

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 6/417

1982



• *« La Culture »* • *Revue mensuelle* •

ST. BARAŃCZAK : **KTO JEST DYSYDENTEM?**

ZAGROŻENIE KULTURY POLSKIEJ

**FUNDUSZ POMOCY NIEZALEŻNEJ LITERATURZE
I NAUCE POLSKIEJ**

G. HERLING-GRUDZIŃSKI : **PIĘTNO**

SPIS RZECZY

Stanisław Barańczak:	<i>Kto jest dysydentem?</i>	3
ZAGROŻENIE KULTURY POLSKIEJ		
Andrzej Kijowski:	<i>Literatura a kryzys</i>	8
Maria Danilewicz Zielińska:	<i>Intermezzo</i>	13
Krzysztof Zawrat:	<i>Polemika z Janiną Katz Hewetson</i> ..	26
—	<i>Fundusz Pomocy Niezależnej Literatu-</i> <i>rze i nauce polskiej</i>	35
Gustaw Herling-Grudziński:	<i>Piętno</i>	37
Janusz Anderman:	<i>Carnotęka</i>	42
Janusz Anderman:	<i>Dzień obłoku i mgły</i>	44
WIERSZE		
Anonim:	<i>Na jaki naród. — Nie strzelajcie. —</i> <i>Ratujemy Ojczyznę. — Tym, którzy</i> <i>bronią wojny. — Drżą ze strachu.</i> <i>— Dobroć jest bezbronna</i>	48
Anna Kamińska:	<i>Stabat mater. — Grudzień 1981. —</i> <i>Polska Pietà</i>	51
ARCHIWUM POLITYCZNE		
Janusz Mondry:	<i>Barometr Sojuszu Atlantyckiego</i>	52
K R A J		
Zygmunt Betański:	<i>Podłoże gospodarczego załamania się</i> <i>Polski</i>	57
Andrzej Zagózda:	<i>Czy emigrować (List z Białotęki)</i> ..	66
—	<i>Potrzeba wolnego słowa</i>	73
Christian:	<i>Czy obronimy się przed nienawiścią</i> ..	80
—	<i>Komunikat Nr 1 Tymczasowej Komisji</i> <i>Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”</i>	82
—	<i>Dlaczego my się boimy?</i>	83
SĄSIEDZI		
—	<i>Apel Polaków do narodu niemieckiego</i>	85
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	88
—	<i>Cześć wobec wydarzeń w Polsce</i>	94
Andrzej J. Chilecki:	<i>Kronika niemiecka</i>	95
SPRAWY I TROSKI		
Tomasz Mianowicz:	<i>O Wolnej Europie bez mitologii</i>	100
—	<i>Apel „Solidarności” w Szwecji</i>	109
—	<i>List do rozgłośni zachodnich</i>	110
KRONIKA KULTURALNA		
Władysław Jaworski:	<i>Spotkania z poetą</i>	111
Hanna Świdarska:	<i>Polskie zbiory w British Library</i>	123
Jerzy Mond:	<i>Działalność Twa Historyczno-Literac-</i> <i>kiego w Paryżu</i>	128
—	<i>Konkurs Fuduszu im. K. Vincenza</i> ..	130
KSIĄŻKI		
M. Broński:	<i>Moce ciemności</i>	131
—	<i>Nadestane nowości wydawnicze</i>	136
WOLNA TRYBUNA		
A. W.:	<i>Bat czy pat</i>	138
HUMOR KRAJOWY		
Zofia Hertz:	<i>Humor krajowy</i>	146
Salamon Jaworzyński:	<i>Ballada o ekstremie</i>	147
♦		
—	<i>Wydarzenia miesiąca</i>	152
♦		
W. Gniateczyński:	<i>List do Redakcji</i>	157
DOKUMENTY		
Wł. Frasyniuk, Wł. Hardek,	<i>Zmusić władze do porozumienia</i>	158
B. Lis:		

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Czerwiec - Juin 1982

INSTYTUT  LITERACKI

WPLATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Krzysztof Bandyk, Winterthur (Szwajcaria), po raz 3-ci	F. 140,00
Andrzej J. Cholecki, Kolonia (RFN) — DM 100,00	F. 260,00
C. Czuchwicey, Panorama, SA (Australia), po raz 13-ty	F. 360,00
Adam Furmanek, Nybork (Norwegia)	F. 40,00
A. Kolator, Londyn, po raz 5-ty — £ 10,00	F. 100,00
A. Komornicka, Londyn w siódmą rocznicę śmierci Męza, Stefana Komornickiego	F. 100,00
Halina Kościuch, Detroit (USA) — dla uczczenia pamięci Syna Henryka w dziesiątą rocznicę Jego śmierci — \$ 20,00 ..	F. 120,00
Walter Łuszczak, Thunder Bay, Ont. (Kanada), po raz 8-my	F. 260,00
M. A., Perth, W.A. (Australia) — \$ A. 50,00	F. 325,00
Romuald A. Quas de Penno, Wilmington, DE (USA), po raz 8-my — \$ 8,00	F. 48,00
Kazimierz S. Rasiej, Bogota, N.J. (USA), po raz 9-ty — \$ 23,00	F. 138,00
G. Stankiewicz, Trenton, N.J. (USA) — \$ 100,00	F. 600,00
Zygmunt Wierski, Paryż, po raz 4-ty	F. 5.000,00
Bezimiennie z USA, po raz 18-ty	F. 2.329,00

DZIĘKUJEMY!

WPLATY NA POMOC DLA WALCZĄCYCH W KRAJU ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ

Anonimowo z Menlo Park, CA (USA) — \$ 500,00	F. 3.000,00
Josefina Armstrong de Ortis, Caracas	F. 1.440,29
Stefan Cichoradzki, Caen (Francja)	F. 100,00
C. Czuchwicey, Panorama, SA (Australia)	F. 300,00
Bogdan Górski, Saxon (Austria) — na pomoc dla internowanych Sch. A. 100,00	F. 35,00
Kazimierz J. Logay, Sarasota (USA) — \$ 48,00	F. 288,00
Zofia i Jan Lukjaniec, Camino, CA (USA) — \$ 100,00	F. 600,00
Od przyjaciół z Kalifornii (nadesłał Józef Kunc, Long Beach, CA (USA) — na Fundusz Obrony Społecznej po raz 4-ty — \$ 50,00	F. 300,00
M.A., Perth, W.A. (Australia) — \$ A. 150,00	F. 975,00
Tadeusz J. Maczyński, Chicago, IL (USA) — \$ 25,00	F. 150,00
Janusz Sikorski, Lugo (RA), (Włochy) — sumę zebraną po mszy św. w kościele katedralnym w Forli wśród obecnych Polaków — na pomoc dla internowanych, uwięzionych i ich rodzin w Polsce — Lit 120.000	F. 559,00
Dr Zygmunt Stankiewicz, Sztokholm — Krs 100,00	F. 100,00
Dr A. Szele, Winnipeg, Man. (Kanada) — \$ 100,00 (gotówką)	F. 600,00
Norbert Zaba, Sztokholm — celem uczczenia pamięci śp. Aleksandry Stypułkowskiej — Krs 100,00	F. 100,00
Dr Danuta M. Podkomorska, Winnipeg, Man. (Kanada) — \$ 400,00 (gotówką)	F. 2.400,00
J. Wiśniewski, Monachium (RFN)	F. 165,00

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 160)

Kto jest dysydentem?*

Zacznę od dwóch problemów semantycznych. Sympozjum, w którym bierzemy udział, nazwane zostało „Conference on Dissidence” czy też zjazdem pisarzy-dysydentów; w jego programie zaś ja sam określony jestem jako pisarz, który emigrował z Polski. Oba wyrażenia są, przynajmniej w moim wypadku, dalekie od precyzji. Po pierwsze, nie emigrowałem. Wyjechałem z Polski w marcu 1981 roku, czyli w okresie apogeum politycznej wolności; nie mogłem wówczas przewidzieć — bo nikt nie mógł — co zdarzy się w grudniu tegoż roku, toteż w momencie wyjazdu nie zamierzałem bynajmniej pozostać na Zachodzie na zawsze. Jeśli obecnie mogę nazwać się wygnańcem — wierzę, że tymczasowym — to mimo wszystko nie emigrantem.

Tyle co do pierwszego semantycznego rozróżnienia. Drugie jest znacznie ważniejsze. Niektórzy spośród państwa pamiętają zapewne, że Stanisław Lem, wybitny polski autor *science-fiction*, napisał w latach pięćdziesiątych groteskowe opowiadanie, którego akcja toczy się na pewnej odległej planecie. Jej mieszkańcy, składający nie różniący się od ludzi, żyją w systemie społecznym, który zmusza wszystkich do stałego przebywania w wodzie — a już najlepiej p o d wodą. Bulgotać stanowi jedyny dopuszczalny sposób porozumiewania się, oficjalna propaganda robi co może, aby przekonać każdego, jak dobrze jest być mokrym, zaś ukradkowe oddychanie ponad powierzchnią wody uchodzi niemal za zbrodnię polityczną, mimo iż wszyscy muszą to od czasu do czasu robić. Ma się rozumieć, cała bez wyjątku ludność cierpi

* Polska wersja przemówienia, wygłoszonego 8 maja 1982 w Bostonie, w ramach „Conference on Dissidence” zorganizowanej przez Boston University i *Partisan Review*.

na reumatyzm i rozpaczliwie marzy o jakimkolwiek suchym pomieszczeniu: propaganda jednak stale utrzymuje, że rybi styl życia, zwłaszcza oddychanie pod wodą, to najwyższy ideał, do którego dążyć powinien każdy obywatel.

Opowiadanie to przypomina mi się zawsze, ilekroć słyszę słowo „dysydent”. Czy ktoś, kto po prostu pragnie zaczerpnąć odrobinę świeżego powietrza, rzeczywiście zasługuje na to miano? Czy trzeba koniecznie określać w ten sposób kogoś, kto po prostu nie może wytrzymać pod wodą, bo nie pozwalają mu na to jego ludzkie płuca? A zastanówmy się również nad jeszcze inną sytuacją. Wyobraźmy sobie, że pewnego dnia cała ludność owej fikcyjnej planety buntuje się i decyduje mieszkać odtąd na suchym lądzie; i jedynie władze wraz ze swoimi najemnikami od policji i propagandy w dalszym ciągu wolą siedzieć w wodzie i bulgotać swoje absurdalne slogany. Kto byłby wówczas dysydentem?

Jak powszechnie wiadomo, słowo „dysydent” pochodzi od łacińskiego *dissidere*, co oznacza „siedzieć na uboczu”. Ten podstawowy sens uruchamia co najmniej dwa skojarzenia. Ktoś, kto „siedzi na uboczu”, zachowuje się nienormalnie: przeciwstawia się zachowaniu typowemu i przeto uznawanemu za normalne. Po drugie — co jest prostą konsekwencją poprzedniego — osobnik taki oraz jemu podobni stanowią mniejszość: „siedzą na uboczu” jakiejś, jak się można domyślić, znacznie liczniejszej grupy.

Jeśli zgodzimy się na te dwa znaczeniowe założenia, oczywiście będzie, że przynajmniej jedno z nich nie daje się zastosować do tak zwanych „dysydentów” w krajach totalitarnych. Jak zwrócili już na to uwagę liczni pisarze wschodnioeuropejscy (mam na myśli szczególnie Vaclava Havela), „dysydenci” w tego rodzaju krajach mogą wprawdzie być — i zwykle są — w mniejszości, z drugiej strony jednak wydają się jedynymi ludźmi naprawdę normalnymi. Powiedzmy ściślej: na tle reszty społeczeństwa mogą się wydawać jedynymi ludźmi, którzy chcą żyć, jak na ludzi przystało. Tak na przykład najprostsza definicja „pisarza-dysydenta” to „pisarz, który pragnie wykonywać swój zawód w normalny sposób”, a więc bez poddawania swoich dzieł kontrolom czy ingerencjom. Najprostsza definicja „uczonego-dysydenta” to „uczony, który przedkłada prawdę nad propagandę”, czyli który zachowuje się normalnie, tak jak każdy w gruncie rzeczy uczony powinien postępować. I tak dalej, i tak dalej.

Gdy ogarniam wzrokiem ostatnie dziesięciolecie, jakie spędziłem w Polsce, wydaje mi się, że istotę wszystkiego, co się wtedy dokonywało, można opisać tylko jako stopniowy powrót społeczeństwa do stanu jakiejś bezcennej wręcz normalności. Miałem szczęście uczestniczyć w tym procesie jako pisarz i redak-

tor, i również moje literackie doświadczenia z owego czasu — myślę o współudziale w tworzeniu niezależnego ruchu wydawniczego — przedstawiają mi się jako coś w rodzaju samoobrony: obrony normalnego, zdrowego, ludzkiego zachowania przed anonimowym absurdem państwowej cenzury. Chodziło o to, aby słowo było słowem, a wartość — wartością; aby niczego nie deformować, nie ukrywać, nie fałszować. To nie była kwestia jakichś wzniosłych zasad: raczej, całkiem po prostu, fizyczna niemożność oddychania pod wodą.

Przypuszczam, że to samo można powiedzieć o wszystkim, co zdarzyło się w Polsce od połowy lat siedemdziesiątych. Z początku mieliśmy przed oczami sytuację typową dla wszelkich krajów totalitarnych: garstkę normalnych ludzi — „dysydentów” — otoczoną przez przeważającą liczebnie resztę tych, którzy wciąż jeszcze nie potrafili wyrwać się ze sposobu życia sprzecznego z ludzką kondycją. Później, w roku 1980, wydarzyło się coś skrajnie nietypowego: narodziny dziesięciomilionowego fenomenu imieniem Solidarność oznaczały, praktycznie rzecz biorąc, że słowo „dysydenci” przestało mieć jakikolwiek sens. Inaczej mówiąc: nie tylko pierwsza, lecz i druga konotacja tego terminu przestała być aktualna. To, co zdarzyło się w Sierpniu, było masowym powrotem społeczeństwa do stanu normalności. W tym sensie wszelkie próby wyjaśniania tego fenomenu tradycyjnymi kategoriami są chybione albo ułamkowe. Solidarność nie jest — czy raczej: jest nie tylko — formą walki klasowej, jak chciałby zachodni goszysta; i jest nie tylko formą protestu przeciw totalitaryzmowi, jak tłumaczyłby to liberał; i wreszcie jest nie tylko odrodzeniem narodowym i religijnym, jak wolałby to widzieć obserwator z prawicy. Jest wszystkim tym na raz; powiedzmy jeszcze prościej: jest drogą od absurdu do normalności, jest dążeniem w stronę życia, w którym sklepy masarskie sprzedawałyby prawdziwe mięso a nie odpadki, nauczyciele uczyliby prawdziwej historii Polski a nie łgarstw, pisarze tworzyliby prawdziwe książki a nie propagandowe brechty. To, co dzieje się dzisiaj i co przybiera postać zadziwiającego swą żywotnością oporu wobec pistoletów maszynowych, armatek wodnych i deklaracji lojalności, jest jedynie prostym skutkiem faktu, że nie można wrócić pod wodę, gdy raz się zakosztowało świeżego powietrza wolności i prawdy.

Jest sprawą ogromnej wagi, aby Zachód zrozumiał nareszcie, co naprawdę stało się w Polsce pomiędzy rokiem 1980 a dniem dzisiejszym. Albowiem Zachód wciąż jeszcze nie rozumie. Wciąż jeszcze słyszymy zdania o rzekomym „romantyzmie” Solidarności i „realizmie” generałów: tak jakby było cokolwiek irracjonalnego w propagowanej przez Solidarność wizji racjonalnie funkcjo-

nującego społeczeństwa, albo, z drugiej strony, tak jakby to nie generałowie wybrali drogę czystego obłędu politycznego, wypowiadając wojnę własnemu narodowi i nie mając przy tym w ręku ani jednej karty jakiegokolwiek pozytywnego programu.

To samo da się powiedzieć o pytaniu, wciąż jeszcze stawianym przez zachodnich felietonistów politycznych: czy Solidarność przypadkiem nie posunęła się za daleko? czy sama na siebie nie ściągnęła porażki? Byłoby z pewnością zbyt łatwo zlekceważyć te pytania, uważając je za oznakę hipokryzji, za usprawiedliwienie czyjegoś braku rzeczywistego zainteresowania i chęci pomocy. W istocie problem podniesiony przez owe pytania jest doniosły i domaga się poważnych wyjaśnień oraz odpowiedzi. Mimo wszystko zauważmy jednak rzecz wysoce symptomatyczną. Cały Zachód pyta, czy Solidarność nie posunęła się za daleko. Nikt nie zapyta, czy generał Jaruzelski nie posunął się za daleko. Pomimo całej swojej sympatii i współczucia Zachód, jak się zdaje, milcząco zaakceptował podstawową przesłankę wschodniej propagandy: twierdzenie, iż władze komunistyczne mają zawsze rację, ilekroć bronią swojego monopolu. Władze nigdy nie „posuwają się za daleko” — nawet gdy wypowiadają wojnę własnemu społeczeństwu. To społeczeństwo posuwa się za daleko — i, zgodnie z porządkiem rzeczy, ściąga na siebie porażkę — ilekroć próbuje się domagać odrobiny czystego powietrza do oddychania, odrobiny tych podstawowych wolności, którymi cieszy się Zachód.

Jednakże, jak już stwierdziłem, nie uważam wcale, jakoby samo zadawanie wspomnianych pytań było zawsze symptomem hipokryzji — pośrednim sposobem przyznania, że świat jest w samej rzeczy podzielony na dwie sfery, z których tylko jedna ma prawo cieszyć się demokracją i wolnością. Moim zdaniem problem jest znacznie bardziej doniosły. Pytanie, czy Solidarność nie posunęła się za daleko, stanowi odbicie fundamentalnej różnicy pomiędzy zachodnim a wschodnim stylem myślenia politycznego. Zakładając, że można było zatrzymać się wpół drogi, Zachód objawia swoją niemożność zrozumienia, że nie było żadnego „wpół drogi” — żadnego jasno określonego punktu, przed którym wyzwać się byłoby „bezpiecznie” a poza którym „niebezpiecznie”. Samo powołanie do życia Solidarności było czymś nie do zaakceptowania dla komunistycznych władców — i z tego punktu widzenia wszystko, co Solidarność uczyniła później, nie miało już prawie żadnego znaczenia.

W tym miejscu pojawia się naturalnie inne pytanie: czy wobec tego utworzenie Solidarności było konieczne? Może byłoby lepiej, gdyby Polska pogodziła się ze swoim totalitarnym przez-

naczeniem? Moja odpowiedź na to pytanie będzie znowu nader prosta. Tak, utworzenie Solidarności było konieczne. Było, mówiąc ściślej, zarazem „niemożliwe i konieczne”, jak ujął to jeden z przywódców Solidarności na długo przed Grudniem 81. Pomimo niejakiego powierzchownego optymizmu każdy w Polsce był świadom podejmowanego ryzyka. Ale też każdy był równie świadom, że nie da się już żyć pod wodą: że trzeba coś zrobić, aby odwrócić pęd kraju ku katastrofie. Ktokolwiek pyta, czy naprawdę powstanie Solidarności było konieczne, powinien zdać sobie sprawę, że bez Solidarności dzisiejsza Polska byłaby krajem całkowicie zsowietyzowanym, rządzonym przez skorumpowanych i nieudolnych biurokratów i zamieszkanym przez potulnych niewolników — a jej nadzieje na przyszłość, włącznie z uzdrowieniem gospodarki, byłyby nie mniej znikome. Polska taka, jaką jest dzisiaj, to kraj pod okupacją — ale kraj wolnych ludzi, którzy wiedzą dokładnie, czego chcą, i którzy walki swojej nie zaprzestaną. Jest to kraj, w którym, paradoksalnie, jedynymi prawdziwymi dysydentami — tymi, którzy „siedzą na uboczu” i wciąż jeszcze usiłują oddychać pod wodą, którzy zachowują się nienormalnie i którzy stanowią mniejszość — są komunistyczni władcy.

Stanisław BARAŃCZAK

Zagrożenie kultury polskiej

LITERATURA I KRYZYS

(Tekst nieautoryzowany, spisany ze stenogramu,
wygłoszony na Kongresie Kultury Polskiej
w Warszawie w grudniu 1981)

Cokolwiek pisarze PRL mogą powiedzieć o swych sukcesach w minionych trzech i pół dekadach, dotychczasowym odbiorcą ich twórczości było państwo. Począwszy od 1945 roku, od pierwszych transakcji wydawniczych „Czytelnika”, państwo kupowało na pniu dzieło pisarza, państwo — za pośrednictwem swych domów wydawniczych (spółdzielczy ustrój „Czytelnika” od początku był fikcją) — podejmowało się druku, rozprowadzały i propagowały owego dzieła, swych okólników dla szkół i bibliotek — utrzymywało je w obiegu, w kulturze i w historii literatury (osobną rolę odgrywały encyklopedie, słowniki i antologie).

Państwo wreszcie przy pomocy nagród, orderów i innych zaszczytów wyznaczało twórcy owego dzieła, pisarzowi, miejsce w życiu społecznym, decydując o tym, czy ma być wielki, czy znakomity czy tylko wybitny. Lub o tym, że ma go nie być wcale. W pierwszych latach istnienia PRL to zainteresowanie państwa pisarzem i jego dziełem było bardzo duże, ponieważ na literaturze oparta była cała propaganda. Później w miarę jak nowe techniki „masowego przekazu” przejmowały zadania propagandowe (kino, telewizja), zainteresowanie to stopniowo malało o czym świadczył zarówno poziom nakładów inwestycyjnych na literaturę, jak i poziom zajmujących się nią funkcjonariuszy oraz metod sterowania jej procesami. Paradoksem biurokratycznym jest to, że ostatni i to najradykałniejszy akt upaństwowienia literatury, jakim było przyznawanie pisarzom emerytur, nas-

tąpił wtedy właśnie, gdy zainteresowanie państwa literaturą było już minimalne. Owoce prac legislacyjnych dojrzewają powoli i spadają ze swych drzew w najmniej odpowiedniej chwili.

Cokolwiek więc pisarze mogą powiedzieć zarówno o swoich konfliktach z państwem jako odbiorcą, jak i o miłości jaką zdołali wzbudzić w swych czytelnikach (ach, te spotkania autor-skie z goździkiem w celofanie, ach, te kiermasze i długie kolejki łowców autografów, ach, te listy od dziatwy szkolnej i prawdziwych robotników!...) cokolwiek więc o tym wszystkim powiedzieć, pisarze tworzyli dla państwa, to jest dla jego urzędników i redaktorów. To ich oczy i uszy nosili w sobie, niby wewnętrzne ekrany i mikrofony. Kto lizus z natury, pisał, by ich zadowolić, kto ma w sobie ducha przekory i ryzyka pisał przeciw nim, aby ich przewyciężyć i zgwałcić. Tak jest zawsze. Zawsze pisarze dzielą się na tych, co piszą „pod czytelnika” i tych, co piszą przeciw niemu. To normalne literackie gry. W PRL odbywały się w zamkniętym obwodzie pisarz — państwo z czytelnikiem jako biernym świadkiem konsumującym wszystko, co mu dawano.

Kryzys gospodarczy cały ten system unieruchomił, lecz go nie zlikwidował. System ten stworzył odruchy i uwarunkowania, od których trudno się uwolnić. Państwo nie wyrzeknie się swojej roli wyłącznego, czy uprzywilejowanego mecenasa kultury póty, póki jest wyłącznym producentem i dystrybutorem środków produkcji dóbr kulturalnych. Pisarze też nie mają powodu spieszyc się do rynkowego handlu książką, który oczywiście zagrozi ich egzystencji. Środowisko literackie pragnie uzyskać kontrolę nad rozdziałem dotacji państwowych, ale nie zamierza się ich wyrzekać. Postępujący kryzys stwarza życiowe zagrożenie, które nakazuje skupić się wokół istniejących środków, a nie szukać nowych.

I wszystko to po staremu, gdyby nie to, że już nie może być po staremu. Bo w grę weszły trzy nowe czynniki ściśle z sobą związane: czynnik techniczny, czynnik społeczno-polityczny i czynnik demograficzny.

Czynnik techniczny to „mała poligrafia”. Kto raz przekonał się, że książkę może sobie sam wydrukować w domu i we własnej wazie roznieść czytelnikom, ten już nigdy nie stanie w kolejce do wielkiej poligrafii i wielkiej cyrkulacji, zwłaszcza, gdy ta kolejka będzie długa.

Czynnik społeczno-polityczny to umowa sierpniowa, która dała społeczeństwu możliwość przekształcania tkanek ustrojowych PRL na swoją korzyść. Dotychczas każda komórka systemu politycznego gwarantowała przetrwanie całości i sama z kolei była gwarantowana przez całość. O swoistości systemu stanowiły związki „dołu” z „górami”, czyli wzajemna hierarchiczna zależność instancji. Od czasu umowy gdańskiej ten system został wprawiony w ruch wymiany struktur gorszych na lepsze. W statycznym świecie, w którym żyliśmy przez tyle lat, pojawiła się zasada

alternatywy. Pojawiła się wraz z nową generacją obywateli, działaczy i — oczywiście — pisarzy.

Wymiana odbiorcy państwowego na odbiorcę społecznego nastąpiła wraz z pojawieniem się odbiorcy nie przyzwyczajonego do literatury państwowej. To znaczy odbiorcy młodego. Będzie on szukał nowego, nie przyzwyczajonego do odbiorcy państwowego twórcy, mającego najwięcej trudności z dopchaniem się do wielkich wydawnictw i drukarni, najmniej trudności z samoorganizowaniem się, z posługiwaniem się wszelkimi środkami technicznymi, jakie mu będą dostępne, ze znajdowaniem nowego mecenatu poza państwowymi strukturami i — oczywiście — ze znajdowaniem nowych tematów i nowych środków wyrazu.

Literatura uzyskała dzisiaj swobodę działania we wszystkich trzech dziedzinach, w jakich się jej domagała w ciągu wszystkich lat istnienia PRL: w dziedzinie środków wyrazu, w dziedzinie krytyki społecznej i w dziedzinie ideologii. Najłatwiej i najdawniej państwo zrezygnowało z oficjalnej estetyki; chętnie nawet objęło protektorat nad wszelkim eksperymentem, wszelkim eskapizmem, wszelką ekstrawagancją, zakręcając jednocześnie śrubę cenzury dla całej współczesnej tematyki. Ale wszystkie dziedziny życia społecznego długo objęte zapisami cenzury, ujawniły się same w sposób, który ich zatajenie po prostu uniemożliwia. Trudno dziś uwierzyć w to, że jeszcze dwa lata temu obowiązywały zapisy cenzorskie na brak żywności w sklepach, leków w aptekach, czy na zatrucie środowiska naturalnego. Na koniec państwo, poszukując wszelkich sposobów integracji i równowagi, przyjęło wielość światopoglądów jako zasadę życia społecznego i pojęcie chronionej ideologii oficjalnej właściwie zniknęło.

Dzisiaj literatura nie stoi wobec problemu jak poszerzyć zakres swych swobód, lecz jak tę wolność, którą dziś ma, zrealizować, i jak jej użyć. Jak zrealizować, to problem organizacyjno-techniczny; jak jej użyć to problem twórczy, wobec którego staje każdy pisarz z osobna.

Może sobie dziś pisarz powiedzieć: jestem więc wolny. Wolny od zakazów i wolny od obowiązków.

Niech się tam „Solidarność”, czy Sejm, czy partie polityczne użerają nadal z PRL, niech gazety obnażają i piętnują błędy i wypaczenia, absurdy i nieprawości. Ja wypowiem siebie.

Jest to syndrom dwudziestolecia. Tak właśnie powstały ruchy literackie, z których dorobku po dziś dzień korzystamy. Z tego „jestem wolny” powstała literatura Polski Odrodzonej, bez której uprawialiśmy dziś nadal patriotyczną i dydaktyczną literaturę XIX wieku, stosując ją do zmieniających się wciąż warunków.

Ale sytuacja nie jest taka, jak u progu niepodległości. Nowa Polska tworzyła się wówczas wraz z nową Europą, dziś nowa Polska tworzy się pośrodku Europy starej. Sytuacja przypomina więc może bardziej rok 1830, gdy Polska podjęła równie samotny wysiłek zmiany na swą korzyść Europy uporządkowanej w Wiedniu przez wielkie mocarstwa. Powstaje syndrom insurek-

cyjny, wedle którego pisarz przyjmuje na siebie rolę barda i trybuna i, porzucając wyższe aspiracje, talent swój oddaje na służbę powstałemu narodowi.

Jednakże ta analogia jest też fałszywa, bo wojna 1830 roku nie wybuchła o reformę gospodarczą, ani ustrojową, lecz o detronizację cara, a w werbalnej i legislacyjnej wojnie domowej, jaka toczy się w Polsce, piękne słowa niewielkie mają znaczenie.

Dlatego zapewne literatura posierpniowa jest uboga we wszystkich rodzajach i gatunkach, i daleko jej do owego insurekcyjnego syndromu. Momenty rewolucyjne wyodrębiają wrażliwość na uczucia i nastroje zbiorowe, przytębiają zmysł krytyczny, mącą spojrzenie mgłą patriotyczną, która nie pozwala widzieć nic poza wspólnym celem. Nigdy nie doczekaliśmy się opisu codzienności powstańczej roku 1830. Gdy w wiele lat po Powstaniu Warszawskim 1944 roku, jeden z pisarzy dał próbę opisu takiej codzienności, spotkał się z ostrą krytyką i pomówieniami o tchórzostwo i zdradę uczuć narodowych. Mobilizacje uczuciowe są bardzo względne.

W okresie, który nas dzieli od sierpnia, właśnie pospolitość spraw codziennych wzięła górę nad zbiorowymi nastrojami. Poza paroma chwilami rytualnego wzruszenia, ten ruch odbywa się przy suchych oczach i zimnych sercach i nieromantycznie wokół siebie gromadzi charaktery. Czucie literackie, szukając dla siebie podniety, nie znajduje jej tedy w nastrojach, uniesieniach zbiorowych lecz równie chłodnym jak ten ruch dociekaniu jego natury. Schodzi więc w jego najgłębszą warstwę, w warstwę świadomości społecznej.

Cały powojenny porządek polityczny, porządek w Europie, został ufundowany na strachu przed nową wojną. Przebieg polskiego kryzysu i sposób, w jaki reagują nań wszystkie zainteresowane strony świadczą, że doszły do głosu motywy od owego strachu silniejsze. Te motywy ujawniły się właśnie w Polsce, a jest to reakcja społeczna na pogwałcone prawa socjologiczne, reakcja gospodarki na pogwałcone prawa ekonomiczne. Ludzie, ziemia i maszyny razem stanęły dęba, i żaden bat nawet największy już na to nie pomoże. (*Długotrwałe oklaski*). Materia żywa i materia martwa są zmęczone nadmierną ich eksploatacją w świecie sztucznie wyizolowanym, rządzonym fałszywą filozofią, fałszywą retoryką i fałszywą ekonomią. Polska nie jest chorym człowiekiem Europy, lecz jej czułym miejscem, w którym pojawiły się naraz wszystkie symptomy chorób kryjących się od dawna w jej organizmie pogwałconym przez arbitralne układy. (*Oklaski*). Z tego charakteru polskiego kryzysu muszą sobie zdać sprawę mocarstwa, które układy owe zawarły i gwarantują oraz sami Polacy, którzy muszą wiedzieć, że cierpiąc dziś głód ekonomiczny i ponosząc olbrzymie ryzyko, działają na rzecz nowego porządku europejskiego, chociaż sami nie zamierzają go zmieniać. Pracują na rzecz nowych stosunków międzynarodowych, chociaż nie w ich mocy leży ich reforma. Oto jest perspektywa, ku której należy poderwać wzrok Polaków utkwiony

w ekonomicznej codzienności i umysły ich uwikłane w werbalne i legislacyjne utarczki.

Oto jest perspektywa, ku której należy skierować ich wyobraźnię polityczną, zamacaną przez fałszywe analogie. Analogia historyczna jest potrzebą każdej przełomowej chwili; społeczeństwo świadome historycznej chwili, jaką przeżywa potrzebuje historycznego kostiumu. Fałszywe analogie pobudzają do fałszywych posunięć i dlatego stanowią dla ruchów społecznych śmiertelne niebezpieczeństwo. Obecna sytuacja Polski nie ma żadnych analogii w przeszłości. Polacy pracują dziś na rzecz przekształcenia stosunków wewnętrznych i międzynarodowych na nowe, nieznane jeszcze, a nie na rzecz przywrócenia stosunków dawnych. (*Oklaski*). I to muszą również pojąć, aby nie przyoblekać anachronicznych kostiumów historycznych, nie powoływać się na anachroniczne idee, nie wywoływać na scenę narodową historycznych widm, i nie upajać się dawną retoryką. Literatura nie spełniła w miesiącach kryzysu swej roli ideotwórczej, pozostawiła społeczeństwo w ideowym pustkowiu i jest odpowiedzialna za chaos, jaki w głowach panuje. Trzeba to głośno powiedzieć. Dziś, przed szkodą a nie po szkodzie, jak literatura emigracyjna po listopadowym powstaniu, która wówczas patrząc za siebie dostrzegła to, co prowadziło do katastrofy. Obok przemocy z zewnątrz jeszcze zamęt w głowach i wieprzowatość życia powszedniego.

I to też trzeba powiedzieć. Polacy przodują dziś w świecie nie tylko w zakresie zadłużenia swego państwa i zatrucia swego środowiska, lecz także w spożyciu alkoholu, ilości rozbitych rodzin i dzieci zamordowanych przed urodzeniem. Stan dzisiejszy w polskich obyczajach i polskiego myślenia przypomina czasy saskie. Literatura musi zdobyć się na okrucieństwo takie, do jakiego zdolni byli pisarze, którzy wówczas postavili narodowi zwierciadło przed oczy i zdołali go tym wizerunkiem przerazić. Niezależnie od systemowych obciążeń każdy jest odpowiedzialny za stan własnej głowy i własnej rodziny, za swój dom i za swój warsztat pracy.

Wartością jaka zajmuje naczelne miejsce w społecznym etosie polskiej literatury jest odwaga. Przed 36 lat odwagą było mówić prawdę władzy chronionej przez kagańcowe ustawy i rozbudowany system represyjny. W październiku 1956 roku pewien krytyk rzucił hasło: odwaga staniała, rozum zdrożał. Czyż poza odwagą zuchwałego dworaka, żadna inna literatura nie przystoi i żaden inny nakaz moralny na nią nie czeka poza przeciwstawieniem się władzy? Otóż czeka: mówić prawdę społeczeństwu o jego stanie umysłowym i moralnym, bo w plagach, którym dziś ulega, kryje się groźba bodaj większa niż w wewnętrznych zamachach i zewnętrznych inwazjach, i większa niż w niedostatkach, jakie niesie ze sobą kryzys gospodarczy. (*Oklaski*).

„Wolność jest pożywna, ale trudno strawna, trzeba bardzo zdrowych żołądków, by ją znieść” — pisał Jan Jakub Rousseau w „Uwagach o rządzie polskim”. „Śmieję się z tych upodlonych

narodów, które podburzone przez spiskowców ośmielają się mówić o wolności, nie mając o niej pojęcia, i pełne wszystkich wad niewolników, wyobrażają sobie, że wystarczy buntować się, aby być wolnym”.

Płacimy dziś kosztą wieloletniego wyjałowienia gleby ludzkiej i pedagogiki społecznej, polegającej na oduczaniu form i odruchów politycznych; płacimy kosztą wieloletniej degradacji pracy i pieniądza oraz nadmiernej eksploatacji wszystkich duchowych i materialnych zasobów. Literatura schodząc w najgłębszą warstwę kryzysu, w warstwę świadomości, winna to spustoszenie odsłonić, tę nędzę moralną nazwać, i wzbudzić w społeczeństwie odruch ozdrowieńczy, odruch odpowiedzialności podobny do tych, z których rodziły się dawniej nasze wielkie ruchy reformatorskie.

Ani system artystowski, ani system insurekcyjny lecz reformatorski model literatury zygmunto-wskiej i stanisławowskiej czeka dziś na spełnienie w literaturze współczesnej, która powinna [znaleźć w sobie siłę Modrzewskiego i Konarskiego, Reja i Kito-wicza aby] poddać krytyce nie tylko sposób rządzenia Polakami, lecz sposób życia i myślenia Polaków. (*Oklaski*).

Andrzej KIJOWSKI

INTERMEZZO

(Literatura krajowa pomiędzy sierpniem 1980
a grudniem 1981)

Trwający około 16 miesięcy okres od sierpnia 1980 do grudnia 1981 był formalnie początkiem nowej dekady — „lat osiemdziesiątych”. Poprzednia — „lata siedemdziesiąte” — upłynęła pod znakiem poezji publicystycznej i powieści, w których bezdomni i zbuntowani młodzi bohaterowie snuli filozoficzne rozważania, krążąc po ulicach Poznania, Krakowa czy Wrocławia. Ingerencja cenzury i perspektywa czekania latami na druk skłoniły bardziej przedsiębiorczych do szukania możliwości druku „poza cenzurą” w krajowym podziemiu albo za granicą w przyjaznych młodym pisarzom wydawnictwach. Na krajowym rynku wydawniczym panował się chaos, wynikający z przesadnej ostrożności w doborze tytułów (reguła ogólna) i nieśmiały prób szukania wyjścia poza teksty „dozwolone”, co szczególnie wyraźnie dochodziło do głosu w czasopiśmie literackich. Analogiczna

ostrożność dyktowała recenzentom trzymanie się bezpiecznych schematów i uchylenie się od jasnych ocen, pozwalających na określenie własnego stanowiska piszącego. Stąd głosy: „Krytyka nie spełnia swoich zadań”.

Ogarnięcie całości produkcji wydawniczej krajowej od dawna nastrożało poważne trudności, a nasiliło się w przededniu wydarzeń na Wybrzeżu w sierpniu 1980. Książki wchodzące w grę przy próbach zobrazowania stanu nowej literatury nie pojawiały się w ogóle na półkach księgarskich a spod lady znikwały z szybkością najbardziej już wtedy poszukiwanych produktów spożywczych. „Nobel” Miłosza stał się okazją do spontanicznych manifestacji głodu książki. Ogonki nabywców rozchwytywały skąpe nakłady wartościowych nowości, a księgarnie przeobrażały się w składy „cegieł”, wykładanych na puste półki.

Po sierpniu książki autorów krajowych, zasługujące na uwagę, stały się jeszcze trudniej osiągalne i tylko dzięki pomocy przyjaciół i zapobiegliwości dbających o recenzje autorów udało się zgromadzić ich tyle, że usprawiedliwiona jest chyba robocza próba wyłapania z produkcji ostatnich dwu lat a w szczególności „intermezza” sygnałów przeczących pogładowi, że literatura polska znalazła się w roku 1980/1981 w fazie stagnacji.

Rola „Romansu z tekstem” Jana Błońskiego

Niewątpliwym autorytetem w zakresie „władzy sądenia” literatury współczesnej jest dla większości polonistów prof. Jan Błoński, krytyk literacki, historyk i teoretyk literatury w jednej osobie. Książki jego: „Zmiana warty” (1961) i „Odmarsz” (1978) wywarły wpływ, dający się porównać do oddziaływania na co najmniej dwa pokolenia polonistów „Rzeczy wyobraźni” Kazimierza Wyki, którego Błoński był uczniem, podobnie jak Andrzej Kijowski, Ludwik Flaszen i Konstanty Puzyna.

Na jesieni 1981, na krótko przed grudniem, ukazał się trzeci tom krytycznych esejów Błońskiego pt. „Romans z tekstem” (Kraków, Wyd. Liter.), książka tym osobliwa, że podpisana do druku 28 lipca 1981 roku po zaledwie półrocznym oczekiwaniu na rozpoczęcie druku, ukończona była we wrześniu, a więc w wyjątkowo szybkim tempie. I równie szybko zniknęła z księgarni, a przytoczone z niej cytaty pochodzą z egzemplarzy wypożyczonego mi do Portugalii ze Szwajcarii. Podobnie do dwu wydanych poprzednio tomów przeważają w „Romansie z tekstem” eseje o starannie dobranych, bo ilustrujących tezy autora pisarzach: Krzysztofie Baczyńskim, Zbigniewie Herbercie, Ludwiku Flaszeniu, Sławomirze Mrożku i Tadeuszu Nowaku. Dla zrozu-

mienia postawy krytycznej autora najważniejsze są eseje otwierające tom i końcowy pt. „Do pewnego czasu, do pewnego stopnia, do pewnego wieku”. Większość esejów była już poprzednio ogłoszona, a raczej rozproszona po *Teksztach*, *Twórczości* i szczególnie trudnym do osiągnięcia poza Krajem gdańskim *Punkcie*. Od kilku lat zestawiano je w prywatnych dyskusjach z Barańczaka „Etyką i poetyką” (Paryż, Instytut Literacki, 1979) i „Światem nieprzedstawionym” Zagajewskiego i Kornhausera. Rewolucyjnością sądów krytycznych biją jednak Błońskiego, nie negując jego zasług, a często biorąc poglądy jego za punkt wyjścia, dwaj gdańscy poloniści, Stefan Chwiń (ur. 1949) i Stanisław Rosiek (ur. 1953) w jeszcze trudniejszym do pozyskania zbiorze szkiców pt. „Bez autorytetu”, opublikowanym przez Wydawnictwo Morskie w Gdańsku w styczniu 1981 („podpisano do druku i druk ukończono w styczniu 1981 roku”), w nakładzie 3.000 egzemplarzy.

Obie wspomniane wyżej książki — Błońskiego i Chwiń-Roska oznaczają dojście do głosu zbuntowanych krytyków literackich, mogących się przed sierpniem wypowiadać tylko przygodnie w rozsianych po czasopiśmie artykułach.

Stanowisko Błońskiego da się określić jako bunt przeciw „liturgii naukowości” praktykowanej przez „literaturoznawców” a polegającej na tym, „że najpierw prezentuje się metodę, następnie opisuje dzieło (dzieła) wreszcie zaś sprawdza mniemania poprzedników”. Własne zdanie „może zostać wypowiedziane dopiero na końcu badawczego procesu”, bez względu na to, czy „dociekanie będzie genetyczne, strukturalne czy hermeneutyczne”. Nade wszystko ceni się wnioski wyciągnięte z „bezosobowej analizy”. Sądy pochlebne przyjmuje się nieufnie, osobiste sądy są z reguły podejrzone. Wygodne jest wmawianie autorowi cech, które krytyk najbardziej sobie ceni i „tak rodzi się zjawisko 'przeinterpretowania'”. Naborowski objawia się nagle Eliotem, Słowacki Rilke, a Reymont Hamsunem”. (I tu nawias: „o ileż słuszniejsze było wzmożone przed 1939 rokiem zainteresowanie analogiami w ramach badań pod firmą literatury porównawczej!”)

Obszedłszy się surowo ze schematami recenzji, panoszącymi się zresztą dotąd, Błoński występuje z propozycją buntowniczej odnowy, przywracającej do łask: „własne zdanie badacza” (a więc tak łatwo potępiany subiektywizm), prawo „do zachwytów i uprzedzeń” (a więc także prawo do desygnowania „ulubionych” autorów).

Credo swoje formułuje: „... myślę, że — inaczej niż w życiu — w krytyce piękne bywają tylko dzieci rodziców ogarniętych namiętnością. Obojętność zamula umysł i wyciera znaczenia z kart książki”. „Obojętność bywa rzadziej oschłością serca aniżeli od-

ruchem obronnym". „Dobry gust” natomiast „oznaczać może rozmaite zdadności. Albo umiejętność reagowania na różne (i nieraz skłócone) wartości estetyczne. Albo poczucie tychże jakości, czyli zdolność umieszczania określonych dzieł na skalach ocen rozbudowanych głęboko w czasie (= przeszłości) i przestrzeni (= obcych literaturach). I tu Błoński znajduje ciepłe słowa dla „światłych dyletantów”, lepszych w ocenianiu od „zaciętrzewionych krytyków”. I krok dalej: nie bez znaczenia jest spontaniczny osąd odbiorców. A także „biografia pisarza i historia epoki”. I tak, tylnymi drzwiami, wkracza na pole rozważań Błońskiego klasyczny schemat monografii z moich lat studenckich: życie i twórczość na tle epoki, wyrzucony „poza literaturoznawstwo”, choć, jak sądzę, dobrze się historii literatury przysłużył, pozostawiając opracowania czytelne i użyteczne po kilkudziesięciu latach.

Błoński dostrzega nadto znamienne i ciekawe zjawisko: „z redakcji krytycy przenieśli się na uniwersytety”, gdzie znajdujemy ich w niewygodnym sąsiedztwie „defensorów prawdziwie naukowego literaturoznawstwa”. Najbardziej dogmatyczni z nich hołdują „wstrzymywaniu się od badania znaczeń i wydawania ocen”. Trudno nie dostrzec w tej wypowiedzi rezerwy w stosunku do strukturalistów, u których „rozdzielona na dziesiątki włókien wypowiedź krytyczna upodobnia się do wszelkiej innej”.

(Tu przypomina się przerażenie Wierzyńskiego po przeczytaniu drobiazgowej analizy jednego z jego wierszy, który, jak twierdził „napisał się sam”. Uważał, że wystarczyłoby podstawienie tytułu innego wiersza „niekoniecznie mojego”, by po raz drugi zaprezentować czytelnikom te same wywody).

„Romans z tekstem” nie jest rozprawą „krakowskiego duchologa” z „warszawskimi strukturalistami”. Współpracuje przecież z nimi — chyba zgodnie — na łamach *Tekstów* — i raczej oni wiele się od niego nauczyli. Tak, nauczyli. Młody Błoński ze „Zmiany warty” przeobraził się w profesorski autorytet, wyjaśniający np. studentom gdańskim problemy funkcji społecznej krytyki i kładący im do głów miłą jego sercu prawdę, „że to co krytyk mówi, głęboko wpływa na rozwój literatury i życie umysłowe kraju”. Do kogo mówi? — w odpowiedzi na to pytanie kryje się sens nowej książki Błońskiego: nie wierzy, by krytyk działający w Polsce w roku 1978 „dobrze się czuł w środkach masowego przekazu”. Ważniejsze jest, co się mówi „na gębę”. „Po co czytamy książki?” — by „cieszyć się pięknem”, „rozpoznać swój los”, by „oblegać cierpliwie twierdzą tekst, wyprasać tajemnice, morzyć załogę natarczywą niecierpliwością”. Zdaje się sugerować, iż krytyk jest na to, byśmy nie oblegali

fasad z *papier-maché* i mieli w nim sprzymierzeńca w szukaniu prawdziwych wartości.

Buntownicy gdańscy: Stefan Chwin i Stanisław Rosiek

„Bez autorytetu” — szkice Stefana Chwina i Stanisława Rośka, młodych pracowników naukowych Uniwersytetu Gdańskiego, idą dalej od Błońskiego w walce o „nowe kryteria”, zmaganiach z „atrofią zmysłu wartości” i poszukiwaniu „tego, co pewne”. I oni, jak Błoński, stwierdzają, iż w regułach gry ich czasów leżał nawyk tego, iż „inaczej się mówiło, a inaczej się pisało o literaturze”. „Przekonywano nas — pisze Chwin — że równie ważnym przedmiotem zainteresowania co Tomasz Mann jest Dołęga Mostowicz”, „że inteligentna analiza w każdym tekście potrafi odsłonić jakąś wartość, recenzje pisało się więc z wygaszonym sercem”. Tu znów kłania się Błoński, domagający się uczuciowego zaangażowania recenzenta.

Współautorzy książki *są i nie są* debiutantami. Przed rokiem brylowali w środowisku gdańskim jako organizatorzy imprez polonistycznych i współpracownicy *Punktu*. Poza Wybrzeżem znani byli jednak tylko ze sporadycznych występów na zjazdach czy rozsyłanych po czasopismach artykułów. Sytuację ich dobrze scharakteryzował Rosiek, pisząc o debiutantach, którym starsi pisarze przydzielali coś w rodzaju *Kindergarten*’u: „niech się młodzi bawią”, niech „terminują”, niech się nawzajem adorują. Efekt tych zabiegów był taki, że „młodzi”, „pozostając zbyt długo w zawieszeniu, w półdecyzji między tekstami, między konwencjami o równej, jak się wydawało atrakcyjności — tracili literacką tożsamość, nim zdążyli ją osiągnąć. Odchodzili od literackich usług lub w ogóle znikali”.

Szkice Chwina i Rośka są wyrazem sprzeciwu „nie tylko wobec instytucjonalizacji literatury, lecz również instytucjonalizacji życia społecznego”, przeciw „mowom specjalnym” dominującym w szkołach, na akademiach pierwszomajowych, w telewizji — niejako obowiązującym w „Polsce dziecięciniałej”. Są świadectwem niepokoju nie tylko o przyszłość ale i o jakość literatury i wyrazem troski o język, poddany torturom rozdwojenia. Za Valéryem powtarzają „epoka nasza nie ma własnego języka. Nikt nie śmie tego przyznać. Dlatego jedni posługują się językiem pastiszowanym — pochodzącym od kombinacji zapożyczeń (z trzech ostatnich wieków) — inni mówią jak pierwszy człowiek i tym samym mówią tylko do siebie” (wypowiedź z 1920 lub 1921 roku!). Idąc po linii Valéry’ego Rosiek konstatuje: „Nie ma języka polskiego. Ten, który tak nazywamy, jest gromadą

języków wojujących. Słowo nieufnie przypatruje się drugiemu słowu" — to samo zdanie, jak kameleon, zmienia znaczenie: jest ono inne na transparencie czy neonie, inne w znanym wierszu, inne w parodii tego wiersza. „Gdańsk miastem kwiatów” przeobraża się w wierszu na „Gdańsk miastem trumien”. Mowa powszechnie używana w porozumiewaniu się międzyludzkim jest mową niczyją — albo, co świetnie podchwycił Chwin, jest pastiszem dobrze znanych mówiących tekstów literackich. „Jakimi pisarzami dziś mówimy?” — Gombrowiczem? Białoszewskim? Nową Falą? — Mówiący tą ostatnią „żegnając się z nami powie: *spotkanie odbywało się w szczerzej i serdecznej atmosferze, do widzenia daleko*. Śledzi cienie w oknach urzędów niebezpieczeństwa. Słuchając dziennika powie: *zmieńmy język na głośnik*. Czytając monumentalne napisy powie półgłosem do przyjaciół: *Teraźniejszość przyszłości przeszłością na dziś*”. Sukcesy tych stylów bycia „mówią tyleż o literaturze, co o obyczaju. Zdradzają stan społecznych potrzeb i oczekiwań”. Są równocześnie ironicznym świadectwem tego, że polska kultura była zawsze w swym rdzeniu literacka i taką pozostała”. Dlaczego używa języka-maski? „Jakie sytuacje moralne skłaniają nas do wyboru takich wcieleń? Być może, to co w kulturze nieme, niejasne i mgliste, mówi o niej więcej niż to, co zostało przez nią wypowiedziane pełnym głosem”. Wcześniej już Andrzej Kijowski stwierdził (co przytacza Chwin), że jest to „świadectwo niepokojącego rozdarcia świadomości” i braku języka w którym moglibyśmy „w sposób własny nazwać sytuację serio, sytuację rzeczywistego zaangażowania”. Język, którego brak jest tak dotkliwy — to według określenia Chwina „nowy język wspólnoty narodowej”. Najbardziej zbliżyła się do niego poezja Nowej Fali, nawiązująca „do zapomnianych tradycji, zmieniającą rachunek sił”. W kręgu tych postulatów wyrosła gdańska „nowa prywatność” i spory o nową wizję życia — słowem: bunt. Wypowiedzi kontrahentów ukazywały się jednak na łamach niskonakładowych pism, co ograniczało polemiki do regionu Wybrzeża. I tu Chwin przypomina słowa Błońskiego: „Krytyka, jeśli ma mieć sens, musi być uparta: raz zgłoszoną diagnozę trzeba wciąż dyskutować i poprawiać”. Jest w tym, oczywiście, element ryzyka. Podejmują je odważnie autorzy książki przeciwstawiający się „literaturze załęknionej”. Marzą, jak Michel Leiris, by pisać tak, jak walczy torreador, ryzykować tak, jak on ryzykuje. Ryzyko dotyczy zaś dwu instancji: „cenzury zewnętrznej, która nie chce dopuścić, by naród rozpoznał się w swoim jestestwie” i „cenzury samej zbiorowości — spontanicznej i utajonej — która wymierza karę każdemu, kto narusza złudzenia trzymające wspólnotę przy życiu”.

W warunkach jakiej takiej swobody wypowiedzi książka Chwina i Rośka wywołałaby zażarte dyskusje i poloniści gdańscy znaleźliby się pod silnym ostrzałem „warszawskich strukturalistów” i słabszym „krakowskich duchologów”. Grudzień przekreślił te możliwości.

Odwilż na niby

Dwie omówione wyżej książki są dobrym wprowadzeniem do sytuacji na oficjalnym rynku wydawniczym krajowym w okresie „intermezza”. Obie pokonały przed Sierpniem zasadnicze zapory cenzury i figurowały w planach wydawniczych na rok 1981.

Do grudnia 1981 ukazywały się *Nowe Książki*, wyraźnie sprzyjające odnowie. Wznowione wyglądają dość żenująco. Jak np. pogodzić piękne plany „żelaznego” zestawu klasyków, osiągalnego zawsze i wszędzie z działalnością niejakej pani Anny Tom ze Szczecina, która, jak informuje nas Urszula Bielewska w nrze 2 *Polityki*, prowadzi akcję zbierania makulatury, aby na uzyskanym w ten sposób papierze gazetowym drukować tanie książeczki dla dzieci? W ramach tej akcji ukazał się już nieśmiertelny „klasyk”: Konopnickiej opowieść „O krasnoludkach i o sierotce Marysi”. Wiadomość ta kłóci się brzydko z buńczucznym oświadczeniem gen. Jaruzelskiego, zapewniającego publicznie iż „stać nas w tym roku — mimo kryzysu, mimo stanu wojennego, mimo wszystkich trudności, które się na łeb wałą — na zwiększenie o 25 % ilości wydawanych książek”. Generał J. dodał do tego informację, że przemysł papierniczy jest w stanie, zgodnie z planem, wyprodukować 192.400 ton papierów białych, to znaczy takich, które mogą być przeznaczone na książki”. Cytujący te obietnice w przemówieniu sejmowym płk Janusz Przymanowski dodał od siebie (w dodatku literackim do *Żołnierza Polskiego* nr 2/25), iż „działając w warunkach stanu wojennego jesteśmy w stanie przytrzymać za mordę administrację i nie pozwolić na niszczenie papieru, i w ten sposób zaoszczędzić 14.000 ton. A każde 10.000 ton — to 40.000.000 książek”. To po prostu różana przyszłość! Do niedawna brakło papieru na książki i tym tłumaczono chroniczne opóźnienia w wykonywaniu planów wydawniczych; poszczególne arkusze drukowano na papierach różnych gatunków i odcieni, tolerowano wypuszczanie na rynek tysięcy „destruktów” — a tu nagle dowiadujemy się o imponującej produkcji „papierów białych”. Można się tylko domyślać, że są to oszczędności z okresu, gdy brakło papieru na dodruki „Pana Tadeusza” i „Trylogii”. Wiemy także, że na długo przed wprowadzeniem stanu wojennego zamawiano (dla

oszczędności papieru?) afisze i formularze nakazów internowania w drukarniach uczynnych sąsiadów.

Między Sierpniem a Grudniem ukazało się jednak kilkadziesiąt książek mogących nas zainteresować z różnych względów. Naprzód: Miłosz i 50-tysięczny nakład 452-stronicowego wyboru poezji (w „Czytelniku”) i wczesny, z miejsca rozchwytywany wybór wierszy („Znak”). I stutysięczny nakład (*sic!*) „Doliny Issy” (WL) i „Wiersze wybrane” (PIW). I specjalny numer *Nowych Książek* (nr 5, 1981) z fotografią Miłosza na okładce. Prognoza na bliską przyszłość jest jednak dla Miłosza niepomysłna. Były pisarz a obecnie współpracownik gadzinówki *Trybuna Ludu* Stanisław Stanuch wyzwierzył się 4 lutego na Miłosza. Że niesłusznie fetowany, znany tylko garstce wtajemniczonych i gorszący wytworną publiczność PRL-u tym, że wchodzi na salę z rękoma w kieszeniach.

W stu tysiącach egzemplarzy wydano też w szlachetnym porwywie reportaż Wojciecha Giełżyńskiego i Lecha Stefańskiego „Gdańsk — sierpień 1980”. Pod tymże tytułem ukazały się także „Rozmowy Komisji Rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej” firmowane przez Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych. W sąsiedztwie odnotować warto: M. Radgowskiego: „*Polityka i jej czasy*” (Iskry) i uhonorowany trójgłosem recenzentów (Jacek Maziarski, Marcin Czerwiński i Jerzy Łojek) „Nowy Marsyliusz czyli Społeczeństwo inteligentne” Stefana Bratkowskiego (PIW — w „Bibliotece Myśli Współczesnej”).

Wśród książek o charakterze podręcznym odnotować należy 100.000 egzemplarzy „Encyklopedii Popularnej PWN”, tom pierwszy nowego rozszerzonego wydania doskonałego opracowania Jerzego Pertka „Polacy na morzach i oceanach” (Wyd. Poznańskie) oraz dwie antologie poezji: Wacława Borowego „Od Kochanowskiego do Staffa” (wznowienie) i Andrzeja Lema „Ze struny na strunę. Wiersze poetów Polski Odrodzonej. 1918-1978” (WL). Ta ostatnia oceniona została przez Edwarda Balcerzana zdecydowanie negatywnie. Cytuję: „wypisy Lema nie są wierne historii literatury ojczyzny, nie dążą do jej poznania”; „Całość — to oleodruk: wyładniony i zagłaskany na śmierć” (recenzja w *Nowych Książkach*).

Dwie ważne pozycje conradowskie: Tadeusza Bobrowskiego „Listy do Conrada” w opracowaniu Róży Jabłkowskiej (PIW) i „Życie Korzeniowskiego”, dwutomowa biografia pióra Zdzisława Najdera, ostatnie słowo w tej dziedzinie, ukoronowanie wieloletnich poszukiwań, słusznie zostały wydane przez PIW w nakładzie 20.000 egzemplarzy.

Staraniem PIW-u ukazał się także pierwszy tom pism zebranych Bronisława Malinowskiego i jego listy do Witkacego. I wydane z rękopisu „Jedynе wyjście” tegoż.

Jako *curiosum* traktować należy wznowienie „Motorów” Zegadłowicza w *stu tysiącach* egzemplarzy (Wyd. Łódzkie).

PIW wznowił 5-tomowe wydanie pism Norwida. Jerzy Kędziała przygotował dla Ossolineum obszerny wybór z „Dzienników” Żeromskiego. Wydawnictwo Literackie przypomniało „Łuk” J. Kaden-Bandrowskiego i wznowiło dwa tomy reportaży Melchiora Wańkowicza („Reportaże zagraniczne” i tom drugi „Karafki La Fontaine’a”, który „wynurzył się na falach odnowy”).

Dwukrotnie spotykamy nazwisko Tadeusza Drewnowskiego — jako autora wspomnień pt. „Tyle hałasu o nic” (Czytelnik) i „Rzeczy russowskiej (O pisarstwie Marii Dąbrowskiej)” (Wyd. Liter.). Andrzej Falkiewicz ogłosił 10 esejów o Gombrowiczu pt. „Polski kosmos” (Wyd. Liter.). W PIW-ie ukazały się dwa tomy listów do Władysława Broniewskiego. Juliusz Gomulicki zebrał w pokaźnym tomie rozproszone artykuły, recenzje itp. („Zygzakiem”, PIW).

Przed kilku tygodniami ukazał się dwutomowy wybór wierszy i prozy Kazimierza Wierzyńskiego (w Wyd. Liter.) ZNAK opublikował „Niebieskie okulary” ks. Jana Twardowskiego, oczywiście nieosiągalne! „Śmierć jednorożca” — wiersze Jerzego Ficowskiego — określone są jako „pierwsza od dłuższego czasu” książka tego autora. Nie trzeba wyjaśniać dlaczego.

Powieść reprezentowana jest niewielu tytułami. Do piszącej te słowa dotarły dwie godne uwagi książki: „W lochach Ferrary” Leszka Elektorowicza (WL) i „Niedźwiedź w katedrze” Wiesława Pawła Szymańskiego (Czytelnik). Pierwsza oparta jest o biografię Torquata Tassa, będącego niejako prekursorem niedocenionych twórców, zaszczytów przez współczesnych, gnębionych przez władze aż do granic obłądę, izolowanych od społeczeństwa w więzieniach i szpitalach dla obłąkanych. Druga — to trzytomowa, wysoce kontrowersyjna powieść „z kluczem” o pisarzu, który w roku 1945 „włącza się” — jak głosi tekst na „jaskółce” — w nurt życia kulturalnego dźwigającej się z wojennych strat Polski. Liczne sytuacje konfliktowe, z których nie znajduje wyjścia w Kraju, skłaniają go podczas któregoś z kolejnych pobytów w Paryżu do pozostania tam i szukania w nowych warunkach racji istnienia dla siebie i własnej twórczości. Kolejna emigracja — „tym razem za Ocean” itd. — aż po widok z okna na zatokę San Francisco. Tom czwarty, jeśli go autor dopisze, dorzuci zapewne do itinerariów bohatera powieści Sztokholm i Lublin. —

Ale i te książki wchodziły do przedsięwziętych planów wydawniczych.

Dalszą pozycją z zakresu prozy powieściowej jest nowy tom Władysława Terleckiego pt. „Zwierzęta były opłacone” (Czytelnik). Bohater nasuwa analogie z Brzozowskim.

Prognozy a rzeczywistość

W artykule pt. „Fasada, tyły i 'pomiędzy'” ogłoszonym w czerwcowej *Kulturze* z 1981 pisałam o „różnych prognozach wydobytych z planów wydawniczych”. Zarzucano mi, że odnoszę się pesymistycznie do pięknych zapowiedzi rychłego ukazania się książek ułaskawionych rzekomo pisarzy, np. Kijowskiego, Konwickiego, Woroszyńskiego czy Kazimierza Brandysa („Rondo”!), a wielu moich kolegów emigracyjnych i ja sama łudziło się mirażem krajowych przedruków ich książek. Nadzieje te spełniły się wyłącznie na odcinku wydawnictw samizdatowych, którym zawdzięczamy powielaczowe wydania „Miazgi” Andrzejewskiego, „Kompleksu polskiego” i „Małej Apokalipsy” Konwickiego, „Miesiący” Brandysa, „1984” Orwella, wielokrotne wznowienia „Innego świata” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i „Kuriera z Warszawy” Jana Nowaka etc. Łudziliśmy się, że piśmiennictwo polskie wchodzi w fazę osmozy, wzajemnego przenikania literatury krajowej i emigracyjnej i że jesteśmy na drodze do rekonstrukcji jedności literatury polskiej. Skończyło się na kilku symbolicznych przedrukach, np. wyborach wierszy Wierzyńskiego (z pominięciem „Czarnego poloneza”) czy „Na Wysokiej Połoni” Stanisława Vincenza z wyraźnym faworyzowaniem pisarzy zmarłych. Nie oznacza to ani braku zainteresowania literaturą emigracyjną, ani zaniechania prób jej lansowania. Świadczą o tym doskonałe artykuły o Herlingu czy Jerzym Stempowskim w *Tygodniku Powszechnym* i spora ilość recenzji w tygodnikach i miesięcznikach literackich. Ilość ich rosła *crescendo* i obejmowała coraz inne nazwiska i książki (np. Wita Tarnawskiego). Mówiło się o rychłym krajowym wydaniu poezji Stanisława Balińskiego.

Wszystko to uciło się 13 grudnia. W *Trybunie Ludu* z 4 lutego pojawił się artykuł Stanisława Stanucha pt. „O literaturze i życiu środowiska”, stawiający pytanie, czy należy wrócić do stanu rzeczy sprzed 13 grudnia? On sam ma o tym wyrobione zdanie: dzień 13 grudnia nie jest właściwą cezurą. Literatura współczesna — a chodzi mu wyłącznie o literaturę krajową — jest poważnie chora. Cierpi na kompleks tego, że „twórczość polska jest 'gorsza', nie nadąza i nie wyraża tego, co prawdziwie światowe. Rozpoczęła się pogoń co słabszych charakterem

za uznaniem przez zagranicę. Każda premia, nawet wysupłana przez biednego emigranta dwustudolarowa 'nagroda', stawiała się tytułem do chwały”. Ocena ta świadczy wymownie o tym, że Stanuch nie zdaje sobie sprawy z obecnej sytuacji literatury polskiej na rynku światowym. Przekornie zastrzegł się na wstępie, że „w ostatnim okresie” dał się zauważyć „spadek znaczenia twórczości oryginalnej” zwłaszcza w zakresie prozy i poezji — na całym świecie. Takie ujęcie pozwala mu na wyłączenie z rozważań o sukcesie światowym Mrożka i Grotowskiego i przemilczenie sukcesów światowych filmowców polskich. Innym uproszczeniem jest wyłączenie eseistyki, która w wykonaniu pisarzy zarówno krajowych jak i emigracyjnych pięknie reprezentuje twórczość oryginalną.

Ataki Stanucha skupiają się na pisarzach zbuntowanych przeciw reżymowi. Przemilcza zasadniczy fakt, że wielu z nich milczało tylko pozornie, gdyż jak Woroszyński objęci byli kompletnym zakazem druku, a inni, poddani przewlekłemu zabiegom cenzury, czekać musieli latami na wydanie pozornie przyjętej przez wydawnictwo książki. Jakże krzywdzące jest jego przypuszczenie, że „im głębiej i bardziej zawzięcie ktoś milczał czyli mniej pisał (gadać mógł ile dusza zapagnie), tym był uważany za wybitniejszego twórcę”. I tu poradzić trzeba Stanuchowi, by przeczytał w *Zapisie* czy *Pulsie* ogłoszone tam w „niedawnym okresie” wiersze i prozę zarówno pisarzy starszych generacji jak i obfitego narybku młodych a obiecujących autorów brutalnie odsuniętych od subwencjonowanych przez reżym czasopism i firm wydawniczych. Niech zastanowi się, dlaczego Konwicki, Kazimierz Brandys czy Strykowski woleli — czy musieli — ogłosić swoje nowe książki „poza cenzurą”, dlaczego nie ukazały się w Kraju eseje Wojciecha Karpińskiego pt. „W Central Parku” czy „Moc truchleje” Janusza Głowackiego. O tym w jakiej atmosferze pracować nie mogli pisarze w Kraju świadczy wymownie esej „Od dzwonka do dzwonka” Mariana Brandysa, pisany między jedną rewizją a drugą, w atmosferze podsłuchiwanym rozmów telefonicznych i nowin o aresztowaniach przyjaciół. Aby mu znalezienie tego eseju ułatwić dodam, że ogłoszony był ostatnio w bardzo starannej szacie graficznej w bibliotece *Pulsu*. Po przeczytaniu odechce się może Stanuchowi i jemu podobnym drwin z młodego poety, który rzekomo starał się o członkostwo Związku Literatów Polskich na podstawie wierszy ogłoszonych „gdzieś tam w świecie”. Mam przed sobą dwa wymowne świadectwa rzeczywistego stanu literatury polskiej: krakowski miesięcznik *Pismo*, zamordowany w powiciu — po świetnym starcie utrzymał on wysoki poziom i przeszedł najsміelsze oczekiwania. Świadectwo drugie — to szesnasty numer *Zapisu*, istnej pepiniery młodych talentów. Świa-

dectwa dalsze — to powielane tomiki wierszy Jana Polkowskiego i Leszka Szarugi, to proza Antoniego Pawlaka. Literatura polska nie jest bynajmniej chora! Wpatrzony w oficjalną produkcję wydawniczą widzi Stanuch jej najmniej oryginalny odcinek.

Choć i w Kraju, wśród młodych pisarzy, doszukać się można pokażnej garstki dobrze zapowiadających się debiutantów. Myślę o prozaikach, których twórczość omówił ostatnio Donat Kirsch (w nrze 9 *Twórczości*) w artykule pt. „Elaborat — debiuty lat siedemdziesiątych”. Przedmiotem szczegółowego omówienia Kirscha jest dotychczasowy dorobek „prozy żywego języka” reprezentowanej przez: Jana Drzeżdżona, Józefa Łozińskiego (o którym pisze także Jerzy Pluta w kwietniowym zeszycie *Miesięcznika Literackiego* w esejie pt. „Niepokorny i przekorny”), Ryszarda Schuberta, Marka Słyka i Adama Wiśniewskiego-Snerga. Na analogiczne przedstawienie zasługują liczni inni z Januszem Andermanem i Janem Komolką na czele. Łączy ich jedno: dano im możliwość wystartowania w druku — i stop, dalsze rękopisy mogą czekać. A autorzy ich — niech także czekają, niech terminują... To nie literatura jest chora, i nie cechuje jej w fazie obecnej sztuczne milczenie pisarzy, ale gnębi ją zmora zakazów, internowań, banicji, kneblowania ust sprawiająca, że obudowują ją parawany z pseudonimami „Tomasz Staliński”, „Seweryn Kwarć” czy „Socjusz”!

Próba diagnozy

„Intermezzo” pomiędzy Sierpniem a Grudniem było okresem stopniowego narastania symptomów odnowy. Odczuwało się ją znacznie wyraźniej niż w książkach w czasopiśmie, przeobrażających się z każdym numerem i otwierających swe łamy pisarzom do niedawna źle widzianym. Za wcześniej na sypanie przykładami — robią to przyszli historycy literatury tego okresu w rozprawach doktorskich na temat niby-odwilży 1980/1981.

„Oficjalny” ruch wydawniczy oparty o wydawnictwa państwowe, bez względu na stopień ich sympatii politycznych, uzależniony był od planów zeszłorocznych, znajdujących się w różnych fazach realizacji. „Odnowa” dochodziła do głosu, bardzo zresztą ostrożnie i powoli, w planach na rok 1982, przekreślonych przez wydarzenia grudniowe. Z tego co napisałam wyżej wynika, że na palcach jednej ręki wyliczyć można tytuły „odwilżowe”. Trzeba jednak lojalnie przyznać, iż w ramach możliwości starano się o unikanie pozycji kontrowersyjnych, otwarcie schlebających reżymowi; dopiero teraz w lutym bież. roku dowiedzieliśmy się od płk. mgr. Dyonizego Strońskiego (*Kurier*

Polski z 11 lutego), że wydawnictwo MON-u uraczy czekającą na książki publiczność wspomnieniami gen. Iwana Katyszkina, Konst. Simonowa „Różnymi dniami wojny” i książką Anatola Ananiewa pt. „Czołgi idą rombem”. Nie ukaże się natomiast tom trzeci „Polskiego czynu zbrojnego w latach drugiej wojny światowej”, poświęcony ruchowi oporu w Kraju i walce podziemnej, ponieważ prace nad nim przeciągają się a naukowcy z Wojakowskiego Instytutu Historycznego mają z nim „wiele roboty”. Aby złagodzić wrażenie tego posępnego wykazu nowości dyrektor wydawnictw MON-u oświadczył: „Ale z pewnością się nie pomyłę, że do najbardziej rozchwytywanych [należęć] będzie wydany w serii Biblioteka „Bellony” w trzech tomach „Potop” Henryka Sienkiewicza. Klasyka polska jest ciągle poszukiwana i ciągle jej za mało na rynku księgarskim”. Klasyka, przy wszystkich cechach dodatnich, ma jednak i tę właściwość w naszych warunkach, że powraca na półki księgarń i bibliotek w kłopotliwych okresach naszych dziejów. I tak w epoce błędów i wypażeń podstawowym pokarmem i odtrutką dla czytelnika masowego były powieści Kraszewskiego i Orzeszkowej. Jesteśmy, jak się zdaje, u progu nawrotu do tego rodzaju nowości.

„Ducha nie głodzić” — upominają się we wznowionej *Polityce* co odważniejsi czytelnicy z prowincji, skarżący się ponadto na dokuczliwy wzrost cen prasy codziennej, tygodników, książek a nawet podręczników szkolnych.

Nie myślę się chyba sądząc, że — jak w latach Wielkiej Emigracji — pośmiennictwo polskie przeprowadza się pośpiesznie do podziemia i poza granice Kraju. W najbliższym czasie postaram się omówić dorobek ostatnich lat w tym zakresie, wnikając w gąszcz wzajemnych zażebień wydawnictw powielanych NOW-ej i ogłaszanych drukiem „poza cenzurą” ich replik. Przegląd tych rzeczywistych świadectw poziomu literatury polskiej nie świadczy ani o braku talentów, ani o posusze na rękopisy. Fakt, iż poza Krajem znalazło się grono działaczy krajowych, zdolnych do przestawienia się z powielaczy na najnowsze techniki drukarskie a przy tym wdrożonych w prace edytorskie — pozwala na ostrożny optymizm. Jeśli nawet osłabnie działalność dawnych placówek emigracyjnych, co daje się zauważyć już teraz w zakresie czasopism, przyjdą na ich miejsce nowe, dostosowane do potrzeb najnowszej emigracji i nowych adresów w krajach osiedlenia. I tu przerywam, by nie...

Maria DANILEWICZ ZIELIŃSKA

Fejfo, 29 kwietnia 1982

POLEMIKA Z JANINĄ KATZ HEWETSON

Bardzo chyba przykra przygoda zdarzyła się Janinie Katz Hewetson. W kilka zaledwie dni po opublikowaniu jej imponującej rozmiarami polemiki „O krwisty befsztyk prozy...” (*Kultura* nr 12, 1981) część jej przypuszczeń dotyczących świetlanej przyszłości naszej literatury została zdruzgotana. Długo jeszcze poczekamy na połączenie dwóch nurtów pisarstwa polskiego. Długo jeszcze czytelnicy nie ujrzą na półkach księgarskich ani „Innego świata”, ani „Drogi donikąd”, ani „Mojego wieku”, ani wreszcie „Małej apokalipsy”... Szkoda. Znow — my „tutaj” i my „tam” — musimy uczynić wszystko, by ów podział zacierać. Dla samej literatury podział taki nie istnieje — w końcu dotarłem do tego numeru *Kultury* i mogę odpowiedzieć na zarzuty. Ale dzieje się to za plecami czytelnika. Znow literatura wyrwana została ze swego naturalnego środowiska. Obecna wymiana myśli — może i swobodna — nie jest wymianą dokonywaną publicznie, na łamach ogólnie dostępnej prasy literackiej. Literatura, życie literackie znow w dużej mierze skazane są na wyobcowanie. To *musi* wpłynąć na ich kształt, *musi* ograniczyć możliwości. Jeszcze raz: szkoda. Szkoda, ale takie są fakty — czy się to komu podoba, czy nie.

Alte wróćmy do artykułu Katz Hewetson. Zarzuty, które mi postawiła brzmią chyba tak: 1) nie leży w interesie pisarzy dzielenie literatury na krajową i emigracyjną, 2) podział na gatunki literackie jest bezsensowny, 3) w swej krytyce naszej prozy nie nawiązałem do wypowiedzi poprzedników, choć często ich sądy powtarzałem, 4) brak w mojej krytyce prozy przykładów negatywnych, 5) nieuzasadnione jest mówienie o śmiertelnym zagrożeniu kultury polskiej („właśnie teraz” — pisze Katz Hewetson, a słowa jej pojawiają się w druku na kilka dni przed kolejnym strasznym ciosem tej kulturze zadany — zaiste, nawet w dobrej wierze nie należy igrać ze słowami!).

Spróbuję pokrótce odpowiedzieć na te zarzuty.

1. Rzeczywiście — nie leży w interesie pisarzy podział literatury na krajową i emigracyjną, oficjalną i nieoficjalną. I co z tego, że nie leży? Gdyby autorka polemiki zechciała lepiej pamiętać, a nie tylko reagować na pojedyncze teksty, wówczas odnalazłaby zapewne podobne zdania wypowiedziane przeze mnie na łamach *Kultury* w latach 1979-1981. Znalazłaby tam również odwołania się do mych wybitnych poprzedników (Miłosz,

Błoński, Zagajewski itd.). Ale nie chce pamiętać. Jej wola, tyle, że to nierzetelne.

2) Fakt — podział na gatunki nie zawsze bywa sensowny. Tym bardziej, że przenikają się one wzajemnie. O tym również w *Kulturze* pisałem. Ale literatura nie żyje tylko sama sobą. Wiadomo, że proza fabularna bardziej jest poczytna niż poezja czy dramat. Dlaczego? Pewnie jakiś tępy socjolog literatury by to wyjaśnił. Piszac o prozie pisałem o prozie fabularnej i taki skrót jest skrótem ogólnie przyjętym. I tu kilka uwag dodatkowych. Nie wiem czy moja (nieżyczliwa) polemistka czytała ostatnie powieści tak przez nią cenionego Buczkowskiego („Kąpiele w Lucca”, „Kamień w pieluszcze”). Ja czytałem. Być może rzeczywiście jest to piękna proza. Piękne poematy prozą. Napisane wspaniałym językiem — bogatym, wielobarwnym, soczystym. Ale — niestety — są to utwory nieczytelne. Dlaczego? Tego, niestety, nie wyjaśnia mi krytyka literacka, o której w zachwycie pisze Katz Hewetson. Krytyka tego nie strawiła. Podobnie jak nie podołała interpretacji znakomitego poematu Karpowicza „Odwrócone światło”. Krytyka ma prawo wybierać, to prawda. Ale co się takiego stało, że wszyscy tak starannie omijają trudne utwory? Nagle wszyscy przestali przepadać za Buczkowskim i Karpowiczem? Może po prostu brak narzędzi? Albo brak odwagi ostrych sądów?

3) I jeszcze o krytyce. Przywołuje autorka polemiki nazwisko Berez — odkrywcy „nurtu wiejskiego” (!) w prozie, odkrywcy ostatnio „rewolucji” (?) młodoliterackiej (Słyk, Łoziński, Müldner-Nieckowski, Pastuszek itd. w „Czytany w maszynopisie” na łamach *Twórczości*). Rzeczywiście — jest to tzw. krytyk towarzyszący. Ale towarzyszy na ogół zjawiskom nieudanym. Na ogół — nie: zawsze. Co zaś do innych: kto ze znanych krytyków (Kijowski, Błoński, Burek, Zagajewski, Barańczak, Łukasiewicz, Kwiatkowski itd.) zajmował się w ciągu lat ostatnich polską prozą współczesną, zwłaszcza najnowszą? Jakoś dziwnie cicho na tym polu. Od czasu do czasu jakiś nieśmiały artykuł i koniec, dalej cisza. Widać ten temat niezbyt krytykę interesuje, niezbyt porusza. Brak porządnego szkicu o ostatnich utworach Konwickiego, Strykowski (niestety słaby „Wielki strach”), brak wreszcie próby ogarnięcia całości obrazu polskiej prozy współczesnej. Nasza krytyka w ogóle niezbyt często widzi całość — ogranicza się do recenzji, opisu pojedynczych utworów. Powtórzę tezę jednego z moich artykułów: rozbite zostało pole znaczeniowe polskiej literatury, polskiej kultury. To fakt, nie zarzut. Należy robić wszystko, by je złożyć w całość, a nie pisać — „ku pocieszeniu serc”? — że jest fajnie. Nie jest. Zwłaszcza nie jest dobrze w sferze prozy, a więc tej dziedziny literatury,

która najszerzej dociera do czytelników. Literatury, która kształtuje ich kulturowe samopoczucie, ich samowiedzę. I tu podział na gatunki — może z punktu widzenia całości dorobku literackiego bezsensowny — jest przynajmniej funkcjonalny. Zresztą, jakoś dziwnie się ten podział w pisaniu o literaturze utrwalił...

4) Rzeczywiście — nie posługiwałem się przykładami negatywnymi. Moja wina. Szkic miał charakter bardzo ogólny i, jak w nim pisałem, był odpowiedzią na zarzut, iż zbyt dotąd pochlebnie i optymistycznie przedstawiałem stan naszej literatury. Jeśli kiedyś znajdę dość czasu, wówczas pokuszę się może o szczegółową analizę — na razie kilka uwag nie uzasadnionych, wyrażających jedynie mój stosunek do kilku autorów. Nie uważam za dobre utworów Madeja i Orłosa (czy przypadkiem Katz Hewetson nie przyznaje im premii za druk w oficynie emigracyjnej?), także Kajzara (już lepszy i głębszy obraz jego generacji odnajdzie czytelnik w prozie Stachury, też zresztą nie najlepszej) — z wielu względów, przede wszystkim dlatego, iż są źle skomponowane, pełne dłużyzn i sytuacyjnej „waty”. Jedno jest pewne: prawie cała nasza literatura źle sobie radzi z opisem świata, w którym żyjemy. Dokonuje opisów powierzchownych: ani Konwicki w „Małej apokalipsie”, ani Orłoś w „Trzecim kłamstwie” nie uchwycili przemian społecznych dokonujących się w Polsce — wydarzenia roku 1980 zaskoczyły prozę: bohaterowie Sierpnia przed Sierpnim w niej nie istnieli, nie istniały w niej dojrzewające w społeczeństwie siły. Piszę z konieczności skrótowo. Ale — nawiązując do „Kompleksu polskiego” — polska rewolucja nie dojrzewała w kolejce do jubilerów, lecz w kolejkach po mięso. Dziś się to już widzi dość wyraźnie: polska proza współczesna opisywała społeczeństwo, którego nie znała. Opisał Konwicki opozycję inteligentką, nie odnalazł jednak bohaterów od kilku lat działających w Wolnych Związkach Zawodowych czy Komitetach Samoobrony Chłopskiej. Wiem, że łatwo o tym pisać *ex post*, ale lepiej późno niż wcale. Tym bardziej, że poezja, zwłaszcza poezja „pokolenia 68” lepiej potrafiła wsłuchać się w rytm życia społecznego kraju. Warto się może zastanowić, dlaczego tak się stało. Nieco interesujących uwag na ten temat wypowiedzieli uczestnicy październikowej sesji IBL-owskiej „Literatura źle obecna” — materiały z tej sesji miało opublikować *Pismo*: niestety...

5) Stan wojenny przerwał Kongres Kultury Polskiej. Uderzono dokładnie w tym momencie, gdy kultura narodowa zbierała się do syntezy, gdy powstała szansa przezwyciężenia bardzo głębokich i groźnych podziałów, gdy miano się zastanowić nad jej słabościami i znaleźć perspektywy rozwojowe. Rzeczywiście, po Sierpniu wydawało się wielu ludziom, że kultura polska zacznie

żyć jeśli nie pełnią swych możliwości, to przynajmniej w miarę normalnie. Dziś już wiadomo, że tak żyć nie będzie. Ale chyba wreszcie garstka optymistów zrozumie, że w tym systemie równie wielkim zagrożeniem jak niedożywienie staje się degeneracja duchowa. Pisze Katz Hewetson: „Mnie się zdaje, że polskiemu społeczeństwu grozi w tej chwili bardziej niedożywienie fizyczne, niż degeneracja duchowa”. No cóż — mniemanie autorki znaczne, ale jakby nieprawdziwe...

I jeszcze jedno. Nigdy i nigdzie nie napisałem, że pisarz „jest wytworem świadomości czy samowiedzy społeczeństwa”. I nic takiego twierdzić nie mam zamiaru. Jeżeli już, to raczej, że literatura bywa tej wiedzy wyrazem. Nie tylko, ale między innymi.

Nadto: ja wiem, że lekko się pisze o udziale literatury w polskiej rewolucji społecznej — zwłaszcza wtedy, gdy się to opisuje z zewnątrz. Sporo własnego wysiłku w ten „udział” włożyłem i wcale nie jestem przekonany o tym, że to prawda. Ale cóż — jestem dość nieufny.

Piszę pod pseudonimem — przedtem i teraz: dla ostrożności. Nie lubię siedzieć, mam parę innych spraw do załatwienia. Ale pisuję też i pod nazwiskiem w niezależnej prasie krajowej. Od początku. Sam sobie wyznaczam granicę ryzyka. Bardzo się ono ostatnio zwiększyło: nie będę mówił, że miałem rację. Bardzo bym jej mieć nie chciał. I naprawdę jestem ostatnim, który by dzielił literaturę na krajową i emigracyjną. Naprawdę — nie ja to robię. Niemniej — podział istnieje.



Piszę tę odpowiedź „kawałkami”, w czasie wolnym od innych, w tej chwili pilniejszych zajęć (przy czym nie jest to żadna kokieteria czy usprawiedliwienie — tak po prostu jest). Dlatego z góry proszę Czytelników o wybaczenie — trochę to nieskładne. Ale myślę, że rzeczywiście jest o co się spierać, nawet jeśli spór nie pozbawiony jest złośliwostek.

Nie kwestionuję uznania Katz Hewetson ani dla Andermana, ani dla Konwickiego — o jednym i drugim już zresztą sam z uznaniem pisałem. To dobra, rzetelna proza. Ale istnienie dobrych utworów nie świadczy o zdrowiu całej literatury. Naprawdę nie-dobrze się stało — by ukazać tylko jeden z objawów choroby — że wojenne doświadczenia polskie zostały rozczłonkowane podobnie, jak dwuczłonowa była okupacja: osobno Borowski i Nałkowska, a osobno Herling-Grudziński i Mackiewicz. To już nie tylko podział na kraj i emigrację. Warto sobie z tego wreszcie zdać sprawę. To podział odseparowujący od siebie dwa pasma doświadczeń, które w polskim życiu społecznym powinny stanowić nierozzerwalną całość. Taki podział sięga w głąb kultury,

wyznacza granicę między sowieckim totalitaryzmem a tradycją kultury europejskiej. I jeśli mówimy o podziale naszej kultury narodowej, to nie chodzi tylko o oddzielenie kraju od emigracji, chodzi również o coś głębszego — nie raz zresztą już w prasie emigracyjnej zwracano uwagę na poważne zmiany w sposobie mówienia i myślenia, które stały się efektem życia w tej strefie. I zwracano uwagę nie bez racji (sama zresztą autorka polemiki nie może sobie darować posądzenia mnie o uleganie tutejszej ideologii — może i słusznie) — tylko, że to jest problem dotyczący nie tylko życia społecznego, lecz także literatury.

Gmach kultury jest budowlą delikatną — wyjęcie zeń jednej cegiełki burzy całość. Gmach polskiej kultury jest ruiną — podpieraną ze wszystkich stron, sztukowaną, drutowaną, wiązaną, ale ruiną (tyle, że z zupełnie przyzwoitą fasadą). W tym gmachu musimy mieszkać i będziemy w nim żyli nawet, gdy zmieni się w kupę gruzów. I wówczas też znajdują się tacy, którzy zobaczywszy na tej kupie gruzów jednopokojową przybudówkę będą twierdzili, że „przecież tu się jednak buduje, nawet ładnie się buduje, pomysłowo”. No cóż — póki trwa życie, póty ludzie budować będą.

Autorka jakby o tym wiedziała. Píše, że polskiej literaturze coś się „wydarzyło”. Tak — bywają tu piękne wiersze i mądre powieści (choćby „Obłąd” Krzysztonia). I co z tego? Można się cieszyć, że *jeszcze* żyjemy. Ale jak długo to potrwa? I jaką cenę przyjdzie jeszcze zapłacić?

Owszem, nie jest najgorzej — przeniesiono wreszcie do kraju arcydzieło Vincenza, napisano nawet w posierpniowej pauzie o Herlingu-Grudzińskim. Coś się jednak zdarzyło. Ale póki nie scalimy wszystkiego, póki choć jeden tylko utwór będzie na indeksie, póty literatura będzie chora. A nie mówię już o przekładach, o udostępnianiu w oryginale literatury obcej, o konfiskatach przesyłek — to sprawy ogólnie znane. Nie — ja osobiście nie widzę powodów do radości, zaś wywody Katz Hewetson trochę mi przypominają piosenkę ze „Sztucznego oddychania” Barańczaka:

*Dokąd wam się tak spieszy
Poczekajcie Wolnego
Czemu nic was nie cieszy
Nawet ten mróz tak świeży
i świst wiatru polnego (...)
Być zaszczutym i głodnym
Czuć ból prawdziwej chłosty
w naszym świecie łagodnym
łagodnym zgodnym swobodnym
brak nam tych przypraw ostrych*

No cóż — spieszy się nam. Nie przypadkiem bohater polskiej prozy coraz częściej znajduje się w szpitalu psychiatrycznym (Krzysztoń, Lipska). Nie przypadkiem coraz częściej mówi się o „żywej śmierci”. I nie przypadkiem bohaterem literatury coraz częściej staje się człowiek stojący na uboczu, przeżywający mimochodem i bez refleksji, anonimowy przechodzień, lub... sam pisarz. Tak, od czasu do czasu krytyka wzdycha do powieści w rodzaju „Lalki” Prusa. Píše Katz Hewetson: „Czasem trzeba się rozejrzeć i sprawdzić czy tego czego nam brak, nie ma przypadkiem w pobliżu”. Kilkanaście już lat się rozglądam i jakoś nie widzę — nie tylko zresztą ja, a w zbiorową ślepotę krytyki nie uwierzę, nawet wówczas, gdy mnie o niej przekonuje osoba tak poważna i godna zaufania jak Katz Hewetson.

Jak zauważył Błoński, książki czytamy nie tylko po to, by cieszyć się literackością: „Może po to, by stać się lepszym — przepraszam, że tak mówię — może po to, żeby zbliżyć się do świętości, po to, żeby rozpoznać swój los, po to wreszcie, aby siebie przez czytanie odtworzyć, zrozumieć i niemal wyrazić”. To niebagatelna funkcja literatury, zaś jej niedostrzeganie jest wyrazem pogardy zarówno wobec pisarzy, jak wobec czytelników. Niestety, jako czytelnik polskiej prozy współczesnej nie potrafię swego losu w niej rozpoznać. I nie znam nikogo, kto w pełni taką potrzebę obcując z naszą literaturą umiałby zaspokoić — dotyczy to zwłaszcza prozy, prozy fabularnej. Przypadek? Chyba nie. Stąd właśnie to wołanie o współczesną „Lalkę” — powieść znakomicie skomponowaną i bogatą poznawczo, penetrującą wszystkie przestrzenie rzeczywistości społecznej i kreującą rzeczywistego bohatera, dyskutującą o Polsce i świecie a zarazem fabularnie rozbudowaną, wielowątkową. To nie tylko wołanie o odtworzenie obrazu społeczeństwa — to również (a może przede wszystkim) wołanie o warsztat pisarski, umiejętność obserwacji i kompozycji. Nie chodzi o wzór bohatera, którego by się chciało (lub nie chciało) naśladować. Chodzi o bohatera (i niechby nim nawet był ów człowiek z ubocza czy sam pisarz), który reprezentowałby sobą jakąś dynamiczną postawę wobec świata, który miałby sposób na życie, jakąś propozycję rzeczywistego bycia, a nie tylko vegetacji. I który nie funkcjonowałby w społecznej próżni, albo inteligenckim getcie (co nie oznacza, broń Boże, iżbym był antyinteligentko nastawiony — chodzi mi jednak o pewien wysiłek w dotarciu do innych grup społecznych) urozmaicanym od czasu do czasu wizytą hydraulika. I jest rzeczą możliwą dotarcie do głębszych pokładów życia społecznego — udowodnił to B. Sulik w swym cyklu reportaży z Polski w latach

70-tych: potrafił dostrzec i zanotować to, na co krajowa proza pozostawała ślepa i głucha. Dlaczego?

Wiąże się z tym problem języka tej prozy. To prawda, że i Nowakowski, i Anderman, a i Białoszewski czy Buczkowski, także Nowak (w świetnej powieści „A jak królem, a jak katem będę”) posługują się językiem barwnym i „mięsistym”. Nie przeczy to jednak memu zdaniu, iż jest to język martwy. To język monologu pełnego niedopowiedzeń i przemilczeń, język statyczny w tym sensie, iż nie wywołuje społecznego (także krytyczno-literackiego) odzewu. To język „jednorazowy”, przypisany do sytuacji, umięjący co prawda podołać opisowi rozkładu systemu wartości, lecz nie niosący propozycji jego od- czy przebudowy. Jest to język martwych symboli, stylizacji, ale nie język idei, nie język życia. W tym sensie posługiwałem się w moim szkicu terminem „skansen”. Dotyczy to nie tylko prozy „realistycznej” (mętny to termin, lecz jak wiele innych wciąż jeszcze poręczny), ale także „groteskowej” („Mała apokalipsa” Konwickiego, słabiotki „Cyrk” Wierzbickiego, wcześniej opowiadania Mrożka, także „Piękne kalalie” Madeja itp.). A nade wszystko dotyczy to prozy typu pamiątnikarskiego (dzienniki obu Brandysów, Andrzejewski) — tu zresztą przepaść między prozą krajową i emigracyjną jest najwyraźniej widoczna, wystarczy zestawić „Miesiące” Brandysa z „Dziennikiem pisany nocą” Herlinga-Grudzińskiego.

Pisze Katz Hewetson: „Znam ludzi, którzy 'Mój wiek' Wata uważają za dzieło równe książkom Sołżenicyna. A intelektualno-duchowa kronika stulecia, którą spisuje Miłosz (a także Herling-Grudziński w „Dzienniku pisany nocą”) jest pod wieloma względami równa wspomnieniom Nadieždy Mandelsztam — tej prawdziwej Księżdzie stulecia (tyle, że nie w koszmarnym, o pomstę do nieba wołającym anonimowym przekładzie polskim, w dodatku powycinanym jak krajowe wydania Camusa — przypis mój: K.Z.)”. Co do Mandelsztamowej — zgoda, jest to jedno z arcydzieł literatury światowej. Sołżenicyna mniej cenię, ale nie to jest istotne: przekazał światu obraz piekła na ziemi i to piekła ogarniającego coraz rozleglejsze obszary globu — to wielka praca, choć niekoniecznie od razu wielka literatura; w tej dziedzinie za dzieło o wiele wybitniejsze i literacko nośniejsze uważam „Inny świat”. W przytoczonym cytacie zwraca natomiast uwagę co innego — wymienienie trzech wybitnych dzieł... emigrantów! Żadna to dla mnie satysfakcja; tyle, że *jednak* coś jest na rzeczy (a warto pamiętać jeszcze o „Dziennikach” Gombrowicza): tu, w dziennikach, najdobitniej widać, jak bardzo nieporadna intelektualnie jest proza „krajowa”. Tylko — dlaczego?

Odpowiedź na to pytanie jest zagadnieniem w tej chwili niezwykle pilnym.

Zgadza się w wielu miejscach: nie brak nam talentów, nie brak nawet dobrych książek, brak natomiast — i tu już pozostaną przy swoim — dobrej prozy, która by umiała poradzić sobie ze światem i rzuconym weń człowiekiem, z Polską i „kompleksem polskim”. Brak także krytyki, która by potrafiła z tych różnych, oddzielonych od siebie głosów, stworzyć obraz całości. Dziś już wiadomo, że w najbliższym czasie takiego obrazu w oficjalnych oficynach i pismach krajowych się nie da opublikować, gdyż cenzura nie dopuści do czegoś „takiego”, jak pisanie o Herlingu-Grudzińskim (wiadomo: agent CIA!) czy Mackiewicz, o „Moim wieku” Wata czy „Zniewolonym umyśle” Miłosza, a bez tego nie ma co mówić o całości, o syntezie dorobku literatury narodowej.

Kultura może rozwijać się w każdych nawet najtrudniejszych warunkach. Będziemy — chyba razem: kraj i emigracja — rozbudowywać pisma i oficyny podziemne, tworzyć na obczyźnie fundusze wydawnicze itp. Myślę, że rzeczywiście po Sierpniu, po rozpoczętym — i nie zakończonym, trwającym dalej choć w innej formie — Kongresie Kultury Polskiej nie da się już pewnych procesów emancypacyjnych zahamować. I choćby wielu pisarzy w Polsce — jak wielu moich przyjaciół — podzieliło również swoje biblioteki na zbiór domowy i zbiór trzymany w ukryciu, to przecież będą oni pracować nadal i nie zrezygnują z dorobku zgromadzonego od 1976 roku. Ale niech nikt mi nie wmawia, że są to normalne warunki pracy i że sprzyjają one rozwojowi życia duchowego. Nie są normalne i takiemu rozwojowi nie sprzyjają.

Moja polemika ma jeszcze jedną słabość — nie mogę, niesety, sięgnąć do swych dawniejszych tekstów; by przypomnieć J. Katz Hewetson, iż o wielu sprawach, których brak mi wyrzuca, naprawdę pisałem. Czytelnik nie mający moich kłopotów z pewnością, jeśli zechce, teksty te w dawniejszych zeszytach *Kultury* odnajdzie. Inni muszą mi po prostu uwierzyć. Lecz w gruncie rzeczy nie chodzi mi o pośmiewisko, jakimi uraczyła mnie autorka polemiki. To najmniej istotne. Chodzi o coś ważniejszego: o zdanie sobie i czytelnikom sprawy z faktu, że wcale nie jest tak wspaniale z tą polską kulturą i że rzeczywiście jest ona śmiertelnie zagrożona.

Pani Katz Hewetson będzie nam zapewne przysyłała paczki żywnościowe. I to jest bardzo ważne. Ale jeszcze ważniejsze jest.

w tej chwili stworzenie na emigracji warunków bytowania dla literatury krajowej. Trzeba się było do tego przygotowywać wcześniej. Pisano o tym, również na łamach *Kultury* w latach 70-tych. Optymizm dotyczący przemian w krajach bloku moskiewskiego warto trochę przyciszyć nawet wtedy, gdy się wierzy w powodzenie takiej rewolucji, jak ta, z którą mieliśmy do czynienia po Sierpniu. Głosy niedowiarków relacjonowała Maria Danilewicz Zielińska w artykule o dyskusjach literackich. Jakoś nikt ich nie brał pod uwagę. A szkoda. To nie było krakanie, to była realistyczna ocena sytuacji.

Musimy — bez względu na koszty — kontynuować proces rozpoczęty przez Kongres Kultury Polskiej w grudniu ubiegłego roku. Kongres wyśmiany i opluty przez coś co się nazywa polskim Sejmem. Inaczej czeka nas duchowa vegetacja. O tym, że „polska literatura, polska proza jest świetna”, jak zauważa Katz Hewetson, pisałem już na tych łamach. Co nie znaczy, że jest doskonała i wolna od specyficznie polskich słabości. I co wcale nie znaczy, że będzie lepsza. W zelzenie cenzury nie wierzę, przynajmniej w najbliższym czasie. Wierzę jednak w walkę pisarzy z cenzurą wewnętrzną — to jest szansa dla naszej prozy. A papier, o którym marzy moja polemistka, zadrukują dziełami zebranymi Koźniewskiego, Putramenta czy Żukrowskiego. Zaś my, w ledwie vegetujących i ściganych przez policję oficynach podziemnych będziemy drukować mało i nieczytelnie: Herberta, Nowakowskiego i — jeśli się na to zdecyduje — Jana Nowaka. W tym wielu — pod pseudonimami. Do naszych pism i wydawnictw zapraszamy również panią Katz Hewetson: wbrew pozorom krytyków nam brakuje, zwłaszcza przekonywanych o wielkości naszej prozy. Jej współudział w tworzeniu wolnej prasy literackiej pomoże także znieść ten tak dotkliwy podział na kraj i emigrację.

Zakończę zaś słowami Stefana Kisielewskiego, które również literatury dotyczą: „Owszem, młodzież z 'Solidarności' walczy, upojona możliwością działania, jakiej nie było w Polsce przez parę dziesięcioleci, wychodzą różne pozacenzuralne pisma, książki, broszury, trwa festiwal rocznic, przemówień, głosowań, swobody, ale społeczeństwu jako całości brak nowej, narodowej perspektywy, która wyraźnie naznaczyłaby sobą początek kolejnego i twórczego etapu naszej historii”.

Krzysztof ZAWRAT

Kraków, 27 kwietnia 1982

FUNDUSZ POMOCY NIEZALEŻNEJ LITERATURZE I NAUCE POLSKIEJ

Każdy bezstronny historyk polskiej „bezkrwawej rewolucji”, czyli okresu od sierpnia 1980 do 13 grudnia 1981, będzie musiał osobny i obszerny rozdział poświęcić roli, jaką odegrała w niej kultura polska. Wystarczy tu wskazać pokrótce tylko kilka punktów. Uniwersytety stały się tym, czym powinny być w normalnym kraju demokratycznym: ośrodkami autentycznego, swobodnego życia umysłowego. Pisarze w ogromnej większości przyłączyli się do ruchu odnowy. To samo dotyczy plastyków, muzyków, ludzi teatru i filmu. Gazety codzienne i tygodniki zmieniły, dzięki fermentowi wśród dziennikarzy, swoje oblicze. (Nie mówiąc już o pismach, jak również wydawnictwach, które zachowały swój status nielegalny, nie podlegając cenzurze, oraz o pismach i wydawnictwach związanych bezpośrednio z „Solidarnością”). Na ostatnim zjeździe „Solidarności” podpisano umowę o współpracy między tą dziesięciomilionową organizacją i Związkiem Literatów Polskich. A 10 grudnia 1981 rozpoczął w Warszawie swe obrady Kongres Kultury Polskiej, w atmosferze wolności intelektualnej, otwarcia na świat, wspólnoty przedstawicieli kultury polskiej w kraju i za granicą. Wprowadzenie stanu wojennego przerwało Kongres w trakcie jego pracy. I jest w tym coś symbolicznego.

Junta gen. Jaruzelskiego włączyła do swego planu działania prawdziwy pogrom kultury polskiej, wystawiła ją na śmiertelne niebezpieczeństwo. Internowano wielu pisarzy i uczonych, niektórym z nich grozi stanięcie przed sądem, innych chce się skłonić do opuszczenia na zawsze kraju, czyli skazać na banicję. „Proskrybowanym” (dotyczy to zarówno internowanych jak i tych których ominęły nakazy aresztowania) grozi zamknięcie dostępu do uniwersytetów, instytutów naukowych, wydawnictw, zespołów teatralnych i filmowych, sal koncertowych, galerii malarskich; bądź też oni sami zrezygnują z szukania tego dostępu, odmawiając podpisania żadanego „aktu lojalności”. Wyrok „niefaski” oznacza odcięcie od wszelkich źródeł zarobku (nawet pobocznych, jak tłumaczeń w wypadku pisarzy i uczonych). Represje obejmują także rodziny „proskrybowanych”. Odbывают się czystki w bibliotekach, obcięto wszystkie kredyty na prenumeratę pism i zakup książek zachodnich. Zawieszono działalność licznych instytucji kulturalnych, powierzając nadzór nad nimi komisarzom wojskowym.

W tej sytuacji powstał za granicą Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. Jest on sponsorowany przez

grono wybitnych przedstawicieli polskiego życia kulturalnego na Zachodzie, z Czesławem Miłoszem jako prezesem. Szerszy komitet sponsorów wyłonił ściślejszy komitet wykonawczy, zdolny do szybkiego i sprawnego działania. Zadania Funduszu komitet określił następująco:

1. Wydawanie książek autorów krajowych (pisarzy i uczonych), które nie mogą się ukazać w kraju. Prócz rękopisów nadsyłanych spontanicznie przez zainteresowanych, przewiduje się (mając już po temu konkretne podstawy) otrzymywanie rękopisów wybranych, ocenianych i rekomendowanych przez miarodajne ośrodki w kraju.

2. Wydawanie, wznawianie i tłumaczenie najbardziej wartościowych książek, które ukazały się na Zachodzie, a których znajomość jest ważna dla podtrzymania kultury polskiej. Zamawianie opracowań dotyczących w pierwszym rzędzie najnowszej historii Polski.

Członkowie Komitetu: Czesław Miłosz (prezes), Stanisław Barańczak, Mirosław Chojecki, Józef Czapski, Maria Danilewicz Zielińska, Jerzy Giedroyc, Feliks Gross, Gustaw Herling-Grudziński, Konstanty A. Jeleński, Zygmunt Kallenbach, Wojciech Karpiński, Leszek Kołakowski, Sławomir Mrożek, Krzysztof Pomian, Wiktor Weintraub.

Komitet Wykonawczy: Czesław Miłosz (prezes), K. A. Jeleński (tymczasowy koordynator), Mirosław Chojecki (sekretarz), Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Krzysztof Pomian (członkowie).

Paryż, 23 marca 1982

Dary na Fundusz można przekazywać do:

DIALOGUES EUROPEENS

N° de compte 2821 - 25

CREDIT INDUSTRIEL ET COMMERCIAL

Agence CK

30, Avenue de la République

92130 ISSY-LES-MOULINEAUX

z zaznaczeniem:

pour FONDS D'AIDE AUX LETTRES POLONAISES
INDEPENDANTES

Piętno

OSTATNIE OPOWIADANIE KOŁYMSKIE

„To co ja widziałem, tego człowiek nie powinien widzieć i nawet nie powinien wiedzieć”.

„Przestraszyłem się strasznej siły człowieka, pragnienia i umiejętności zapominania”.

„Chciałem być sam, nie bałem się wspomnień”.

Wacław Szałamow: *Opowiadania kołymskie*.

Wielki Pisarz umierał. Umierał od trzech dni, odkąd opierającego się resztkami sił, przekonanego że jedzie znowu na Kołymę, pobitego i potłuczonego, z zawiązanymi do tyłu rękami, przeniesiono go z domu starców i inwalidów do szpitala psychiatrycznego na przedmieściach Moskwy. Umierał od trzech dni, nie rozumiejąc, że umiera. Życie uchodziło z niego wolno, tylko uchodziło, ani na chwilę nie wracało, na tę krótką bodaj chwilę, która umierającemu uprzytomnia umieranie. Siedział na łóżku w pasiastej piżamie, w pokoiku o zakratowanym oknie, naprzeciw okutych drzwi z okrągłym wziernikiem, wzięty dniem w dwa ognie światła: z żarówki nad drzwiami i z oblodzonej szyby okiennej, omotany nocą promieniami żarówki. Na korytarzu rozlegały się czasem kroki, wybuchały krzyki i złorzeczenia, zgrzytały klucze w zamkach; nie słyszał ich. Z okna rozpościerał się widok na pusty, zaśnieżony dziedziniec, odgradzony murem od ulicy; nie dla niego ten widok. Do pokoju wchodziła niekiedy starsza kobieta w białym kitlu; podnosił z trudem powieki i zamglonym wzrokiem przywierał do szybkiego ruchu jej warg, ale jego warg nie poruszało nawet lekkie drżenie. Od dawna

był głuchy i prawie ślepy, a ostatnio zaczął także tracić mowę; jego bełkot znaczył coś wyłącznie dla jedynego przyjaciela, odwiedzającego go co jakiś czas w domu starców i inwalidów.

Siedział na łóżku wychudły, widać że niegdyś wysoki i barczysty, teraz podobny do skamieliny albo do ogromnego sopla lodowego o ludzkich kształtach. Do pasiaka przyciskał dłońmi, mocnym uchwytem obu dłoni, miseczkę z niedojedzoną kaszą i z wetkniętą w nią łyżką. Masywna bryła jego głowy, obrośnięta włosami jak skalnym mchem, wisiała nad miseczką w tak zastygłej pozie, z tak napiętym uporem, że zdawał się półprzymkniętymi oczami szukać czegoś drogiego i nagle zgubionego. Może siedział bez ruchu, przyczajony do odparcia nowego ataku? Dziwiono się, że nie odczuwa senności i starczego osłabienia; i że pobicie nie wydobywa z niego żadnego jęku. Zdrętwiał na wieki? Znalazł sposób powściągnięcia śmierci swoją drętwotą? Czy to okamienienie pochodziło stąd, że umierał nie rozumiejąc iż umiera?

Zaraz po przewiezieniu do szpitala poraził go paraliż pamięci. Paraliż zupełny, z wyjątkiem jednego obrazu. Ten obraz stanowił kiedyś rdzeń jego opowiadania o „przybiciu do brzegu piekła”. Mroczne sylwetki skał, otaczających zatokę Nagajewo. Gdzieś daleko w tyle za oceanem, w innym, rzeczywistym świecie zgasła na zawsze jesienna jaskrawość barw. Tu, u bram Kołymy, z nieba ciekła na ziemię gęsta czern. Dokoła ni śladu ludzkiego życia, było ciemno i zimno, więźniów wyprowadzanych ze statku na ląd, na „brzeg piekła”, wchłaniała noc bez kresu. I taka noc bez kresu, wroga i okrutna, wypełniła na nowo po latach jego serce, wypełniła go całego, nie pozostawiając miejsca na nic innego. Jak gdyby w jego żyłach popłynęła leniwie, wywołując swym przepychaniem tępy ból, czarna i gęsta krew.

Przyszły biograf Wielkiego Pisarza zauważył pewnie, że umierał co dzień, co godzinę, co minutę, w ciągu dwudziestu kołymskich lat. Dwadzieścia lat czołgał się na skraju otchłani, wiedząc co znaczy każdy najdrobniejszy ześlizg. Lecz wiedział nie tylko o tym. „Wiedziałem, że nikt na świecie nie zmusi mnie do odebrania sobie życia. Właśnie wtedy zacząłem rozumieć istotę wielkiego instynktu życia”. Właśnie wtedy, wśród ciągłych pytań: „Pozostał człowiekiem, czy nie?”. Co więc było istotą wielkiego instynktu życia? Nie zapominać. Nie po to żeby pewnego dnia innym przekazać swoje wspomnienia, nie, skoro istnieją rzeczy których człowiek, uniknąwszy pobytu w piekle, nie powinien wiedzieć. Istotą wielkiego instynktu życia była potrzeba przechowywania w duszy wszystkich zaznanych cier-

pień, przechowywania do ostatniego tchu, pod groźbą utraty własnej tożsamości. Istotą wielkiego instynktu życia było samo życie, choćby najstraszniejsze i ciężkie jak niesiony na Golgotę krzyż.

Gdy po dwudziestu latach wrócił do Moskwy, porzuciła go żona i wyrzekła go się córka. Na Kołymie zdawało mu się często, że dotknął dna samotności; poznał ją jednak naprawdę dopiero u progu wolności. Jest taka granica, poza którą człowiek absolutnie samotny lęka się samego siebie, usiłuje uciec przed samym sobą. W jego wypadku mogło to oznaczać tylko ucieczkę od kołymskiej przeszłości. Ćwiczył się w tej ucieczce, zaszedł w niej tak daleko, że bywał chwilami niepewny gdzie i jak spędził pół życia. Ogarniała go wówczas pustka, jałowa lekkość odurzenia i wewnętrznego wydrążenia. Aż któreś nocy, wpatrzony w sufit, poczuł w piersiach gwałtowny ucisk. Próbował się z niego wyrzucić, ale ucisk wzmógł się, podpłynął do gardła i zamienił w duszność. Rozprężył go w końcu wybuch suchego szlochu, połączony z uczuciem łagodnego opadania w dół, przetykany słowem „nie, nie, nie”. Wielki Pisarz opisał to później w jednym z opowiadań: „Uprzytomniłem sobie naraz, że gotów już jestem wszystko zapomnieć, wykreślić dwadzieścia lat z mojego życia, i jakich lat. Kiedy to zrozumiałem, odniosłem zwycięstwo nad samym sobą. Wiedziałem, że nie pozwolę mojej pamięci wyzbyć się wszystkiego co widziałem. Uspokoilem się i zasnąłem”.

Pisał swoje opowiadania, nie dbając o ich dalszy los. Pisał aby „pozostały w naturze”, trwały, obojętne dla kogo, obojętne gdzie, obojętne jak; ziemia nie dba przecież kto, gdzie i jak sięga po jej plody, morze nie ogląda się za tym co w przypływie wyrzuciło ze swych głębin na przybrzeżne skały. Każde opowiadanie miało kształt jakby wiersza, rozwijało się w strofach obudowanych wokół jądra epizodu czy zdarzenia. Szukał wolno, w męce i milczeniu, słów przylegających dokładnie do opisywanych rzeczy. „Nie mogłem, nie mogłem wycisnąć z mojego wysuszonego łagrem mózgu ani jednego zbędnego słowa”. Nie było w jego opowiadaniach ani jednego zbędnego słowa, nie było słowa którego nie ważyłby długo i podejrzliwie na zeskorupiałej dłoni łagiernika. Nie dbał o los swoich opowiadań, a jednak przedzierały się różnymi drogami w świat. Napisał ich przeszło sto, mógłby być napisać drugie tyle. Stał się największym eksploratorem, kartografem, kronikarzem nieznanego archipelagu, piekła zgotowanego ludziom przez ludzi. Gdyby mu starczyło sił, gdyby zostawiono go w spokoju... Ale ślepy, głuchy, niedołączony; i żądano od niego deklaracji, że życie odebrało jego opowiadaniom aktualność. Napisał ją, wywołując wśród bliskich mu osób po-mówienia o „zdradzie”. Został sam. Chciał być sam, nie bał się

dalej wspomnień, lecz zgodził się by oniemiały; i by towarzyszyły mu nieme w jego własnej, postępującej niemocie. W nagrodę za „zdradę” przyznano mu miejsce w domu starców i inwalidów, ciepły, przytulny pokój. Był w nim „na swój sposób” szczęśliwy, jak na „swój sposób” szczęśliwy był ślepy pop z jego opowiadania *Krzyż*, który starał się spać dniem i nocą, bo jedynie we śnie widział. W siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin odżyła w nim pokusa pisarska. Podczas wizyty jedyne go przyjaciela wybełkotał do niego kilkanaście krótkich wierszy, które ukazały się drukiem za granicą. Ukarano go za to półwiezienną celą w szpitalu psychiatrycznym.

Umierał w niej od trzech dni, nie rozumiejąc, że umiera. I wciąż ten sam obraz, ta sama wizja raczej. Czarna brama, ktoś niewidzialny bije w nią taranem, ku bramie posuwa się czarny korowód ludzki, zatrzymuje się nagle i próbuje cofnąć, drżą czarne skały po obu stronach bramy, czarne niebo obsuwa się na nie jak pokrywa, brama rozwiera się powoli, za nią kłębią się w oddali czarne chmury zaróżowione od ognia, czarne morze ociera się o brzeg jak ogromne zwierzę o zjeżonej sierści, korowód ludzki rusza znów naprzód i niknie, topnieje stopniowo w czarno-ognistej czeluści.

Zaciskał mocniej jeszcze miseczkę w dłoniach, wparł się kuczowo nogami w podłogę by wytrwać w pozycji siedzącej. Wytrwał w niej do świtu czwartego dnia. Gdy zabielała szyba w oblodzonym oknie, opadł na poduszkę i podciągnął nogi, nadal przyciskając miseczkę do brzucha. Z płytkiej drzemki wytrącił go dotyk czegoś ciepłego na twarzy, na głowie, na szyi. Nie miał już siły podnieść powiek, nie mógł nawet przez mgłę zobaczyć starszej kobiety w białym kitlu, która głaskała go, obejmowała i monotonnie powtarzała jakiś okrzyk. Nie widząc jej i nie słysząc, przeczuwając tylko bliskość odtajania, wspomniawszy kołymską Annę Pawłówną, drobną i wątłą kobietę co przechodziła raz na złotej odkrywce koło ich brygady, wskazała ręką zachodzące słońce i krzyknęła: *Skoro użę, rebiata, skoro!* „Zapamiętałem ją na całe życie”, wyznał w swoim opowiadaniu. Zapamiętał ją na całe życie jako najpiękniejszy wizerunek i znak Nadziei. Tyle znaczyła tam i wówczas nadzieja: wrócić do baraku i zwalić się na prycę. „Nie można żyć bez nadziei”, pisał wiek wcześniej kronikarz Martwego Domu. A umrzeć można? Można umrzeć bez nadziei? Nareszcie zrozumiał, że umiera, nareszcie zmarły chwstały w nim i zatłoczyły się na krótko wspomnienia, nareszcie odzyskała władzę pamięć niepokonana. Uśmiechnął się: w jego słabym, ledwie dostrzegalnym uśmiechu cień męki splótł się z cieniem triumfu. Umarł jak się zasypia po utrudzeniu długą wędrówką, zanurzając się lekko w czystą i czarną toń. Przyszły

biograf Wielkiego Pisarza postara się z pewnością ustalić, w czyich umarł ramionach.

Leży oto w trumnie obsypany kwiatami, nad nim celebryje na podwyższeniu pop. Pomieszczenie zamienione na kaplicę jest niewielkie i ciemne, trzydzieści osób z cienkimi, jarzącymi się świeczkami w palcach otacza trumnę ciasnym kręgiem. Spadł tego dnia styczniowego obfity śnieg i równocześnie pocieplało. Od jaskrawej białości za oknami zbladły też twarze stojących w kręgu. Chciałoby się z tych twarzy odczytać cokolwiek, lecz wszystkie przygłębły spojrzeniami do twarzy zmarłego.

Jego twarz jest własną maską pośmiertną. Głębokie oczodoły, wydłużony i zaostrowany nos, bruzdy jak od cięć na policzkach, gorzki, trochę szyderczy grymas ocalały z przedśmiertnego uśmiechu — tylko z twarzy od dawna martwej śmierć mogła zdjąć taką maskę. Pop zamknął modlitewnik, przeżegnał zwłoki i zszedł z podwyższenia. Zaległa cisza. Z kręgu stojących wystąpił młody człowiek, zbliżył się do trumny, podniósł świeczkę która zaświeciła w jego oczach szybki błysk, dźwięcznym i mocnym głosem powiedział: „Na każdej twarzy Kołyma wypisała swoje słowa, zostawiła swój ślad, wyrąbała dodatkowe zmarszczki, odcisnęła wieczyste piętno, niezmywalne piętno, niezatarte piętno!”. Było to zdanie z opowiadania Wielkiego Pisarza, zatytułowanego *Cisza*. I w kaplicy zaległa znowu cisza.

Niesiono do grobu trumnę Wielkiego Pisarza otwartą, na jego maskę pośmiertną padały ostatnie płatki śniegicy, tajały natychmiast i obmywały ją kroplistymi strużkami. Otarła ją dużą chustą, przed zamknięciem trumny, jedna z kobiet.

Przyszły biograf Wielkiego Pisarza pochwali zapewne wybór pożegnane zdania przez młodego człowieka. Jest ono swoistym unikiem w twórczości autora, który jak wiadomo wystrzegał się zbędnych słów i z nieufnością odnosił się do wykrzykników. Po trzykroć użyte PIĘTNO, poprzedzone tak dobitnymi przymiotnikami, wzmocnione wykrzyknikiem, brzmi w jego *Ciszy* jak biblijne przekleństwo i podziemny huk.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

Kwiecień 1982

Czarnołęka

Celę oblepia półmrok i cisza; czasem pod podłogą grasuje szczur, ale zaraz przyczaja się; chwilami odzywa się śpiewna wschodnia mowa rur.

On stoi plecami odwrócony do drzwi. Przed nim jest krata; między prętami połyskuje uwięźle szkliwo powietrza; jest przejrzyste i widać przez nie plac spacerowy, otulony barakami.

On stoi odwrócony plecami do drzwi; nie wyszedł dziś na plac; mógł nie wyjść dziś na plac — jest to jedyna z niewielu spraw, o której może tu decydować i nie wyszedł dziś z innymi na plac. Tak jak wczoraj i jak jutro.

Krata kładzie się na sylwetki ludzi, krążących po spacerniku, każdy kwadrat kraty więzi swojego człowieka; on stoi plecami odwrócony do drzwi. Patrzy.

Za niskimi metalowymi drzwiami słychać szelest; słychać jak unosi się klapka lipa, ale szkiełko jest zamazane margaryną i nie można przez nie sprawdzić, co się dzieje w celi.

Odzywa się gardłowy charkot klucza, potem szklisty głos zasuwy i drzwi otwierają się; stoi w nich klawisz; chciał zrobić w celi pośpieszny kipisz i teraz stoi zaskoczony i patrzy na niego. Robi kilka kroków, deski na przegniłych legarach kołyszają się i falują, klawisz rozgląda się po celi, myszkuje wzrokiem, węszy.

— O co chodzi?

— A tak... Patrę, czy cela się nie rozlała...

Podchodzi do okna, stuka olbrzymim kluczem w parapet, potem sięga do torby, porzuconej na pryczy i zagląda łakomie do wnętrza.

— O co chodzi?

— A tak... Patrę, czy okno się nie rozlało...

Wychodzi zły; huk ciężkiej blachy o futrynę, metalowe powietrze wibruje, a on stoi plecami odwrócony do drzwi i słyszy, jak klawisz otwiera następną celę.

On patrzy na zakratowany spaceriak; krążą tam ludzie w wacie ciszy, są wśród nich więźniowie z jego celi. Jeńcy wojenni.

Krążą, z boku stoją klawisze, prowadzący ich na smyczy wzroku; ich szaro-stalowe płaszcze są barwy powietrza i sylwetki zacierają się i nikną; płaski plac przecinają wygięte słupy, na których rozpięta jest siatka z kolczastym nerwem i bezpłodne drzewko, które nie powije liści.

Więźniowie krążą; w baraku na wprost siedzą kryminalni; od tych tutaj przelatują teraz nad siatką ich okna paczki papierosów; oni łowią je kawałkami desek, wyjętych z pryczy — deska ma na końcu gwóźdź, można go wbić w paczkę papierosów, a potem ostrożnie donieść ją do wnętrza.

Kiedy wychodzie? — pokrzykują, kraty nie tłumią głosów.

— Kiedy wreszcie zrobicie porządek?

Zza baraku wypada klawisz; okna kryminalnych zatraskują się szybko; klawisz porywa paczkę papierosów i patrzy nienawistnie na jeńców; dlaczego pan im nie chce dać tych szlugów, to też są chrześcijanie; oni są lepsi Polacy i katolicy, niż wy, oni są lepsi Polacy od was, bełkocze strażnik; wzdłuż siatki popycha taczki kryminalny, a z okna jak olbrzymie szare ptaszysko frunie ku niemu sweter i osiada na drutach kolczastych; kryminalny delikatnie zdejmuje go styliskiem łopaty i ukrywa między trylinkami w taczkach; rusza i zatrzymuje się zaraz; lepkie palce klawisza błędzą wśród bloków betonowych i wyławiają to odzienie; więzień patrzy, myśli o karze, która go spotka albo nie myśli o niczym.

On stoi plecami odwrócony do drzwi; patrzy na tamtych, których wchłania spaceriak i rozpoznaje ich z tej odległości bez trudu. Zna ich.

Ten, który przystanął teraz i patrzy w kierunku koguta, na którym stoi strażnik z pistoletem maszynowym, to słynny partyzant; po tamtej wojnie specjalizował się w rozbijaniu stalinowskich więzień. Uwolnił wielu ludzi. Tego, w którym go usidlili, już nie potrafił rozbić. Dostał siedem wyroków śmierci. Trzy darowała mu amnestia. Ale żyje; znowu ruszył, krąży po spacerniku.

Tamten, pochylony, był wśród drutów obozu hitlerowskiego. Z tamtego obozu była tylko jedna droga ku wolności, przez komin. Wrócił inną drogą, krąży po spacerniku.

Tamten, który kuleje, dostał parę gomułkowskich lat za wiersz o głupocie Polaków. Sąd nie dał wiary, że autorem

wiersza jest Jan Kochanowski. Odsiedział za Kochanowskiego, wyszedł, teraz krąży po spacerniaku.

Tamten, gdy miał czternaście lat, był powstańcem warszawskim, a zaraz potem, gdy powstała wolna Polska, dostał kilka lat więzienia. Przeczytano mu akt oskarżenia, który mówił, że próbował obalić ustrój. Ten chłopak, który z nim rozmawia jest jeszcze uczniem; myślał inaczej, niż jego wychowawcy. Krążą obaj po spacerniaku.

Tamten w marynarskiej kurtce to poeta, który wystukuje sobie teraz rytm wiersza, krążąc po spacerniaku.

Ci dwaj robotnicy wspominają związek zawodowy, którego już nie ma. Zmiotła go wojna, ale w gazecie napisano, że klasa robotnicza chce innego związku; będzie on jedynie słuszny, a także wyjdzie naprzeciw słynnym postulatom załóg; ci dwaj krążą teraz po spacerniaku.

Tamten jest drukarzem, który bez cenzury wydał noblistę. Za swoją pracę dostał nagrodę pisarzy. Nie mógł jej odebrać, bo siedział w więzieniu, oskarżony o kradzież. Wyszedł, krąży po spacerniaku.

Ten, który gestykuluje teraz, nie chciał się zgodzić w sześćdziesiątym ósmym z tym, że Mickiewicza nie można wystawiać, bo jest poetą antysocjalistycznym. Gdyby się nie godził tylko z tym, może by mu darowano. Dostał wyrok na kilka lat. Wyszedł. Krąży po spacerniaku.

On odwraca się teraz od okna, wolno robi krok, dwa kroki. Potem jeszcze kilka kroków między piętrowymi pryzmami. Cztery kroki w jedną stronę, dwa w bok, cztery z powrotem, dwa w bok.

Jest pisarzem, krąży teraz po celi; razem z tamtymi krąży, krąży...

Dzień obłoku i mgły

Pora jest ranna, ale wojenny dzień nie może się wyłonić z półmroku.

Obrzmiałe powietrze osiada ciężko i tylko poświata śniegu daje nieco niskiego blasku; twarze ludzi zanurzone są w cieniu.

Niewinna biel na tym skrzyżowaniu pokryła się bliznami, które zostawiły gąsienice czołgów; tej nocy przetaczały się wiele

razy, częściej niż zwykle siały niepokój, drażąc miasto; za dwa dni miało się stać Boże Narodzenie.

Jeden z czołgów zastygł martwo u zbiegu ulic i nie wiadomo, czy tylko się zepsuł, czy porzuciła go załoga.

Mróz jest gorzki; pod ścianą domu, którego mieszkańcy nie podchodzą do okien, stoi metalowy kosz, wypełniony pulsującym koksem; nad koksem pochyla się kilku żołnierzy, błagalnie wyciągają ku niemu ręce, a zielonkawę płomyki pulsują im między palcami.

Kilku innych obstało bezradnie samochód, który właśnie zatrzymali; podoficer łakomie zagląda do wnętrza, potem w bagażniku odkrywa kanister, którego od kilku dni nie wolno już mieć, wywleka go stamtąd, otwiera i żółty strumień płynie wzdłuż krawężnika; kierowca odwraca głowę i nie patrzy.

Samochód odjeżdża, napływa cisza, nieobecni przechodnie brną w milczeniu; obok czołgu czatuje buda milicyjna o barwie błota, zwana dyskoteką; jeszcze się nie zdążyła wypełnić tego dnia.

Milicjanci grasują w pobliżu, grzebią w torbach. Czasem prowadzą kogoś w stronę budy i wtedy oczy widzów ożywają. Pojawia się w nich ciekawość i przerażenie.

Dwóch mundurowych stoi pod murem z podniesionymi do góry rękami: wygląda to tak, jakby za moment mieli być rozstrzelani; tych dwóch bezskutecznie próbuje zamalować napis, który zakwitł nocą; dwa słowa uporczywie wypływają na powierzchnię farby, junta juje.

Żołnierze skupieni wokół śpiewnego ognia odwracają się nagle; zatrzymała się przy nich kobieta; patrzą na szary płaszcz, na popiół włosów wysypujący się spod czarnej chustki na ramię, patrzą spłoszonymi oczyma; ona mówi do nich wolno, żarliwie; unikają jej wzroku, milkną; zaraz pojawia się podoficer i kilku milicjantów; uprowadzają tę starą kobietę, która się nie opiera. Żołnierze pochylają głowy jeszcze niżej, ale ich czoła oświetla i pali żar koksu i nie mają ich gdzie ukryć; pistolety maszynowe, zwisające na pasach, obijają boki, uwierają dotkliwie, dręczą.

Twarz mężczyzny, którego wchłonie teraz żarłoczna buda jest jak śnieg; choinkę, którą niósł ostrożnie, wytrącono mu z rąk; ogląda ją teraz jakiś kapral, ocenia, bada gospodarskim okiem, potem podnosi ją, porzuconą, otrzepuje z białego kurzu i ustawia w zacisznym kącie; będzie jego; będzie miał na nią baczenie.

Na przystanku autobusowym zbici ludzie, zbici w gromadę; szarzeją w mlecznym szkłe mgły, czekają...

— Za Niemca inaczej było, inaczej... Niemcy nas zabijali, ale dawali żyć...

— A, panie. Przed tamtą wojną, to się tak u nas krzyczało, Żydzi na Madagaskar, Żydzi na Madagaskar... a to nam trzeba było tam spierdalać. Nam!

Na skrzyżowaniu robi się ruch, wiruje powietrze, mikrobus zatrzymuje się przy krawężniku. Wyskakuje z niego jakiś mężczyzna z kamerą filmową, oficer; pomagają kobiecie, która wydobywa się z zacisznego wnętrza; tłusty kożuch, karminowa piana uśmiechu na wargach — ktoś usłużnie podaje jej ramię, kamerzysta wybiera miejsce, ona z chorym chichotem osiada wreszcie w wełnie śniegu. W palcach trzyma kurczowo kilka czerwonych goździków, które w mgnieniu oka pożera mróz, i płytę gramofonową w kolorowej kopercie. Zastyga teraz w cieniu samochodu, czeka; z ust cicho sypią się paciorki słów; my kobiety polskie, oraz polskie matki... to dzięki wam na ulicach miast naszych i w domach naszych zapanował spokój... wojna domowa... oraz wioski... udaremniłście... wyście... kontrrewolucja... nie oddamy zdobyczy socjalizmu... jak tam układa się przebieg służby...

Żołnierze, skupieni nad źródłem ognia, zastygają, wyciągnięte dłonie ranią opalowe żądła iskier, dwóch oficerów zbliża się do nich nieuchronnie, kamerzysta mości sobie miejsce.

Oficerowie wyławiają wzrokiem najwyższego spośród nich, przyglądają mu się z uwagą; jak tam służba, pyta jeden z nich, tak jest, odpowiada wyprężony.

— Wiecie, święta się zbliżają szybkim krokiem, więc zostaliście wytypowani i tu przedstawicielka polskich matek wręczy wam upominek, oraz skromną, wicie, żołnierską wiązaną kwiatów, jako że wzorowo pełnicie służbę oraz wypełniacie powierzone wam zadania, spotka was niejako ten zaszczyt, że zostaniecie uwiecznieni przez telewizję polską i pokazani szerokiemu ogłowi rzeszy na szklanym ekranie; przygotujcie się, obywatelka przedstawicielka czeka, prawda, organizacje kobiece. Rozkaz!

A żołnierz cofa się o krok, chce coś powiedzieć, ale nikt go już nie słucha, więc stoi, nieruchomy, jak pogrążony we śnie, wokół niego ruch; kamera syczy jadownicę; jego koledzy odsuwają się przezornie, kryją, unikają tego oka; żołnierz widzi przed sobą plamę twarzy ze zwietrzałym uśmiechem, w związku ze świętami, my, kobiety polskie, oraz polskie matki... to dzięki wam na ulicach miast naszych i w domach naszych wreszcie zapanował spokój... wojna domowa... oraz wioski... udaremniłście... wyście... kontrrewolucja... nie oddamy zdobyczy socjalizmu... jak tam układa się przebieg służby...

Żołnierz myśli gorączkowo, żadna odpowiedź nie przychodzi mu do głowy; teraz widzi już rozłożyste plecty tej kobiety i me-

chanicznie mówi za nimi, na rozkaz pułkownika podjęliśmy spontaniczną zbiórkę na rzecz powodzian...

Nie ma już kamery i mikrofonu; mikrobus rusza; przez szybę widać snop czerwonych goździków, rozłożonych na siedzeniu; żołnierz opuszcza głowę i widzi, że w rękę ma płytę w kolorowej kopercie; ale wała z ciebie zrobili, odzywa się ktoś z boku; on rzuca tę płytę na wrzące mrowisko koksu; rozlewa się czarna niema plama...

Czołg na skrzyżowaniu ożywia się nagle; silnik łapie oddech, a metalowy pancerz zaczyna delikatnie drgać; obrzmiałe powietrze osiada ciężko...

Janusz ANDERMAN

NOWOŚCI WYDAWNICZE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 348 — ADAM CZERNIAWSKI

WIEK ZŁOTY

1969-1981

Nowy tom wierszy

Cena F. 25,00.

Str. 64.

TOM 349 — ZDZISŁAW NAJDER

ILE JEST DRÓG ?

Wybór esejów społeczno-politycznych w większości publikowanych w latach 1975-1982 pod pseudonimami: SOCJUSZ, Bronisław LA-SOCKI i Marian KOWALSKI: O potrzebie programu. — Polityczne działania i programy. — Dialog z Michnikiem. — Źródła i tama. — Ile jest dróg? — Teorie, wytyczne i spory. — Polskie kwadratury koła. — Gesty i praca. — Spółka Scylla i Charybda. — Teoria i polska jedność. — Solidarność. — Myśli o programie „Solidarności”. — Rozwiązania trwałe a rozwiązania możliwe. — Autoperswazja jako reakcja na intelektualistów na przemoc. — Przy zasadach stojmy.

Cena F. 60,00.

Str. 196.

RATUJEMY OJCZYZNĘ

— Ratujemy ojczyznę —
 wołają zdrajcy
 gotowi okupować swój kraj,
 gotowi nadal zabijać bezbronnych,
 więzić niewinnych,
 gotowi cały naród zaprzedać w niewolę,

byle pozostać przy władzy.

XII, 81

TYM, KTÓRZY BRONIĄ WOJNY

Tym, którzy bronią wojny,
 jaką samowładczą władza
 wszczęła przeciw swemu narodowi,
 i mówią:
 — To są wewnętrzne sprawy Polski,
 nie wolno do nich się wtrącać —
 odpowiadamy:

Jeżeli w jakimś kraju
 strzela się do ludzi,
 jeżeli w jakimś kraju
 przepełnione są więzienia,
 jeżeli jakimś krajem
 rządzi tajna policja
 i jawne bezprawie,
 trzeba bić na alarm.
 Nie chcemy,
 żeby wewnętrzną sprawą Polski
 były zbrodnie,
 głód, wyzysk, nędza i rozpacz.

I, 82

DRŻĄ ZE STRACHU

Bezsilne jest zło
 wobec dobroci.

Wiersze

ANONIM

NA JAKI NARÓD

Na jaki naród
 śmie się jeszcze powoływać
 samowładczą władza,
 która wypowiedziała wojnę swemu narodowi?
 Jaki naród miałaby ocalać?
 To naród szuka
 przed nią

ocalenia.

XII, 81

NIE STRZELAJCIE

Żołnierze, nie strzelajcie do nas!
 Nie strzelajcie do swoich braci.
 Jesteśmy bezbronni, a wy
 będziecie musieli do nas wrócić.
 Ci, którzy was wcielili
 do przymusowej służby wojskowej
 i teraz rozkazują wam strzelać,

kiedys wyprą się swoich rozkazów.

XII, 81

Bezsilna jest przemoc
wobec bezbronnnych.

Mali są i bezsilni
czciciele przemocy:
drżą ze strachu
za plecami swych służb bezpieczeństwa,
wojska, milicji i partii.

Niegodni litości,
godni politowania,
niegodni pogardy,
godni hańby,
kłamia:
— Nie chcemy krwi —
a rozkazują,
żeby bić i zabijać.

Rozkazują
i wykonują
obce rozkazy.

Krzyczą:
— Historia nas osądzi —
kiedy historia
już ich osądziła.

I, 82

DOBROĆ JEST BEZBRONNA

Dobroć jest bezbronna
ale nie bezsilna.

Dobroci nie trzeba siły.
Dobroć sama jest siłą.

Dobroć nie musi zwyciężać.
Dobroć jest zwycięska.

I, 82

ANONIM

Anna KAMIENSKA

STABAT MATER

(na 600-lecie Matki Boskiej Częstochowskiej)

Pod tym krzyżem gdzie rozdartą
umierała w nocy Polska
w lodach Wisły w śniegu grudnia
stała Matka Częstochowska

W tłumie matek popychana
osiwiała ledwie żywa
pod tą bramą pod tym krzyżem
stała Matka Boleściwa

Okutana szatą z lodu
poczerniała i milcząca
solidarnie z ludem swoim
trwała Matka bolejąca

Zatrwożona i bezsenna
jak dziś każda z polskich matek
przytuliła nas do serca
gorzki mocząc łzą opłatek

Matko nasza Matko Boża
poorana cała w troskach
większą wiarę i nadzieję
daj nam Pani Częstochowska

(1981-1982)

GRUDZIEŃ 1981

Kto to wali do drzwi
i przez łańcuch mówi że swój
i wchodzi w butach do środka sumienia
wyzuwa mnie ze wszystkiego
wrywa mi język z gardła
po co zostawia życie

Polska Polak Polacy
wymażcie to imię
święte przecierpiane
niech drżą wymawiając je zdrajcy
niech będzie rozproszone
rozdarte na polach
po grudniowych polach
okrytych złudną bielą
pustyniach

Jak boli ta biel
z przestrzeloną piersią

POLSKA PIETA

Śnieg śnieg śnieg a ja
trzymam na kolanach dziecko
zastrzelonego górnika
zatłuczonego pałką studenta
mam pełne ręce śmierci
kołyszę się nad nimi
czołem dotykam oszronionych czoł
jestem więzieniem sama uwięziona
jak we śnie nie mam torebki
gdzie moje kartki na stypę
co ja zrobię bez pozwolenia na życie
bez paszportu i kennkarty
podejrzana o ostatnią wolność
cierpienia

Nie mam w ustach krzyku
ani śliny ani przekleństwa
tylko gorzką hostię milczenia
na języku

(grudzień 1981)

Anna KAMIENSKA

Archiwum polityczne

Barometr Sojuszu Atlantyckiego

Jeden z polityków japońskich nazwał kontrowersyjny kontrakt na dostawy gazu syberyjskiego do Europy barometrem Sojuszu Atlantyckiego. Sprawa tego kontraktu skupia w sobie, jak w soczewce, wszystkie zagadnienia stosunków Wschód-Zachód, a rozbieżności w jego politycznej i strategicznej ocenie idą tak daleko, że mogą zagrozić przyszłości NATO. Przypomniaty mi się te słowa podczas konferencji zorganizowanej przez Chatham House (Royal Institute of International Affairs) w Londynie pod koniec marca bież. roku¹. Tematem konferencji, w której uczestniczyli przedstawiciele wielu instytucji naukowych, kół przemysłowych i handlowych oraz dyplomaci, były właśnie implikacje polityczne „umowy syberyjskiej” dla stosunków Wschód-Zachód. Głównymi mówcami byli sekretarz ambasady USA w Londynie² oraz sekretarz Trójstronnej Komisji Europejskiej [Niemiec], reprezentujący stanowisko EWG³. Obaj mówcy podkreślili, że wypowiedzi ich odzwierciedlają oficjalne stanowisko zainteresowanych stron. Podaję niżej — w znacznym skrócie — argumentację obu prelegentów, ograniczając się przy tym głównie do politycznych implikacji zagadnienia.

Oto główny zarys argumentacji strony amerykańskiej:

„Jeśli chodzi o polityczną stronę zagadnienia, chciałbym na wstępie stwierdzić, że nadzieje USA, iż korzyści jakie ZSSR czerpie z handlu z Zachodem będą hamowały jego zaborcze zapędy na arenie światowej (teza szczególnie lansowana w Europie Zachodniej) nie ziściły się. Ostatnim dowodem na to może być subwersyjna działalność Sowietów w Ameryce Środkowej, a zwłaszcza brutalna ingerencja w sprawę Polski. Dlatego też nowa

1. RIIA Conference („East-West Energy Relations”), Londyn, 17. 3. 1981.

2. T. Deal, *East-West Energy Trade: The United States Perspectives*.

3. Dr H. Maull, *The Political Aspects of the Siberian Gas Pipeline*.

administracja uważa za nadrzędny priorytet swej polityki wobec ZSSR gruntowną rewizję stosunków handlowych z Sowietami, idącą w dwu zasadniczych kierunkach:

1. Ograniczenie i ewentualne zawieszenie tych form wymiany handlowej z ZSSR, które mogą przyczynić się do wzrostu środków dewizowych ZSSR na skalę, która pozwoli mu nadal przeznaczać wysoką część PNB na cele zbrojeniowe;

2. Maksymalne ograniczenie ekonomicznej zależności Zachodu od ZSSR, a konkretnie od sowieckich dostaw energii.

Sprawa umowy na dostawę gazu syberyjskiego do Europy jest doskonałym przykładem, bowiem skupiają się w niej oba wyżej wymienione założenia. Chciałbym raz jeszcze stanowczo podkreślić, że nasz sprzeciw wobec gazociągu sowieckiego nie jest — jak niektórzy mylnie sądzą — skutkiem puczu wojskowego w Polsce, lecz konsekwentną realizacją polityki nowej administracji amerykańskiej i jej strategicznych założeń.

Przedstawię najpierw nasze zastrzeżenia wynikające z założenia 2, tzn. dotyczące groźby uzależnienia Europy od dostaw sowieckich i wynikającego z tego niebezpieczeństwa szantażu politycznego ze strony Sowietów.

Argument naszych europejskich sojuszników, że wobec tzw. „wzajemnego uzależnienia” ZSSR nigdy nie zdobędzie się na użycie broni energetycznej jako narzędzia nacisku politycznego jest oparty na kruchych podstawach. Wręcz nieprawdą zaś jest twierdzenie że, w odróżnieniu od państw OPEC, ZSSR nigdy jeszcze nie użył broni energetycznej jako instrumentu nacisku. Przykładów na to mamy wiele:

— Po zerwaniu politycznym z Jugosławią i Chinami Sowiety z dnia na dzień zerwały dostawy ropy do tych krajów;

— Przerwały również dostawy ropy do Izraela po zajęciu przez niego Synaju w 1956 roku;

— W 1958 roku przerwały dostawy ropy do Finlandii, które wznowiły dopiero w chwili, kiedy kraj ten powrócił do „bardziej umiarkowanej” (w oczach Sowietów) polityki zagranicznej (nawiasem mówiąc Finlandia jest obecnie niemal w 100 % uzależniona od dostaw sowieckich).

Co więcej, ZSSR, w odróżnieniu od krajów OPEC, dysponuje możliwością łączenia broni energetycznej z innymi, bardziej agresywnymi formami nacisku.

Jeśli chodzi o punkt 1., jesteśmy przekonani, że kontrakt na gaz syberyjski przyczyni się do kolosalnego wzrostu sowieckich rezerw dewizowych, co z kolei pozwoli Sowietom na zwiększenie odsetka PNB poświęcanego na zbrojenia i na dalszą rozbudowę bazy wojskowej.

Trzeba pamiętać, że głównym powodem dla którego Związek Sowiecki tak gorliwie zabiega o jak najszybszą finalizację pro-

jektu jest fakt, że umowa syberyjska zapewni mu stały dopływ dewiz na przeciąg co najmniej dekady (według naszych obliczeń może on sięgnąć ok. 10 mld rocznie), podczas gdy rezerwy energetyczne europejskiej części ZSSR osiągnęły już swój pułap wydobycia.

Jest więc zrozumiałe, że rząd USA nie może pozostać obojętny wobec takich poczynań sojuszników, które w jego mniemaniu mogą zagrozić bezpieczeństwu europejskiego członku Sojuszu Atlantycznego.

Tyle mówca amerykański. Prelegent niemiecki przedstawił stanowisko Europy jak następuje:

„Biorąc pod uwagę determinację USA w tej sprawie i wynikające z niej ryzyko rozbieżności czy wręcz rozłam w Sojuszu Atlantycznym, należy w naszym przekonaniu konsekwentnie dążyć do przekonania USA, że ich założenia są mylne. Jeśli chodzi o zastrzeżenia wynikające z punktu 1., stwierdzę tylko, iż chodzi tu o zagadnienie fundamentalne dla całokształtu stosunków Wschód-Zachód, w których sprawa dochodów dewizowych ZSSR z tytułu umowy syberyjskiej jest tylko fragmentem. Pozwolę więc sobie na kategoryczne odrzucenie tezy USA, jakoby kontrakt ten miał odegrać kluczową rolę, nie wchodząc w szczegółową analizę tego zagadnienia.

Jeśli zaś chodzi o zastrzeżenia wynikające z punktu 2., przyznajemy, iż odrzucenie tez amerykańskich bez próby głębszej analizy tego problemu byłoby politycznie nierozsądne. W odróżnieniu od USA w naszej interpretacji tzw. uzależnienia energetycznego od ZSSR rozróżniamy dwa różne, choć zbieżne aspekty:

1. Aspekt „zależności”, która może być jednak znacznie zredukowana przez wytworzenie stanu wzajemnego uzależnienia, oraz

2. Aspekt „podatności na presję” (*vulnerability*), której można jednak uniknąć dzięki stworzeniu stosunku wzajemnej zależności.

W naszych założeniach strategicznych przyjmujemy, że nie dojdzie do stanu *vulnerability*, bowiem wzajemne uzależnienie obu stron będzie tak duże, że jednostronne zerwanie umowy byłoby dla każdej ze stron posunięciem skrajnie nierozsądnym.

Tym niemniej rozważa polityczna nakazuje nie bagatelizować żadnej z alternatyw. Dlatego przyjmujemy w naszych planach strategicznych czynnik ryzyka (*risk factor*). Wobec czynnika ryzyka trzeba mieć odpowiednie zabezpieczenie. Otóż takim zabezpieczeniem jest specjalny program *crisis management*, przewidujący następujące środki zapobiegawcze na wypadek kryzysu:

— mobilizację nadwyżek gazu ze źródeł alternatywnych (np. z Holandii);

— rozbudowę sieci źródeł zapasowych (*storage-capacity*);

— stopniowe wprowadzanie systemu tzw. kontraktów zamiennych (ropa, węgiel itp.).

Zdajemy sobie sprawę, że w wypadku kryzysu co najmniej

60-70 % całej konsumpcji sektora prywatnego zaspokajanej ze źródeł sowieckich trzeba będzie pokryć drogą *crisis management*.

Na zakończenie chciałbym raz jeszcze zwrócić uwagę na pewien nader istotny aspekt całego zagadnienia: zaplanowane dostawy gazu sowieckiego są bardzo ważnym składnikiem ogólnego planu spożycia energetycznego EWG. Przerwanie dostaw sowieckich postawiłoby Europę przed problemami natury krótkofalowej; dla strony sowieckiej natomiast przerwanie dopływu dewiz oznaczałoby poważne problemy długofalowe. Zdajemy sobie sprawę, że ryzyka nie sposób całkiem wyeliminować. Niemniej jednak pewne ryzyko jest sprawą absolutnie konieczną: alternatywą byłoby samobójstwo ekonomiczne. USA powinny zrozumieć, że chodzi tu o sprawę godzącą w żywotne interesy Europy".

Dalsza dyskusja po wystąpieniu obu prelegentów sprawiała wrażenie dialogu głuchego z niemym. Warto wspomnieć jeden tylko ciekawy epizod, dotyczący „paktu politycznego” EWG (czy raczej Niemiec?) ze Związkiem Sowieckim. Chodzi o tzw. wzajemne uzależnienie, którego nadbudową polityczną ma być „obustronne zobowiązanie”, i że żadna ze stron nie użyje umowy na dostawę gazu syberyjskiego jako instrumentu nacisku politycznego. Na pytanie, jak pogodzić taką zasadę z wcześniejszym oświadczeniem EWG, że gotowa jest zrezygnować z umowy w razie tzw. „jawnej interwencji zbrojnej ZSSR w Polsce” mówca niemiecki nie potrafił udzielić jasnej odpowiedzi. Wynika z tego, że orzeczenie EWG było czczym frazesem bez pokrycia w konkretnych planach strategicznych.

Trudno przewidzieć, czym się zakończy „spór atlantycki” i jaki będzie ostateczny los kontraktu na dostawę gazu syberyjskiego. Być może podczas zbliżającego się „szczytu” w Wersalu dojdzie do rozwiązania kompromisowego. Miejmy nadzieję, że zdrowy rozsądek weźmie górę nad krótkowzrocznością.

Janusz MONDRY

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en l'Île — 75004 Paris

Métro: Pont Marie.

Tél.: 326-51-09.

KSIĄŻKI POLSKIE • KSIĄŻKI FRANCUSKIE
DOTYCZĄCE POLSKI • PRZEKŁADY Z JĘZYKA
POLSKIEGO NA FRANCUSKI.

Katalogi bezpłatne wysyłamy na każde żądanie.

Kraj

Podłoże gospodarczego załamania się Polski

Polska roku 1982: gospodarka w stanie bankructwa

Gospodarka polska roku 1982 przedstawia obraz ruiny. W niepełna 37 lat od zakończenia drugiej wojny światowej doszło do załamania się systemu gospodarczego, który Polska Zjednoczona Partia Robotnicza wprowadzała z uporem maniaka od samego jej powstania.

Puste sklepy, brak żywności i opału, racjonowanie większości artykułów konsumpcyjnych, zadłużenie kraju wobec Zachodu w wysokości 26,5 miliardów dolarów, wprowadzenie „stanu wojny” — oto co składa się na obraz dzisiejszej Polski.

Rolnictwo jest niedoinwestowane, a gleba wyczerpana wskutek nienawożenia. Przemysł, z powodu braku pochodzących z importu surowców, pracuje na póżłobrotach.

Brak rezerw dewizowych paraliżuje wysiłki zmierzające do wyjścia z impasu: ani nie ma dewiz na zakup surowców, ani na zakup żywności dla ludności. Brak jest w Polsce wszystkiego prócz krajowej waluty. W obiegu jest ponoć 900 miliardów złotych, które ścigają nieistniejące towary. Katastrofalna deprecjacja złotego spowodowała, że nikt go nie chce mieć. Rozpowszechnia się wymiana towar za towar. Jedynie dolary amerykańskie i inne waluty zachodnie funkcjonują sprawnie jako pieniądź w prywatnych transakcjach.

Ruch niezależnych związków zawodowych „Solidarność”, który był narodową inspiracją i nadzieją na lepszą przyszłość, został 13 grudnia 1981 roku rozbity. Wojskowa Rada Ocalenia

* Artykuł napisany został na 11 dni przed uchwałami Sejmu warszawskiego z 26 lutego 1982, wdrażającymi reformę gospodarczą PRL. Nie umniejsza to jego aktualności jeśli chodzi o analizę źródeł kryzysu i proponowane drogi wyjścia.

Narodowego (WRON) usiłuje utrzymać w kraju dyscyplinę, ale jej koncepcje wyprowadzenia gospodarki z kryzysu nie wydają się być właściwą drogą.

Jak doszło do tego stanu rzeczy i gdzie należy szukać źródeł katastrofy?

Błędy polityki rolnej

Zgodnie z teorią marksizmu-leninizmu socjalizm definiowano w Polsce jako system gospodarczy, w którym środki produkcji należą do narodu, a władza jest w ręku proletariatu. W praktyce oznaczało to, że środki produkcji są we władaniu państwa, a władza jest w ręku partii.

Po przeprowadzeniu w roku 1947 reformy rolnej, która zlikwidowała obszarnicze majątki — przed wojną główne źródło krajowych nadwyżek rolnych — zabrano się do wcielania w życie stalinowskiej linii walki klasowej na wsi: „sojusz z biedniakiem, neutralizacja średniaka, walka z kułakiem”. Ostatecznym celem tej partyjnej i państwowej kampanii o wyniszczenie właścicieli dużych i średnich gospodarstw wiejskich było przygotowanie gruntu do kolektywizacji rolnictwa. Kiedy okazało się, że opór chłopów wobec kolektywizacji grozi całkowitym załamaniem produkcji rolnej, kiedy rewolta narodowa 1956 roku wstrząsnęła krajem, kurs na tworzenie kułchozów zarzucono.

Polska pozostała w ten sposób jedynym krajem w orbicie sowieckiej, który utrzymał prywatne rolnictwo. *Rolnictwo to jednak miało i ma strukturę niezdatną do wydajnej produkcji płodów rolnych i hodowlanych na potrzeby rynku.* Tylko około 11 % gospodarstw rolnych w Polsce ma powierzchnię powyżej 10 hektarów, a przeszło 65 % ogólnej ilości gospodarstw ma poniżej 5 hektarów. Gdyby zezwolono na naturalny wzrost gospodarstw rolnych przez utrzymanie wobec rolników wolnych transakcji na ziemię, to stopniowo struktura własności rolnej zmieniałaby się, wzrastałaby średnia wielkość gospodarstwa, zaś rozdrobnienie i rozproszenie działek ziemi malałoby. Areal i usprzętowanie gospodarstw rolnych na Zachodzie nieustannie wzrastają, a towarzyszący im wzrost wydajności z hektara przyniósł w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych znaczne zwiększenie produkcji rolnej.

W Polsce jednak taki proces odrzucano jako „kapitalistyczna droga rozwoju wsi”. Pierwszym więc absurdem polskiej polityki gospodarczej po wojnie było pozbawienie polskiego rolnictwa dynamiki rozwojowej. Pod przykrywką walki klasowej z kułakiem i średniakiem ograniczano nieustannie dobrego gospodarza. W państwowej polityce cen i zaopatrzenia dla wsi interesy rolnictwa nie były respektowane. Niedoinwestowanie rolnictwa i eksploatacja rolników metodą dostaw przymusowych i niskich cen przyniosły w końcu niedowład produkcji rolnej.

Kontrastuje z tym stanem rzeczy polityka rolna Europejskiej

Wspólnoty Gospodarczej, której podstawą było nieustanne popieranie rolnictwa drogą podtrzymywania wysokich cen rynkowych na artykuły rolne. W tych warunkach Europa Zachodnia była w stanie podnieść po wojnie swój stopień samowystarczalności, jeśli chodzi o żywność, do około 85 %. Jak wiadomo, przemysłowe sukcesy zachodniej Europy w dobie powojennej i posiadanie przez nią znacznych rezerw dewizowych nie uspiły czujności rządów wobec potrzeby traktowania kwestii żywnościowej jako wysokiego priorytetu narodowego.

Prawdą jest, że w drugiej dekadzie lat siedemdziesiątych Polska została dotknięta kilkakrotnie klęską nieurodzaju. Każdy jednak kraj liczyć się powinien z możliwością silnych wahań w zbiorach i mieć wystarczające rezerwy dewizowe na wypełnienie luk w zaopatrzeniu poprzez import. Jak wiadomo, tych rezerw dewizowych Polska nie miała.

Likwidowanie sektora prywatnego

O ile nacjonalizacja banków i innych instytucji finansowych, transportu i podstawowych gałęzi przemysłu jest zasadniczym kanonem każdej partii komunistycznej i stanowi nieraz element platformy politycznej partii socjalistycznych na Zachodzie, to bezwzględne tępienie sektora prywatnego w drobnej wytwórczości i w drobnym handlu i usługach jest przejawem marksistowsko-leninowskiej ortodoksji. Odmawianie wydania licencji na otwarcie zakładów, domiary, podatkowe, szykany ze strony Wydziału Gospodarczego MO, atmosfera nagonki na inicjatywę prywatną — oto znane formy rugowania prywatnej przedsiębiorczości w Polsce.

Absurd tej polityki polegał na tym, że likwidowano prywatne zakłady produkcyjne i handlowe zanim sektor państwowy był w stanie przejąć ich funkcję. Już więc w latach 50-tych brak było w setkach większych i mniejszych miejscowości piekarni, masarni, restauracji, hoteli, nawet zakładów szewskich i krawieckich. Co więcej, nawet przy znacznym już później stopniu swojego rozwoju sektor państwowy i spółdzielczy nie był w stanie zapewnić rynkowi podaży owych tysięcy drobnych produktów i usług, jakich potrzebuje nowoczesna gospodarka. Niemalże więc w całym okresie powojennym miała Polska gospodarkę nacechowaną brakiem wielu artykułów konsumpcyjnych i usług, była krajem powiększającym się przed sklepami kolejek, krajem, w którym prywatne wyjazdy ludności za granicę zaczęły być używane na masową skalę w celach przemytu.

Od czasu do czasu politykę likwidacyjną wobec inicjatyw prywatnej łagodzono, szczególnie kiedy braki na rynku były dotkliwie. Znane były wówczas wypadki szybkiego bogacenia się ludzi, którzy przy pomocy prymitywnych zresztą narzędzi produkowali guziki, grzebienie, drobny sprzęt kuchenny itp. Tak wielki był brak równowagi między popytem i podażą, że ktokolwiek

uruchomił produkcję potrzebnego na rynku artykułu, mógł liczyć na wysokie ceny i szybkie zyski.

Zamiast wyciągnąć z tego wnioszek, że *drobna wytwórczość może w sposób trwały wypełniać luki i braki w wachlarzu towarów produkowanych przez sektor państwowy i przyczynić się do znacznie pełniejszego zaopatrzenia rynku*, kolejne rządy polskie, naśladując niewolniczo sowiecką ortodoksję, dawały inicjatywie prywatnej tylko krótkie chwile wytchnienia od szykan. Skutkiem tego było stopniowe wyniszczenie w Polsce prywatnego przedsiębiorcy. Element przedsiębiorczości, który w krajach zachodnich uznany jest za jedno z najważniejszych źródeł postępu gospodarczego i który tam korzysta z opieki i finansowej pomocy państwa, był w Polsce ścigany i tępiiony jak element przestępczy.

Jeśli nawet w latach 70-tych, szukając rozwiązań z arsenału leninowskiej polityki NEP-u, kurs wobec sektora prywatnego złagodzone, to kryzys zaufania wobec intencji komunistycznych władz był już zbyt wielki i uprzednie wytrzebiecie prywatnej inicjatywy zbyt gruntowne, żeby dać temu kursowi szansę powodzenia.

Zanik gospodarności w sektorze państwowym

Drogą wielkich wysiłków i wyrzeczeń całego narodu budowano w Polsce po wojnie przemysł. W latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych wielkość produkcji przemysłowej Polski stawiała ją w rządzie pierwszej dwunastki potęg przemysłowych świata. Ten rozwój przemysłowy cechował się jednak od samego początku jednostronnym faworyzowaniem przemysłu ciężkiego. Zgodnie ze stalinowską doktryną o primacie środków produkcji nad produkcją środków konsumpcji, przemysł lekki świadomie spychano na plan drugi, wywołując tym nieuniknione braki na rynku artykułów konsumpcyjnych. Jedną z konsekwencji tej polityki był niski w porównaniu z krajami Europy zachodniej stopień wzrostu stopy życiowej w Polsce i narastające rozczarowanie i rozgoryczenie ludności.

Ale realizowanie w polskich planach rozwoju gospodarczego prymatu środków produkcji nie jest jedynym i bynajmniej głównym źródłem schorzenia gospodarki. W latach 70-tych, za rządów Edwarda Gierka, próbowano korygować błędy poprzedniej polityki przez powiększanie produkcji artykułów konsumpcji przemysłowej w oparciu o miliardowe pożyczki uzyskiwane z zagranicy. Postępującego rozkładu gospodarki strategia ta już nie powstrzymała.

Podstawowym źródłem degeneracji polskiej gospodarki była jej *niezdolność, w systemie opartym o państwową własność środków produkcji, do stworzenia samodzielnych przedsiębiorstw pracujących na zasadzie finansowej samowystarczalności i rentowności*.

W ortodoksji marksistowskiej zysk jest najbardziej znienawidzoną kategorią ekonomiczną i w krajach będących pod kuratelą Sowietów unika się stosowania tego pojęcia w odniesieniu do gospodarki socjalistycznej. Czy jednak zysk nazywa się nadwyżką finansową, nadwyżką dochodów nad wydatkami, czy jeszcze inaczej, nie zmienia to istoty rzeczy, że chodzi tu o miarę gospodarności. Zresztą nie tylko o miarę, ale źródło i motyw codziennych wysiłków kierownictwa i pracowników, o wydajność pracy, dobrą organizację, oszczędne używanie nakładów inwestycyjnych i surowców.

W ramach narzuconego Polsce systemu planowania gospodarczego przedsiębiorstwa państwowe nie musiały być ani finansowo samowystarczalne, ani dochodowe. Każde z nich, stanowiąc mniejsze lub większe ogniwo ogólnonarodowego planowania, spełniać miało wyznaczoną mu rolę w produkcji. Rolę tę określano planowymi wskaźnikami wykonania. Historią tych „wskaźników” wypełnić by można całe tomy. Najczęściej dominowały w planach wskaźniki ilościowe, a konsekwencją było produkowanie przez przemysł towarów niskiej jakości i nie odpowiadających potrzebom rynku. Tam gdzie obowiązywały wskaźniki wartościowe, przemysł zwiększał wkłady materiałowe, podnosząc w ten sposób koszty produkcji.

Jak wiadomo, ten system planowania miał wśród Polaków fatalną reputację. Co dla ludności i samego rządu było jednak mniej dostrzegalne, to to, że w zakresie postępu technicznego i organizacyjnego, jak i w dziedzinie wydajności pracy, przedsiębiorstwa polskie pozostawały coraz bardziej w tyle za ich odpowiednikami w krajach zachodnich.

Importowano wprowadzić z Zachodu na gigantyczną skalę maszyny dla polskich fabryk w nadziei, że te zastrzyki zachodniej technologii podniosą automatycznie poziom wydajności pracy. Strategię kupowania obcej technologii stosowała przecież z powodzeniem Japonia i do dziś dnia stosuje wiele uprzedmiotawiających się krajów. W wypadku Polski jednak strategia ta nie brała pod uwagę niedowładu krajowych przedsiębiorstw. W ramach systemu planowania polskie przedsiębiorstwo nie musiało mieć ani sprężystości organizacyjnej, ani wzrastającej wydajności pracy, ani podnoszącej się stale jakości produktów, ani nie potrzebowało dostosowywać profilu swojej produkcji do potrzeb rynku. Jeżeli miało finansowe nadwyżki, to zabierało je państwo. Jeśli miało deficyt, to pokrywało go państwo. Uniezależnienie bytu przedsiębiorstwa od wyników jego gospodarowania przyniosło w efekcie katastrofalnych rozmiarów marnotrawstwo środków inwestycyjnych, materiałowych i ludzkich.

Dobitnie trzeba tu podkreślić, że sam fakt, iż przedsiębiorstwo jest własnością państwa nie przesądza jeszcze o tym, że będzie ono nieudolnie organizowane, niewydajne i nieopłacalne. Kraje zachodniej Europy mają wiele przedsiębiorstw kontrolowanych przez kapitały państwowe, ale na Zachodzie większość

przedsiębiorstw państwowych włączona jest w system konkurencji i poddana rygorom walki rynkowej. Tam, gdzie państwo udziela korporacjom państwowym lub prywatnym regionalnego monopolu, np. w dostawie elektryczności lub łączności telefonicznej, rozciąga się kontrolę nad cenami pobieranymi przez te korporacje. Udział elementu społecznego w sprawowaniu tej kontroli jest znaczny, co przeciwdziała nadużyciom, do jakich potencjalnie monopolistyczna pozycja tych przedsiębiorstw mogłaby prowadzić. W Polsce winy za niedowład przemysłu nie ponosi okoliczność, że przemysł ten jest państwowy, tylko to, że przemysł ten jest *monopolistycznie państwowy*, że jego przedsiębiorstwa pozbawione są samodzielności i, co za tym idzie, odpowiedzialności za swe działanie. Kierowanie przedsiębiorstw przy pomocy „wskaźników planu” zwalnia kierownictwo tych przedsiębiorstw od rygorów integralnej gospodarności, jaka obowiązuje w systemie gospodarki rynkowej. Nieodłącznymi słabościami przemysłu pracującego na sowiecką modłę planowania gospodarczego są nadmierne zatrudnienie w zakładach, niska wydajność pracy, indolencja organizacyjna, brak bodźców do wprowadzania postępu technicznego i brak mechanizmów dostosowujących podaż do wymagań rynku.

System odgórnie planowanych, oderwanych od praw rynku cen uniemożliwia zresztą rozliczanie działalności przedsiębiorstwa. Jego istnienie nie jest zagrożone nawet jeśli jego koszty produkcji są absurdalnie wysokie, a niska jakość wyrobów uniemożliwia zbyt. Jeżeli jednak system toleruje niedowład przedsiębiorstw, to choroba ta przybiera z czasem rozmiary ogólno-narodowej epidemii.

Słabość kierownictwa gospodarczego w Polsce

Jak już powiedziano, konsekwencją modelu gospodarczego opartego na centralizacji i działającego według wskaźników planu jest drastyczne zmniejszenie odpowiedzialności kierownictwa przedsiębiorstw. Zwiększanie przez Państwową Komisję Planowania ilości „wskaźników” w celu zapewnienia nie tylko wielkości produkcji, ale i ograniczenia kosztów materiałowych niewiele sytuację ratuje. Stosowano te metody w Polsce w wielu wariantach i skutków pozytywnych nie osiągnięto. Przedsiębiorstwo w systemie gospodarki scentralizowanej jest zaledwie zakładem produkcyjnym, który mniej lub lepiej wykonuje odgórne polecenia, bez względu na to, jakie są rynkowe i gospodarcze konsekwencje jego działalności. Jeśli się dodatkowo weźmie pod uwagę, że „przedsiębiorstwo” takie nie musi być rentowne, to jasne jest, że jego kierownictwo nie musi posiadać ani wysokiego poziomu wiedzy i kompetencji, ani wielkiego doświadczenia w wykonywaniu swych funkcji. To co się działo w Polsce już od początku lat 50-tych to systematyczne zmniejszanie się ilości ludzi, których w dobrym znaczeniu tego słowa nazywa się w

świecie elitą gospodarczą. W przodujących ekonomicznie krajach, Niemczech, Francji, Stanach Zjednoczonych, Japonii, przywiązywało się zawsze kolosalne znaczenie do kształcenia i doskonalenia ludzi, którym powierza się niezmiernie trudną funkcję kierowania samodzielnymi przedsiębiorstwami. Czołowe instytucje uniwersyteckie specjalizujące się w tej dziedzinie, takie jak Harvard Business School w Stanach Zjednoczonych lub odpowiednik Harvardu na uniwersytecie tokijskim, cieszą się ogromnym prestiżem i tylko wybijająca się młodzież ma szanse przyjęcia. Ale przygotowanie uniwersyteckie to tylko wstęp do nauki kierowania przedsiębiorstwami. Sprawowanie funkcji na różnych stanowiskach w przedsiębiorstwach, które w warunkach krajowej i międzynarodowej konkurencji walczą nieustannie o pozycję rynkową, o opłacalność, postęp techniczny i innowacje, o wprowadzanie nowych, coraz to lepszych produktów, oto twarzą drogi rozwoju elity gospodarczej.

Dla wszystkich, którzy stykali się z rzeczywistością polską ostatnich dziesięciu lat jasne jest, że Polska takiej elity nie posiada. Nie dlatego, że brak Polakom talentu w tym kierunku, ale dlatego, że scentralizowany system gospodarczy, który skarlał funkcję przedsiębiorstw, takich ludzi nie potrzebuje. Już zresztą w kilka lat po zakończeniu wojny zlikwidowano na polskich uczelniach katedry ekonomiki przedsiębiorstw, oceniając ten przedmiot jako sprzeczny z wymaganiami doktryny marksistowskiej. Jest ironią losu, że naród, który wydał z siebie Tadeusza Kotarbińskiego, ojca prakseologii, nie miał warunków do wcielania jego „zasad dobrej roboty” w życie.

Naukę ekonomii, klasyczną i nowoczesną, tę która powinna była kształcić przyszytych doradców dla spraw gospodarki ogólno-narodowej zastąpiono marksistowsko-leninowską ideologią, spływającą w ten sposób praktyczną wiedzę w kraju i pozbawiającą naród doświadczenia w sprawach ogólnogospodarczego kierownictwa. Jak powszechnie wiadomo, czołowe i średnie stanowiska w polskim przemyśle, handlu i finansach obsadzano notorycznie ludźmi z nominacji partyjnej, nie wymagając od nich wysokich kwalifikacji zawodowych. W tych warunkach doszło w ciągu ostatniego dwudziestolecia nie tylko do katastrofalnego obniżenia poziomu polskiego kierownictwa gospodarczego, ale do powszechnego zaniku gospodarności. Indolencja organizacyjna, powolność działania, brak zainteresowania pracą ze strony pracowników, niefrasobliwość kierownictwa, wszystko to było bez trudu dostrzegalne nawet dla zwykłych turystów przybywających do Polski z zagranicy.

Jeśli się dodatkowo weźmie pod uwagę, że w imię walki klasowej z kułakiem na wsi i z rzemieślnikiem i drobnym wytwórcą w mieście zlikwidowano warstwę społeczną obdarzoną nie tylko inicjatywą działania, ale skłonnością do wytrwałej pracy, to rozmiary wytrzebienia w Polsce elementu ludzkiego zdolnego do dynamicznego prowadzenia gospodarki staną się bardziej zrozumiałe.

Instynkt narodowy Polaków słusznie dostrzega winę za obecny stan rzeczy w ortodoksji modelu gospodarczego narzuconego Polsce przez Sowiety. Ale przykład Węgier prowadzonych przez Janosza Kádara wskazuje również na to, że odstępstwa od ortodoksji są możliwe.

Skutki pogwałcenia praw rynku

Podstawowym prawem rynku jest to, że cena zdąża do wyrównania popytu i podaży. Jeśli podaż jest niewystarczająca, to cena ma tendencję zwyżkową. Prawo to działa nieuniknienie zarówno w gospodarce rynkowej jak i w systemie centralnego planowania, ale przejawia się w tych dwóch typach gospodarki inaczej.

W gospodarce rynkowej cena realizowana lub możliwa do uzyskania jest regulatorem produkcji. Kiedy zwyżkuje, daje producentom większe zyski. Ci z kolei zwiększają produkcję, dążąc do podtrzymania dobrej passy. Ogólna podaż na rynku się zwiększa, popyt jest lepiej zaspokojony, a wzrost cen się zatrzymuje lub ma tendencję niżkową.

O ile mechanizm kształtowania się cen w gospodarce rynkowej, przede wszystkim kapitalistycznej, ma olbrzymią literaturę, to przejawy działania prawa popytu i podaży w gospodarce centralnego planowania nie zostały jeszcze wyczerpująco opisane. Gospodarka Polski lat powojennych, a szczególnie ostatniego dziesięciolecia, daje wiele przykładów tego, co się dzieje, kiedy ceny są arbitralnie ustalane przez państwo, a podaż jest niewrażliwa na potrzeby rynku. W warunkach niedostatecznej w Polsce podaży towarów i usług z jednej strony i „planowych” cen za te towary i usługi z drugiej doszło do całego szeregu zjawisk, które można ogólnie określić mianem degeneracji handlu: kolejek przed sklepami, ogoławania półek z towarów, braku wyboru dla klientów, łapówkarstwa wobec kierowników i personelu sklepów, kumoterstwa, tendencji do produkowania i sprzedawania towarów niskiej jakości. Zastąpienie handlu przez dystrybucję przyniosło Polsce katastrofalny zanik uczciwości, narodową demoralizację, rozwój na masową skalę kombinatorstwa i cwaniactwa, podkopanie wartości pieniądza i podkopanie wiary, że praca popłaca. Zlikwidowanie stosunku wzajemnego uzależnienia, jaki istnieje w gospodarce rynkowej między sprzedawcą i kupującym, i zastąpienie go monopolem dystrybutora doprowadziło w polskim handlu detalicznym i usługach do zaniku uprzejmości, do chamstwa na co dzień i poniewierania godności ludzkiej.

Jeśli istniały jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, że naród polski stanu owej demoralizacji i pogłębiającej się w kraju biedy dłużej znieść nie chce i nie może, to wypadki roku 1980 i powstanie „Solidarności” wątpliwości takie rozproszyły.

W dniu 1 lutego 1982 wprowadzono w Polsce, pod rygorem

„stanu wojennego”, znaczne podwyżki cen żywności, węgla i elektryczności, benzyny i wielu innych towarów i usług. Wydawałoby się więc pozornie, że nowe władze zmierzają do przywrócenia równowagi na rynku przez wykorzystywanie mechanizmu cen. Ale podwyżka cen sama w sobie nie rozwiązuje problemu. Jest ona instrumentem ograniczenia konsumpcji i wchłonięcia nadmiaru pieniądza. Do dnia dzisiejszego państwowy aparat produkcyjny w Polsce nie wypracował mechanizmów dostosowywania się do potrzeb rynku innych niż kolejne zmiany narodowych planów gospodarczych. Można więc oczekiwać, że inercja gospodarki i paraliż inwencji ludzkiej na masową skalę trwać będą nadal, mimo podjętej próby reformy systemowej.

Konieczna reforma systemu gospodarczego

Nawet gdyby Polska posiadała idealny system gospodarczy, to znaczy taki, który maksymalnie i trwale mobilizuje naród do wydajnej pracy, nie byłoby jej łatwo sprostać międzynarodowej konkurencji. Potencjał produkcyjny na Zachodzie jest tak potężny, postęp technologiczny tak szybki, rynki na artykuły przemysłowe tak nasycone, że wytrzymać ten wyścig przemysłowy jest trudno. Utrzymanie jednak systemu, jaki w ciągu przeszło 30 lat w Polsce dominował i doprowadził kraj do ruiny, nie daje Polsce żadnych szans podźwignięcia się z upadku. Rząd Jaruzelskiego, stosując metodę fizycznego przymusu, jest wprawdzie w stanie zmusić Polaków do pracy, ale umysłów i serc drogą terroru nie zmobilizuje.

Jednym ratunkiem byłoby przeprowadzenie reformy gospodarczej w kierunku stworzenia systemu rynkowego. Centralne planowanie produkcji i cen ograniczyć się powinno do tych nielicznych produktów i usług, które mają kluczowe znaczenie w gospodarce: węgla i stali, elektryczności i transportu kolejowego i morskiego. Przedsiębiorstwa, które mają w gospodarce pozycję monopolistyczną, mogłyby też nadal podlegać kontroli cenowej ze strony władz centralnych. Olbrzymia jednak większość przedsiębiorstw państwowych powinna zostać poddana rygorom gospodarki rynkowej.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że podniesienie wydajności pracy w sektorze państwowym nie będzie możliwe bez zredukowania obecnego stanu zatrudnienia w tym sektorze. Skutkiem zwolnienia tych, którzy stanowili dotąd „bezrobocie ukryte”, będzie jednak powstanie w Polsce bezrobocia otwartego, grożącego krajowi eksplozją społeczną, chyba że podjęte zostaną środki łagodzące, przede wszystkim system zasiłków dla bezrobotnych i system szkolenia ludzi do zawodów potrzebnych w gospodarce. Ale absorpcja bezrobotnych i polepszenie zaopatrzenia rynku nie będą możliwe, jeśli państwo nie dokona trwałego zwrotu w swoim nastawieniu do sektora prywatnego i nie otworzy szeroko bram w kierunku reaktywowania i rozwoju prywatnej drobnej

wytwórczości, handlu i usług. Jeśli zostanie przywrócone zaufanie do intencji państwa, jeśli stanie się jasne, że rząd zamierza popierać i ochraniać inicjatywę prywatną w sposób trwały, tylko wtedy będzie można liczyć na wzrastającą aktywizację sektora prywatnego.

Zmiana ram prawnych i ideologicznych, w jakich działa sektor prywatny w Polsce, nie jest też bynajmniej wystarczająca do wszczęcia procesów rozwojowych. Opisany powyżej stan dewastacji polskiej inicjatywy prywatnej i ogólne zubożenie ludności sprawiają, że bez wydatnej pomocy kredytowej banków na rzecz przedsiębiorców, na zakup sprzętu i surowców, trudno będzie oczekiwać szybkich i pozytywnych wyników. Gros nowoczesnego sprzętu przemysłowego i urządzeń do zakładów usługowych musiałyby być sprowadzone z Zachodu, a na to brak Polsce dewiz. Katastrofalne zadłużenie kraju, jak powrót na szyi narodu, utrudnia wyjście z matni. Jednak postępująca liberalizacja życia gospodarczego przynieść by mogła znów uruchomienie zachodnich źródeł finansowych, w tym aktywizację zagranicznej Polonii. Jest wątpliwe, czy rząd Jaruzelskiego jest w stanie podjąć tak dalece zakrojoną reformę gospodarczą i czy w ogóle zdaje sobie sprawę z beznadziejności kontynuowania skompromitowanego systemu centralistycznego. Sednem gospodarki rynkowej jest decentralizacja decyzji, swoboda działania dla tysięcy przedsiębiorstw w warunkach rygorów konkurencji. Wszystko to są koncepcje obce dla ludzi armii, znających tylko centralistyczną strukturę rozkazów i atmosferę posłuchu.

Gospodarce polskiej potrzebne są rygory, ale rygory rynku. Bardziej potrzebny jej jest *laissez faire*, niż militaryzacja ekonomii.

Dr Zygmunt BETAŃSKI

Toronto, Kanada, 15 lutego 1982

Czy emigrować?

LIST Z BIAŁOLEKI

Mój Drogi,

Pytasz mnie co sędzę o propozycji gen. Jaruzelskiego, by wyjechać za granicę na pobyt stały, na emigrację. To dobrodziejstwo przysługuje tylko internowanym. Nie mogą o wyjazd ubiegać się ani skazani, ani uwięzieni, ani zwykli obywatele, których nie uznano za właściwe internować.

Cóż, odpowiedź na Twoje pytanie jest stosunkowo prosta — nie zamierzam emigrować. Ale sam problem emigracji nie jest ani prosty ani nowy, ani też nieistotny. Do emigracji — od kiedy sięgniesz pamięcią — był u nas stosunek nacechowany ambiwalencją, stosunek zazdrości zespolonej z nieufnością, mieszanina kompleksu niższości z megalomanią. Pamiętasz na pewno z dzieciństwa te kąśliwe uwagi o Andersie, który chce wrócić na „białym koniu”, złośliwe napomknięcia o pisarzach, którzy „wybrali wolność”, ironiczne dowcipy o ministrach rządu londyńskiego, którzy dobrze się urządzili na brytyjskiej ziemi, groteskowo kontynuują instytucje przedwojennego państwa, a rodakom z Kraju udzielają beczelnych rad i pouczeń.

Przynajmy uczciwie: ten manewr udał się oficjalnej propagandzie. Emigracja nie miała w latach naszej młodości, w latach 50-tych, i 60-tych, dobrej prasy. Była czymś obcym. Funkcjonował stereotyp emigranta, który odwrócił się plecami do kraju, postawił się poza narodem, nie dzieli jego doli i niedoli, żywi beznadziejne pragnienia powrotu do dawnych stosunków i własnych przywilejów; emigranta, który wybrał łatwy chleb, bezpieczeństwo i dobrobyt, i za amerykańskie pieniądze — przez „Wolną Europę” — opowiada kłamstwa o Polsce.

Obowiązywał pogląd, że po to, by wypowiadać się o najważniejszych polskich sprawach trzeba być tu, nad Wisłą, gdzie ciężko i niewygodnie, a nie nad Sekwaną czy Tamizą, gdzie wygodnie i bezpiecznie.

Mało kto czytywał wtedy emigracyjne pisma, a niemal nikt nie szukał w nich inspiracji dla podejmowania politycznych działań. W najlepsze kwitła „mała stabilizacja”, ludzie pragnęli spokoju po latach stalinowskiego terroru, urządzali się materialnie po latach powojennej biedy, szukali satysfakcji w życiu zawodowym i rodzinnym. Dla myślenia emigrantów był to stan rzeczy nie do przyjęcia. Emigrantom „mała stabilizacja” wystarczać nie mogła. Oni musieli rozumować w kategoriach „niepodległości i demokracji”. Jakkolwiek więc była konkretna treść politycznego przesłania emigracji — a daleki tu jestem od idealizowania — ludzie w Polsce nie przyjmowali żadnych programów zakładających generalną zmianę własnego stylu życia; emigracja mogła tylko zakłócić ich stabilizację duchową, mogła tylko być ciągłym wyrzutem dla sumień, które zbyt łatwo godziły się na rezygnację z dążeń do poszerzenia sfer swobód narodowych i ludzkich. W Polakach rozsiansych po świecie widziano bogatych krewnych zza granicy, a nie składnik polskiego losu w XX wieku... Aż dziw bierze! Było to możliwe w kraju, którego kultura jest niezbywalnie związana z pozycją emigranta; w kraju, który przez długie lata istniał duchowo dzięki swojemu pochodztwu: pisar-

stwu romantyków, muzyce Chopina, dziełu politycznemu Wielkiej Emigracji, gdzie więc ludzie najlepiej powinni rozumieć sens i znaczenie emigracji. O ile jednak ceniono tę Wielką, dziewiętnastowieczną, nauczano o niej w szkołach i deklamowano hymny pochwalne na akademiach, to ignorowano i lekceważono tę współczesną...

Do czasu wszakże. Im dokuczliwsza stawała się oficjalna propaganda, im sprawniej sita cenzorskie wyłapywały nieprawomyślne aluzje w gazetach i książkach, im silniejszy był impuls do protestu i samoobrony — tym częściej i łacniej korzystano z emigracyjnego dorobku. Celnicy wyjmowali z walizek egzemplarze *Kultury* paryskiej, ekipy policyjne wynosiły z rewidowanych mieszkań książki Miłosza i Gombrowicza, Herlinga-Grudzińskiego i Mieroszewskiego, Wierzyńskiego i Hłaski. „Wolnej Europy” słuchano masowo — szukano tam nie tylko skrywanych informacji o świecie, ale i prawdziwych wiadomości o własnym kraju, o szaleństwach cenzury i protestach intelektualistów. Buntująca się inteligencja szukała drogi do własnego społeczeństwa via Londyn i Paryż — i znajdowała tę drogę. W ten sposób i emigranci znajdowali wspólny język z Krajem, toczyli z nim dialog, stawali się znów potrzebni, stawali się jego częścią. Nie był to — jak pamiętasz — proces bezkonfliktowy.

Współpraca z emigracją była ryzykowna, o czym świadczyły dobitnie kolejne wyroki w kolejnych procesach. Ale odbudowany most już funkcjonował. W emigracyjnych wydawnictwach było coraz więcej materiałów z Polski, i były one coraz ciekawsze. Skończyła się „mała stabilizacja”, trwał „wielki zamęt” 1968 roku.

W słynnym przemówieniu z 19 marca 1968 roku Władysław Gomułka, atakując „wrogów i wichrzycieli”, obficie cytował artykuły Juliusza Mieroszewskiego z *Kultury* paryskiej, doszukując się w nich politycznego zaplecza polskiej kontestacji. Większość studentów (ty też należałeś do wyjątków) nie znała tych artykułów, ale Gomułka czy też ten, kto przemówienia pisał — wykazał niemałą intuicję. Prawdą jest bowiem — łatwo to dostrzec z dzisiejszej perspektywy — że to Mieroszewski właśnie potrafił zbudować pomost intelektualny pomiędzy nieżyciowym maksymalizmem emigrantów, a nazbyt życiowym pesymizmem ludzi z Kraju, potrafił nakreślić polityczną perspektywę zmian ewolucyjnych systemu, która później stała się praktyką polskiej opozycji demokratycznej.

Gomułka dostrzegał coś, czego wielu jeszcze nie dostrzegało: oto emigracja wracała do Kraju. Jej książki masowo szmuglowano przez granicę, podawano sobie z rąk do rąk, skrywano przed czujnym okiem policji, emigracja przynosiła wiedzę o świecie i prawdę o narodowej historii, arcydzieła literatury współczesnej

i nieocenzurowaną refleksję o polskiej nadziei i beznadziejności. Ale i sama emigracja, wzbogacona nowymi ludźmi, przeobrażała się wewnętrznie. Emigranci to nie byli już anonimowi rówieśnicy naszych rodziców i dziadków. To byli Twój i moi koledzy.



Wydarzenia marcowe — obok innych rozlicznych konsekwencji — postawiły na nowo sprawę emigracji przed polską inteligencją. Władze państwowe na emigrację zezwalały. Wyrzucony z uniwersytetu profesor i relegowany student musieli więc stawiać sobie pytanie: co dalej?

Odwieczne polskie pytanie: tu czy tam, emigracja faktyczna czy emigracja wewnętrzna, kompromis i praca organiczna czy bezkompromisowość i milczenie, praca w strukturach oficjalnych czy budowanie struktur niezależnych? Pamiętasz oczywiście, jak liczne były spory na ten temat, jak rozmaicie odpowiadano na te pytania, jak różnie wyważano racje „za” i „przeciw”. A przecież z dzisiejszej perspektywy jasno widać, że na sierpniowy przełom złożyły się dokonania wszystkich: tych z niezależnych struktur, którzy organizowali pomoc represjonowanym, tworzyli Wolne Związki Zawodowe, inicjowali niezależne wydawnictwa, tych z oficjalnych struktur, którzy mówili wprawdzie mniej dobitnie, ale za to głośniej i tworzyli cenną strefę pośrednią pomiędzy tym co nielegalne a tym co oficjalne; tych z emigracji wreszcie, którzy pisali i publikowali mądre książki na obczyźnie (Leszek Kołakowski, Maria Hirszowicz etc.), redagowali *Aneksy* — znakomity kwartalnik polityczny — organizowali pomoc materialną dla ludzi w Polsce i informowali świat o tym, co w Polsce się dzieje.

To wszystko wszakże widać dopiero dzisiaj. Wtedy, w 68 roku, dylematy formułowano ostrzej, a wybory rzadko pojmowano jako komplementarne. Pamiętasz oczywiście ostre spory i wzajemne oskarżenia, gorzkie przyjaciół i satysfakcję wrogów, pamiętasz, bo jakże o tym zapomnieć, nasz gniew na tych co wybrali emigrację...

Żałujemy dziś naszego gniewu, ale nie żałujemy naszego wyboru. Pozostaliśmy wtedy w Polsce, choć nie była to ani decyzja łatwa, ani bezpieczna. Funkcjonariusze dość często przypominali nam o tym swą niepohamowaną aktywnością. Powtórzmy: rację mieli wtedy wszyscy. Jeśli wszakże pamiętasz zasadniczy motyw naszych sporów, to polegał on na oporze wobec polityki władzy komunistycznej, która podzieliła nas na „Żydów” i „aryjczyków”, następnie zaś „Żydom” pozwoliła „wybrać sobie ojczyznę”. Gniew skierowany był na Gomułkę, Moczara i ich kolegów,

którzy wprowadzali do naszego kraju rasistowskie kryteria, ale refleks tego gniewu spadał na przyjaciół, którzy bezwolnie się tym kryterium poddawali.

Czemu wyjeżdżali? Dla rozlicznych racji, dla zranionej dumy narodowej i podeptanej godności osobistej, dla chleba i świętego spokoju i stabilizacji, poczucia bezpieczeństwa i dla pracy umysłowej w warunkach swobody, a także dla służby sprawie polskiej. Wreszcie dlatego, że mieli na to ochotę, a człowiek winien mieć prawo do zaspokajania pragnień tego typu. Dzisiaj nikt rozsądny nie powie, że swym wyjazdem ci ludzie postawili się poza narodem.

Warto jednak mieć na uwadze również ludzi nierozsądnych. Otóż dla ludzi nierozsądnych, a także dla młodych, niedoinformowanych, okłamywanych, wcale nie było to wszystko oczywiste. W emigrantach widziano tych, którzy uciekli. Dla tych młodych i nierozsądnych nie bez znaczenia był fakt, iż *nie wszyscy wyjechali*. Działania i intencje tych na obczyźnie były uwiarygodnione przez tych, co pozostali: uczonych, pisarzy, uczestników ruchu studenckiego. Będąc tu, w Warszawie, Krakowie czy Gdańsku, nadawałeś swoją postawą wiarygodność i sens tym z Nowego Jorku i Paryża, z Londynu i Sztokholmu; dawałeś świadectwo rzetelności ich czynom i inicjatywom, ich książkom i deklaracjom. Innymi słowy: przez swoją odmowę emigracji nadawałeś sens tym, którzy emigrację wybrali. Kiedy padały publiczne pytania: „czy przywiązanie do Polski dzisiejszych emigrantów skończyło się, gdy zaczęli zbierać cięgi?”, Ty — swoją obecnością i postawą — odbierałeś sens takiej gadaninie. Ale pytania takie stawiali nie tylko ludzie instruowani przez funkcjonariuszy. Dlatego argumentów tych nie należy lekceważyć. Należy wciąż młodym i nierozsądnym przypominać o wartościach emigracji, ale nie wolno ani na chwilę zapominać, jak emigracja bywa postrzegana. Trzeba pamiętać, iż w społeczeństwach zniewolonych i rozbitych niemałą popularność zyskują nieraz emocje. Te emocje są produktem gromadzonej przez lata frustracji. Frustracje rodzi nieudane życie, zmarnowana kariera zawodowa, nadmiar moralnych kompromisów. Wszystko to owocować może agresją wobec innych, tych, którym się powiedło, którzy znaleźli swe miejsce pod słońcem, którzy nie klepią naszej biedy i są wolni od naszych upokorzeń. Jeśli aparat władzy potrafi sprawnie manipulować tymi emocjami, obserwujemy — bywa — zjawisko przesterowania agresji: odium gniewu nie spada na władzę, lecz na jej oponentów, najczęściej tych z emigracji.

Nie są to spostrzeżenia odkrywcze, optymistyczne i budujące, ale — zgódź się — realistycznie opisujące mechanizmy ludzkich gniewów na tym najlepszym ze światów.

Warto mieć to wszystko na uwadze, kiedy dzisiaj — znów z łaski władzy komunistycznej — stajesz przed pytaniem o emigrację.

Problem ten jest wśród internowanych żywo dyskutowany, czemu zresztą trudno się dziwić. Kiedyś czekał takich jak my pluton egzekucyjny lub wyrok za szpiegostwo. Dziś powiada się, że możemy wybierać: albo wyjazd, albo odsiadka w nieskończoność.

Masz więc wybór: więzienie lub wygnanie. Jaruzelski — ludzki pan... Jest jednak bardzo interesujące, czemu w państwie, z którego normalnie wyjechać nie jest łatwo, aparat władzy składa taką propozycję ludziom uważanym za wrogów?

Wydaje się, że kalkulacja aparatu jest prosta. Emigracja ma „Solidarność” rozbić od wewnątrz i zojczyć w oczach społeczeństwa, ma pokazać małość moralną ludzi, którzy wielkim głosem domagali się „żeby Polska była Polską”, a po kilku miesiącach paki zmieniają Polskę na Kanadę. Tych ludzi łatwo będzie przeciwstawić „zdrowej bazie”, która będzie tworzyć związek zawodowy oczyszczony od „politykierów” z „Solidarnościowej ekstremy”.

Aparat władzy chce wykorzystać sowieckie wzory z ostatnich dziesięciu lat, kiedy stworzenie szansy emigracyjnej dla dysydentów podłamało ruch demokratyczny. Działacz robotniczy czy opozycyjny intelektualista — rozumują funkcjonariusze — traci na Zachodzie swój ciężar. Po krótkim okresie atrakcyjności staje się kłopotliwym znajomym, uciążliwym bywalcem poczekalni rozmaitych instytucji, gdzie myślą już tylko o tym, jak się go pozbyć. Przestaje być autorytetem w Kraju, a tym samym przestaje być słuchany na Zachodzie.

Znasz Zachód, więc wiesz, że nie jest to rozumowanie absurdałne. Emigranci są zwaśnieni, skazani na siebie, zapomniani przez świat...

Tak że często droga z więzienia na emigrację jest wędrówką z piekła w nicość.

Ale nie o tym teraz chciałem mówić. Politycznie rzecz biorąc każdy z nas, decydując się na emigrację, robi prezent Jaruzelskiemu, prezent ze swego autorytetu, ofiarowuje mu znakomity argument przeciw „Solidarności”; ułatwia mu pacyfikację społeczeństwa.

Internowany Andrzej Z. pisał w liście do kolegów internowanych: „jesteśmy dla społeczeństwa symbolem oporu. Nie dlatego, że jesteśmy tacy wspaniali, ale przez pozbawienie nas wolności władza nas w takiej roli obsadziła w swojej sztuce pt. „Stan wojenny” i gramy ją niezależnie od naszej woli”. Przeto — dodam już od siebie — *noblesse oblige*, szlachectwo zobowią-

zuje. „Możliwości wyjazdu — pisał również Andrzej Z. — otrzymujemy nie dlatego, że takie jest prawo każdego obywatela w tym kraju, ale dlatego, że (słusznie czy nie) uchodzimy za osoby „społecznego zaufania” i zgodnie z zamiarem władz mamy okazać się tego zaufania niegodni. Czym innym jest swoboda wyboru kraju zamieszkania, a czym innym kupowanie wolności za cenę korzyści dla bandyty, który nas tej wolności pozbawił i kosztem tych, którym nikt takiej transakcji nie proponuje”.

Rozumiesz, mam nadzieję, dlaczego podzielam opinię Andrzeja Z. Propozycja emigracji jest wyzwaniem rzucanym ruchowi „Solidarność” przez aparat władzy; wyzwaniem politycznym i moralnym. Internowani działacze „Solidarność”, ci co dziś wybierają emigrację, dopuszczają się aktu, który jest zarazem kaptulacją i dezercją.

Wiem, że to mocne sformułowanie. Już Cię słyszę jak replikujesz, że nie jest ono w moim typie, że porzucam zasady tolerancji, że decyzja emigracji jest nader osobista. Wszystko to prawda. Wszelako aktywność w „Solidarność” zdobywanie społecznego zaufania etc. — to również były konsekwencje decyzji osobistych, które wszakże angażowały innych ludzi i ich dotyczyły. Warto więc zdawać sobie z istnienia tych innych ludzi sprawę. Różnych ludzi. Tych skazanych za grudniowe strajki w Twojej obronie, tych więzionych za rozlepianie ulotek w Twojej obronie, tych ściganych przez policję za organizowanie akcji w Twojej obronie. Warto więc być przez chwilę pomyślnym o tych ludziach i ich reakcji na wiadomość — zastanie ich ona w kryjówkach i więzieniach — o Twojej deklaracji wyjazdu z Polski.

Nie mam tu na myśli li tylko politycznego wymiaru tej sytuacji, losu ruchu „Solidarność” — może nie chcesz już się angażować? może nie chcesz już walić głową w mur i zawracać kijem Wisły? — mam na myśli również zwykłą ludzką przyzwoitość i elementarną lojalność. Nie tylko wobec tych co walczą. Także wobec tych, co Ci zawierzyli; tych, w których zapaliłeś lampkę ufności w bezinteresowność, prawdomówność i godność życia publicznego; tych, którzy Tobie, internowanemu, przynoszą żywność, modlą się za ciebie w kościołach, myślą o Tobie z wiarą, nadzieją i miłością; dla których jesteś — jak cała „Solidarność” — znakiem Polski lepszej, Polski dnia jutrzejszego.

Jeśli to sobie wyobrazisz, pojmiesz bez trudu, że tu polityka jest nierozdzielnie spleciona z normami moralnymi, a wybór polityczny jest nieuchronnie tożsamy z wyborem moralnym. O tym musisz pamiętać.

Nie wierzysz przecież w prędkie zwycięstwo, w rychłą rekonstrukcję przedgrudniowej „Solidarność”, wiesz że czeka cię morna droga, naznaczona cierpieniami porażek i gorzkim smakiem

kontaktu z ludzką małością. Zresztą nie idealizujesz wcale tej przedgrudniowej „Solidarność”. Zbyt dobrze pamiętasz własny niepokój kierunkiem zmian, zbyt dobrze poznałeś mechanizm awansu krzykaczy i cwaniaków, mechanizm zawrotu głowy od upojeń władzą i odurzenia nagłym awansem, mechanizm powstawania dworu i dworskich intryg. Patrzyłeś na to z bliska, musiałeś więc widzieć symptomy zdradzonej rewolucji i załazki degeneracji. Ale widziałeś także, podczas tych miesięcy, których byś nie zamienił na żadne inne i które zawsze gotów byłeś okupić latami więzienia, widziałeś więc także ludzi wstających z kolan, ludzi złaknionych słowa wolnego i prawdziwego, ludzi przyjmujących wolne słowo jak komunię, ludzi o rozjaśnionych twarzach i ufnym spojrzeniach — i wiesz, że tego nie da się zdeptać gąsienicami czołgów. I że takich twarzy nie zobaczysz na paryskim bulwarze...

Mam nadzieję, że jasno wyłożyłem Ci swój punkt widzenia. Z tego co napisałem wynika, że nie mam żadnej antyemigracyjnej fobii. Nie fobia podyktowała mi te uwagi. I nie patriotyczne zaślepienie. Nie odwaga wreszcie nakazuje mi wybór więzienia zamiast wygnania. Już raczej wybieram tak ze strachu. Ze strachu, by chronić własną głowę, nie utracić twarzy.

Andrzej ZAGOZDA

Marzec 1982

Potrzeba wolnego słowa

Półtora roku „Solidarność” wykształciło w społeczeństwie tak wielką potrzebę wolnego słowa, że mimo internowania większości dziennikarzy gazet związkowych i drukarzy, mimo przejęcia lub zniszczenia sprzętu poligraficznego — w cztery miesiące od wprowadzenia stanu wojennego obserwujemy niespotykany w historii rozkwit prasy podziemnej. Dotarło do nas ponad sto tytułów, a jest to z pewnością niewielka część tego co — mniej lub bardziej regularnie, w mniejszych lub większych nakładach — schodzi z wolnych wałkowych lub bębnowych drukarni rozsianych po całym kraju. Z samej Warszawy otrzymaliśmy kilkadziesiąt pism, w tym kilka wydawanych przez zakłady pracy (np. Ursus, FSO, Huta „Warszawa”, ZWAR-Z2) co przed Sierpnem było nie do pomyślenia. Stosunkowo niewiele prasy dociera do nas z małych ośrodków: mamy biuletyny z Bełchatowa, Piły, Piotrkowa Trybunalskiego, Białej Podlaskiej, o tym jednak, że prasa związkowa wychodziła i w Tomaszowie Mazowieckim dowiedzieliśmy się z DTV, gdzie pokazywano zarekwirowaną drukarnię. Niewątpliwie gazet

zakładowych i prowincjonalnych wychodzi znacznie więcej, rozchodzą się one jednak przede wszystkim we własnych środowiskach.

Rekordową liczbę tytułów wydają inteligenckie środowiska Warszawy, daleko w tyle pozostaje Kraków, za nim Poznań, Wrocław, Łódź, Gdańsk (w styczniu Stocznia wznowiła w 60-tysięcznym nakładzie wydawanie „Solidarności”, pisma które było kontynuacją „Biuletynu Strajkowego” z Sierpnia 80).

Pierwsze wojenne biuletyny zaczęły ukazywać się tuż po 13 grudnia. „Wolny Związkowiec” w Hucie „Katowice”, „Z dnia na dzień” wrocławskiego RKS-u i „Niezależny Serwis Informacyjny” w Gdańsku. Jednak grudzień jest przede wszystkim miesiącem druków ulotnych, ręcznie i na maszynie przepisywanych informacji, odezw, protestów, tworzonych na gorąco wierszy i piosenek. Gazety, które się wówczas pojawiły okazywały się najczęściej efemerydami. W regionie Mazowsze przetrwały z tamtych czasów i ukazują się regularnie po dziś dzień takie tytuły jak: „Wiadomości”, „Informacja Solidarności” oraz „Przegląd bieżących wydarzeń”. Coraz rzadsze są dziś maszynopisy, najpowszechniejsza technika to białko, ale zdarza się też hektograf, sito, xerox i offset.

Pisma robione są prawie wyłącznie przez nieprofesjonalistów, redakcje zachowują anonimowość (wyjątkiem jest tu gdański serwis sygnowany przez B. Borusewicza). W miejscu stopki — obok haseł „ORŁA Wrona nie pokona”, czy „Wrona za Don” — znajdujemy czasami takie napisy jak: „Adres redakcji znany tylko redakcji”, „Redagujcie zespół, drukujcie zespół, kolportujcie zespół. Zespołeni zwyciężymy”... Redakcje piszą o swych trudnościach, apelują o papier, matryce, farbę, dziękują za pieniądze i żywność. W artykule otwierającym pierwszy numer pisma „Veto” czytamy: „nasze nieuniknione spotkania wynikają stąd, że nigdy nie zajmowaliśmy się robieniem pisma”. Redakcja olsztyńskiego „Rezonansu” przeprosza czytelników za utrudnienia w czytaniu: jedyna maszyna, pisze się na niej również matryce, nie ma czcionki „k” i trzeba ją było zastąpić nawiasem.

Pierwsze gazety podpisywane były po prostu „członkowie NSZZ Solidarności” a tytułowane najczęściej Biuletyn Informacyjny i nazwa regionu. Dużo później ukazywać się zaczynają pisma, które sygnowane są przez odzwierciedlające się władze związkowe (np. „Lech” — pismo Regionalnego Komitetu Strajkowego w Pile). Wreszcie powstają pisma środowiskowe (tu warto odnotować gazetę nauczycieli „Tu teraz”, środowisk uniwersyteckich Krakowa — „Wolna myśl”, wydawany w Warszawie przez NZS „Tygodnik akademicki”), czy publikacje Komitetów Oporu Społecznego, jak choćby warszawski „KOS”. Ostatnio dotarł do nas pierwszy numer pisma osiedlowego „Za żelazną bramą”. Od pierwszych niemal dni wojny ukazują się pisma satyryczne: „Dziedzownica”, „Nadrzeczywistość”, „Osa”, „Ślepowron”. Już od początku stycznia gazety wydają również internowani w ośrodkach odosobnienia („BIJ” — Jaworze, „Skrót” — Strzembielinek, BAS, „Koniem przez świat” — Białogóra, „Serwis informacyjny” — Łowicz, „PAPuga TASSmańska” — Nysa).

Większość pism ma stosunkowo małą objętość (karta, dwie), ale drukowane są już i miesięczniki, które publikują zbiory dokumentów, obszerne relacje, analizy sytuacji (*Fakty, Wiadomości*).

W pierwszych numerach podziemnych gazet publikowane były przede wszystkim protesty przeciwko ogłoszeniu stanu wojennego, prawne dokumenty o jego nielegalności, listy internowanych, apele o bierny opór, odmowę współpracy z okupantem, działania na rzecz idei solidarności. Znajdują się tam również instruktaże, dekalogi i kodeksy okupacyjnego zachowania. Początkowo są to przede wszystkim podstawowe moralne przykazania; później pojawiają się dekalogi środowiskowe, wskazówki jak je dru-

kować; dziś są to przede wszystkim instruktaże jak zachowywać się w śledztwie, co robić po otrzymaniu zwolnienia z pracy, czy wreszcie praktyczne zasady konspiracji („Sztuka konspirowania”).

Informacje są stosunkowo najszerszą stroną okupacyjnych pism. Widać, że redakcje nie mają łączności z krajem, a często i z własnym regionem. Stąd ogromna popularność „przedruków” z Wolnej Europy i innych zachodnich radiostacji. I tak niemal wszystkie gazety zamieściły teksty Miłosza i Mrożka, przemianą z kraju odezwę „Związku Oporu Solidarności Rybnik-Katowice” oraz list Bratkowskiego „Do przyjaciół”.

Bariera informacji, tak skutecznie funkcjonująca w pierwszych tygodniach wojny — coraz częściej jest przełamywana. Zaczynają docierać grypsy z obozów internowanych (wiadomości o więzionych kolegach zajmują wiele miejsca w każdej związkowej gazecie), relacje z grudniowych strajków, z demonstracji w Gdańsku, Poznaniu i Świdniku, sprawozdania z sal sądowych, wreszcie — niestety najbardziej fragmentarycznie — informacje z zakładów pracy (listy kolaborantów, przejawy oporu, dane o represjach).

Pisma coraz swobodniej krążą po kraju, stanowiąc nawzajem dla siebie źródło wiadomości i tekstów. Całą niemal prasę podziemną obiegają instrukcje tworzenia KOS-ów, odezwa „Mieszka”, wypowiedzi Bujaka czy RKS Dolny Śląsk.

Biuletyny niezwykle skrupulatnie odnotowują każdy przejaw odtwarzania się i działalności struktur związkowych. Praktycznie wszystkie określają się jako pisma NSZZ „Solidarności” i gotowe są, jak się wydaje, uznać powstające w konspiracji Tymczasowe ZR-y, Komisje Koordynacyjne, MKS-y — za swoją władzę.

Bardzo mało było dotychczas w związkowych gazetach artykułów programowych i politycznych, poszukujących dróg wyjścia i określających perspektywy rozwoju sytuacji. Za wcześniej więc mówić w tej chwili o różnicach w profilu czy orientacji politycznej poszczególnych pism.

(Tygodnik MAZOWSZE nr 9 z 6 kwietnia 1982 r.)

Poniższy spis oparty jest na zbiorach prasy podziemnej Komitetu Koordynacyjnego Solidarności w Paryżu, redakcji *Kultury*, Komitetu Pomocy Solidarności w Nowym Jorku oraz na przeglądach prasy podziemnej, które prowadzą niektóre niezależne pisma w Polsce. W miarę nadchodzących tytułów będziemy uzupełniać tę rubrykę.

WARSZAWA I REGION MAZOWSZE

Akademik (wyd. NZS).

AS (Agencja prasowa Solidarności).

Biuletyn Bratkowskiego

Biuletyn Informacyjny (wyd. NSZZ „Solidarności” i Solidarności Rolników Indywidualnych).

Biuletyn Informacyjny FSO Spójnia.

Biuletyn Informacyjny (teatry).

Druk.

Fakty (miesięcznik informacyjny NSZZ „Solidarności” Mazowsza).

Głos Wolnego Robotnika — przerodził się w Głos Wolnego Hutnika (wyd. Huta Warszawa).
 Informacja Solidarności.
 Karta.
 Komentarz Bieżący.
 Kos (wyd. Komitet Oporu Społecznego Solidarności).
 Myśl Niezależna (wyd. Ruch Oporu Narodowego Sokół).
 Niezależny Biuletyn Informacyjny FSO (informator Komitetu Oporu Solidarności w Fabryce Samochodów Osobowych, Warszawa).
 Oporni: (tygodnik społeczny załogi Fabryki Samochodów Osobowych, Warszawa).
 Pismo Polcoloru.
 Pismo KOS Solidarność ZEM „Zelmo”.
 Prawda wolnych Polaków (tygodnik wydawnictwa im. Konstytucji 3 Maja).
 Prawda, pokój, wolność.
 Przegląd bieżących wydarzeń.
 Przegląd tygodnia.
 Przełom (wyd. Zakłady Wytwórcze Aparatury Radiowej).
 Przetwarzanie.
 Ruch Oporu Solidarności.
 SIS (Służba Informacyjna Studentów, wyd. NZS).
 Słowo podziemne.
 Solidarność Energetyków (nr 2: Energetyczna).
 Solidarność Narodu.
 Solidarność Podziemna.
 Syrenka.
 Tygodnik Akademicki (wyd. NZS).
 Tygodnik Mazowsze.
 Tygodnik Wojenny.
 W okopach.
 Warszawianka.
 Wiadomości.
 Wiadomości Podlaskie (biuletyn informacyjny NSZZ Solidarność i NSZZ RI).
 Wola.
 Wola Związkowiec (pismo Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego Solidarności, redaguje zespół Woli).
 Wolny Głos Ursusa.
 Wytrwałość.
 W kręgu instruktorskim.
 Wypisy Iskierka.

KRAKÓW I REGION MAŁOPOLSKA

Aktualności.
 Biuletyn Małopolski (wyd. Regionalna Komisja Wykonawcza Solidarność Małopolska).
 Cztery (wyd. RKW Małopolska).
 Hutnik (wydają robotnicy Huty im. Lenina).
 Informator Małopolski (wyd. Klub Obrony Obywatelskiej NSZZ Solidarność).
 Kronika Małopolska (tygodnik RKW Małopolska).
 Mimo wszystko (wyd. Krakowska Komisja Wykonawcza NZS, powołana do życia 8.3.1982).
 Pobudka.
 Póki my żyjemy (pismo Akademickiego Ruchu Samoobrony).

Serwis Informacyjny Regionalnej Komisji Wykonawczej Małopolski.
 Solidarność Małopolska.
 Sygnał.
 Veto.
 Wiadomości z Kraju.
 Wolna myśl.
 Wolne słowo.
 Zomorzdnosc (wyd. Koło Oporu Społecznego obszar Południe).
 13 grudnia (wyd. Oficyna Liberum veto).

LUBLIN I REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Biuletyn Informacyjny (wyd. Tymczasowy Zarząd Regionu Środkowo-Wschodniego). Wydaje „Solidarność” Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL, Świdnik).
 Biuletyn NZS uczelni lubelskich.
 Biuletyn Strajkowy Regionalnego Komitetu Strajkowego Regionu Środkowo-Wschodniego.
 Lubelski Informator Strajkowy (wyd. Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie).
 Pierwiosnek.
 Słowo i czyn.
 Solidarność — Informator Regionu Środkowo-Wschodniego.

GDAŃSK — TRÓJMIASTO

Akademik (pismo NZS).
 Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność regionu gdańskiego II.
 Biuletyn Informacyjny „Ząb”.
 Biuletyn Z (wyd. Studencki Komitet Solidarności NZS).
 Krzyk.
 Niezależność (wyd. Gdański Komitet Solidarności).
 Niezależny Biuletyn Informacyjny Studenckiego Komitetu Solidarności (wyd. NZS Trójmiasto).
 Niezależny Serwis Informacyjny Solidarność.
 Solidarność — kontynuacja Solidarności stoczni gdańskiej, pierwszego pisma które ukazało się podczas strajku sierpniowego i dało nazwę całemu ruchowi „Solidarności”; pierwszy numer „powojenny” nosi datę 30.1.82; począwszy od 7.4.82 pismo ukazuje się znowu w dawnej szacie graficznej.
 Solidarność (inna od w/w., numer 1 nosi datę 29.3.82).
 Solidarność — pismo NSZZ „Solidarność” (stan wojny).
 Solidarność Północna (wyd. Ogólnopolski Komitet Oporu OKO).

SZCZECIN I REGION POMORZA ZACHODNIEGO

Biuletyn Informacyjny NZS Solidarność Pomorza Zachodniego.
 Biuletyn okupacyjny.
 Słowo i czyn.

WROCŁAW I REGION DOLNEGO ŚLĄSKA

Biuletyn Dolnośląski (kontynuacja pisma ukazującego się od czerwca 1979).

Biuletyn Wrocławski (wyd. Akademicki Ruch Oporu NZS).
Nasze Słowo.
Serwis Informacyjny (wyd. Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ Solidarność Dolny Śląsk).
Solidarność Dolnośląska.
Sygnaty wojenne (Opole).
Z dnia na dzień (Wrocław).

KATOWICE I REGION ŚLĄSKO-DĄBROWSKI

Biuletyn Informacyjny Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej regionu Śląsko-Dąbrowskiego.
Biuletyn Informacyjny Solidarność Gliwice.
Biuletyn Śląski.
Gliwicki Serwis Informacyjny.
Solidarność Zabrze.
Wolny związkowiec (wydanie konspiracyjne Huty Katowice).

POZNAŃ I REGION WIELKOPOLSKI

Biuletyn Wielkopolski.
Gryps.
Kotwica.
Obserwator Wielkopolski (wyd. NSZZ Solidarność Poznań).
Przegląd prasy podziemnej.
Serwis Informacyjny Biuletynu Wielkopolskiego przeznaczony dla redakcji pism niezależnych.
Solidarni.
Solidarność.
Solidarność Gorzów.
Veto (wyd. NZS i NSZZ Solidarność, Poznań).
Wiadomości tygodnia.

TORUŃ

Elana (wyd. Komitet Zakładowy Solidarności Zakładów Włókienniczych „Elana”).
Kontra.
Serwis Informacyjny Solidarności.
Toruński Informator Solidarności.

BIAŁOŁĘKA

Robotnik.

BIAŁYSTOK

Biuletyn Informacyjny regionu Białystok.
Solidarność Białystok.

KIELCE

Biuletyn Świętokrzyski.

ŁÓDŹ

Przedwiośnie.
Solidarność Biuletyn Wojenny.
Solidarność Walcząca.

CZĘSTOCHOWA

Nasza Solidarność (wyd. Ruch Samoobrony Społecznej Solidarność).

PRZEMYŚL

Odnova — biuletyn informacyjny NSZZ Solidarność regionu Południowo-Wschodniego.

RADOM

Informacje Solidarności w RWT.
Notatnik radomski (Boże Narodzenie 1981).

REGION WARMIŃSKO-MAZURSKI

Biuletyn Informacyjny Tymczasowego Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego.
Rezonans (wyd. Solidarność Olsztyn).

KRAŚNIK

Biuletyn Informacyjny.

RZESZÓW

Informacje wojenne.

PIŁA

Lech — *Gazeta Wojenna* (wyd. RKS NSZZ „Solidarność”).

PISMA OBOZOWE

(ukazujące się w obozach i więzieniach, przepisywane ręcznie)

BAS (Białolecka Agencja Solidarności).
BIJ (Biuletyn Informacyjny Jaworze).
Biuletyn Informacyjny (Białoleka).
Kipisz codzienny (Białoleka).
Koniem przez świat (Białoleka).
Kurier więzienny (nie podane, które więzienie).
PAPuga TASSmańska (wyd. internowani w Nysie).
Skrót (Strzemielińsk).

PISMA OGÓLNOPOLSKIE

I TE, CO DO KTÓRYCH NIE WIEMY, GDZIE WYCHODZĄ

Analogie i opinie.
Dziedzownica.
Kierunki (pismo NSZZ Solidarność).
Komentarz Bieżący.
Łącznik.
Nadrzeczywistość (pismo satyryczne).

Ojczyzna (katolickie pismo robotnicze, Gdańsk-Katowice-Warszawa).
Odpowiedź.
Przegląd (wyd. Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja, Gdańsk-Warszawa-Kraków).
Robotnik bis.
Słowo (pismo robotników i młodej inteligencji).
Słupowron.
Tygodnik pisany nocą.

WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE

- Kajetan Morawski, „O niepodległym dwudziestolecu” (wyd. GŁOS 1982).
- Karl Jaspers, „Problem winy” (wyd. NOWA, styczeń 1982).
- „NIE” — miesięcznik *Wiadomości* obejmujący okres 13. 12. 81 - 13. 1. 82 i zawierający zbiór relacji z grudniowych strajków, dokumenty związkowe powstałe po 13 grudnia, oświadczenia Kościoła i teksty publicystyczne. Format książkowy, stron 78.
- Alain Besançon, „Sowiecka teraźniejszość i rosyjska przeszłość” (rozdział z książki pod tym samym tytułem, ukazał się w formie broszury w Poznaniu).
- „Idą pancery na Wujek” (wiersze zebrane, kilka broszur).

CZY OBRONIMY SIĘ PRZED NIENAWIŚCIĄ?

„Sam podstawowy sens istnienia państwa jako wspólnoty politycznej polega na tym, że całe społeczeństwo, które je tworzy — w danym przypadku odczuwa naród — staje się niejako panem i władcą swych własnych losów”.

(*Encyklika Redemptor Hominis*)

Jak zawsze w dramatycznych momentach naszej historii Polacy, wierzący i niewierzący, zwracają się ku Kościołowi, czekają na Jego głos, szukają w Nim oparcia. Kościoły są dziś jedynym miejscem publicznym, gdzie obowiązuje prawda. Tam czytany był list biskupów z 13 stycznia, gdzie po raz pierwszy jasno i dobitnie powiedziano prawdę o tym, co zostało nam narzucone w grudniu. Tam czytano komunikat ze 183 Konferencji Episkopatu, który w sposób jednoznaczny określił warunki porozumienia społecznego.

Od początku wojny Kościół zaangażował cały swój autorytet i ogromne środki materialne w pomoc dla prześladowanych. Komitet Prymasowski umożliwił otoczenie opieką tysięcy internowanych i ich rodzin. Księża starają się dotrzeć do wszystkich obozów z duszpasterską posługą, słowem ludzkiej życzliwości i pamięci. Po raz pierwszy od powstania komunistycznego sys-

temu udało się zmusić władze do uznania, iż ofiary politycznych represji mają prawo do społecznego szacunku i opieki.

Dlaczego więc tak często spotyka się ludzi rozgoryczonych, rozczarowanych postawą Kościoła? Dlaczego słowa przedstawicieli Kościoła — na które tak wszyscy czekamy — padają jakby obok naszych myśli, rozterek i uczuć? Społeczeństwo polskie chciało mieć udział w decydowaniu o swoich losach. Chciało prawdy i wolności. I oto 13 grudnia, kiedy stanęliśmy przed wyborem: bronić tych wartości czy poddać się — w kazaniu Prymasa, obok słów bólu, usłyszeliśmy, że stała się klęska, że trzeba się z nią pogodzić. Powiedziano nam, że nie należy opierać się na przemoc, że życie jest wartością największą. Ilu pomyślało wówczas, że są rzeczy ważniejsze niż życie i że nauczyło ich tego chrześcijaństwo? Setki robotników podjęło w fabrykach obronę własnej prawdy i godności, niektórzy zapłacili za to życiem.

Kościół potępił praktykę wymuszania deklaracji lojalności, przypomniał, że nie mają one żadnej mocy prawnej. Towarzyszyło temu jednak stwierdzenie, że trudniej jest dla ojczyzny żyć niż umierać. Pozostało pytanie: jak żyć? Co ważniejsze: poczucie godności czy praca? Czy podpisując wybieram trudniejszą drogę czy odrzucam ewangeliczną cnotę męstwa? Czy odmawiając podpisu wybieram wierność prawdzie, czy wykonuję łatwy gest. Ta sprawa dzieli ludzi, rodzi dramaty i konflikty. Dlaczego Kościół, który zajmuje pryncypialne stanowisko w sprawach tak trudnych jak rozwody czy przerywanie ciąży — tutaj nie zdobył się na tę tak potrzebną jednoznaczność?

Każdy człowiek, zarówno świecki jak i duchowny, ma prawo do własnych ocen politycznych. Rodzi się jednak wątpliwość, czy prawo to nie jest nadużywane, kiedy wiernym w homilii wygłoszonej podczas mszy św. emitowanej przez radio przekazywane są bardzo kontrowersyjne poglądy, jak choćby te w sprawie wstępowania do obywatelskich komitetów ocalenia narodowego.

Kościół wie więcej, niż my, ma dostęp do informacji, kieruje się dobrem narodu — powinniśmy mu zaufać. Robi wiele, by uczynić nasze życie bardziej godnym, być może swoją polityką skłoni władze do kompromisu — powinniśmy mu zaufać. Tak mówi wielu, są jednak i tacy katolicy, którzy boją się polityki ponad narodem. W Ewangelii czytamy: „Niech mowa wasza będzie tak-tak, nie-nie”. To nie jest mowa polityki. Czy polityka może uratować społeczeństwo od nienawiści?

Są słowa i czyny. Czyny są ważniejsze. Ale i słowa nabierają niezwykłej wagi, gdy Kościół stał się jedynym publicznie słyszalnym głosem zniewolonego narodu.

„Godność człowieka wymaga, żeby działał ze świadomego i wolnego wyboru, to znaczy osobowo, od wewnątrz poruszany i naprowadzany, a nie pod wpływem ślepego popędu wewnętrznego lub też zgola przymusu zewnętrznego” (Konstytucja Gaudium et Spes. Vol. II).

Mówi się nam ciągle, żeby nie dawać do siebie przystępu nienawiści. Jednak ten, kto chce nas bronić przed nienawiścią nie może zapominać, że to władza nas w nią wpędza. Ludzie są zabijani, katowani, skazywani na drakońskie wyroki, odrywani od rodzin, wyrzucani z pracy, łapani na ulicach, rewidowani, przesłuchiwanie. Wokół bezmiar zła i krzywdy. Pamiętając o własnej słabości i błędach nie możemy jednak bez goryczy słuchać o zacierającej się granicy między krzywdzonymi a krzywdzącymi. Zwracamy się ku Kościołowi w oczekiwaniu, że powie co zrobić, jak się bronić. I słyszymy: nie poddawajcie się nienawiści. Nie jest to wystarczająca odpowiedź. Bo przecież „tam, gdzie władza państwowa przekraczając swoje uprawnienia uciśka obywateli niech ci nie odmawiają jej świadczeń, których obywatelnie domaga się dobro wspólne. Niech zaś wolno im będzie bronić swoich praw i współobywateli przed nadużyciami władzy w granicach nakreślonych przez prawo naturalne i ewangeliczne” (Gaudium et Spes).

Kiedy Kościół ostrzega przed używaniem siły, upomina raczej społeczeństwo niż władzę zakładając — słusznie zresztą — że władza na siłę jedynie oparta nie może się jej wyrzec. Lecz czy potrafi nie sięgnąć po nią społeczeństwo — robotnicy i młodzież? Stanowczo wzywają do rezygnacji z użycia siły ścigani przywódcy „Solidarności” wiedząc, że przyniosłoby to tragedię, daremne ofiary i podział wśród społeczeństwa. Władza prowokuje jednak odruchy nienawiści i — nauczeni gorzkim doświadczeniem — nie możemy wykluczyć, że jest w ich wywołaniu zainteresowana. A rozpacz w połączeniu z prowokacją może dać nieobliczalne skutki, może owo „pójście do lasu” uczynić realnym.

Istnieje obawa, że jeśli Kościół nadal rozmijać się będzie z odczuciami społecznymi — w decydującym momencie nie zostanie wysłuchany. I to wtedy właśnie, kiedy Jego wzywający do umiaru głos winien znaleźć posłuch u zrozpaczonych i zdesperowanych.

CHRISTIAN

(Nadesłany nam artykuł o postawie Kościoła — ze względu na jego kontrowersyjny charakter — traktujemy jako wstęp do dyskusji. Zdajemy sobie sprawę, że z polityką Kościoła związane są zarówno wielkie nadzieje, jak i emocje społeczne. Oczekujemy na głosy polemiczne. — Red. TM)

(Z Tygodnika Mazowsze Nr 9, 6.04.1982)

KOMUNIKAT NR 1

Dnia 22. 04. 1982 r. spotkali się przedstawiciele NSZZ Solidarność regionu Gdańska, Dolnego Śląska, Mazowsza, Małopolski. Po omówieniu

sytuacji w Związku i w kraju — wypracowano wspólne stanowisko ws. działania oraz środków i metod prowadzących do jego realizacji.

Nиж podpisani przedstawiciele czterech regionów zobowiązali się:

— koordynować działania zmierzające do odwołania stanu wojennego, zwolnienia internowanych i skazanych, przywrócenia praw obywatelskich;

— koordynować walkę o prawo do działalności NSZZ Solidarność.

Działalność naszą prowadzić będziemy w ramach Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej do czasu wznowienia prac przez Krajową Komisję NSZZ Solidarność z L. Wałęsą na czele.

Prosimy inne regiony i ośrodki o współpracę w miarę możliwości organizacyjnych i technicznych.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ Solidarność

(—) Zbigniew BUJAK (region Mazowsze)

(—) Władysław FRASYNIUK (region Dolny Śląsk)

(—) Władysław HARDEK (region Małopolska)

(—) Bogdan LIS (region Gdańsk).

22. 04. 1982 r.

(Tygodnik MAZOWSZE nr 11 z 28 kwietnia 1982 r.)

DLACZEGO MY SIĘ BOIMY...

Boją się starych, dlatego że pamiętają.
Boją się młodych, gdyż są niewinni.
Boją się nawet dzieci.
Boją się umarłych i uroczystości pogrzebowych.
Boją się grobów i składanych na nich kwiatów.
Boją się członków partii i bezpartyjnych.
Boją się robotników
Boją się nauki i oświaty.
Boją się stacji radiowych.
Boją się swobodnego przepływu informacji.
Boją się zagranicznych książek i gazet.
Boją się maszyn do pisania, listów i telefonów.
Boją się siebie nawzajem.
Boją się swoich rodzin i krewnych.
Boją się wycofania wojsk radzieckich.
Boją się traktatów, które podpisali.
Boją się odprężenia i rozbrojenia.
Boją się swojej własnej policji.
Boją się ognia i wody.
Boją się Świętego Mikołaja.
Boją się więźniów politycznych.
Boją się dowcipów.
Boją się prawdy, wolności i demokracji.

Boją się dzisiejszego wieczoru i jutrzejszego poranka.
Boją się każdego kolejnego dnia.
Solidarności — boją się jak diabeł święconej wody.
A więc dlaczego do diabła MY boimy się ICH?

(Przedruk z Biuletynu Informacyjnego nr 2 TTK Regionu Śląsko-Dąbrowskiego).

NAKŁADEM „ANEKSU”

LESZEK KOŁAKOWSKI

CZY DIABEŁ MOŻE BYĆ ZBAWIONY?

i 27 innych kazań
poświęconych kulturze, chrześcijaństwu,
socjalizmowi i Polsce

W tomie m.in.: Szukanie barbarzyńcy — złudzenia uniwersalne; Fabula mundi i nos Kleopatry; Mała etyka; Intelktualiści; Czy diabeł może być zbawiony?; Odwet Sacrum w kulturze świeckiej; Diabeł; Samozatrucie otwartego społeczeństwa; Wolność i wolności; Marksistowskie korzenie stalinizmu; Ludobójstwo i ideologia; Tezy o nadziei i beznadziejności; Sprawa polska; O nas samych i inne eseje.

Str. 320.

Cena £ 6.50.

ALEKSANDER ŚCIBOR-RYLSKI

CZŁOWIEK Z MARMURU CZŁOWIEK Z ŻELAZA

(SŁYNNY FILM W REŻYSERII A. WAJDY)

PORYWAJĄCA POWIEŚĆ AUTORA SCENARIUSZA

Budowa Nowej Huty i procesy polityczne. — Odnowa i od nowa.
— Zwycięstwa i klęski. — Grudzień 1970 i Sierpień 1980.

Str. 224.

Cena £ 4.80.

„ANEKS”, 61 Dorset Road, London W5 4HX

Sąsiedzi

Apel Polaków do narodu niemieckiego

3 maja 1982 r.

Niemcy, nasi sąsiedzi!

To, co się obecnie dzieje w Polsce, ważne jest niezwykle dla całej Europy i dla świata. Ważne jest nie tylko dla narodu polskiego, lecz i dla Was, odwiecznego naszego sąsiada. Zarówno Niemcy jak i Polacy cierpią z powodu arbitralnego podziału naszego kontynentu. I dlatego, w obliczu usiłowań narodu polskiego, zmierzających do ukształtowania własnego życia w sposób godziwy, polityka niemiecka powinna się kierować zrozumieniem i solidarnością.

Przede wszystkim strzec się trzeba wszystkiego, co przypomnieć by mogło sojusz niemiecko-sowiecki u progu drugiej wojny światowej. Polityka ta, skierowana przeciw Polsce, obróciła się w ostatecznym rachunku przeciw narodowi niemieckiemu i przeciw całej Europie. Nie ma dziś, w centrum Europy, miejsca na tak egoistyczną politykę.

Dlatego z niepokojem patrzymy na działania niektórych polityków niemieckich, starających się pomniejszyć wagę gwałtu, jaki z inspiracji Moskwy dokonywany jest obecnie na bezbronnym narodzie polskim. Politykom tym przestania niejednokrotnie doraźny, krótkowzroczny wzgląd na interes gospodarczy wszelką perspektywę historyczną i moralną. Stają się niewrażliwi na fakt, iż bierna zgoda na kolejną agresję sowiecką zagraża bezpośrednio również i Zachodowi.

Widmo „neutralizacji”, czyli stopniowego zniewolenia, krąży nad Europą zachodnią. Kryje się ono za maską korzyści gospodarczych i rzekomej stabilizacji. Jest to złudzenie, gdyż miliardy marek niemieckich, które w postaci kredytów przekazane zostały do Warszawy dla ekipy rządowej Gierka, nie przyniosły żadnych korzyści. Nowe kredyty również nie przyczynią się do uzdrowienia gospodarki, gdyż reżym Jaruzelskiego prowadzi wojnę przeciw całemu społeczeństwu. Reżym ten usiłuje przy pomocy

„stanu wojennego”, przy pomocy obozów i masowych represji zdusić narodowe dążenia do demokracji, samorządności i niezawisłości, których symbolem stała się „Solidarność”.

A czyż coraz ściślejsza współpraca gospodarcza Republiki Federalnej ze Związkiem Sowieckim nie jest na dalszą metę wręcz samobójcza? Również i umowa o dostawach gazu syberyjskiego, przyczyniająca się do wzmocnienia potencjału gospodarczego Związku Sowieckiego, może w końcu okazać się narzędziem szantażu oraz stanowić zagrożenie dla politycznej samodzielności Europy Zachodniej. Niebezpieczeństwo jest wspólne, tak dla Niemców, jak i dla Polaków. I dlatego wspólnie powinniśmy działać w obliczu imperializmu sowieckiego i jego warszawskiej ekspozytury.

W uchwałach zachodnoniemieckiego Bundestagu z 18 grudnia 1981 roku politycy Wasi, deputowani wszystkich partii, zademonstrowali solidarność z narodem polskim i z jego walką o wolność, i zaapelowali o podjęcie praktycznych kroków. Ta uchwała Bundestagu stanowi dla nas wielkie poparcie — jeśli tylko zostanie wprowadzona w czyn.

Dlatego apelujemy do Was:

1. Wszystkie pośrednie i bezpośrednie kredyty dla rządów w Warszawie i Moskwie powinny zostać wstrzymane aż do chwili spełnienia przez juntę wojskową Jaruzelskiego wysuniętych wobec niej żądań (zwolnienie wszystkich więźniów politycznych, przywrócenie wywalczonych przed 13 grudnia 1981 swobód obywatelskich itp.).

2. Zrezygnujcie w imię rozumu politycznego z umowy o dostawę gazu ziemnego i budowę rurociągu, która daje Związkowi Sowieckiemu duże korzyści oraz stać się może narzędziem szantażu wobec tej wolnej reszty Europy, jaka została nam jeszcze po Jałcie i Helsinkach.

3. Pomoc humanitarna dla cierpiącej ludności polskiej powinna być udzielana z pominięciem wszelkich kanałów rządowych — jedynie poprzez kościelne i niezależne organizacje dobroczynne albo poprzez godne zaufania osoby prywatne. Nawiązujcie korespondencję z Polakami, posyłajcie paczki rodzinom w potrzebie.

4. Chcielibyśmy apelem tym zapoczątkować bezpośredni dialog między Niemcami a Polakami. Zależy nam na Waszym zdaniu, piszcie do nas, zajmujcie stanowisko wobec naszego apelu.

Niemcy, nasi sąsiedzi, pomogliście nam już materialnie wiele i dziękujemy Wam za to. Moralna i polityczna pomoc jest dla nas nie mniej ważna. Czas już po temu, aby zdać sobie sprawę ze wspólnoty naszej walki o wolność, demokrację i samostanowienie. Walka ta powinna stać się solidarną akcją narodów Europy.

Wierzmy w przyszłość, wierzmy w Waszą i naszą wolność!

Ryszard BATORY, germanista, kierownik Wydziału Łączności z Zagranicą NSZZ „Solidarność”, Rejon Łódź (czasowo w RFN),

Mirostaw CHOJECKI, założyciel Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOW-a w Warszawie, członek KSS „KOR” (chwilowo we Francji),

Jerzy GIEDROYC, redaktor miesięcznika *Kultura*, założyciel Instytutu Literackiego w Paryżu (Francja),
Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI, pisarz, Neapol (Włochy),

Konstanty JELEŃSKI, pisarz, Paryż (Francja),
Leszek KOŁAKOWSKI, filozof, laureat Nagrody Pokoju Niemieckich Wydawców i Księgarzy, członek KSS „KOR” (obecnie w USA),

Jerzy KOSIŃSKI, pisarz (USA),
Józef MACKIEWICZ, pisarz, Monachium (RFN),
Czesław MIŁOSZ, poeta, laureat Nagrody Literackiej Nobla 1980 (USA),

Piotr NAIMSKI, chemik, wydawca niezależnego czasopisma *Głos* w Warszawie, członek KSS „KOR” (chwilowo w USA),

Tadeusz NOWAKOWSKI, pisarz, Monachium (RFN),
Witold WIRPSZA, pisarz (Berlin Zachodni).

Drodzy Czytelnicy!

Jeśli zechcecie zająć stanowisko wobec niniejszego apelu, prosimy o zwracanie się na adres:

INTERNATIONALE GESELLSCHAFT
FÜR MENSCHENRECHTE (IGFM) e. V.
KAISERSTRASSE 72
D-6000 FRANKFURT/MAIN.

IGFM wydrukowało ten apel w formie ulotki.



Odezwa polskich intelektualistów do Niemców została przedstawiona dziennikarzom prasy, radia i telewizji na konferencji prasowej w Bonn 27 kwietnia br. Organizatorem spotkania z akredytowanymi dziennikarzami było Międzynarodowe Towarzystwo Obrony Praw Człowieka z siedzibą we Frankfurcie nad Menem. Ogrom prac związanych z przygotowaniem konferencji spoczywał w rękach polskiej lekarki z Moguncji — dr Magdy Gnauck. Spośród 12 sygnatariuszy apelu do Bonn przybyło trzech: pisarze i publicyści — Tadeusz Nowakowski i Witold Wirpsza oraz znany działacz łódzkiej „Solidarności” — Ryszard Batory. Ponadto na pytania dziennikarzy odpowiadali: dr Reinhard Gnauck, lekarz, uchodzący z NRD, przewodniczący Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka, dr Krystyna Graef-Cieślak (polska lekarka z Frankfurtu n/Menem; organizowana przez nią pomoc żywnościowa i medyczna dla polskich szpitali i sierocińców oceniana jest w granicach ok. 10 mln marek) oraz Andrzej Chilecki z Kolonii, członek władz Międzynarodowego PEN-Clubu. Zainteresowanie konferencją było ogromne. Z podchwytliwymi pytaniami dziennikarzy polscy sygnatariusze odezwy radzili sobie znakomicie (Tadeusz Nowakowski: „Dla niemieckich polityków” Afganistan znajduje się za daleko,

Polska natomiast za blisko..."). Odgłos „Odezwy Polaków do Niemców” w środkach masowego przekazu był natychmiastowy i bardzo szeroki. Apel już na drugi dzień został zamieszczony w całości m.in. w wielkich dziennikach *Die Welt* i *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Rozgłoszenie radiowe i telewizyjne poświęciły wiele miejsca „wystąpieniu Polaków w Bonn” (II program TV). Specjalne audycje nadały radiostacje — *Deutschlandfunk*, *Deutsche Welle* i *Radio Free Europe*. Czołowi publicyści podkreślali szczególnie ten fragment Odezwy, w którym była mowa o niebezpieczeństwach kryjących się w umowie sowiecko-niemieckiej dotyczącej budowy rurociągu i dostaw syberyjskiego gazu ziemnego do Europy Zachodniej. Pisano również sporo o „szczerzej woli polskich demokratów do pojednania z narodem niemieckim”.

Na konferencji prasowej rozpowszechniono też okolicznościowy tekst noty prof. Gottholda Rhode, dyrektora *Instytutu Historii Europy Wschodniej* Uniwersytetu w Moguncji pt. *Konstytucja Majowa Polaków — pierwsza pisana konstytucja Europy*.

Odezwa natomiast nie przypadła do gustu pisemkom różnych ziomek (Deutscher Ostdienst: „Polacy realizowali układy jałtańskie; wypędzili miliony Niemców”) i różnym organom junty Jaruzelskiego. *Trybuna Ludu*: „Na wstępie autorzy próbują kokietować te siły w RFN, które nadal obstają przy żądaniach rewizji 'podziału Niemiec' i kwestionują powojenne granice Europy, zwłaszcza polską na Odrze i Nysie Łużyckiej”; *Życie Warszawy*: autorzy Odezwy apelują do Niemców, żeby ci „nie udzielali pośrednich i bezpośrednich kredytów dla rządów w Warszawie i Moskwie” a pomoc humanitarna „powinna być udzielana z pominięciem wszelkich kanałów”.

W sowieckiej prasie

Brak nowin jest sam w sobie dobrą nowiną. To że prasa sowiecka milczy na temat „procesu normalizacji” w Polsce powinno by dowodzić, że pacyfikacja przebiega zadowalająco. Z wystąpienia W. Jaruzelskiego na plenum KC *Prawda* opublikowała (27 kwietnia) fragmenty, z których wynikało, że „idziemy słuszną drogą”, od której „nie ma odwrotu” i że niezależnie od trudności nie należy patrzeć na sytuację „przez pryzmat zjawisk negatywnych”. Czytelnicy sowieccy z zadowoleniem mogli przeczytać pierwszomajowe oświadczenie I sekretarza KC PZPR, wyrażającego przekonanie, że „partia dowiedzie, że stanęła już na nogi”. *Prawda* opublikowała 1 maja radosny artykuł o święcie w Polsce. Autor — „pisarz, poseł na Sejm PRL” Wojciech Żukrowski — uprzedza, że „walka toczy się o przyszłość Polski” i przypomina, że trzeba koniecznie odczuwać „głębką wdzięczność” dla Związku Sowieckiego, jako że „każdy dzień ofensywy sowieckiej latem 1944 i zimą 1945 roku ratował w Polsce 7 tysięcy żyć ludzkich”.

2 maja gazety sowieckie poświęciły dużo miejsca „świętu w Warszawie” w rubrykach pod tytułem „Pierwszy maja krąży wokół planety”. W *Prawdzie* korespondencja z Warszawy zajęła tyle miejsca co sprawozdania z innych punktów globu razem wzięte. W korespondencji ani słowem nie wspomniano o kontrmanifestacji, opisano natomiast „wiosenne święto pracy”, dzwinki „Międzynarodówki”, w takt której maszerowali po ulicach Warszawy „robotnicy z W. Jaruzelskim na czele”, i „setki tysięcy ludzi pracy polskich miast i wsi”, którzy również wylegli na ulice.

5 maja gazety sowieckie zamieściły krótki komunikat PAP-u o „zajściach ulicznych”, do jakich doszło w Warszawie 3 maja, o „aresztowaniu kilku dziesiątków podżegaczy” i zastosowaniu „niezbędnych środków celem normalizacji życia politycznego”. Następnego dnia, w dawno zapomnianej rubryce „Wydarzenia w Polsce”, opublikowano oświadczenie ministra spraw wewnętrznych Kiszczaka w Sejmie, mówiącego o nieporządkach „zaraz po wyjściu wiernych z kościołów”, zranieniu 51 milicjantów i aresztowaniu „271 hersztów i szczególnie agresywnych wichrzycieli porządku”. W tej samej rubryce przedrukowano tytułem wyjaśnienia artykuł z *Żołnierza Wolności*, demaskujący „wywrotową działalność amerykańskiej centrali wywiadowczej” CIA.

Podobnie jak dzwonek wywołujący u psa Pawłowa określony refleks — ślinotok — dźwięk „CIA” winien budzić u obywateli sowieckich, Polaków i wszystkich mieszkańców socjalistycznego archipelagu określony odruch, a mianowicie zadowolenie: wszystko jasne, koniec z wątpliwościami, znowu wszystkiemu są winni amerykańscy szpiegzy.

Ze stronic prasy sowieckiej biją coraz głośniejsze sygnały alarmowe: amerykańscy szpiegzy, amerykańscy imperialiści, groźba wojny atomowej, „socjalistyczna jedność wobec niebezpieczeństwa”. *Komsomolskaja Prawda* (9. 4. 1982) pisze o „niespokojnej granicy” i „naprężeniu na granicy”. W połowie lat trzydziestych modne było wyrażenie „zapalna granica”. Wtedy chodziło o granicę z Reichem. Dziś jest to granica z Chinami (na wschodzie) i granica między Czechosłowacją i RFN (na zachodzie).

11 maja Breżniew, zwracając się do komunistów w armii sowieckiej, oświadczył kategorycznie: „Położenie międzynarodowe pogorszyło się w ostatnich czasach z winy agresywnych kręgów imperialistycznych. USA i NATO starają się zmienić na swoją korzyść równowagę sił i zapewnić sobie przewagę wojskową nad ZSSR”.

Dwa największe święta sowieckie to 1 maja i 7 listopada. Opisując w „Dziejach pewnego miasta” socjalistyczny raj, Sałtykow-Szczedrin przewidział te święta: wiosenne, będące „przygotowaniem do nadchodzącej biedy”, i jesienne, poświęcone „wspomnieniom doznanej biedy”. Na każde z tych świąt Komitet Centralny przygotowuje wykaz wskazówek, co ma robić czoło-

wiek sowiecki między świętami. „Apel KC KPZS na 1 maja 1982 roku”, opublikowany w *Prawdzie* 11 kwietnia, zawiera 84 wskazówki. Partia domaga się od sowieckiego człowieka, aby podwyższał, rozszerzał, tworzył, zwiększał, przyspieszał, zaspokajał potrzeby i polepszał. Przede wszystkim jednak wszędzie i zawsze walczył. Walczyć ma o komunizm, o zwiększenie dyscypliny, o dzieło Lenina, i wreszcie o pokój. Walka „o”, prowadzona w ramach „wspólnoty socjalistycznej”, jest jednak tylko uzupełnieniem głównej walki — walki „z”. Tą walką dowodzi oczywiście KC KPZS. Jasnym celem walki „z” jest poszerzenie granic wspólnoty socjalistycznej. KC KPZS wzywa klasę robotniczą krajów kapitalistycznych do walki z eksploatacją i uciskiem monopolu, narody afrykańskie do walki z imperializmem i rasizmem, narody Ameryki Łacińskiej do walki z imperializmem i reakcją, narody arabskie do walki z agresją Izraela i dyktatem imperializmu, narody krajów europejskich do walki z instalacją w Europie Zachodniej amerykańskich wyrzutni atomowych. I wreszcie wzywa narody całego świata, aby „dały zdecydowany odpór agresywnym poczynaniom imperializmu i rewanżyzmu”.

Zadziwiający paradoks ostatniego dwudziestolecia XX wieku polega na tym, że apele KC KPZS do „walki o”, skierowane do narodu sowieckiego i innych narodów żyjących w orbicie realnego socjalizmu pozostają bez echa, za to wezwania do „walki z” cieszą się wielkim powodzeniem. Zachód pogodził się z tym, że sfera interesów sowieckich jest nietykalna. Wydarzenia w Polsce — chronologicznie ostatnie — są jaskrawym potwierdzeniem tej zasady. Zachód pogodził się z tym, że ta część planety, która leży w strefie sowieckiej stała się poligonem aktywnych działań wojsk sowieckich i ideologii sowieckiej.

Sukcesy tych działań są niewątpliwe. Związek Sowiecki uczestniczy w wojnie iracko-irańskiej po obu stronach: po stronie Iraku, z którym łączy go układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy, i po stronie Iranu, któremu sprzedaje broń. Związek Sowiecki dowodzi prokomunistycznymi oddziałami, prowadzącymi walkę przeciw rządowi Jemenu Północnego o połączenie z komunistycznym Jemenem Południowym, związanym z Moskwą układem o przyjaźni. Równocześnie Związek Sowiecki sprzedaje Jemenowi Północnemu broń do walki z komunistycznymi partyzantami. Moskwa nie żałuje środków na rozszerzenie ruchu pacyfistycznego w świecie znajdującym się na razie poza jej strefą. Dwa wydarzenia ilustrują stosunek ZSSR do pacyfizmu. Kiedy 19 kwietnia siedmiu naiwnych pacyfistów (są i tacy) rozwinęło na Placu Czerwonym w Moskwie transparent z napisem „Chleb, życie i rozbrojenie”, agenci KGB, od dawna uprzedzeni o zamiarach zachodnich bojowników o pokój, natychmiast ich aresztowali. Jednak w tej samej Moskwie otwarto trzy tygodnie później „Wszechświatową konferencję działaczy religijnych o zbawienie świętego daru życia od katastrofy atomowej”. Przybyli z licznych zachodnich krajów księża i pastorzy, wchodzący jeden za drugim na trybunę moskiewskiego zjazdu, domagają się zba-

wienia „świętego daru życia” od amerykańskich imperialistów. Niektórzy dziennikarze zachodni dziwili się nazwie konferencji, zdumieni, że w KC zgodzono się na zwrot „święty dar życia”. Dla KC nazwa ta była bardzo ważna: to właśnie KC daje życie — lub je odbiera. W hasłach pierwszomajowych zostało to jasno powiedziane.

Kryzys falklandzki przyniósł Moskwie nowe sukcesy dyplomatyczne i propagandowe: udało jej się polepszyć stosunki z juntą argentyńską, postawić sprawę swojego uczestnictwa w rozwiązaniu problemu, który dotyczy interesów Ameryki Łacińskiej. Podważono w ten sposób doktrynę Monroe z 1823 roku, głoszącą, że „żadne państwo europejskie nie powinno... uważać kontynentu amerykańskiego za przedmiot swojej kolonizacji”. W hasłach pierwszomajowych, o których tyle mówię w niniejszym przeglądzie, aż cztery poświęcone są krajom Ameryki Łacińskiej. Można się spodziewać, że w hasłach na 7 listopada dojdą jeszcze dwa państwa Ameryki Łacińskiej. Marszałek Ogarkow, szef sztabu głównego armii sowieckiej, pisze w *Izwestiach* z 9 maja: „Obiektem gróźb i nacisków jest Argentyna, lecz także Meksyk i inne państwa tego rejonu, które nie chcą iść torem agresywnej polityki USA”.

Obraz wydarzeń na Falklandach (Malwinach) i wokół nich w prasie sowieckiej jest jeszcze jednym przykładem manipulacji faktami i świadomością czytelników i wykorzystywania każdego zdarzenia w celach propagandowych. Rubrykę, w której zamieszcza się te materiały, nazwano: „Konflikt angielsko-argentyński”. Już w samym tytule Anglii wyznaczono rolę winowajcy. Od pierwszych dni Anglię nazywa się agresorem, neokolonizatorem, marionetką w rękach USA. Jest zatem najzupełniej zrozumiałe, że agencja TASS, donosząc o zatopieniu argentyńskiego krążownika, nazywa je „przestępczą napaścią angielskiej łodzi podwodnej”, natomiast zatonięcie brytyjskiego krążownika nazywa „zatopieniem na skutek trafnego uderzenia rakiety”.

Wizyta amerykańskiego prezydenta w Moskwie w maju 1972 roku uroczystie otworzyła erę odprężenia. Sukcesy sowieckiej polityki zagranicznej w ostatniej dekadzie nie ulegają kwestii. Podobnie jak nie ulegają kwestii ogromne niepowodzenia wewnętrznie kraju, przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej. Zwycięstwa sowieckie w polityce zagranicznej wyjaśnić można jedynie brakiem woli sprzeciwu i niezdolnością do sprzeciwu na Zachodzie. Klęski wewnętrzne tłumaczą się nieuleczalnymi schorzeniami systemu.

Uwaga KC skupia się ostatnimi czasy na kilku polach walki. Po pierwsze na gospodarce, a przede wszystkim na rolnictwie. Obywatele sowieccy nie pamiętają przypadku, żeby w raporcie Centralnego Urzędu Statystycznego o realizacji planu nie podano cyfr dotyczących zbiorów. O zbiorach 1981 roku statystyka milczy. Wiadomo dokładnie, że zaplanowano zbiór 235 mln ton

zboża. Zebrano — według optymistycznych danych — 175 mln, a według realistycznych szacunków — 150 mln. Wiadomo za to, że za granicą kupiono 44 mln ton; amerykańskie ministerstwo rolnictwa spodziewa się, że w latach 1982-83 Moskwa zakupi nie mniej niż 38 mln ton zboża. Od roku 1979 znacznie spadły zbiory buraków cukrowych w ZSSR. W 1981 roku zebrano mniej niż w roku 1964. Przypuszcza się, że w 1982 roku Moskwa zakupi za granicą nie mniej niż 6 mln ton cukru. W 1981 roku nabyto za granicą 980 tys. ton mięsa. Tym niemniej z ankiety Wolnej Europy i Radia Swoboda wynika (ankieta objęła 782 nowych emigrantów pochodzących ze 102 miast i wsi), że z 18 podstawowych produktów żywności w sowieckich sklepach stale znaleźć można tylko 4: chleb, cukier, margarynę i konserwy rybne. Jedynym produktem którego nigdy i nigdzie nie brakuje jest wódka (fakt, że nie należy ona do 18 niezbędnych towarów).

Uniwersalne lekarstwo na chroniczną chorobę rolnictwa sowieckiego jest to samo co zawsze. 3 maja wszystkie sowieckie gazety opublikowały rytualną uchwałę KC KPZS o rolnictwie, domagającą się, aby „na czas zabezpieczono przygotowanie kołchozów, sowchozów... do zbiorów i obowiązkowych dostaw produktów rolnych w roku 1982”. Nieco wcześniej Komitet Centralny udzielił rolnikom — w haśłach pierwszomajowych — cennych rad: „Kołchoźnicy i pracownicy sowchozów! Zwiększajcie wydajność rolnictwa! Po gospodarstwu obchodźcie się z ziemią, techniką, ulepszeniami!” — i zaproponował im co następuje: „Ucieszmy Ojczyznę wysokim urodzajem!”. Zwróćmy uwagę na gramatyczną formę czasownika w ostatnim haśle: pracować mają kołchoźnicy i sowchoźnicy sami, zaś cieszyć ojczyznę mogą wspólnie z KC.

Mówić jedynie o trudnościach rolnictwa sowieckiego byłoby niesprawiedliwe. Kolejna uchwała KC (*Prawda* z 27 kwietnia) poświęcona jest ministerstwu budownictwa przemysłu gazowego i naftowego. Rozszyfrowując tekst, dojdziemy do wniosku, że KC stwierdza trudności w budownictwie gazociągów. Na lata 1981-85 zaplanowano położenie 20 tys. km rurociągów gazowych, w tym gazociąg z Zachodniej Syberii do Użgorodu, ten, który ma zaopatrywać Europę Zachodnią. Ma on być gotów w 1984 roku. Sądząc po uchwale KC, i ten projekt nie zostanie zrealizowany. Łatwo wyjaśnić dlaczego — brak mechanizmów, niezbędnej technologii, a przede wszystkim mieszkań i żywności dla robotników. Uchwała KC wyraża się o tym w tonie elegijnym: „Rozszerzyć produkcję... przenośnych kompleksów mieszkalnych i obiektów kulturalno-bytowych dla ludzi pracujących w warunkach polowych. Przejawiać bezustanną troskę o zwiększenie kultury handlu, żywienia zbiorowego i usług”. Jeśli zważyć, że „polowe warunki”, w których trzeba nie tylko pracować, ale i żyć i żywić się — to Sybir, jasne jest, dlaczego nie udaje się zrealizować planu budowy gazociągów.

Zresztą w tym akurat przypadku można znaleźć wyjście. 6 kwietnia *Izwestia* odpowiedziały na „oszczerczą kampanię”

prasy zachodniej, rozpuszczającej „fałszywe słuchy” o pracujących w ZSSR wietnamskich robotnikach. *Izwestia* poinformowały, że w Związku Sowieckim znajduje się wszystkiego 7.000 wietnamskich studentów, którzy — to prawda — po roku stażu będą przez cztery lata pracować. Ale nie na Syberii — jak kłamliwie twierdzą zachodnie gazety — a w południowych rejonach ZSSR. Wietnam winien jest Związkowi Sowieckiemu ogromne sumy — a płacić nie ma z czego. Logiczne byłoby, gdyby dziesiątki a może i setki tysięcy Wietnamczyków posłano na roboty do ZSSR dla wykańczania budowy socjalizmu.

Nie ulega wątpliwości, że — wbrew, być może, przewidywaniom ojców marksizmu — komunizm zbudowano by tym sposobem bardzo szybko: chleba, mięsa i cukru (może nawet masła) dostarczaliby kapitaliści, pracowaliby skolonizowani obywatele drugiej kategorii, a moskiewski Komitet Centralny by rządził i przewodził.

Ale to dopiero przyszłość. Na dziś Breżniew proponuje w swej mowie do komunistów w wojsku takie oto rozwiązanie trudności ekonomicznych: „z pomocą wszelkich środków umacniać obronność kraju”. W obliczu zagrożenia wojennego wszyscy powinni zacisnąć pasa i jeść mniej.

Drugi front skupiający uwagę KC to korupcja. Naczelny prokurator ZSSR A. Riekunkow przedstawił wstrząsający obraz społeczeństwa, w którym wszyscy naruszają prawo. Sami przestępcy (*Izwestia* z 27 kwietnia). Naczelny prokurator zauważa „skłonność ludzi na stanowiskach do zdobywania różnego rodzaju „dodatki”, łapowników, którzy grasowali w „niektórych przedsiębiorstwach zaopatrzeniowych i handlowych, w przemyśle mięsny i rybny, w szeregu wyższych uczelni i zakładów medycznych”; kradzieże „w transporcie kolejowym, budownictwie i rolnictwie”. W prasie sowieckiej ostatnio coraz częściej pojawiają się „sprawozdania sądowe”, donoszące o fantastycznych dokonaniach chuliganów, łapowników i bohaterów półświatka. Ich wyczyny — jak najbardziej realne — są tak oszałamiające, że opublikowana niedawno w wydawnictwie „Posiew” powieść kryminalna dwóch sowieckich emigrantów wydaje się spisana wprost z życia. Wieloletni pracownik prokuratury Feliks Nieznanski i pisarz Edward Topol powieść swą zatytułowali „Dziennikarz dla Breżniewa czyli śmiertelne igraszki”. Powieść zaczyna się od porwania w Moskwie sowieckiego dziennikarza, który miał towarzyszyć Breżniewowi przy spotkaniu z Carterem w Wiedniu. W toku poszukiwań porwanego dziennikarza śledczy wpada na trop organizacji produkującej i sprzedającej narkotyki, która pokryła swą siecią cały Związek Sowiecki: Środką Azję, Kaukaz i Moskwę. Na czele organizacji stoi wiceminister zdrowia ZSSR. Miarą wiarygodności tej kryminalnej opowieści jest oświadczenie naczelnego prokuratora ZSSR (w wyżej wymienionym artykule) o rozstrzelaniu wiceministra przemysłu rybnego ZSSR Rytowa.

Naczelną prokuraturę i prasę sowiecką proponują kilka sposobów walki z korupcją. Przede wszystkim uniwersalizację kontroli, czyli tzw. kontrolę społeczną — wszyscy wszystkich kontrolują: „czujność zasadą życia!”. Ta nadzwyczajna recepta ma tylko jeden szkopuł: jeśli wszyscy są przestępcami, to kto będzie kontrolował kontrolerów? A. Riekunkow przyznaje zresztą, że „kontrolerzy często wpadają w sieci, zręcznie zastawione przez chuliganów i złodziei”. Drugi sposób, sprawdzony i nieodparty, to nasilenie represji, w tym i egzekucji.

Informacje o surowych wyrokach więzienia, a przede wszystkim o egzekucjach, którymi obowiązkowo kończą się wszystkie sprawozdania z procesów, mają uspokoić ludność — na winnych wszystkich trudności spada zasłużona kara.

Adam KRUCZEK

14 maja 1982

Czesi wobec wydarzeń w Polsce

Wprowadzenie dyktatury wojskowej jest tylko pozornie sprawą wewnętrzną Polski. W rzeczywistości jest to wynik nieustannej presji i mieszania się ZSSR do rozwoju wewnątrzpolitycznego w Polsce. Reżym wojskowy w Polsce postawił poza nawiasem prawa organizację zrzeszającą około 10 milionów robotników, i mającą poparcie całego narodu polskiego. Tak może postępować tylko rząd, który interesy obcego mocarstwa stawia ponad interesami własnego narodu. Wprowadzenie dyktatury wojskowej w Polsce jest potwierdzeniem tego, że partie komunistyczne w krajach bloku sowieckiego nie chcą i nie są w stanie pogodzić się nawet z ograniczonym zakresem reform demokratycznych. Żeby utrzymać swoją władzę, zmuszone są do postawienia poza prawem robotników, szukając oparcia w armii i milicji.

Obecny rozwój gospodarczy i polityczny w całym bloku sowieckim wykazuje, że kryzys, podobny polskiemu, może po kolei ogarnąć dalsze kraje bloku. Posunięcie rządu polskiego, dokonane pod presją sowiecką, budzi niepokój w tym sensie, że we wszystkich krajach bloku reżymy będą szukać wyjścia z kryzysu przez dalsze utwierdzenie dyktatury totalitarnej, przez dalsze deptanie praw obywatelskich oraz przez wzmocnienie militarną. Taka sytuacja stwarza zagrożenie nie tylko dla narodów tych krajów, lecz także dla demokracji i pokoju w Europie i w świecie w ogóle. Próby wprowadzenia „porządku i ładu” metodami dyktatury wojskowej są równie niebezpieczne w Turcji, Ameryce Łacińskiej, Korei jak i w Polsce. Solidarność walcząc z dyktaturami wojskowymi nie powinna zatrzymać się u granic bloku sowieckiego — dopóki siły demokratyczne i pokojowe na Zachodzie tego sobie nie uzmysłowią i nie podejmą odpowiednich środków przeciwdziałania wobec rosnącej w bloku sowieckim reakcji politycznej i wojskowej, będą przyczyniały się do zagrożenia losu demokracji na Zachodzie. My, którzy na własnej skórze doświadczyliśmy tragicznych skutków zmiążdżenia „praskiej wiosny” sowieckimi czołgami w roku 1968, będziemy

zawsze pomagać wszystkim Polakom, którzy w Ojczyźnie i poza krajem będą kontynuować walkę o prawa polskich robotników i obywateli, o demokrację i wolność w Polsce.

13 grudnia 1981 r.

Za grupę LISTY:

Jiří PELIKAN (Rzym), Zdeněk MLYNÁŘ (Wiedeń),
Zdeněk HEJZLAR (Stockholm), Adolf MULLER (Kolonja n/R.),
Michal REIMAN (Berlin).

Kronika niemiecka

Wychodzący w Mannheim tygodnik *Ostatnie Wiadomości* (organ *Oddziałów Wartowniczych przy US Army*) zamieścił na 1 str. artykuł L. R. Jasińczyka-Krajewskiego. Autor pisze m.in.: „Sprawa polska nadal jest powodem międzynarodowego napięcia”; winę ponoszą „KOR i jego mocodawcy na Zachodzie”. „Lewica intelektualna” zmusiła władzę „do aktu rozpaczliwej obrony, jaką jest zamach grudniowy Jaruzelskiego”; celem KOR-u „nie jest odbudowa gospodarcza i demokratyczna Polski, lecz krańcowe zaostrzenie napięcia pomiędzy Narodem i PRL oraz ZSRR i Zachodem”. Na dodatek Jasińczykowi wyraźnie się nie podoba zwalczanie przez KOR „antysemityzmu” i „kołtuństwa”... Amerykańskie pismo wojskowe rywalizuje z *Żołnierzem Wolności*? ■ Popierany przez *Kościół Ewangelicki* w NRD młodzieżowy ruch pacyfistyczny pn. *Przećć miecze na lemieście* jest ostro atakowany przez wschodnioniemiecką propagandę. ■ W wydawnictwie *Chr. Kaiser Verlag* w Monachium ukazała się książka Adama Michnika pt. *Die Kirche und die polnische Linke (Kościół, lewica, dialog)*. Z francuskiego przełożył Kuno Füssel. ■ Na 28 Międzynarodowym Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Oberhausen nagrodzone zostały dwa polskie filmy — *Dzień dziecka* Pawła Kędzierskiego i *Fata morgana* Daniela Szczechury. ■ Podczas dorocznego kongresu emigracyjnego *PEN-Clubu* (kraje niemieckojęzyczne) w Königswinter k/Bonn wybrano nowy zarząd: Zeltite Hesse (Łotyszka) — przewodnicząca; wiceprzewodniczący: Alice Benedek (Węgierka) i dr Antonin Kratochvíl (Czech); dr Rudolf Ströbinger (Czech) — generalny sekretarz; Andrzej J. Chleicki (Polak) — skarbnik. Uchwalono rezolucję protestującą przeciwko prześladowaniu w krajach wschodnioeuropejskich opozycyjnych pisarzy. Honorowe członkostwo przyznano księciu Hubertusowi zu Löwenstein (pisarz i publicysta, przed i w czasie wojny emigrant polityczny w Czechosłowacji i USA). ■ W Monachium rozeszły się plotki, że w *Polish-American Immigration and Relief Committee Inc* wykryto nadużycia finansowe. ■ Ok. 11 tys. Polaków oczekuje w RFN na przyznanie im azylu politycznego. ■ W Poznaniu przebywała delegacja *Towarzystwa Niemiecko-Polskiego RFN* (permanentnie na usługach *Misji Wojskowej PRL* w Berlinie Zachodnim i ambasady PRL w Kolonii). Niemcy spotkali się z przedstawicielami *Instytutu Zachodniego. Życie Warszawy*: „Spotkanie było okazją do zaprezentowania delegacji *Towarzystwa* faktycznego obrazu życia w naszym kraju”. Czy łącznie ze zwiedzaniem obozu dla internowanych w Ostrowie Wielkopolskim?

■ Utworzony przez *Pax Christi* we Frankfurcie n/Menem *Hilfsfond für Gefangene in Polen* (Fundusz Pomocy Więźniom w Polsce), poparty przez Polaków mieszkających w RFN i innych krajach, wysłał do PRL paczki o wartości 250 tys. marek. ■ Satyryczne rysunki Szymona Kobylińskiego wystawiano w Kolonii. ■ Władze NRD nie zezwoliły w tym roku polskiemu studentom na przyjazdy turystyczne w nadchodzącym okresie wakacyjnym. ■ Wuppertalski oddział Związku Polaków w Niemczech „Rodło”, usiłujący przeciwstawiać się kolaboracji Zarządu Głównego z ambasadą PRL w Kolonii, urządził wieczór *Zakazanych piosenek dnia dzisiejszego w Polsce* (śpiewał aktor scen polskich — G. Nurkowski). Otwarto także wystawę — *Początki osadnictwa polskiego w Wuppertalu*. ■ Margitta Weber szczegółowo omówiła na łamach dziennika *Die Welt* wywiad przeprowadzony przez zachodnioniemiecką telewizję (ZDF) z Andrzejem Micewskim. Katolicki pisarz i publicysta stwierdził m.in., że młodzi księża w Polsce coraz częściej zarzucają Episkopatowi prowadzenie zbyt ugodowej polityki wobec junty; deklarują się po stronie ruchu oporu, dokumentując swoją odwagę i głośno krytykują Prymasa Polski za taktykę nacechowaną przesadną ostrożnością. ■ W czasie pobytu w Berlinie Wschodnim przewodniczącego Komitetu d/s Radia i Telewizji Władysława Loranca podkreślono w rozmowach z przedstawicielami NRD-owskiej TV i radia „konieczność wzmocnienia i rozwoju obopólnego współdziałania; ustalono także protokoły robocze, obejmujące zasady współpracy do końca 1983 roku”. ■ W monachijskim *Carl Hanser Verlag* ukazały się *Alle unfrisierten Gedanken* (Zbiór wszystkich myśli nieuczesanych) Stanisława-Jerzego Leca w tłumaczeniu Karla Dedeciusa. ■ Korzystając z zaproszenia zachodnioniemieckiego harcerstwa 264-osobowa grupa polskich dzieci przebywała na miesięcznym odpoczynku w RFN. Podróż powrotna do Katowic została opłacona przez rząd w Bonn. ■ Niemiecki Związek Dziennikarzy (DJV) organizuje pomoc dla bezrobotnych polskich kolegów, którzy stracili możliwość zarobkowania po ogłoszeniu stanu wojennego. DJV przekazał na ten cel 80 tys. marek. ■ Wartość pomocy dla polskich szpitali, organizowanej od roku przez polską lekarz z Frankfurtu n/Menem — dr Krystynę Graef-Cieslak, oceniana jest na ok. 10 mln marek. O tej akcji nie sposób znaleźć najmniejszej wzmianki w prasie krajowej. Za to pisze się np. sporo o dostarczeniu przez *Kościół Chrystusowy* w Szwajcarii 300 kg leków do Wrocławia. Zaledwie *Polityka* mimochodem wspomniała, że w pierwszym kwartale bież. roku „paczkowy zrzut” wyniósł 22 mln przesyłek; „trzy czwarte paczek pochodzi z RFN”... Liczba ta nie obejmuje paczek przewożonych TIR-ami. ■ Ośrodek diakonii *Bethesda* w Wuppertalu przekazał parafii *Kościół Metodystyczny* w Bydgoszczy 17 tys. igieł do strzykawek medycznych. ■ Tadeusz Folek, z zawodu adwokat, rozpoczął wydawanie czasopisma pn. *Wiadomości „Kolońskie* (Redakcja: 5000 Köln 71, Postfach 71 82 45). Podczas konferencji urzędowej przez *Akademii Ewangelicką* w Bad Boll k/Stuttgartu zarówno przedstawiciel *Polskiej Rady Ekumenicznej* — Andrzej Wojtowicz, jak i kierownik polskiego referatu w bońskim *Auswärtiges Amt* — Wiprecht von Treskow akcentowali szczególną rolę młodzieży w dialogu obu społeczeństw. Nie wiadomo tylko, czego szukał na tym spotkaniu poseł Edmund Męclewski. ■ W kwietniu bież. roku przybyło do RFN 2.957 Niemców z Polski. ■ Zbigniew Ramotowski, korespondent *Życia Warszawy* w Bonn, z zadowoleniem odnotował na łamach stołecznej gazety, że na Zjeździe SPD w Monachium „nie padło słowo *Solidarność*”. Na jego miejsce pojawiło się stwierdzenie o prawie Polaków do niezależnych związków zawodowych”. ■ Tygodnik *Der Spiegel* zarzucił przewodniczącemu frakcji parlamentarnej SPD Herbertowi Wehnerowi, że w sprawach polskich przed wyjazdem do Warszawy kontaktował się z Erichem Honeckerem. Premier Dolnej Saksonii, Ernst Albrecht (CDU), określił to jako „skandal polityczny”. ■

Daniel Luliński zachwyca się w *Trybunie Ludu* serią artykułów ogłoszonych przez Marion hr. Dönhoff w redagowanym przez nią tygodniku *Die Zeit*; oceny sytuacji w Polsce są „rozsądne i realistyczne”. Luliński przytacza pochlebny dla junty fragment: „Alternatywą polityki obecnego rządu PRL może być tylko chaos i terror, dlatego rząd gen. Jaruzelskiego jest najlepszą z możliwości istniejących” — i pisze, że artykuły hrabiny Dönhoff cechuje „wola zrozumienia naszych niełatwych przeciwieństw”. ■ W ewangelickiej *Melanchton-Akademie* w Kolonii odbył się wieczór poezji polskiej — *Polen: Literatur und Vaterland* (Polska: literatura i ojczyzna). ■ Biuletyn poświęcony krajowej opozycji (zabarwienie KPN-owskie) pn. *Nie cenzurowano* ukazuje się w Düsseldorfie (Redakcja: c/o Jan Jamka, 4000 Düsseldorf 13, Geestr. 85). ■ Wystawa obrazów olejnych i rysunków o tematyce sakralnej młodego poznańskiego malarza Antoniego Dubowicza czynna była w katolickim *Klubie im. Wilhelma Böhlera* w Bonn. Dubowicz postanowił pozostać na stałe w RFN. ■ Z okazji 60-tej rocznicy traktatu w Rapallo *Neues Deutschland*, organ wschodnioniemieckiej SED, stwierdził z naciskiem, że traktat ten jest „aktualny po dzień dzisiejszy”, ponieważ wpływa „stabilizującą na sytuację międzynarodową”... ■ Jerzy Hoffmann, reżyser, dyrektor teatrów w Łodzi, Zielonej Górze i Poznaniu, osiedlił się na stałe w Hagen (Nadrenia-Westfalia). ■ Prof. Gotthold Rhode wygłosił w Ratuszu w Moguncji odczyt pt. *Józef Piłsudski: Sozialist — Revolutionär — Staatsmann*. Odczyt został poprzedzony rzeczową oceną aktualnej sytuacji w Polsce, opublikowaną przez prof. Rhode na łamach *Mainzer Allgemeine Zeitung*. ■ 114 artystów-plastyków z RFN wystawiło swoje prace w norymberskim *Schauspielhaus*; uzyskana ze sprzedaży ekspozatów kwota 60 tys. marek zostanie przeznaczona na pomoc polskim artystom-plastykom. ■ Doświadczenia i cele polskiej opozycji, przedstawione w krytycznej analizie przez Stanisława Kowalskiego (pseudonim) kolportowanej w kraju, zostały opublikowane w objętości pełnej kolumny przez wielki dziennik *Die Welt*. ■ W Pałacu Krasińskich w Warszawie otwarto wystawę związaną ze 150-tą rocznicą śmierci Goethego. Ekspozycja poświęcona jest związkom Johanna Wolfganga Goethego z Polską. ■ Dziennik Janiny Jankowskiej, dziennikarki *Polskiego Radia*, internowanej w Górze za „działalność wymierzoną przeciwko organom władzy państwowej w celu obalenia ustroju PRL” wydrukowała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. ■ Walter Beutter, kupiec z Kolonii, założył organizację *Polen-hilfe von Mensch zu Mensch*, organizuje zakrojoną na szeroką skalę akcję pomocy dla *Zakładu dla Dzieci Ociemniałych* w Łaskach i sierocińców w innych miejscowościach. ■ Na pierwszym miejscu listy *best-sellerów* tygodnika *Das Parlament* znajduje się książka Heinricha Jäncke pt. *Polen: Träumer, Helden, Opfer* (Polska: Romantycy — Bohaterzy — Ofiary). Wyd. Gruner + Jahr, Hamburg 1981. ■ Instytut Historii PAN i poznański Instytut Zachodni zorganizowały w Warszawie sesję naukową na temat *Europa a Niemcy — Niemcy a Europa*. Fragment wypowiedzi Janusza Stefanowicza podczas sesji: „Prognozy dotyczące przyszłości stosunków polsko-zachodnioniemieckich sprowadzić można do przekonania, iż jedynie sojusz z ZSRR stwarza szansę uniknięcia kolejnej katastrofy państwowości polskiej”. ■ W Berlinie Wschodnim zmarł prof. Robert Havemann (72 lata), chemik, członek KPD od 1932 roku. Przez ostatnie 20 lat był konsekwentnym krytykiem reżimu wschodnioniemieckiego. Podkreślał stale znaczenie działalności opozycji demokratycznej w Polsce, określając ją jako „motor ruchów wolnościowych we wschodniej części Europy”. Pozostał komunistą do końca, ale właściwie był utopijnym socjalistą. ■ Esei Leszka Kołakowskiego pt. *Die Bedeutung des 13. Dezembers* (Znaczenie 13 grudnia) ukazał się w renomowanym miesięczniku *Der Monat*. ■ Na wystawie polskich obrazów w Coburgu (Górna Frankonia) prezentowano dzieła mistrzów XVII wieku, wypożyczone z polskich muzeów; w czasie otwarcia

wystawy doszło do skandalicznego wystąpienia pewnego działacza *Związku Wypędzonych*, który nazwał polskie zbiory „dobrem złodziejskim”. *Frankfurter Allgemeine Zeitung* napisała z oburzeniem, że prowokacja była tym bardziej zawstydzająca, że polskie muzea wypożyczyły organizatorom cenne zbiory, które ocalały z wojennej pożogi. Znajdujący się w całkowitej izolacji funkcjonariusze ziomkostw są ostatnio wyraźnie podenerwowani. Głównym powodem jest fala sympatii do Polaków. Dr Herbertowi Hupce przyszkadzają tysiące polskich uchodźców („po co mamy pomagać tym, którzy kiedyś nas wypędzali”) a w ogóle, to „nie tylko komuniści, ale sami Polacy są winni za stan w jakim się znalazł ich kraj”. Na całe szczęście tego rodzaju głosy są zupełnie odosobnione. ■ Z okazji 150-lecia *Hambacher Fest* (27 maja 1832 roku odbyło się na zamku w Hambach uroczyste zbratanie Niemców z polskimi emigrantami uchodzącymi z Polski po klęsce *Powstania Listopadowego*) *Federalna Poczta RFN* wydała okolicznościowy znaczek o wartości 50 fenigów. ■ 88-letni Rudolf Hess przebywa w więzieniu już 41 lat; jest jedynym więźniem twierdzy w Spandau. ■ *Kolońska Prokuratura* oskarżyła dwóch Polaków o „obrazę majestatu”. Obywatele PRL demonstrowali przed swoją ambasadą w Kolonii obnosząc transparent z podobizną gen. Jaruzelskiego w mundurze... oficera *Armii Czerwonej*. Sędzia był innego zdania i skargę oddalił. ■ Niemiecki *Caritas* dostarczył do Polski w ciągu pierwszych czterech miesięcy bież. roku 9 tys. ton żywności. ■ PRL sprowadzi z NRD w 1982 roku 8 tys. samochodów osobowych *Wartburg* i *Trabant*. W NRD pracuje obecnie 10 tys. polskich robotników budowlanych, techników i inżynierów. Nie wiadomo dlaczego Polska sprowadza z NRD autobusy (w 1982 roku 740 sztuk) marki *Ikarus* produkcji... węgierskiej. Prasa krajowa podkreśla, że polski przemysł odczuwa coraz poważniejsze opóźnienia w realizacji przez NRD dostaw surowcowych i artykułów rynkowych. Przyznaje jednocześnie, że pogarszająca się sytuacja gospodarcza w PRL „nadszarpnęła jej reputację solidnego i wiarygodnego partnera”. W Polsce przebywała ostatnio grupa ekspertów gospodarczych NRD, która „badała możliwości rozszerzenia strukturalnych powiązań pomiędzy przemysłami Polski i NRD”. Wartość wzajemnych dostaw: eksport wyniesie ok. 650 mln, natomiast import z NRD — ok. 850 mln rubli. ■ Bp Czesław Domin, sufragan katowicki, przewodniczący *Centralnego Biura Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski*, przebywał z wizytą w RFN. Podczas pobytu we Fryburgu Bryzgowijskim bp Domin podziękował *Konferencji Biskupów Niemiec* za pomoc udzielaną społeczeństwu polskiemu; dary o wartości 120 mln marek dotarły już do Polski. Kardynał Höffner: „pomoc będziemy kontynuować nawet wtedy, jeśli okaże się, że chodzi o przysłowiową beczkę bez dna. Dary niemieckich katolików są dowodem, że rozpoczął się nowy rozdział w stosunkach między obu narodami”. ■ W ambasadzie PRL w Kolonii odbyło się spotkanie ok. 150 działaczy i przedstawicieli organizacji polonijnych z terenu RFN. W spotkaniu udział wzięli m.in. prezes *Związku Polaków „Zgoda”* — Władysław Janik, prezes *Związku Polaków w Niemczech „Rodło”* — ks. Edmund Forycki, przewodniczący *Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego* — Kalus Preiss i przewodniczący *Klubu Inteligencji Polskiej* — Zbigniew Jazwiński (obywatel francuski). Jazwiński udał się na przyjęcie do przedstawicielstwa dyplomatycznego junty mimo, że kilka tygodni wcześniej działalność *Klubu* została praktycznie rozwiązana pismem okólnym, w którym czytamy m.in.: „Ze względu na to, że proces dalszej demokratyzacji swobód obywatelskich w Kraju... został w dn. 13.12.1981 roku przerwany, uważamy, że tworzenie *Klubu Inteligencji Polskiej*... aktualnie jest niemożliwe. Utworzenie *KIP* na dotychczas planowanej płaszczyźnie statutowo-ideowej możliwe jest, według nas, jedynie w wypadku normalizacji sytuacji politycznej w kraju w duchu odnowy”. Konsul Kuś trzyma jednak liderów polonijnych mocno w garści (zastępcę prezesa *KIP*, mgr. Lecha Szamotulskiego wsadzono ostat-

nio w Warszawie do więzienia); na naradę w „celu przedyskutowania istotnych dla wszystkich Polaków spraw i działań służących porozumieniu narodowemu” przybyło o 50 osób więcej niż zaproszono... Takie już jest nasze środowisko polonijne w RFN. ■ Samolot *Polskich Linii Lotniczych LOT* wykonujący rejs z Wrocławia do Warszawy został uprowadzony i wylądował na lotnisku Tempelhof w Berlinie Zachodnim (ósme porwanie). 33 osoby poprosiły o azyl. Sędzia zachodniobermberski zatrzymał w areszcie 8 porywaczy; jeśli zostaną oskarżeni o akt piractwa powietrznego, grozi im kara co najmniej 5 lat więzienia.

Andrzej J. CHILECKI

POWN - MONIKA Materiały Historyczne

Towarzystwo Historyczno-Literackie i Biblioteka Polska w Paryżu zwraca się do dawnych członków Polskiego Ruchu Oporu we Francji POWN-MONIKA oraz osób z tym Ruchem związanych o łaskawe nadsyłanie znajdujących się jeszcze w ich posiadaniu a często zapomnianych materiałów dotyczących działalności tej Organizacji w walce z okupantem w czasie wojny.

Chodzi zwłaszcza o dokumenty z akcji konspiracyjnej jak: rozkazy, meldunki, raporty wywiadu, szkice topograficzne, raporty z zadań specjalnych, ulotki, egzemplarze prasy konspiracyjnej, fotografie.

Z upływem lat pokaźny materiał w tej dziedzinie zdołał dotrzeć do bibliotek i instytucji historycznych w różnych punktach świata — ale jak doświadczenie wskazuje — wiele ciekawych dokumentów drzemie jeszcze w zapomnieniu na dnie szuflad i szaf zupełnie bezużytecznie!

Prosimy więc wszystkich, do których apel ten kierujemy, aby w dobrym zrozumieniu interesu narodowego nie zwlekali z nadesłaniem odnalezionych przez nich dokumentów — w formie oryginalnej, odbitkach fotograficznych czy odpisach — na adres:

BIBLIOTHEQUE POLONAISE
(POWN - MONIKA)
6, QUAI D'ORLEANS
75004 PARIS

Sprawy i troski

O Wolnej Europie bez mitologii

W prasie wolnej od cenzury, wydawanej w Polsce od 1976 roku, o Radiu Wolna Europa praktycznie nie pisano. Na łamach *Krytyki* P. Kamil podzielił się z czytelnikami swymi impresjami z audycji RWE, *Zapís w Kronice* odnotował inaugurację „Wszechnicy Radiowej”. O ile mnie pamięć nie myli, to wszystko. Ten brak tematyki związanej z rozgłośnią stoi w jaskrawej sprzeczności z popularnością, jaką RWE cieszy się w Polsce. Ilość słuchaczy i ich wytrwałość w przebijaniu się przez zagłuszkarki jest ściśle uzależniona od wewnętrznej sytuacji politycznej i aktualnej linii reżymowej propagandy. W okresie legalnego działania „Solidarności” i stworzenia szerokiego zakresu niezależnej informacji, rola Wolnej Europy była rzecz jasna mniejsza. 13 grudnia radykalnie zmienił tę sytuację; w większości polskich domów powtarza się ten sam seans: uporczywe i delikatne manipulacje gałką odbiornika, głowa blisko głośnika — w ten sposób, pomimo dudnienia i trzasków zagłuszek — sporo można wyłowić a później przekazać sąsiadom i kolegom w pracy (oczywiście wyłączenie prądu przerywa całą imprezę, baterie do przenośnych aparatów od dawna są artykułem deficytowym).

Ostatnio w Polsce dużo pisze się o RWE, niemal codziennie. Obecna kampania propagandowa wykorzystuje schemat wypróbowany od dawna. „Wolna Europa” to narzędzie CIA w prowadzeniu antypolskiej, wywrotowej akcji, to ośrodek dywersji ideologicznej, narzędzie amerykańskiego imperializmu, powiązane z zachodnioniemiecką służbą wywiadowczą. Czy czytelnik wierzy w te „informacje”? Oczywiście nie. W systemie sowieckim prasa kłamie — to jest regułą, a wszelkie odstępstwa od niej mają — w skali ogólnej — charakter wyjątkowy. Istnieje jednak związek między działaniem propagandy a złą milczenia, która

panowała wokół RWE nawet wówczas, gdy można było o nim pisać.

Propaganda w systemie komunistycznym nie jest oparta tylko na zatajaniu prawdy. Rozpowszechnianie kłamstw nie ma na celu przekonania odbiorcy o ich prawdziwości, przeciwnie — nieprawdopodobieństwo podawanych informacji jest niejako założone. Cel jest bardziej subtelny: chodzi o manipulowanie ludzką świadomością. W sowietyzmie ilość słów o neutralnym zabarwieniu uczuciowym redukuje się do minimum, pojęcia są „dobre” albo „złe”. Wykorzystuje się także sfrustrowane potrzeby psychiczne jednostki; poddańcza zależność od ZSSR, nachalny dyktat internacjonalizmu obrażają poczucie godności narodowej i uczucia patriotyczne, ale ich miejsce — poprzez opozycję wobec fasadowej rzeczywistości systemu — zajmuje ksenofobia i zwulgaryzowany nacjonalizm. Opiera się na tym propaganda: CIA jest zła, bo prowadzi antypolską i antysocjalistyczną działalność (*implicite*: polskość = socjalizm), jest zachodnim (= obcym) ośrodkiem dywersyjnym. Przeciętny obywatel PRL nie wie co to jest CIA. Nie wiedząc, nie zastanawia się nad tym, że każde państwo na świecie posiada służbę wywiadowczą. Ale przeciętny człowiek w Polsce ma emocjonalnie negatywne nastawienie do CIA, podobnie jak do innych „ośrodków antypolskich na Zachodzie”. Tego nauczyła go oficjalna propaganda, która ostatnio gorliwie zapewnia, że takim właśnie ośrodkiem jest Radio Wolna Europa¹.

Jak zatem ująć psychologiczny schemat odbioru audycji radiowych z Monachium? RWE jest traktowane w kategoriach „zła koniecznego”, koniecznego, bo reżymowa prasa kłamie. I jeszcze jeden czynnik, który — mam nadzieję — zmienił się w okresie 15 miesięcy działania „Solidarności”. Traktowano często RWE jako rozgłośnię propagandową, co zresztą jest w znacznym stopniu słuszne, nie ma bowiem obiektywnych informacji, obiektywne są fakty, informacje o nich zawsze muszą mieć wymowę propagandową (już choćby przez sam ich dobór). Ale owej „propagandowości” nie ujmowano w kategoriach logistycznych wywodów, a raczej zestawiano — *par opposition* — z propagandą oficjalną. „Wolna Europa to też propaganda, tylko w drugą stronę” — a prawda ma leżeć gdzieś pośrodku, między wersją *Trybuny Ludu* a wersją z Monachium. Takie stanowisko często

1. Oto ulubiony chwyt propagandy, oparty na założeniu, że wszystko co związane z RWE („ośrodkiem antypolskim”) jest synonimem zdrady: jeśli chce się zdyskredytować autora jakiegoś tekstu, oczywiście zakazanego przez cenzurę, atak opiera się na stwierdzeniu, że tekst ten nadała Wolna Europa. Tak właśnie potraktowano np. ostatni „List do przyjaciół” S. Bratkowskiego.

podzielali ludzie młodzi, nie pamiętający lat stalinowskich i totalnego prymitywnego kłamstwa oficjalnych środków przekazu. W ostatnich miesiącach wyczyny wojennej propagandy nawiązują do tamtych wzorów, dlatego też wzrasta wiarygodność Wolnej Europy.

Chociaż RWE jest tak mocno wpisane w życie Polski pod władzą komunistyczną, poczuciu obcości czy nienormalności wytworzonymu przez propagandę przypisuję to, że „Solidarność” nie sformułowała wobec władz żądania likwidacji stacji zagłuszających. Niezależna prasa nie zadbała o rzetelną informację o RWE, jego historii, charakterze, problemach. Wydawać by się mogło, że zagłuszanie było w kontekście rewindykacji społecznych sprawą drugorzędną, ale przecież nawet strajk o cenę wódki wisiał na włosku. Z drugiej strony katastrofa energetyczna powodowała wyłączenia prądu w fabrykach, szkołach, prywatnych mieszkaniach, podczas gdy zagłuszarki dudniły całą mocą (abstrahując już od moralnej wymowy zagadnienia). W dokumentach ze Zjazdu „Solidarności” czytamy wprawdzie: „Związek uważa za niedopuszczalne przeszkadzanie komukolwiek w odbiorze informacji; w postaci zagłuszania audycji radiowych, zatrzymywania wydawnictw, zrywania plakatów itp.”. Ale to wszystko.

Nie chodzi mi tutaj o stawianie „Solidarności” zarzutu: przez 15 miesięcy swej działalności borykała się ona z problemami o nieporównywalnie większym znaczeniu. Zresztą swój zarzut sformułowałem już kiedyś na tych łamach i skierowałem go do wolnej prasy, która nie zrobiła nic dla propagowania rzetelnej wiedzy o RWE. Obecnie wolnej publicystyki prawie nie ma, a rolę RWE dla społeczeństwa pod okupacją trudno przecenić.

Ale nie zamierzam tutaj pisać panegiriku na cześć Wolnej Europy. Historia działania stacji jest w pewnym sensie refleksem ewolucji w stosunkach między Zachodem a światem komunistycznym, przejścia od *containment* poprzez *appeasement* do *détente*, kiedy istnienie rozgłośni zawisło na włosku. Rozpoczęto nawet przygotowania do likwidacji połączonych radiostacji RFE/RL, a uratowali je... Sowietci, bowiem dzięki najazdowi na Afganistan skończyło się „tylko” na zamknięciu kilku biur w Europie, zmniejszeniu personelu o 600 osób i cięciach budżetowych.

Samobójcza polityka poprzednich amerykańskich prezydentów nie było wynikiem ich złej woli czy tchórzostwa. Był to prosty rezultat ignorancji jeśli idzie o reguły systemu sowieckiego. Niezrozumienie przez Zachód sowietyzmu, jego wewnętrznej potrze-

by ekspansji, mechanizmów samoregulacji zapewniających mu życiową siłę — to podstawa sukcesów polityki ZSSR. Audycje radiowe dla krajów bloku komunistycznego są niezwykle ważną bronią w trzeciej wojnie światowej. Przyszłość świata zależy nie tyle od ustaleń powziętych przy konferencyjnych stołach, co od postawy społeczeństw pod władzą sowiecką. Zachód (*de facto* zaś Stany Zjednoczone, biorąc pod uwagę praktyczny neutralizm zachodniej Europy) musi zrozumieć, że jego naturalnym sojusznikiem są społeczeństwa w bloku sowieckim. Przekaz radiowy do krajów komunistycznych powinien dopomagać żyjącym tam ludziom w szukaniu skutecznych metod obrony przed systemem sowieckim. W jakim stopniu ten cel może spełniać RFE/RL — najważniejsza w tej dziedzinie stacja radiowa?

Rozgłosnia Polska RWE miała znakomitą i niestety nie wykorzystaną szansę, aby przebić się przez barierę nieufności wytworzoną w społeczeństwie przez wieloletnie zabiegi komunistycznej propagandy. W okresie jawnego działania „Solidarności” można było dopuścić do mikrofonów intelektualistów z Kraju, co miałoby ogromne znaczenie psychologiczne. Jeśli odbiorca w Polsce usłyszałby na falach Wolnej Europy głos pisarza, którego zna z książek, artykułów i wieczorów autorskich, zdałby sobie sprawę, że RWE jest normalną rozgłosnią radiową, a nie tajnym ośrodkiem antypolskiej dywersji. Nie uczyniono jednak tego niezwykle ważnego kroku, a zamiast tego serwowano chwytły z pogranicza absurdu. Kisiel opisywał w *Tygodniku Powszechnym* swój pobyt w RWE, a Wolna Europa, zamiast nadać z nim wywiad, cytowała jego felietony, zaopatrując je komentarzem: „Zobaczmy co napisze w następnym numerze”.

Propaganda PRL wyznaczyła *Kulturze* rolę podobną do RWE: ośrodek antypolskiej dywersji, na usługach CIA i zachodnioniemieckich odwetowców. W wypadku *Kultury* zabiegi reżymowych środków przekazu od dawna nie odnoszą żadnego skutku, właśnie dzięki temu, że publikują w niej autorzy krajowi (nawet teraz — w czasie wojny). Nieobecność żywych ludzi z Kraju w audycjach RWE tłumaczono troską o ich bezpieczeństwo. Między Sierpniem '80 a Grudniem '81 urządzenie w Polsce rozprawy sądowej za występ w Wolnej Europie było po prostu niemożliwe. I jeszcze jedno: niezależni intelektualiści z Polski pielgrzymują najczęściej właśnie do Monachium i Maisons-Laffitte i nie jest to żadnym sekretem dla władz bezpieczeństwa. Dlaczego zatem robić z tego tajemnicę w audycjach radiowych?

Współpraca autorów krajowych mogłaby ze zrozumiałych względów podnieść poziom wielu audycji RWE. Wszelako w

1977 roku na fali ówczesnych przygotowań do likwidacji bądź przeniesienia RFE/RL do Stanów Zjednoczonych administracja amerykańska wprowadziła zasadę, że rozgłoszenia może korzystać wyłącznie z tekstów współpracowników, którzy podpisali deklarację o *free-lance work* (trudno podpisać taką deklarację mieszkając w Polsce). Ten absurdalny przepis, obowiązujący zresztą do dziś, jest tylko przykładem jednej z wielu decyzji, które ujemnie ciążyą nad pracą radiostacji.

Właściwa ocena wpływu przekazu radiowego na społeczeństwa w bloku sowieckim jest niezwykle trudnym problemem, nie można bowiem zastosować naturalnej formy badań socjologicznych. Podejmowane przez władze amerykańskie próby rozstrzygnięcia tej kwestii trudno uznać za udane. Charakterystyczny przykład przedstawia K. Henkin: w czasie postoju na londyńskim lotnisku samolotu Aeroflotu ankietujący z wydziału badań BIB zwraca się do sowieckiej stewardessy z prośbą o opinię na temat Radia Swoboda. „Nie słucham waszych audycji — odpowiada rezolutnie stewardessa — są one antysowieckie i nieobiektywne³”. Politolodzy z BIB dochodzą rzecz jasna do wniosku, że jeśli Swoboda ma pozyskiwać ludzi w ZSSR, musi być... mniej antysowiecka.

Większość nieszczęsnych dyrektyw politycznych i sugestii programowych powstałych w Zarządzie Radiofonii Międzynarodowej opiera się właśnie na myśleniu tego typu, a ujmując zagadnienie ogólniej — na opiniach tzw. sowietologów, których liczne zastępy od wielu lat daremnie usiłują zgłębić istotę systemu sowieckiego. Znikome wyniki ich prac są niejako nieuniknione, bowiem sowietyzm i jego wewnętrzne mechanizmy wymykają się naukowemu ujęciu. Powody kryzysu jaki przeżywa Radio Liberty Henkin upatruje właśnie w przejściu od pragmatycznie sformułowanych celów radiostacji do oparcia się na akademickich metodach sowietologów. Trudno odmówić mu racji. *Board of International Broadcasting* (BIB), który od 1973 roku kieruje pracą RFE/RL, co roku zwraca się do amerykańskich profesorów sowietologii i politologii o analizę roli rozgłosni, ci ostatni natomiast nie dysponują żadnymi opiniami pochodzącymi z żelaznej kurtyny. W 1979 roku KSS „KOR” stwierdził w jednym ze swych oświadczeń, że pełny serwis informacji o przebiegu polskiej pielgrzymki Ojca Świętego podawały tylko RWE i Radio Watykan. Oczywiście BIB zapisał to na dodatnie konto Wolnej Europy, był to wszakże jedyny chyba głos niezależnej opinii publicznej podnoszący zasługi rozgłosni.

3. K. Henkin, „Zamietki o Radio Swoboda”. *Kontynent* nr 30/1981, str. 361.

Od 13 grudnia rola RWE jako podstawowego źródła informacji niepomniernie wzrosła. Wydaje się to prawdą dosyć banalną, tymczasem komitety „Solidarności” działające w wielu krajach Wolnego Świata ignorują ten fakt. Każde wystąpienie polskich związkowców przebywających obecnie poza Krajem, odbija się szerokim echem w zachodnich środkach przekazu, trafia do opinii publicznej i oficjalnych czynników politycznych. Jednak większość publicznych wypowiedzi „Solidarności” na Zachodzie sprowadza się do płomiennych apeli o przestrzeganie praw człowieka i pomoc okupowanemu krajowi (zdarzają się także — najczęściej w RFN — wystąpienia nieodpowiedzialne i nieprzemyślane). Atoli wzniosłe hasło respektowania praw ludzkich, pozbawione konkretnych sugestii, staje się jałowym frazesem i kierowanie takich żądań pod adresem junty w niewielkim stopniu zmieni tragiczną sytuację w Kraju. Komitety „Solidarności” w Wolnym Świecie mają w tej chwili jedyną bodaj okazję wywarcia wpływu na konkretne polityczne kroki Zachodu wobec bloku sowieckiego. Nasilenie audycji radiowych jest jedną z najważniejszych form pomocy społeczeństwu pod okupacją. Wolna Europa ciągle boryka się z trudnościami finansowymi, brak funduszy na nowe etaty, większość nadajników nadaje się do muzeum (czyż trzeba dodawać, że w miarę narastania kłopotów RFE/RL trwa intensywna rozbudowa sowieckich rozgłosni propagandowych⁴? Linia obecnej administracji amerykańskiej stwarza nadzieję, że dla Wolnej Europy mogą nadejść lepsze czasy, zależy to jednak od decyzji Kongresu i stanowiska BIB-u, ten ostatni natomiast musi być w pełni świadom, jaka jest rola radiostacji dla społeczeństw za żelazną kurtyną. Działacze „Solidarności” na Zachodzie reprezentują autentyczną polską opinię publiczną, tylko że nie zawsze potrafią zrobić z tego właściwy użytek.

Jałowość politycznych poczynań „Solidarności” w Wolnym Świecie jest — jak sądzę — wynikiem tej samej słabości, na którą cierpiały w ostatnich latach wszystkie niezależne inicjatywy w Polsce, działań związkowych nie wyłączając. Brakowało właściwego rozeznania globalnej sytuacji politycznej, neutralistycznych tendencji Europy Zachodniej, zasięgu i metod sowieckiej ekspansji. Wojna w Polsce nie jest — jak twierdzi junta — wewnętrznym problemem naszego kraju, jest kolejnym etapem zmagania z sowietyzmem, fragmentem trzeciej wojny światowej, od wyników której zależy przyszłość europejskiej cywilizacji.

Ogłoszona przez reżym wojna ze społeczeństwem narzuca nam pewne reguły. Obowiązuje zasada, że wrogowie naszych

4. Alarmujące dane podał J. Nowak w artykule „Trzecia wojna światowa” (*Kultura*, nry 3 i 4 z 1979 r.).

wrogów są naszymi przyjaciółmi. Antyamerykanizm reprezentowany przez niektórych działaczy „Solidarności” na Zachodzie nie tylko świadczy o politycznej naiwności, jest także kardynalnym błędem taktycznym. Wspominam o tym w kontekście sprawy sankcji ekonomicznych podjętych przez rząd Stanów Zjednoczonych i — w mniejszym stopniu — przez inne państwa zachodnie. „Zespół działania Solidarności” w pierwszym swym dokumencie apelował wprawdzie o blokadę handlową państw Układu Warszawskiego, ale nie łudźmy się — w dzisiejszych czasach to niemożliwe; ostatnia skuteczna akcja tego typu to blokada kontynentalna napoleońskiej Francji. Jednak krokiem realnym i o ogromnym znaczeniu politycznym byłoby ograniczenia kredytowe wobec bloku sowieckiego. Amerykański podsekretarz stanu Eigelberger zwrócił się niedawno do rządów zachodnioeuropejskich o rewizję dotychczasowych zasad pomocy finansowej krajom komunistycznym. „Solidarność” na Zachodzie nie zajęła w tej sprawie żadnego stanowiska (nauki z okresu rządów Gierka też widocznie poszły w las...).

Skoro już doszliśmy do problemu różnic politycznych między Stanami Zjednoczonymi a Europą Zachodnią, warto poświęcić nieco miejsca stosunkowi zachodnioeuropejskiej opinii publicznej do RFE/RL, czy ściślej — sytuacji rozgłośni w RFN. W początkowym okresie pracy radiostacji jej lokalizacja w Niemczech miała wiele zalet politycznych. Jednakże w czasach narastania neutralizmu RFN, umiejętnie podsycanego przez Moskwę, RFE/RL stało się solą w oku wszystkich ruchów „pacyfistyczno-antyimperialistycznych” i poważną przeszkodą w realizacji polityki wschodniej zachodnioniemieckiego rządu. Powtarzają się żądania usunięcia tego „reliktu zimnej wojny” z terenu RFN. W wypadku opinii publicznej główną rolę odgrywa tu oczywiście zupełna ignorancja roli rozgłośni w swobodnym przepływie informacji. Jeśli jednak w Europie Zachodniej mało kto zdaje sobie sprawę z rzeczywistego znaczenia RFE/RL, zgoła inaczej traktuje się tę sprawę w gabinetach rządowych obozu sowieckiego.

Nie jest dziełem przypadku, że po sierpniu '80 akcje przeciwko RFE/RL przybrały na sile; dla społeczeństw w bloku sowieckim rozgłosnia była najważniejszym źródłem informacji o sytuacji w Polsce (czy „Solidarność”, kierując do ludzi pracy Europy Wschodniej swe posłanie, zdawała sobie sprawę, że jedynym sposobem przekazania go adresatom są audycje radiowe?). W grudniu 1980 roku wiceminister spraw zagranicznych PRL Dobrosielski zwrócił się do ambasady RFN z zarzutami pod adresem rozgłośni. Miała ona przedstawiać sytuację w Polsce fałszywie i jednostronnie, podsycać napięcie i w ten sposób prowokować ościennne kraje komunistyczne do zżymania się, że wy-

darzenia są inspirowane przez „siły antysocjalistyczne”. Chwyty chytry. Aby niejako zamaskować przedmiot ataku, Dobrosielski zgłosił katalog podobnych pretensji pod adresem zachodnioniemieckich środków przekazu. Rząd RFN zwrócił się do Waszyngtonu o usunięcie RFE/RL z terytorium Niemiec. Na całe dla nas szczęście — bez skutku, choć dalsze protesty przeciw istnieniu radiostacji są tylko kwestią czasu.

W tym samym momencie na konferencji w Madrycie komunistyczni dyplomaci prowadzili kampanię przeciwko RFE/RL. Rzecz jasna nikt z zachodnich dyplomatów nie upomniał się o zaprzestanie zaśluszania, które łamie postanowienia KBWE.

Ale to jeszcze nie wszystko. W czasie zjazdu KPZS przewodniczący związku sowieckich kompozytorów tow. Chrennikow ostro zaatakował RFE/RL. Sama świadomość istnienia tej rozgłośni utrudnia sowieckim kompozytorom tworzenie nowych dzieł w duchu pokoju i socjalizmu — to oczywiste. Występ Chrennikowa był jednak fragmentem propagandowego przygotowania zamachu bombowego na budynek radiostacji, dokonanego przez „nieznanych sprawców”. Sowietci chcieli w ten sposób dać do zrozumienia, że nie godzą się na działalność RFE/RL w sytuacji, gdy w Polsce (otoczonej już wówczas kordonem sanitarnym) istnieje „Solidarność”.

W kilka dni po zamachu w gazetach PRL pojawiły się jedno-brzmiające teksty, które zawierały — jeśli można się tak wyrazić — negatyw informacji. Duży tytuł obwieszczał: „Nie znaleziono sprawców zamachu na budynek RWE w Monachium”, a króciutki tekst petitem powtarzał to samo. Za to poniżej tłustym drukiem pisano o zimnej wojnie, o utrudnianiu procesu *détente* i powiązaniach z CIA, a wszystko to okraszono dawnymi wypowiedziami Fulbrighta („relikty zimnej wojny”) i Brandta („działalność dywersyjna prowadzona z terytorium niemieckie-go”).

Ubiegłoroczny zamach nie był ani pierwszym, ani ostatnim aktem terroru wymierzonym w RFE/RL. W 1978 roku zamordowano współpracownika bułgarskiej sekcji Free Europe — G. Markowa. W lecie ubiegłego roku „nieznani sprawcy” napadli na pracownika rozgłośni rumuńskiej E. Georgescu, zadając mu 24 pchnięcia nożem (ponura ciekawostka: zarówno władze amerykańskie jak i policja niemiecka uznały, że napad nie miał związku z pracą Georgescu). Wielu pracowników RFE/RL otrzymuje anonimowe listy z pogrózkami.

Wschodnioeuropejskie tajne służby doceniają zatem rolę rozgłośni. Docenia ją także propaganda. RWE atakuje się zawsze po imieniu: „Antypolskie ośrodki na Zachodzie z 'Wolną Euro-

pą' na czele", „'Wolna Europa' i inne rozgłośnie antypolskiej dywersji" — takie sformułowania można obecnie znaleźć w wojennej prasie PRL. Kiedy jednak RWE pojawia się w swobodnych wypowiedziach, są to najczęściej eufemizmy w rodzaju „zachodnie rozgłośnie". W powieści J. Głowackiego „Moc truchleje" strajkujący stoczniowcy w Gdańsku namiętnie słuchają przenośnego odbiornika „Spidola". Jakiej słuchają rozgłośni? — czytelnik oczywiście się domyśli, ale nie domyśla się sowietolodzy z BIB.

Nienaturalna i szkodliwa izolacja RWE w świecie zachodnim jest także — jak sądzę — wynikiem braku inicjatywy ze strony dyirekcji rozgłośni. Nigdy nie próbowano przeprowadzić wywiadów z zachodnimi politykami czy intelektualistami. Pomimo panującego w zachodniej Europie antyamerykanizmu i „obciążenia" konta rozgłośni dawnymi związkami z CIA, wiele postaci ze świata polityki czy kultury skorzystałoby z takiej możliwości dotarcia do słuchaczy w bloku sowieckim, to zaś jeszcze zwiększyłoby popularność rozgłośni. W kontekście obecnej sytuacji w Polsce, gdzie propaganda lansuje wrogość wobec Zachodu, inicjatywy takie są tym bardziej potrzebne.

Pomijam w tym artykule analizę poszczególnych programów RWE i ograniczę się tylko do kilku uwag. Znaczenie rozgłośni dla słuchacza upoważnia ją do zajmowania własnego stanowiska, a tego w ostatnich latach — jak się zdaje — brakowało. RWE często cytowało dokumenty „Solidarności" i prasę związkową, co oczywiście było słuszne, a jest tym bardziej potrzebne w obecnej sytuacji. Niemniej jednak związek wklepał się niejednokrotnie w sprawy drugorzędne, popełniał taktyczne błędy, nie potrafił opanować inflacji strajków — brakowało na falach Wolnej Europy nie tyle krytyki, co analizy przyczyn tego stanu rzeczy. Bezkrtycznie reklamowano wszystkich intelektualistów, którzy „opowiedzieli się za linią odnowy", pomijając w ogóle ich oportunistę i względy koniunkturalne. Nie zawsze wystarczają komentarze oparte na głosach prasy zachodniej, ta ostatnia bowiem, stosując własny *frame of mind*, rzadko rozumie zjawiska systemu sowieckiego, zwłaszcza w tak osobliwym wydaniu jak polskie (jest to szczególnie wyraźne po 13 grudnia). Zdarzają się w Wolnej Europie polemiki nawet z takimi twierdzeniami oficjalnej propagandy, które w ogóle nie nadają się do dyskusji, powstaje bowiem niebezpieczeństwo przyjęcia reguł dyktowanych przez system, jako logiki i języka (np. w okresie, gdy propaganda zarzucała „Solidarności" działania „kontrewolucyjne", RWE twierdziło, że to „rzekoma kontrewolucja"). Należy analizować metody i cele propagandy, a to jest fragmentem szerszego zagad-

nienia, które trafnie ujął A. Sołżenicyn⁵: człowiekowi w systemie komunistycznym należy tłumaczyć świat, w którym on żyje. Najskuteczniejsza metoda obrony przed sowietyzacją to zrozumienie reguł systemu, przekaz radiowy powinien społeczeństwu w tym pomagać.

Skończmy jednak w tym miejscu. Rolę i zasługi Wolnej Europy trudno przecenić. Jak skończyłby się sierpniowy strajk w Gdańsku, gdyby nie radiowa informacja o sytuacji w Kraju? Cofnijmy się parę lat wstecz: Anna Walentynowicz z RWE dowiedziała się o istnieniu Komitetu Założycielskiego WZZ, którego zebrania odbywały się 200 metrów od jej mieszkania. O ileż łatwiej było nam — opozycyjnym działaczom — stawiać czoła systemowi dzięki świadomości, że Wolna Europa poinformuje społeczeństwo o kolejnych pobiciach, aresztowaniach, rewizjach.

Wolna Europa od 30 lat wspiera Polaków w ich oporze przeciw komunizmowi. Robi to raz lepiej, raz gorzej, jest zagłuszana i opluwana, ma jednak milionowe rzesze wiernych słuchaczy. Współtwórca RWE i wieloletni dyrektor Rozgłośni Polskiej Jan Nowak powiedział mi kiedyś, że w momencie założenia radiostacji przyjęto cel niejako samobójczy: przestałaby ona istnieć, gdyby nie była więcej potrzebna. Dopóki jednak istnieje system sowiecki, przekaz radiowy za żelazną kurtynę jest elementarną koniecznością. Oby zatem na kolejnej fali „odprężen", „pacyfizmów" i „humanitarnych" umów RWE nie zmarło śmiercią naturalną.

Tomasz MIANOWICZ

marzec 1982

5. W wywiadzie dla telewizji amerykańskiej dn. 12. 10. 1981 r.

APEL BIURA INFORMACYJNEGO „SOLIDARNOŚCI" W SZWECJI

Biuro Informacyjne „Solidarności" w Sztokholmie sporządziło kartotekę osób skazanych, aresztowanych, internowanych, zwolnionych z pracy przez władze PRL. Kartoteka, zawierająca ponad 4.000 nazwisk, powstała w oparciu o listy osób skazanych lub internowanych, znajdujące się w posiadaniu instytucji i organizacji działających na rzecz pomocy narodowi polskiemu. Opieraliśmy się również na informacjach pochodzących od osób prywatnych.

Kartoteka nasza jest w wielu miejscach niekompletna, częstokroć zawiera tylko imię i nazwisko. Szczególnie dotkliwy jest brak adresu rodziny,

która wymaga otoczenia opieką. Wiele zakładów pracy, instytucji a nawet osób prywatnych zwraca się do nas z prośbą o dostarczenie im wykazu określonej grupy zawodowej czy np. osób chorych, które chcą objąć zorganizowaną opieką.

Prosimy więc wszystkich, posiadających informacje o ludziach bezprawnie więzionych, o przekazywanie ich na adres naszego biura.

BIURO INFORMACYJNE „SOLIDARNOŚCI” W SZWECJI
VÄSTMANNAGATAN 9 III, 111 24 STOCKHOLM.

LIST DO ROZGŁOSNI ZACHODNICH NADAJĄCYCH W JĘZYKU POLSKIM

Wobec blokady łączności i komunikacji na skalę przekraczającą czasy okupacji hitlerowskiej, rozgłosnie zachodnie nadające programy w języku polskim są dziś dla nas jedynym wiarygodnym kanałem informacji. Rozgłosnie te umożliwiają również władzom związkowym dotarcie z informacją do ogółu społeczeństwa. Prowadzony przez nas kolportaż i akcja ulotkowa ze względów technicznych (powielanie) i bezpieczeństwa (aresztowania kolporterów) mogą mieć na razie tylko ograniczony zasięg.

Regionalna Komisja Wykonawcza Solidarność Małopolska zwraca się z prośbą do rozgłosni zachodnich o nadawanie dokumentów związkowych docierających z wiarygodnych źródeł. Teksty docierające w sposób przypadkowy prosimy anonsować w audycjach, a odczytanie uzależnić od potwierdzenia przez wiarygodne źródło. W szczególności ostrzegamy, że żaden tekst nawołujący do stosowania przemocy i terroru nie pochodzi od organów Solidarności.

Prosimy o odczytywanie tekstów bez skrótów, z wyraźnym oddzieleniem ewentualnego komentarza rozgłosni. Prosimy także o takie odczytywanie tekstów, które umożliwi ich zanotowanie lub nagranie, a także o powtarzanie ich w ciągu 2-3 kolejnych dni. Prosimy o informowanie przy różnych okazjach o jakiej porze będą odczytywane oficjalne dokumenty Solidarności. List ten traktujemy także jako dokument, przeznaczony do odczytania w rozgłosniach.

Dziękujemy za dotychczasową działalność informacyjną, której znaczenie docenia każdy Polak.

Kraków 30. 1. 1982.

REGIONALNA KOMISJA WYKONAWCZA
SOLIDARNOŚĆ MAŁOPOLSKA

Kronika kulturalna

Spotkania z poetą

J A

*mam znowu księżyc na nowiu
i smutniejszy słońceznik
świat mi się mój odnowił
goreję — boży świecznik*

*od koniecznego czaru
od zakłęć niewidocznych
rozzsumiał się mój parów
legendą nadobłoczną*

*tam liście i neliście
dziewanny niedziewanny
— wionęły zwiewnym przyjściem
różowe panny*

*kamienie niekamienne
pod topieliną wodną
przylgnęły do den ciemnych
jak lepkie plastry miodu*

*a choć był wtedy sierpień
kiedy musiałem cierpieć
o pochylone czoło
muskaty mnie anioły*

*w czarnych nieruchomiskach
w krzewiasto mrocznych tajniach
jak zapowiedzi bliskie
palily się litanie*

— — — — —
*kiedys od siebie z dala
te złudne przywidzenia
nie wejdzie nurtem fala
w rudawy miód kamieni*

*ani w świat odnowiony
w bezsens fantasmagorii
nie spłynie pochwalony
anioł w niebieskiej glorii*

*bo:
za drzewem druciane palce
oczy z jaskrawego szkła
bielutki szkielet
to — JA*

Ten wiersz przeczytałem po raz pierwszy z początkiem października 1934 w *Sygnalach*. Autor nazywał się Stanisław Rogowski. Szedłem powoli ulicą Jabłonowskich we Lwowie ze świeżo zakupionym w kiosku egzemplarzem tego miesięcznika. Było pogodne popołudnie. Miałem wtedy niespełna osiemnaście lat i od matury dzieliło mnie osiem miesięcy. Nie rozumiałem jeszcze dobrze sensu poszczególnych zwrotów, wyczuwałem tylko, że za tą werbalną fasadą stoi indywidualność liryczna ze wszechmiar godna uwagi. Oto poeta, którego trawi duchowa przemiana. Przeżywając uniesienie i ból, ma też świadomość iluzji — wszystko właściwie nadaremnie, bo i tak śmierć położy kres tym sprawom. To było mi bardzo bliskie, gdyż w owym czasie często ukazywała mi się skończoność własnej osobowości, w perspektywie urywającej się zwykle przed zaśnięciem.

A więc był ktoś taki jak Stanisław Rogowski. Dowiedziałem się wkrótce, że przebywa we Lwowie, nie mając zresztą pojęcia jak wygląda i gdzie się obraca. W miesiąc później ukazał się nowy numer *Sygnatów*, ostatni tym razem. Był tam inny wiersz Rogowskiego, pt. „Śpiew brata”:

*gdy wierzchem ruchomo drżał dach
z pnący po pniu liściasty na sznurach z żył lian*

*dom ścianami oknami pachł
w modrych przebłyaskach ścian*

*chwiało dziecięcą kotyską pod pszczelim brzękiem piosenki
nasiąkł stygającym tkanem żywiczny opar mokradel
aż niebawem w dziuplę jak do trumienki
wetknęli piosnkę z bratem*

*wiem: gdy do snu ciemniej macierzanki las dziurawy deszczem
[przecieka
po macie z chropawych liści brnie trudno gwizdem dobyć dech
[z sinych ustek
ni to przewiew ni to strumień ni to piosenka
ani opad kroplejących pochlustów*

*zwłaszcza w noc: leśne jądro dominantą rozświetli
a muzycznie to maestoso
krzyk dogaszą igiełki jedlin
odpadki brzozy*

*zwłaszcza w noc: jak boleśnie prują czarną pełnię
te kosmiczne wołania do gwiazd
to i tak — to i tak się nie spełni
mego brata urwana biologia*

Ten utwór wydał mi się jeszcze trudniejszy. Zastanawiała mnie szczególnie druga zwrotka. Kryła się w niej zagadkowa niejasność, pomimo wyrazistości obrazu zamkniętego w zdaniu: „aż niebawem w dziuplę jak do trumienki wetknęli piosnkę z bratem”. Co to miało znaczyć?

W zimie 1935 zaszedłem dwukrotnie do opuszczonej redakcji *Sygnatów*, mieszczącej się w drukarni przy ul. Krasickiego, gdzie pewien uprzejmy pan pozwolił mi wyszukać brakujące numery pisma. Nie rozsprzedane egzemplarze zalegały półki w pokoiku obok sali z maszyną rotacyjną. Nie przypominam sobie, żeby zażądał ode mnie zapłaty. Ten nabytek umożliwił mi przestudiowanie dziejów najnowszego podówczas ruchu literackiego we Lwowie. Zarazem zorientowałem się dokładniej nie tylko w wypowiedziach Rogowskiego, lecz także innych poetów. Jeszcze szerzej otworzył mi oczy artykuł Tadeusza Hollendera w *Ilustrowanym Kurjerze Codziennym* o „Lwowie, który nareszcie nadszedł” z podobiznami czołowych „sygnalistów”, udatnie nakreślonymi przez Zygmunta Haupta. Na tym miejscu przytaczam dwa utwory Rogowskiego z tego okresu:

LIST DO RODZICÓW NA PROWINCJI

już chyba nic nie odmieni tego co się stało
 najdroższy mój ojciec
 nie będę chłópiec mały
 przed domem o zmierzchu wypatrywać twoich siwych oczu

daruj nie piszę
 nie pytam o twoje dobre i złowróźbne sny
 ani o to czy utkałeś znowu barwny kilim
 (pewnie teraz tak samo się kotyśzesz
 przy warsztacie nad przędzą się chylisz)
 tyle lat... czy jak zawsze chowasz wędki w ogrodzie
 potawiaczu srebrnotuskich maren?
 czy tak samo szumi co dzień
 nasza rzeka pośród szuwarów?
 co porabia samotnik sąsiad? czy już wyszły za mąż córki tej pani
 i czy dalej twierdzisz że gwiazdy są złote?
 (czas się włóczy w twoim dywanie
 księżycowo nad naszym płótem)

a ja tutaj zawsze sam
 buntownicze piszę protesty
 a wy pewnie mówicie o mnie
 że to dziwne że jakoś tak przestał
 że nie daje żadnego znaku
 a nam wszystko bolesne zostawił...
 i mówicie o mnie w smutku
 z piekącymi na ustach łzami

a ja tutaj inaczej nazywam
 gwiazdy szmery tęsknoty i światła
 czytacie trudne słowa
 a to przy was i tylko przy was
 tyle rzeczy się wtedy odgadło

jak mi ciężko nie wrócić więcej
 do tych pierwszych które samiście dali
 i nie tak już paść w wasze ręce
 z swoim zimnym światem ze stali
 kończę... i was proszę o te same listy
 w zielonawej kopercie... serdeczne...
 schrony cieniste
 na wieczność

CZERWONY MŁYN

dziewczynom wiosen

niebezpieczny jest rzut ramion przed siebie groźny tupot stóp
 [bosych]

sinym szaleństwem się kreślą rozstaje dróg nierozumne
 trującą gorączką wzbiera przy krzyżach samotny oset
 cięży rozwlekłość południa — donosi z pól pustką trumien

niebezpieczny jest rzut ramion przed siebie w zielony czas
 [aromatów]

przy młynie złotych księżyców przy wodzie srebrnych iskier
 kiedy wypadnie rzec ustom stabiutkie słowo: ratuj
 a ciału spocząć leniwie na dnie namulonym i śliskim

cięży rozwlekłość południa w nieustannie gderliwych obrotach
 w modlitewnym szmerze kół w jedwabistej powłoce cieczy
 — o białą głowę młynarki zastukał stalowy młotek —
 przed progiem wszechrzecznych głębin przed twarzą kamienną
 [wszechrzeczy]

tak trudno doczekać nocy w tym ciągłym pienistym wirze
 przy młynie srebrnych iskier przy wodzie złotych księżyców
 kiedy ziemia jest tak blisko a niebo coraz niżej
 tak ciężko się przekraść jedyną wiejską ulicą

trwa ciągle nudne południe w czerwonym lęgnie się młynie
 trującą gorączką wzbiera przy krzyżach samotny oset
 niebezpieczny jest rzut ramion przed siebie — trwa krótko
 [i przeminie]
 dziewczęta wsi upalnych szalone dziewczęta wiosen!

Pierwotny zespół Sygnałów składał się z około dziesięciu osób. Redaktorem był Karol Kuryluk. Poetycki trzon grupy tworzyli: Aleksander Baumgarten, Maciej Freudmann, Tadeusz Hollender i Stanisław Rogowski. Prozę reprezentowali Halina Górka i Marian Promiński. Krytyką literacką zajmował się Zdzisław Andrzej Kruczkowski. Współpracowało tam jeszcze dwóch zdolnych polonistów: Tadeusz Banaś i Wiktor Frantz. Pierwsza faza egzystencji pisma trwała niewiele ponad rok — od października 1933 do listopada 1934. Wznowiono je do-

piero w kwietniu 1936 z inicjatywy Stanisławy Blumenfeldowej, i od tej pory *Sygnaty* wychodziły aż do wojny.

Od stycznia 1935 zaczęły pojawiać się nazwiska znane mi z *Sygnatów* (Hollender, Kruczkowski, Rogowski). Wiersze Rogowskiego ogłaszano tam prawie w każdym numerze, tak że miałem nadal styczność z jego bieżącą twórczością.

Dopiero po maturze i po wakacjach we wrześniu 1935 zacząłem wraz z moim kolegą gimnazjalnym Józefem Nachtem¹ robić plany akcji. Różne pomysły chodziły nam po głowach. Jednego dnia zamierzaliśmy założyć pismo poświęcone poezji, drugiego chcieliśmy urządzić kilka wieczorów poetyckich. Przede wszystkim jednak trzeba było się zbliżyć do bardziej znanych i bardziej doświadczonych kolegów po piórze. Zaczęło się więc czatowanie. Pierwszą naszą ofiarą był Wilhelm Jerzy Korabiowski, który w dwa lata później zdobył sobie ogromną popularność jako „radca Stroń” w „wesołej lwowskiej fali”. Korabiowskiego dopadliśmy za kulisami jakiejś teatralnej imprezy i to on ułatwił nam kontakt z Rogowskim i Freudmannem. Do spotkania doszło w cukierni Welza przy ul. Akademickiej. Rogowski był postawnym mężczyzną. Ciemne, lekko kędzierzawe włosy, zaczesane do góry, opadały mu puszyście z tyłu głowy na kołnierz. Wyprzeździł tą fryzurą modę obecną o dobrych trzydzieści lat. Miał wysokie czoło, trochę wypukłe, i dość płaski, krótki nos. Najbardziej szczególnym rysem jego twarzy były szaroniebieskie oczy, duże i pełne intensywnego blasku. Mówił bez emfazy, spokojnie, ze skupieniem, przyciszonym nieraz głosem. Dopiero nieco później uprzytomniłem sobie, że to jego widziałem w ubiegłym roku w grudniu na wieczorze poetyckim w Szkole Kadetów, gdzie odczytał swoją „Balladę iluzoryczną”. A ja myślałem, że to był wynajęty recytator.

O Macieju Freudmannie mam niewiele do zanotowania. Był nieodłącznym towarzyszem Rogowskiego, przez pewien czas nawet mieszkali razem. W trzy miesiące później w grudniu 1935 Kraw-

1. Nacht (ur. w 1915) debiutował we Lwowie tomikiem wierszy pt. „Podział godzin”. Był jednym z najcelniejszych kalamburzystów, jakich znałem. Przed wojną pisał do *Naszej opinii* i *Kontrataku*. W czerwcu 1941, kiedy Niemcy rozpoczęli natarcie na Lwów, udało mu się wyjechać ostatnim pociągiem na wschód. Aresztowany niebawem w Rosji Sowieckiej, cudem ocalał w jakimś trupiarnianym szpitalu obozowym. Później wstąpił do Dywizji Kościuszkowskiej i znalazł się z powrotem w Polsce. Po wojnie mieszkał w Warszawie, gdzie był dobrze znany pod nazwiskiem Prutkowski. Hłasko w swoich „Pięknych dwudziestolatkach” nazywa go, nie wiem dlaczego, „straszonym Józkiem”. Specjalizował się w pisaniu wierszy satyrycznych, o czym najlepiej świadczą takie tytuły jak „Ścisłe fajne” albo „Rzut oszczerstwem”. Pisał również słuchowiska radiowe i utwory estradowe. Zmarł w Warszawie 6 lutego 1981.

czyński, jednocześnie z wydaniem „Paniń leśnych” Rogowskiego oraz „Czasu który minął” Hollendra, wydał i jemu tomik wierszy. Freudmann wkrótce przerzucił się na dziennikarstwo i jako poeta przestał zwracać na siebie uwagę. Niemniej pozostał mi w pamięci fragment jednego z jego wierszy pt. „Noce jesienne”.

Kiedy w ciągu dalszych tygodni zaczęliśmy się widywać częściej z Rogowskim, miałem możliwość zapoznać się z niektórymi jego utworami bezpośrednio po ich powstaniu. Czytał także moje próby poetyckie, a jego ocena była dla mnie nieraz dużą zachętą. Przy okazji nie omieszkalem go zapytać o szczegóły dotyczące „Ja” i „Śpiewu brata”. Pierwsza z tych rzeczy miała dość nagłą genezę. Powiedział mi, że napisaniem tego wiersza wyrwał się z otępienia, w jakie popadł po śmierci siostry, kiedy przebywał u ojca w Czortkowie siedząc w domu zaniedbany i nie ogolony przez kilka dni. „Śpiew brata” odnosił się do wcześniejszej żałoby w rodzinie, kiedy stracił małego braciszka Tadeusza. W tym wierszu Rogowski wyznaczył mu inny pogrzeb niż obrzęd, który faktycznie miał miejsce. Ciało dziecka włożone do dziupli wraz z leśnym drzewem nabiera życia i światłości i co więcej jest obdarzone żalosnym głosem. Podobny temat rozwinął szerzej w „Cmentarzu odkupionych”, gdzie umarli żyją w dalszym ciągu w zespoleniu z drzewami szumiącymi nad ich grobami („i odtąd gdy korzeń sosny ujął w swe usta zbielełe/winem żywicznym nasiąkam sosnowym wyrastam ciałem” — odzywa się tam jeden głos).

Rogowski nie był umysłem filozoficznym. Nie interesowały go teorie i abstrakcje. Co dojrzało w nim dość wcześnie, to kilka podstawowych intuicji. Jeżeli był religijny, to na pewno nie w konwencjonalnym sensie. O jego eschatologii właśnie napomknąłem. Przedłużenie życia ludzkiego po śmierci nie ma u niego jednakże czysto wegetacyjnego charakteru. Umarli żyją swoistym, konkretnym życiem i cała koncepcja „Cmentarza odkupionych” odbiega od iwaskiewiczowskiego „Zapomnieni dawno/Wyrośnięm kwiatami” w „Piosence dla zmarłej”. Jego Bóg to *deus absconditus* — niedostępny dogmatom. W sonecie „Budowniczy” („Panny leśne”) „na coraz wyższą umykając płytę, rzuca cieślom rozkazy — nieznanym architekt”.

Rogowski zwykł był podkreślać, że nauczył się od *Skamandra* umiaru. Mówił to bez wymieniania poszczególnych „Skamandrytów”.² Najwyraźniej to widać w czysto zewnętrznej, brzmieniowo-słownej warstwie jego poezji. Nie porzucił ani rymów, ani

2. Jest rzeczą znamienne, że egzemplarz „Treści gorejącej” (1936), który Tuwim przekazał Rogowskiemu, nosił dedykację: „Kochankowi paniń leśnych”.

asonansów i na ogół zachował czteroliniową strukturę strofy. Z drugiej zaś strony nieobojętne mu były osiągnięcia awangardy. Szczególnie cenił Czuchnowskiego. Jemu zawdzięczałem zapoznanie się z pierwszą fazą rozwojową tego poety, kiedy dał mi do przeczytania „Kobiety i konie”, rzecz, którą Czuchnowski zabłysnął o kilka lat wcześniej.

Był też pod urokiem poezji Czechowicza, choć nie wydaje mi się, żeby pozostawał pod jej wpływem. Podobnie jak Czechowicz, Rogowski „kochał co małe”, żeby użyć tu słów Miłosza z „Traktatu poetyckiego”. Oto jego apostrofa do jaskółki:

*jaskółko kulo chybotliwa
czern piór sypie pęk promieni
twój lot w modre koła się rozptywa
nad domkami w czerwieni*

(„Panny leśne” — „Kalejdoskop”)

Albo inny fragment, który cytuję z pamięci:

*kwiatki agatki prą z obu stron
w trosce panińskiej o mirt
jest sobie rzeczka a w rzeczce prąd
a w prądzie wir*

(„Podróż na prowincję”)

Graficznie awangardowym rysem u Rogowskiego było stosowanie uproszczonej interpunkcji, bez średnika, bez przecinka, a zwłaszcza bez kropki, tak że nowe zdanie zaczynało się od małej litery. Być może wzorował się pod tym względem na Czechowiczu, i to byłaby jedyna ważniejsza zależność. Przygotowując do druku „Panny leśne”, Rogowski przywrócił w tekście normalną interpunkcję i wielkie litery po kropce. To samo zrobił przy wydawaniu „Wieczoru oczekujących” (1938).

Miał też wielkie uznanie dla Łobodowskiego. Powiedział mi kiedyś, że jedynie Łobodowski mógłby napisać coś na miarę norwidowego „Czemu cieniu odjeżdżasz...”. Natomiast nie odpowiadały mu konstrukcje Przybosia, albo eksperymenty Brzękowskiego. W „Pannach leśnych”, których jedyny bodaj egzemplarz jest dzisiaj w moim posiadaniu, nie można znaleźć śmiałych metafor w stylu awangardy krakowskiej. Są tam wprawdzie takie określenia jak np. „na czarnych igłach wierzb” („Krajobrazy”), albo „strzęp chmur” („Kalejdoskop”), ale oddają one raczej oczywisty wygląd rzeczy.

Co natomiast stanowi ważny i odkrywczy element u Rogow-

skiego, to jego sposoby przedstawiania procesów dokonujących się w świecie lub ich rezultatów. Dla ilustracji wybieram następujące cytaty z „Paniń leśnych”:

(1) „dzień czernieje od świtu” („Cmentarz odkupionych”),

(2) „płowy wieczór ze smug pełźnie tutaj ze wszystkich stron” („Podróż do dnia”),

(3) „przed nami: kwitnie dziecko mydlaną banią/na słomce podryguje wieś/po kulistej powłoce jesień/płyne jak anioł” („Kalinów”),

(4) „a przecież dzień zgniótł się wczoraj w gorzkawą pestkę śliwy/i nigdy ruchomy księżyc do nocy stojącej nie przywykł” („Modlitwa”).

Weźmy pod uwagę ten ostatni przykład. Transformacja zwrotu „dzień zgniótł się wczoraj w gorzkawą pestkę śliwy” w metaforę w rodzaju „pestka (wczorajszego) dnia” wypadłaby groteskowo i niezręcznie, jeśli nie wprost horrendalnie. Metafora stanowiła według niego, jako zestawienie dwóch rzeczowników, pewne skostnienie materii poetyckiej, która powinna pozostawać w stanie wolnym, przejrzysta i lekka. Natrafiwszy kiedyś w jednym z moich wierszy na wyrażenie: „dogasają cynobrowe popołudnia zabaw”, zauważył że jest to bardzo skondensowana linia, choć nie było w niej nic metaforycznego. Wobec innych bywał znacznie surowszy. „Alfabet oczu” Piętaka określił jako „bełkot”.

Pewnego dnia (było to w 1936 — jak myślę) zapytał mnie, kto jest obecnie najlepszym poetą w Polsce. Odpowiedziałem bez wahania, że Czechowicz, ale on kiwał przecząco głową. Miałem już na końcu języka inne nazwisko, gdy oświadczył: Gałczyński. Gałczyńskiemu nie marzyło się wtedy jeszcze o rozgłosie, jaki osiągnął w latach powojennych, niemniej był on już dobrze znany w pewnych kołach. Rogowski wyciągnął z kieszeni cieniutki zeszyt w marnej okładce zatytułowany „Komicznik poetycki” i zaczął z niego czytać. Pokazało się, że Gałczyński wydał ten drobiazg nakładem jakiejś apteki na prowincji, bo kwotę przeznaczoną na przyzwoitszy zbiorek zdążył uprzednio przepić. Zachwyty Rogowskiego nad Gałczyńskim nie trwały jakoś długo i nigdyśmy już nie powrócili do autora „Balu u Salomona”; ja ich zresztą nie podzielałem.

Rogowski uważał, że pisanie erotyków nakłada na poetę z góry pewne ograniczenia i nie wnosi tematycznie nic nowego. Ta postawa miała swój odpowiednik we wskazaniu Rilkego, rzuconym młodemu poecie: „Schreiben Sie nicht die Liebesgedichte”, choć wątpię, czy Rogowski czytał „Briefe an einen jungen Dichter”. A jednak, a jednak... jeden z jego piękniejszych wierszy, który pojawił się w 1936 w lwowskim *Dzienniku pol-*

skim, można by odczytać jeśli nie jako erotyk, to przynajmniej jako zapis (być może dawnego) rozczarowania erotycznego. Wiersz nosił tytuł „Do domu twojego”. Rogowski nie włączył go do „Panien leśnych”, i kiedy zapytywałem go, dlaczego tak się stało, odpowiadał mi, że nie lubi tego utworu. Zapamiętałem z tego wiersza tylko strofę:

nie dla mnie ten kościół czerwony modlitwami zasnuty

[w październik

*do stopni będzie podpływać i dzwonami kołatać do okien
nienawidząc domu twojego odchodzę daleko ze ściernisk
wypatrując twoich ciemnych włosów idę w południe wysokie*

W latach 1934-1936 Rogowski nie miał regularnego zajęcia. Wydaje mi się jednak, że już wtedy najgorszy okres miał poza sobą. Zaznaczył raz, że nawet głodował. Nękał go niekiedy brak gotówki i to go zmuszało do zmiany kwatery. Przypominam sobie co najmniej trzy adresy, jeden z nich o pięć minut drogi od domu moich rodziców przy ul. Tarnowskiego. Brat dorywczo udział w słuchowiskach radiowych. Kiedy w październiku 1936 lwowskie radio wyznaczyło mi kwadrans poetycki, wiersze moje odczytał Rogowski. Pobierał oczywiście rozmaite honoraria z czasopism. Od 1935 widywało się jego wiersze we wznowionym *Skamandrze*. Z biegiem czasu nawiązał ściślejszy kontakt z *Dziennikiem polskim*. Mimo tych skromnych warunków nosił się zawsze starannie.

W 1936 zostawił u mnie przed wyjazdem na wakacje starą walizę z mnóstwem szpargałów, w których pozwolił mi grzebać. Były tam odbitki i odpisy gotowych i znanych mi rzeczy, urywki niedokończonych pomysłów, oraz m.in. zaświadczenie wystawione przez PKU w sprawie odroczenia służby wojskowej. Pisał bardzo kaligraficznie, ornamentacyjnie wystylizowanymi literami. Uderzyłoby to na pewno grafologów. Dla mnie było to pismo wizjonera. Wyglądało jakby intymna rzeczywistość usiłowała się oznajmić już w kształcie liter i ich układzie na papierze.

Ja również wybrałem się z początkiem lipca na wakacje do małej willi nad Prutem obok Podleśniowa. Pewnego popołudnia, wracając do domu samotną dróżką, usłyszałem że ktoś woła mnie po imieniu. Z pobliskiego domku wybiegł Rogowski. Jak się zaraz wyjaśniło, zjawił się w tych stronach nieoczekiwanie, żeby być w sąsiedztwie swojej Myszk (siostry Tadeusza Hollendra), z którą był zaręczony. Zaczęły się więc odwiedziny i dalsze rozmowy o poezji. Usiedliśmy jednego ranka na kamieniach nad Prutem. Mówiło się o pierwszej styczności z wierszami i impulsie skłaniającym do pisanie. W jego wypadku jakiś obskurny

literat przypadkiem przeczytał mu swój młodopolski wiersz o duszy. Rogowski nazywał go „dekadentem”. Ale właśnie ten „dekadent” go pobudził. Kiedy z kolei pojawiła się owa nieodparta konieczność wypowiadania się, nie potrzebował pytać samego siebie w najcichszej godzinie nocy, czy musi pisać — jak Rilke doradzał swojemu korespondentowi. Po prostu pisał.

Pobyt nad Prutem zapoczątkował u niego nową fazę. Po kilku dniach przyszedł z wierszem, który zadedykował mnie. Zachowałem go w dobrej pamięci po dziś dzień. Był to „Brat muzyczny”:

*zmierzch otula ule błękitnawe
jarzębina patrzy w stronę wód
w modrzewiowym domu brat mój z nut
wyśpiewuje spóźnioną trawę*

*okiennice wysoko wiszą
okiennice pod wiatr się kołyszają
a czeremosz czerwieniąc się pieni
a prut czerpie z zieleni*

*rozpoczęte drzwi w skrzypiącej osi
do godności skrzypiec brat podnosi
a czeremosz dolinami mknie
a prut strumieni się w mgle*

*z grzyw pienistych uczy się mój brat
z szumów bystrych naukę zaczyna
czerwonymi kroplami kalina
zaprowadza muzyczny łąd*

*mostem idzie brat i nuci wodę
a pogodę ma w ustach i jagodę
brzęczy za nim pulchny bas obłoku
jarzębina i kalina w oku*

*na krawędziach warczy sosen rząd
za przeszłością wiosen tęskni prąd
a czeremosz zwięża się i blednie
a prut jako w nocie tako we dnie*

*a prut ule odbija i zmierzch
a brat inną znów przyjmuje rzecz
wyglądneli razem spoza szczyrb
brat odeszły i samotny sierp*

Inny utwór z tego samego okresu nosi tytuł „Odejscie z lata”. Rogowski napisał go w czasie wycieczki na Chomiak w Gorganach, którą odbył w towarzystwie mej matki i kuzynki. Mnie już wtedy nie było w „modrzewiowym domu” obok Podleśniowa, bo resztę wakacji miałem spędzić w Piwnicznej nad Popradem.

ODEJŚCIE Z LATA

*w przewiedłych twoich rękach chwieje się niemy znak
zdrój rzek stąd zimnym srebrem oddziela i oddala
słyszysz jak kanie kwilą? — przemija już czas walk
przychodzi czas jarzębin w owistych w dół koralach*

*milczą schodzące stada — z traw kwaśny spływa smak
i brązowieją krowy przykute do połonin
cóż wytłumaczy wieczór — co mi odpowie znak
ów niemy znak odejścia w przewiedłej twojej dłoni*

*w przełęczach stoją konie u rozpostartych wrót
zaryją w noc podkową — w chrzęszczącą noc i twardą
i tak już wszystko wszystko ode mnie będzie wiódł
ten nagły wieczór górski słoneczna edelgardo...*

*i tylko wiedzieć trzeba z magicznych cyfr i wróżb
że od odejścia tego znów przyjdzie się zaczyna
w pędzących strefach ognia — w lotnych popiołach susz
odmieniam nieodmiennie: dziewczyna i dolina*

*a na dolinie płynie i skrząco pryska prut
i grzmiąco dobijają konie do innych wrót
pasterze wysypują z cynowych naczyń kości
w ostatniej grze o lato wesela i radości*

Oba wiersze znalazły się w dwa lata później w „Wieczorze oczekujących”.

W drugiej połowie 1937 zaczęliśmy się oddalać od siebie. Nie potrafiłbym dziś ustalić przyczyn. Na próżno szukam w pamięci spotkań z Rogowskim. Odnajduję tylko jedno, przypadkowe, jesienią owego roku. Następnego roku przeniósł się do Warszawy, gdzie się ożenił. Tam go aresztowało Gestapo w 1939 albo 1940. Jego przyjaciel Korabiowski, który przebywał wtedy w tym samym mieszkaniu, zdołał ukryć się w sąsiednim pokoju. Rogowski przepadł, jak się zdaje, bez śladu. Przypuszczalnie zginął w Oświęcimiu.

W Polsce o nim głucho od wielu lat. Daremnie go szukać. W antologiach go nie ma. Trudno tego rodzaju zaniedbanie kłaść na karb podejrzliwości i ostracyzmu komunistycznej cenzury. Wygląda na to, że zapomniano o nim z braku materiałów. Ale chyba nie wszystkie roczniki *Skamandra* spłonęły w Warszawie w dniach Powstania. Pora, żeby ktoś poważnie zajął się tym poetą. Jeżeli kiedyś w lepszych czasach przychylny los wydobędzie na światło dzienne jego nazwisko i fragmenty twórczości, to okaże się bez wątpienia że był jednym z najświetniejszych talentów lirycznych międzywojennego dwudziestolecia.

*quodsi me lyricis vatibus inseres,
sublimi feriam sidera vertice*

Władysław JAWORSKI

Polskie zbiory w British Library

W numerze 412/413 *Kultury* ukazał się interesujący artykuł poświęcony polonikom w Bibliotece Kongresu USA. Oby był on pierwszym z serii artykułów o polskich zasobach w wielkich bibliotekach Zachodu, których znajomość jest dotąd ograniczona do wąskiego kręgu specjalistów i czytelników używających ich dostatecznie długo i wszechstronnie, by wytworzyć sobie obraz całości.

Wśród bibliotek umożliwiających badania naukowe nad wszystkim co polskie poczesne miejsce zajmuje dawna biblioteka British Museum, od roku 1973 dział British Library. Jej bliskie związki z polskim czytelnikiem zaczęły się na dobre od powstania listopadowego, a szczyt osiągnęły podczas ostatniej wojny i w pierwszych dekadach powojennych, gdy wielka czytelnia roiała się od Polaków, a prowadzące do niej przejście nosiło nazwę polskiego korytarza, w którym spotykały się lwy polskiej nauki i literatury na emigracji: Mieczysław Grydzewski, Marian Ku-kiel, Maria Danilewiczowa, Stanisław Stroński, Stanisław Mac-kiewicz i wielu innych. W roku 1953 ci wdzięczni czytelnicy (21 osób) dostarczyli materiału do specjalnego dodatku londyń-skich *Wiadomości* (nr 403/404) poświęconego 200-leciu British Museum. Ich oceny, choć nie przemilczające luk w zbiorach, były bardzo pozytywne. Marian Kuziel twierdził, że „British Museum umożliwia podejmowanie prac naukowych na tematy

polskie w wyższym stopniu niż jakikolwiek inny księgozbiór zagraniczny". Maria Danilewiczowa uważała, że „w olbrzymich zbiorach British Museum tkwią możliwości odkryć, zwłaszcza w zakresie starych druków i rękopisów”, a Wiktor Weintraub orzekł, że choć nie zna bibliotek włoskich i niemieckich, to dwa lata korzystał z paryskiej Bibliothèque Nationale, „a teraz miałem okazję zapoznania się z polskimi działami trzech największych bibliotek amerykańskich: Library of Congress, nowojorskiej Biblioteki Publicznej oraz Widener Library w Cambridge (Mass.). Jeśli idzie o polonica, żadna z nich nie może się mierzyć z British Museum”.

British Museum zostało założone w 1753 roku, a więc 6 lat po otwarciu Biblioteki Załuskich dla publiczności. Od początku w bibliotece Muzeum znalazły się cenne druki i rękopisy, wkrótce dołączył do nich piękny księgozbiór królów Anglii, a w ślad za nim inne cenne dary. Wszystko to nie zdołało jednak olśnić cara Aleksandra I, który nawiedził ją w roku 1814. Spowodowało to słynną replikę naczelnego bibliotekarza, Josepha Planty: — Niech jednak Sire zechce uwzględnić, że wszystko co mamy zdobyliśmy legalnie, jako dary i zakupy. — Była to oczywista aluzja do losów Biblioteki Załuskich, w roku 1795 porwanej do Petersburga i przy okazji zdewastowanej. Odpowiedź ta wskazuje jakim echem to barbarzyństwo rozeszło się po oświeconej Europie — po latach wspominał je jeszcze Panizzi.

Pierwsze polskie druki zjawiały się dopiero w ramach Biblioteki Królewskiej (Jerzego III), w roku 1824 darowanej narodowi przez jego następcę. Były wśród nich *Volumina legum* (1732-39), lipskie wydanie historii Długosza (1711-12) oraz słynna Biblia brzeska (1563), ongiś własność J. A. Załuskiego, z jego autografem na karcie tytułowej i oznaczona przezeń sześcioma gwiazdkami jako *rarissimum*.

Pierwszy większy zespół druków w języku polskim pochodzi od ks. Adama Czartoryskiego, który w roku 1832 za pośrednictwem Niemcewicza darował Muzeum 80 książek. Były to dzieła historyczne i broszury (zakupione w Londynie!), głównie z okresu Sejmu Czteroletniego, oraz wydania pisarzy stanisławowskich. Działo się to w latach zastoju w historii Biblioteki, choć wtedy właśnie zjawiał się w niej człowiek opatrnościowy — wielki bibliotekarz-reformator Antonio Panizzi, eks-karbonariusz z Modeny, zaocznie skazany tam na śmierć. W nadchodzących latach miał on stać się właściwym twórcą brytyjskiej biblioteki narodowej, który przypadkowy, choć cenny zespół druków przemienił w wielki, nowoczesny księgozbiór planowo rozbudowywany i przejrzysto skatalogowany. Rozumiał on, że Europa nie kończy się w Berlinie, a dzięki swemu pochodzeniu był wrażliwy na losy narodów mniejszych i ujarzmionych. Pierwsze tego dowody dał w roku 1836, gdy stanął przed komisją parlamentarną powołaną m.in. do zbadania słabego rozwoju biblioteki British Museum w porównaniu z jej odpowiednikami za granicą. Zapytany o jej stan w porównaniu z Biblioteką Publiczną w Petersburgu od-

rzekł: — Biblioteka ta jest pomnikiem najpodlejszego reżymu jaki w ogóle może istnieć. Początkowo była ona biblioteką Załuskich i rząd rosyjski całkiem bezwstydnie opowiada, jak w roku 1795 Rosjanie porwali ją z Warszawy. Z ich własnego opisu jak tam sobie poczynali wynika, że coś podobnego nigdy się dotąd nie zdarzyło. Poniszczyli książki i wiele zatracili, a był to najwspanialszy księgozbiór kiedykolwiek stworzony przez prywatną rodzinę... A ostatnio znów okradli Polaków z ich bibliotek. Wszyscy patrioci którzy w jakikolwiek sposób wzięli udział w powstaniu, zostali obrabowani ze swych księgozbiorów i wywieziono je do Petersburga. — I dodał: — Możemy być dumni ze swego ubóstwa. Wtedy również Panizzi sformułował swój słynny program dla Biblioteki jako instytucji oświatowej, gdzie „ubogi czytelnik znajdzie te same środki do zaspokojenia swej uczonej ciekawości, możliwość posługiwania się tymi samymi źródłami i zgłębiania najbardziej złożonych zagadnień co najbogatszy człowiek w kraju”.

Pod jego oświeconymi rządami znalazł wdzięczne pole do działania pierwszy sławista (i fenomenalny poliglota) w dziejach Biblioteki, Thomas Watts, obeznany również z językiem i literaturą polską. W roku 1861 pisał w swym słynnym liście do Panizziego: „Przez ostatnie 23 lata naszym celem było zgromadzić skąd się da pożyteczny, pierwszorzędny i ciekawy materiał we wszystkich językach, by połączyć najlepszy w Anglii i na świecie księgozbiór angielski z najlepszym rosyjskim zbiorem poza Rosją, najlepszym niemieckim poza Niemcami, hiszpańskim poza Hiszpanią i tak samo w każdym języku, od włoskiego do islandzkiego, od polskiego do portugalskiego. Co do pięciu języków, w których Biblioteka osiągnęła ten rodzaj doskonałości (rosyjski, polski, węgierski, duński i szwedzki), mam prawo — jak sądzę — rzec, że z wyjątkiem ok. 50 tomów, każda książka zakupiona przez Muzeum w ostatnich 23 latach pochodziła z mego wyboru. Przyjemnie mi pomyśleć, że przyszli badacze mniej znanych literatur Europy znajdą bogactwo tam, gdzie ja zastałem nędzę”.

Szybki wzrost polskiego księgozbioru był częścią imponującego rozwoju Biblioteki pod rządami Panizziego, a następcy poszli w jego ślady. Od roku 1841 jednym z najważniejszych dostawców różnorodnych druków była berlińska firma Adolf Ascher & Co. Z tego źródła pochodziła większość polskich nabytków, w tym również starodruki. Wiele z tych transportów przychodziło drogą morską z Petersburga, mogły więc pochodzić z polskich księgozbiorów, których kradzież tak ostro potępił Panizzi. Trochę polskiego materiału, w większości po łacinie, można było znaleźć w londyńskich antykwariatach, jak druki ariańskie z Rakowa, a na przełomie XIX wieku ważnym dostawcą okazał się miejscowy antykwariat W. M. Woynicza, ongiś członka Wielkiego Proletariatu. Wcześniej nawiązanym kontaktom z krakowską Akademią Umiejętności, które przetrwały do końca tej instytucji, Biblioteka zawdzięcza swój prawie kompletny zbiór wydawnictw /P/AU.

Lata międzywojenne były okresem zastoju w gromadzeniu zbiorów obcojęzycznych, zwłaszcza w latach wielkiego kryzysu. Rażące braki w polskim materiale tego okresu zostały w bardzo dużej części odrobione w latach 1960-tych - 1970-tych. Podczas ostatniej wojny Biblioteka odegrała opatrnościową rolę w polskiej nauce i oświacie na Zachodzie, umożliwiła bowiem pracę badawczą uczonym, których wojna zagnała do Anglii, oraz w wielu wypadkach była jedynym źródłem tekstów pisarzy polskich, podręczników i innych materiałów przedrukowywanych przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół polskich w Anglii, Indiach, Afryce i na Środkowym Wschodzie. Był to najcięższy okres w dziejach Biblioteki: w roku 1940-1941 straciła w bombardowaniach ok. 250 tys. książek oraz 30 tys. tomów gazet (w tym wiele polskiego materiału ze starodrukami włącznie, głównie z dziedziny prawa i konstytucji (w tym jeden z dwu egzemplarzy Statutu Łaskiego), sztuki oraz periodyków. Jest to częściowym powodem tego, że periodyki i gazety są najślabszą częścią polskiego (i nie tylko) zbioru, najtrudniejszą niestety do uzupełnienia.

Od wojny gromadzenie odbywa się systematycznie i planowo. Wydawnictwa krajowe pochodzą głównie z wymiany, emigracyjne spoza Anglii z zakupu, a wydawane w Anglii wpływają jako egzemplarz obowiązkowy. Pomijając ten ostatni, jest to materiał z dziedziny humanistyki, socjologii, sztuki i literatury pięknej, z pominięciem medycyny, nauk ścisłych i technologii oraz materiału na poziomie elementarnym. W roku 1980 stan nabytków przedstawiał się następująco:

- 1.514 książek,
- 18 tytułów gazet,
- 120 tytułów periodyków,
- 152 tytuły czasopism nieregularnych,
- 44 roczniki.

Obok gromadzenia i udostępniania czytelnikom Biblioteka zaznajamia szeroką publiczność z rzeczami polskimi. Obok doręcznego wystawiania ważnych nabytków (co naocznie udowadnia, że nie są pisane cyrylicą!), w pięknej sali Biblioteki Królewskiej odbywają się wystawy: w roku 1960 millenijna (druki, rękopisy, mapy i sztychy), w 1973 kopernikowska i w 1981-82 druki Solidarności — ta ostatnia wywołała szczególnie żywe zainteresowanie. Planowana jest wystawa książek wydawnictw niezależnych, których niestety Biblioteka ma niewiele. Trzy wystawy na przestrzeni 20 lat to nie tak mało, zważywszy, że z natury rzeczy ogromna większość takich imprez dotyczy tematyki angielskiej.

W ostatnich latach rola polskich zbiorów w British Library rośnie w związku z zainteresowaniem Polską dzięki wyborowi polskiego Papieża i powstaniu Solidarności, a także wskutek oszczędności rządowych, których ofiarą padają katedry rusycystyki na mniejszych uniwersytetach. Oczywiście dotyczy to również ich bibliotecznego zaplecza, w którym książka polska od-

grywała rolę niestety tylko uzupełnienia zbioru rosyjskiego, ale jednak była.

Stan ilościowy polskiego księgozbioru w Oddziale Książki Drukowanej, którego ogólny stan posiadania szacuje się na 8.600.000 jednostek katalogowych, jest niezanny. Materiał ten rozproszony jest po Bibliotece, tak że nie sposób go oszacować choćby objętościowo, i nie posiada on osobnego katalogu. Pro wizoryczny rejestr starodruków do użytku wewnętrznego nie oddaje stanu poloników do roku 1801 rozumianych w sensie estreicherowskim, bo — zgodnie z praktyką Biblioteki — obejmuje wyłącznie 2 rodzaje druków: 1. wydane na terenie danego kraju w jego ówczesnych granicach, oraz 2. wydane gdziekolwiek w języku tego kraju. Pomija to oczywiście dzieła pisarzy polskich po łacinie i w innych językach wydane poza Polską, w tym gwiżdzy pierwszej wielkości jak Kopernik, Modrzewski, Kromer i Hozjusz, i angielskie tłumaczenia Goślickiego i Sarbiewskiego, nie mówiąc już o drukach obcych dotyczących Polski. Tych jest pokaźna ilość, przede wszystkim angielskich, poczynając od XVI wieku. Pomijając te kategorie, ściśle polskie starodruki obejmują ok. 2 tys. tytułów, m.in. 4 krakowskie inkunabuły i ok. 380 z wieku XVI, w tym również „nieznane Estreicherowi”. Znajdują się wśród nich dzieła tak wybitne jak — dla przykładu — Statut Łaskiego (1506), *Zwierzyniec* (1562) i *Zwierciadło* (1568) Reja, *Elegiarum libri IV* (1584) Kochanowskiego, *Victoria deorum* (ca. 1600) Klonowicza, *Historia Polonica* (1611) Długosza, *Polonia defensa* (1648) Ł. Opalińskiego, *Głos wolny* (1730) Leszczyńskiego, *O skutecznym rad sposobie* (1760-1763) Konarskiego i oryginalne wydanie Konstytucji 3 Maja. Niektóre kategorie materiału są szczególnie obfite: Biblie staropolskie poczynając od Nowego Testamentu Szarffenberga (1556) i Biblii Leopolity (1561), w tym również bardzo rzadki arianński Nowy Testament (1577); druki arianские Rodeckiego (14 tytułów) i Sternackiego (72 tytuły w 87 egzemplarzach), które cieszyły się dużym zainteresowaniem w XVII-wiecznej Anglii, oraz konstytucje 48 sejmów z XVI-XVIII wieku, w których braki oraz straty wojenne uzupełniają mikrofilmy. Jest też sporo książek ruskich z terenu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w tym oba wileńskie druki Skoriny i 2 egzemplarze Biblii ostrogskiej (1581). Zbiór starodruków ciągle jeszcze daje się uzupełniać z antykwariatów zachodnich, a wśród nabytków zdarzają się pozycje tak ważne jak pierwsza gramatyka polska Starojeńskiego-Statoriusza (1568) czy *Posledowanie posriga* (liturgia składania ślubów przez bazylińskich mnichów) — nadzwyczaj rzadki, może nawet unikatowy druk z Supraśla (1697).

Od roku 1800 księgozbiór raptownie się powiększa. Materiał XIX-wieczny, wydany w Polsce i na Zachodzie, jest bardzo obfity i obejmuje m.in. liczne pierwsze wydania wybitnych pisarzy, w tym *Księgę pielgrzymstwa* z odrębną dedykacją Mickie-

wicza Klementynie z Tańskich Hoffmanowej. Wydawnictwa instytucji i towarzystw naukowych, ogólnokrajowych i regionalnych, są bardzo liczne. Jak powiedziano, najstarszą częścią zbiorów są gazety i periodyki sprzed roku 1939. Co do wydawnictw zwartych, można zaryzykować twierdzenie, że braki w materiale pierwszej ważności są niewielkie. Wydawnictwa z okresu 1914-1930, dawniej drugi słaby punkt, zostały w bardzo dużym stopniu uzupełnione i uzupełniane są nadal.

Pozostaje jeszcze dodać kilka słów o rękopisach. Opisywali je Adolf Warschauer, Józef Kallenbach, Stanisław Kot i Wacław Borowy, a 2 tomy tekstów opracował C. H. Talbot dla cennej serii źródeł wydawanych przez Fundację Lanckorońskich, *Elementa ad fontium editiones*. Dotyczący Polski materiał szczególnie obfituje w listy królów polskich do angielskich, źródła do spraw krzyżackich i angielskiego handlu z miastami pruskimi. Najokazalszymi polskimi rękopisami są modlitewniki królewskie: Aleksandra Jagiellończyka, iluminowany przez Jana Złotkowskiego, i Zygmunta Starego ze wspianą iluminacją Stanisława z Krakowa.

A czytelnicy? Od czasów „polskiego korytarza” sytuacja zmieniła się nie do poznania. Dziś są to przede wszystkim Anglicy, w większości doktoranci z przedmiotów polskich lub tak czy inaczej zahaczających o Polskę, ci pierwsi dostatecznie obznajmieni z językiem, by dać sobie radę bez pomocy. Rosnące ostatnio zainteresowanie Polską zwabia i innych poszukiwaczy informacji, przede wszystkim z massmediów i ludzi zainteresowanych Solidarnością. Zbiór jej druków (choć bardzo skromny (ok. 70 bardzo niekompletnych tytułów), jest bodajże największy w posiadaniu angielskiej biblioteki.

Hanna ŚWIDERSKA

Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYŻU

Towarzystwo Historyczno-Literackie rozwinęło ostatnio bardzo ożywioną działalność zarówno w Bibliotece Polskiej którą zarządza jak i na innych terenach. Seria odczytów połączonych z dyskusjami, przeznaczonych dla najnowszej emigracji cieszyła się w marcu i w kwietniu powodzeniem a zwłaszcza informacje Barbary Hedoin i Katarzyny Polak, wykłady prof. Jana Marczewskiego (24 marca o sytuacji gospodarczej Polski), dr. Jerzego Monda (19 marca o nowej i starej emigracji), a także wieczór literacki poświęcony twórczości zmarłego poety Bronisława Przyłuskiego (recytacje i komentarz Jana Winczakiewicza i Janusza Zięciny).

Dnia 2 kwietnia sala Biblioteki Polskiej znów zapełniła się sympatykami

twórczości Stanisława Vincenza, o którym mówili: Józef Czapski, Konsultant Jeleński oraz syn Pisarza, prof. Andrzej Vincenz.

Akademia ku czci Konstytucji Trzeciego Maja miała charakter szczególnie uroczysty, tym razem przyszli głównie członkowie Towarzystwa Historyczno-Literackiego reprezentujący starą emigrację intelektualną. Po zagajeniu przez prezesa THL prof. E. Zaleskiego sprawozdania złożyli sekretarz generalny dr Jerzy Mond oraz dyrektor Biblioteki inż. Józef Handelman. Referat Leszka Talko wiceprezesa THL dotyczył sytuacji aktualnej i jej związków z Konstytucją 3 Maja, w której tkwi korzeniami akcja „Solidarności” w okresie ostatnich dwóch lat. Następnie ks. Biskup Szczepan Wesoły krótko przemówił nawiązując do wystąpienia Leszka Talko.

Dwa ostatnie wykłady w tym roku akademickim, z tradycyjnej serii odczytów organizowanych przez THL w Instytucie Katolickim w Paryżu, wygłosili prof. Jan Stanisław Myciński („Reformacja i Renesans w Polsce”) oraz dr Jerzy Mond: „Jan Paweł II i stosunki polsko-niemieckie od 1965 roku”.

7 maja spotkali się w Bibliotece Polskiej Stefan Kisielewski znany literat i felietonista oraz prof. Jerzy A. Wojciechowski z Uniwersytetu w Ottawie, którzy omawiali i dyskutowali z członkami grupy roboczej i zaproszonymi gośćmi francuskimi problemy przyszłości stosunków polsko-sowietkich. Mimo ożywionej dyskusji kwestia ta nie znalazła zadowalających rozwiązań.

Wieczór poetycki ku czci Cypriana Kamila Norwida, który odbył się 12 maja w Bibliotece Polskiej pobił wszystkie rekordy popularności. Tłumnie przybyła publiczność wypełniła nie tylko wielką salę Biblioteki ale i wszystkie przylegające pomieszczenia i salony, łącznie ze schodami i korytarzami. Słuchano z ogromną uwagą prelekcji wstępnej Krzysztofa Jeżewskiego oraz recytacji Daniela Olbrychskiego, Łucji Gularskiej i Anny Ciesielskiej.

29 maja Towarzystwo Historyczno-Literackie oddało hołd zmarłym Wielkiej Emigracji i ich następcom na cmentarzu w Montmorency pod Paryżem. Doroczna pielgrzymka była połączona z pielgrzymką paryskiego społeczeństwa katolickiego pod przewodnictwem Arcybiskupa Paryża Mgr. Jean-Marie Lustiger oraz Rektora Polskiej Misji Katolickiej ks. Prałata Zbigniewa Bernackiego, który odprawił mszę św. w kościele w Montmorency o godz. 18-tej poprowadziwszy uprzednio polskich pielgrzymów (o 17-tej) na stary cmentarz Le Champeaux.

Wieczory muzyczne organizowane przez prof. Jana Mycińskiego w Bibliotece Polskiej, które przyciągnęły nieco inną publiczność polsko-francuską, zakończył się koncertem organowym w kościele St. Louis-en-l'Île w dniu 3 czerwca wieczorem.

Ogromne znaczenie dla całego polskiego i polsko-francuskiego środowiska we Francji ma wydana ostatnio i już prawomocna decyzja Sądu w Paryżu przedłużająca opiekę i zarząd Towarzystwa Historyczno-Literackiego nad Biblioteką Polską do roku 2030. Decyzja ta rozstrzyga w praktyce spory lub wątpliwości, jakie mogły jeszcze istnieć w wyniku pretensji rządu w Warszawie.

Towarzystwo Historyczno-Literackie uruchomi w najbliższej przyszłości fundację im. Stanisława Lama, przewidującą przyznawanie stypendiów dla młodych Polaków spoza Paryża, studiujących we Francji. Szczegółowe ogłoszenia ukażą się wkrótce w prasie polskiej i francuskiej.

Jerzy MOND

KONFRONTACJA ARMII KRAJOWEJ Z WKRAČAJĄCĄ ARMIĄ CZERWONĄ W LATACH 1944-1945

to tytuł nowego, trzeciego już konkursu rozpisanego przez Fundusz Kazimierza F. Vincenza.

Inicjatorom zależy nie tyle na walorach literackich relacji, ile na ich autentyczności. Celem jest zebranie źródeł, które będą mogły posłużyć przyszłemu historykom. Skrypt musi być czytelny, najlepiej maszynopis z odstępami, pisany po jednej stronie. Należy zwrócić szczególną uwagę na staranną pisownię nazwisk i miejscowości: prosimy o podawanie dokładnych danych. Apel obejmuje wspomnienia z konfrontacji zarówno żołnierzy AK, jak i cywilnych obserwatorów.

Termin nadsyłania prac nigdzie dotychczas nie publikowanych, oznaczonych godłem (w osobnej kopercie nazwisko autora i adres) ustalamy na dzień 1 września 1982. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 11 listopada 1982 r.

Nagrody w wysokości: I franków szw. 500,00

II franków szw. 400,00

III franków szw. 300,00

oraz przewidziane wyróżnienia będą przyznane przez sąd konkursowy w składzie: przewodniczący gen. Klemens Rudnicki, członkowie: Władysław Sławska, Halszka Vincenz-Poniatowska, generał Tadeusz Alf-Tarczyński, Ryszard Kaczorowski, Marian Łysakowski, płk Janusz Rowiński, Krzysztof Rowiński (sekretarz), Wiesław Wohnout.

Nadesłane prace będą w miarę możliwości opublikowane i wszystkie zostaną złożone w Bibliotece Polskiej w Londynie, a kopie w Instytucie Polskim. Przewidziane jest wydanie wyboru prac w formie książki.

Prace należy przysyłać na adres:

HALSZKA VINCENZ-PONIAŁOWSKA
WINTERTHURERSTRASSE 312
8057 ZÜRICH, SWITZERLAND.

Książki

Moce ciemności

Wbrew twierdzeniu Orwella, że powieść jest typowo protestancką formą literacką, XX-wieczna literatura angielska wydaje się być zdominowana przez tamtejszych nielicznych katolików. Ostatnim chronologicznie autorem kontynuującym linię Chesterton - Waugh - Green jest Anthony Burgess (ur. 1917), który zawdzięcza swój rozgłos powieści „Mechaniczna pomarańcza” (1961), a ściślej: filmowi Stanleya Kubricka opartemu na jej tekście. Była to pierwsza powieść Burgessa pisana „zawodowo”; poprzednio pracował on wiele lat jako nauczyciel i funkcjonariusz administracji szkolnej w różnych częściach dawnego imperium, m.in. na Malajach, a także próbował szczęścia jako kompozytor. Spośród ok. dziesięciu powieści Burgessa największy rozgłos zdobyła ostatnio rzecz zatytułowana w oryginale angielskim „Earthly Powers” (1980)* — barwna, groteskowa à la Nabokov, a jednak oryginalna panorama naszego stulecia. Jest to pseudoautobiografia fikcyjnego pisarza angielskiego Kennetha M. Toomey’a, którego główne cechy wyróżniające — olśniewająca drugorzędność, homoseksualizm i długowieczność — zapożyczone zostały z postaci autentycznej: Somerseta Maughama. Powieść zaczyna się w willi pisarza na Malcie, w roku 1970, i już pierwsze zdanie narracji daje pojęcie o jej chestertonowsko-bunuelowskim stylu: „Było popołudnie mych 81-ych urodzin i leżałem w łóżku z mym kochankiem-sekretarzem, gdy wszedł Ali, by zaanonować wizytę arcybiskupa”.

W tym miejscu warto zatrzymać się na chwilę, by wyjaśnić

* Anthony Burgess, *Les Puissances des ténèbres*, traduit de l'anglais par G. Belmont et H. Chabrier, Acropole, Paris 1981, str. 713.

powody, dla których akurat tę książkę prezentuję polskim czytelnikom. Krytyka zagraniczna przyjęła powieść Burgesa okrzykami: „powieść wieku!”, wyrządzając jej tym niezamierzoną krzywdę. „Powieść wieku” oznacza arcydzieło; „arcydzieło” (literackie) zakłada nie tylko znakomitą konstrukcję i język, ale i jakieś szczyty wizji, zrozumienia, filozofii; nastawiony na „arcydzieło” czytelnik — mój wypadek — zamknie powieść Burgesa z westchnieniem: „tak, pierwszorzędna rzecz drugiej kategorii”.

Westchnieniem tym zamierzałem rozpocząć tę recenzję. Zorientowałem się jednak w porę, że wyrządziłbym książce krzywdę i że właśnie natura tej potencjalnej niesprawiedliwości, oczekiwanie czegoś więcej niż autor mógł czy zamierzył dać jest problemem dość interesującym samym w sobie i że właśnie z tego powodu warto o tej książce pisać. Jest to problem wewnętrzny, literacki i zajmę się nim na samym końcu.

Książka zawiera ponadto jeszcze dwa inne problemy — zewnętrzne, dotyczące świata, który opisuje i które również są interesujące. Właśnie one pobudziły pewnych krytyków do wspomnianego okrzyku „książka wieku!”. Pierwszy z nich można nazwać problemem „metafizycznym”: Burgess stara się w swej powieści dać wizję świata opanowanego przez Zło traktowane jako pierwiastek samodzielny, czynny i agresywny, nie zaś li tylko jako „brak dobra”; drugim problemem jest kwestia reformy Kościoła po ostatnim Soborze. Zajmuje ona w powieści miejsce eksponowane zarówno jako ilustracja problemu Nr 1, czyli inwazji zła, jak i jako wątek samodzielny, bowiem centralną postacią powieści — obok narratora — jest literacki odpowiednik papieża Jana XXIII, Carlo Campanati, który — w powieści — po śmierci Piusa XII zostaje jego następcą. Oto komentarz-portret narratora powieści po ostatnim wspólnym wieczorze ze szwagrem (siostra Toomey’a, Hortensja, wyszła za mąż po pierwszej wojnie światowej za brata Carla, Domenico — miernego kompozytora oper i muzyki filmowej — i stąd koneksje eklezjastyczne narratora, włącznie z arcybiskupem, wspomnianym na początku powieści):

„To właśnie wówczas, na początku października 1958, Carlo Campanati po wspomnianym wieczorze wyszedł z mego życia i jego olbrzymie cielsko rozsadziło granice wspomnień osobistych i opanował arenę historii. O papieżu Grzegorzu XVII wiem już tylko tyle, co wszyscy. Nie miałem go już odtąd oglądać inaczej, jak tylko w formie obrazów przekazywanych przez środki komunikacji masowej: błogosławiącego tłustą dłoń, całującego stopy ubogich, płaczącego współ z niewiastami, które trzęsienie ziemi zmieniło we wdowy, przemierzającego Drogę Krzyżową, obejmującego przestępców i przywódców komunistycznych, inaugurującego Sobór Watykański, który za jego przewodnictwem, zachętą, rekomendacją, a ściślej: despotyzmem miał

zmodernizować Kościół i zbliżyć do potrzeb ludu. A widziało się go, jak wiadomo, wszędzie: w Montevideo, w Santiago, w Caracas, głosił tam nie-naruszalność praw człowieka w obliczu korupcji i tyranii reżymów politycznych; w Kampali, gdzie zachęcał do stworzenia Kościoła afrykańskiego; w Canterbury, gdzie bratersko ścisnął arcybiskupa, zawiadującego morga-natycznym dziedzictwem po mordercy własnych żon; w Sydney, rozbrzmiewającym okrzykami „Sto lat, sto lat!”. Stał się bohaterem historyjek obrazkowych. Młodzież w dzinsach i trykotowych koszulkach śpiewała:

*Papieżu Grzegorzu
Wybaw nas od grzechu,
Mgłę smutku nad światem
Zmień w tęczę uśmiechu!*

Było to nową formą chorału gregoriańskiego. Duch Święty przemówił”.

Akcja powieści toczy się na dwóch płaszczyznach: „bieżącej” w latach 1970-71, na której nic już prawie się nie dzieje z wyjątkiem perypetii sędziwego pisarza, zdanego przez swą aberrację seksualną i luksusowo-koczowniczy tryb życia na ciągłe kłopoty z kolejnymi „sekretnymi” i władzami przelotnych ojczyzn (nieźle oberwało się przy tym Malcie Mintoffa!), oraz na płaszczyźnie retrospektywnej, obejmującej dzieje zachodniego świata od początku pierwszej wojny światowej aż po czas akcji „bieżącej”, czyli — jak powiedziano — początek lat 70-tych. Londyn, Paryż, Włochy, Malaje, Stany Zjednoczone, nawet Australia; na tym tle losy czworga ludzi: Toomey’a, jego siostry Hortensji i jej męża Domenico, i — oczywiście — Carla Campanati, którego *unaufhaltsamer Aufstieg* aż na tron papieski stanowi, jak się wydaje, główną rację bytu tej całej historii skonstruowanej trochę jak powieść Dickens’a, tzn. zbyt zawile, by można ją było streścić, a trochę jak „nowoczesna” rzeźba: z ułamków rzeczywistości, z parodii realiów, z refleksów światła, odbitego w — nie zawsze wiadomo — drogich kamieniach czy potłuczonej butelce od piwa? Świetna robota i świetna lektura — rozrywkowa! No, a „problemy”? Hm.

Problem „inwazji Zła” — wzięty na serio — wydaje się w ogóle poza zasięgiem dyskusji na serio: wprowadzenie zabsolutyzowanych przymiotników — bo tak można nazwać abstrakcyjne kategorie typu Zła, Sprawiedliwości, etc. — do ludzkiej historii, ograniczonej do kilku krajów i kilkudziesięciu lat prowadzi normalnie do ideologicznych uogólnień w stylu marksizmu, nazizmu czy zgola „chomejnzmu” (z wiadomymi skutkami w praktyce — lepiej więc unikać tych regionów). Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie niewinnym rozważaniom na ten temat na płaszczyźnie towarzyskiej czy literackiej; tutaj zaś właściwie tylko dwa stanowiska mogą być dyskutowane i ilustrowane faktami

fikcyjnymi lub rzeczywistymi: „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”, czyli stanowisko optymistyczne, „humanistyczne”, oraz jego mechaniczna odwrotność: „nie ma tego dobrego, co by na złe nie wyszło” — perspektywa pesymistyczna, „manichejska”. Nie trzeba dodawać, że ponieważ świat składa się z niezmiernie dużej masy faktów, oba stanowiska mogą być ilustrowane obficie a przekonująco.

„Moce ciemności” reprezentują oczywiście to drugie stanowisko: szereg wątków służy do pokazania, jak dobre intencje i czyny prowadzą do złych skutków. Pokazowym tego rodzaju wątkiem jest historia cudu, dokonanego przez przyszłego papieża Grzegorza XVII i mającego — już po jego śmierci — stanowić główny argument w procesie kanonizacyjnym: bawiący w latach dwudziestych w Chicago Carlo Campanati uzdrowił przez modlitwę anonimowego, śmiertelnie chorego chłopca: w czterdzieści lat później ów uzdrowiony i adoptowany Godfrey Manning („*call me simply God!*”) zakłada sektę typu „People’s Temple”, której członkowie zostają zmuszeni w końcu do zbiorowego samobójstwa — a wśród nich ukochana córka Hortensji, siostry narratora.

Podobnym, szerszym wątkiem jest cały problem Nr 2, tzn. odnowa Kościoła. Książka Burgessa sugeruje, że było to przedsięwzięcie złowieszcze, grożące zawaleniem wielowiekowej struktury cywilizacyjnej i wpędzające miliony ludzi w dezorientację, niepewność i — w pewnych wypadkach — barbarzyństwo i fanatyzm. Bunuelowski „podwątek” tematu w czarno-groteskowy sposób stawia fikcyjną kropkę nad (niecałkiem) fikcyjnym i: zapoczątkowana przez powieściową — czy tylko? — „odnowę kampańską” murzyńska liturgia dopuszczająca konsekrację prawdziwego mięsa i prawdziwej krwi w miejsce chleba i wina („*zrywamy ze zbyt abstrakcyjnymi symbolami!*”) przeradza się w kaniibalizm religijny, którego ofiarą pada drugie dziecko Hortensji — entuzjasta-etnolog John.

To powieściowe przejawienie wyraża w szczególnie dobitny sposób charakterystycznie ambiwalentne stanowisko autora wobec katolicyzmu w ogóle. Stanowisko to można odczytać następująco: religia jest siłą zarówno niszczącą jak i stabilizującą; religia „żywa” rozpętuje instynkty i prowadzi do potworności; religia „letnia” natomiast, stradycjonalizowana i ucywilizowana, jest *instytucją* dającą ludziom poczucie przynależności i ciągłości (w pewnym miejscu mowa o anglikanizmie jako o „rodzaju klubu cricketowego” — i brzmi to jak pochwała). Sztuką naczelną jest, jak zdaje się mówić autor, umiejętność utrzymania delikatnej równowagi pomiędzy nadmiernym „zimnem”, grożącym za-

mrożeniem całego procesu, a nadmiernym podsycaniem „ognia wiary”, który łącznie zmienić się może w pożar.

O ile pierwszy, „metafizyczny” problem inwazji „Zła” uznać można za niepoważny, problem Nr 2 wydaje się istotny, a stanowisko autora określiłbym jako *dorośle*. Każda religia jest niebezpieczna, łączy bowiem w sobie niejasność z autorytatywnością. Pierwsza z tych własności pozwala na dobranie wykładni, która potrafi „porwać masy”, co w praktyce często wyraża się apelem do uczuć raczej świeckich: zawiści, frustracji i tendencji do niwelowania w dół; Iran Chomejniego dostarcza wymownego przykładu, a — bliżej nas — rodzaj sojuszu pomiędzy lewicowcami a różnymi odłamami protestantyzmu też mieści się w logice tej sytuacji. Cecha druga — autorytatywność, sankcja „z góry” — jest w tym układzie szczególnie niebezpieczna, ponieważ zdejmując z wierzących odpowiedzialność osobistą; ludzie działający w imieniu jakiejś doktryny stają się tylko *wykonawcami* o czystych sumieniach. Do czego to może prowadzić pouczają m.in. historia naszego stulecia; dodać można jeszcze, że lekcja ta jest szczególnie instruktywna, gdy prowadzi się ją z punktu widzenia racjonalnego, bez odwoływania się do wątpliwych „mocy ciemności”. Tak też w istocie dzieje się w książce Burgessa, w której aluzje metafizyczno-satanistyczne są tylko barwnym dodatkiem do ciekawej historii, opowiedzianej przez dojrzałego artystę.

Tu wracam do problemu „wewnętrznego” powieści, czyli kwestii, czego należy oczekiwać od dzieła literackiego, by uznać je za w pełni udane. Czy potrzebne są do tego jakieś dodatkowe „szczyty”? Czy może to raczej nasza współczesna definicja zadań powieści, nasz poziom oczekiwań jest zbyt wyśrubowany i może tu właśnie leży przyczyna tak zwanego „kryzysu powieści”, czyli w praktyce: zalewu nudnych i źle skonstruowanych tekstów o pretensjach filozoficznych — i to pretensjach przeważnie nieuzasadnionych? Jest dodatkową zaletą „Mocy ciemności”, że pobudzają do takich właśnie refleksji i choćby dlatego książka ta warta jest uwagi. Główną jej zaletą jest oczywiście to, że jest ciekawa, zabawna, inteligentna, złośliwa — jednym słowem, że jest świetną rozrywką. Czy to mało? „Iliada” też w końcu pomyślana była jako utwór rozrywkowy.

M. BRONSKI

Nadesłane nowości wydawnicze

- BEDNARCZYK (Czesław). *Z religijnych zamyśleń. Wiersze.* Str. 30 i 2 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1982).
- CYBULSKI (Kazimierz). *Trzy drogi. Wiersze.* Str. 60 i 4 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1982).
- DYLAN (Thomas). *Pod Mleczną Drogą. Adaptacja Tymona Terleckiego.* Str. 49 i 3 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1982).
- KAROLAK (Tadeusz). *Na fali.* Str. 112. (Wyd. nakładem Autora, fakt 571, S-13525 Tyreso, Szwecja).
- RUCH (Janusz Marian). *Solidarność kapłańska. Wspólnota presbiterów diecezjalnych.* Str. 107 i 3 nlb. (Wyd. Century Publishing Co., Toronto 1982).
- BUCZEK (Roman). *Był taki czas...* Str. 155 i 36 nlb. (Wyd. Century Publishing Co., Toronto 1981).
- MIREWICZ (Jerzy, T.J.). *Nad rzekami Babilonu.* Str. 127. (Wyd. Księży Jezuitów, Londyn 1982).
- HEBDA (Jerzy Romuald). *Temat i wariacje.* Str. 56 i 6 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1982).
- KESSLER-PAWLAK (Ada). *Kariera Marianny Lind.* Str. 182. (Wyd. OPiM, Londyn 1982).
- BRANDYS (Marian). *Moje przegrody z historią.* Str. 137 i 7 nlb. (Wyd. Puls Publications jako przedruk z polskiego pozacenzuralnego wydania NOW-ej, Londyn 1981).
- Św. TOMASZ Z AKWINU. *Suma Teologiczna*, tom 8. *Rządy Boże.* l. 103-119. Przełożył i objaśnieniami opatrzył o. Pius BŁECH, O.P. Str. 271 i 3 nlb. (Wyd. „Veritas”, Londyn).
- MARCZENKO (Georgij). *Kim jestem?* Str. 59 i 3 nlb. (dane bibl. nie podane).
- Jan Paweł II, *Człowiek modlitwy.* Przygotował ks. Zdzisław J. Peszkowski. Str. 183 i 3 nlb. (Wyd. „Veritas”, Londyn).
- SZCZEPAŃSKI (Jan). *Chcesz tam iść...? Str. 288.* (Wyd. Aide aux Eglises Martyrs, bliźsze dane nie podane).
- Szare Szeregi. *Związek Harcerstwa Polskiego w czasie drugiej wojny światowej. Główna kwatery harcerzy „Pasięka”. Ocalale dokumenty.* Str. 275 i 1 nlb. (Wyd. Polonia Book Fund Ltd., Londyn 1982).
- Puls nr 9-10. *Nieregularny kwartalnik literacki.* Str. 167. (Wyd. Puls Publications, przedruk z pozacenzuralnego wydania krajowego, Londyn 1982).
- JAN PAWEŁ II. *Pouczenie apostołskie o zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym.* Str. 102 i 2 nlb. (Wyd. „Veritas”, Londyn 1982).
- SOBOTKIEWICZ (Stanisław). *Syn człowieczy. Opowieść biblijna.* Str. 343 i 7 nlb. (Wyd. „Veritas”, Londyn 1982).
- SCHAPER (Edzard). *Synowie Hioba.* Przekł. z niemieckiego K. Brzozowska. Str. 46 i 2 nlb. (Wyd. „Veritas”, Londyn 1982).
- Św. TOMASZ Z AKWINU. *Małżeństwo. Suma teologiczna*, tom 32. Przekł. i objaśnieniami opatrzył o. Feliks W. Bednarski, O.P. Str. 409 i 7 nlb. (Wyd. „Veritas”, Londyn 1982).
- TARNAWSKI (Wit). *Ucieczka. Mini-powieści i opowiadania.* Str. 259 i 1 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1982).
- GRÓDZICKI (Bogusław) i POMIAN (Jan). *Wspólnota Europejska — Przewodnik dokumentalny.* Teksty tłumaczyła Halina Carroll-Najder. Str. 238 i 2 nlb. (Wyd. Polonia Book Fund Ltd., Londyn 1982).

- HOBLER (Janina). *Polonistka w mudurze. Ze Lwowa przez Sowiety, Iran, Irak, Palestynę do Wielkiej Brytanii. Wspomnienia, wiersze, dokumenty, listy, zdjęcia.* Opracował Z. S. Siemaszko. Str. 143 i 1 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1982).
- KOŁAKOWSKI (Leszek). *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań.* Str. 333 i 5 nlb. (Wyd. Aneks, Londyn 1982).
- PAPORISZ (Romuald). *Milion pistrów. Humoreski, satyry, parodie, plagiaty, imitacje kapitalistyczne, groźne dla światowego obozu pokoju, socrealistyczne z prawicowo-lewicowymi odchyleniami od linii marksizmu-leninizmu, niepozytywnie krytyczne oraz takie sobie.* Str. 252 i 4 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1982).
- Krytyka. *Kwartalnik polityczny*, nr 5. Str. 227 i 1 nlb. (Przedruk krajowego pisma pozacenzuralnego, nakładem Aneksu, Londyn 1982).
- KARPIŃSKI (Wojciech). *W Central Parku.* Str. 124 i 4 nlb. (Wyd. Libella, Paryż 1982).
- WRONSKI (Henri). *Edward Lipinski, Président de l'Association Internationale des Sciences Economiques.* Extrait de la revue *d'études est-ouest*, septembre 1981, vol. 12, nr 3. (Nadbitka z jw., str. 5-16).
- STRUVE (Nikita). *Ossip Mandelstam.* Str. 302 i 2 nlb. (Wyd. Institut d'Etudes Slaves w serii Bibliothèque Russe, Paryż 1982).
- PARIZEAU (Alice). *Les lilas fleurissent à Varsovie.* Powieść. Str. 400 i 4 nlb. (Wyd. Pierre Tisseyre, Montreal 1981).
- Les grévistes de Szczecin condamnés par le tribunal militaire! L'acte d'accusation officiel et le verdict prononcé par le tribunal militaire de Bydgoszcz lors du procès contre les responsables des chantiers navals Warski à Szczecin, les 13 et 14 décembre 1981.* Str. 16. (Wyd. Comité international contre la répression, 61 rue Beaubourg, 75139 Paris Cedex 03).
- ETKIND (Efim). *Un art en crise. Essai de poétique de la traduction poétique.* Traduit par W. Trubeckoj avec la collaboration de l'auteur. Str. 298 i 2 nlb. (Wyd. L'Age d'Homme, Lozanna 1982).
- PANKOWSKI (Marian). *Rudolf.* Traduit du polonais par Alain Van Crugten. Str. 154 i 6 nlb. (Wyd. L'Age d'Homme, Lozanna 1982).
- SALEM (Gemma). *Le roman de Monsieur Boulgakov.* Str. 238 i 2 nlb. (Wyd. L'Age d'Homme, Lozanna 1982).
- Iztek. *Revue libertaire sur les Pays de l'Est.* Nr 5, marzec 1982. Str. 63 i 3 nlb. Cena FF. 10,00.
- WANDYCZ (P. S.), KRÜGER (P.), SOUTOU (G.-H.). *La Pologne entre Paris et Berlin. De Locarno à Hitler (1925-1933).* (Nadbitka z *Revue d'Histoire diplomatique* nry 2-3-4, kwiecień-grudzień 1981, str. 237-348, wyd. Editions A. Pedone, Paryż 1981).
- STANKIEWICZ (W. J.). *The Tradition of Polish Ideals. Essays in History and Literature.* Str. 288. (Wyd. Orbis Books, Londyn 1981, cena £ 6.90).
- BROMKE (Adam). *Poland. The Last Decade.* Str. 189 i 7 nlb. (Wyd. Cosaic Press, Kanada, 1981).
- WIENIEWSKI (Ignacy). *Heritage. The Foundations of Polish Culture. An Intrductory Outline.* (Wyd. II. Str. 96. (Wyd. Polish-Canadian Women's Federation, Toronto 1981).
- The Persecution of the Ukrainian Helsinki Group. Fifth Anniversary Update. November 9, 1981.* Str. 36. (Wyd. Human Rights Commission, World Congress of Free Ukrainians, Toronto 1981).
- Harvard Ukrainian Studies*, vol. V, nr 2, czerwiec 1981. Str. 282 i 4 nlb. (Wyd. Harvard University, Ukrainian Research Institute, Cambridge Mass., 1981).
- Catholics in Soviet-Occupied Lithuania. Faith under Persecution.* Str. 120. (Wyd. Aid to the Church in Need jako przedruk z „Chrétiens de l'Est” nr 27/ 1980).

Wolna trybuna

Bat czy pat

Kiedy w 1843 Michał Grabowski napisał słynny list do Strutyńskiego, adiutanta gubernatora Bibikowa, z propozycją założenia pisma głoszącego zdrowe zasady ładu i porządku społecznego pod opiekuńczym skrzydłem najmiłościwszego z monarchów Mikołaja I, pomysł jego nie spotkał się z należytym zrozumieniem władz. Sam Strutyński odniósł się lekceważąco do tej inicjatywy i list w licznych odpisach zaczął krążyć w ówczesnych środowiskach literackich, kompromitując niefortunnego autora, który zresztą tylko kontynuował myśl zaprzańską swego przyjaciela Henryka Rzewuskiego. Czy lekceważenie carskiego biurokraty okazane polskiemu podlizywaczowi (iluż spłodził potomków, wie każdy odbiorca naszych *mass mediów*) wynikało tylko z niedbalstwa? Grabowski podkreślał, że nie wystarczy cenzura czysto negatywna, ta co wykreśla antypaństwowe myśli i aluzje, potrzebna jest także obrona stanowiska władzy, jej utwierdzanie piórem. Domagał się ni mniej ni więcej tylko polityki kulturalnej w służbie monarchii. I dostał kosza. Mikołaj bowiem nie przykładał wagi do działalności różnych pisarzyków (za granicą imperium co innego, tam wpływanie na opinię publiczną mogło okazać się pożyteczne). Donosiciel Bułharyn nie raz ucierpiał za narzucanie się z obroną spraw, co do których władza sądziła, że nie wchodzi w zakres kompetencji dziennikarskich „szczekaczy”. Do utwierdzenia tronu służyły pułki kozackie oraz cerkiew kontrolująca duszę muzyka (czyli ówczesne *mass media*), a nie drukowane szmatławce. Monarcha przewidywał etaty dla kapusiów (Bułharyn właśnie), ale nie dla propagandystów; ci co z własnej gorliwości petzali w kierunku tronu z kadzidłem obdarzani byli

dość miernie łaskami. W gruncie rzeczy wpływanie na coś, co byłoby opinią publiczną nawet w sensie zgodnym z odgadywanym interesem państwa budziło nieufność. Powoływanie do istnienia owej opinii samo w sobie wydawało się już rzeczą podejrzaną, gdyż zakładało, że ludzie mogą mieć indywidualne poglądy i ulegać wpływom jakichś gryziopiórków, nie ograniczając się do wykonywania poleceń zwierzchności. Idea całkowitej kontroli instytucji piśmiennictwa (dziennikarstwo, wydawnictwa etc.) jeszcze nie była zaświtała w umysłach epoki. Zresztą rolę przewodniczącego do spraw radia i telewizji spełniał *predsedatel* najświętszego synodu czyli jakiś generał od cerkwi. Ten kanał masowej indoktrynacji z rytualnymi obrzędami (nabożeństwa w imieniny członków domu panującego, na których urzędnicy, żołnierze i uczniowie musieli być obecni) zapewniał wystarczającą kontrolę nad mózgami nie zatrutymi cuchnącym oddechem Zachodu. Tym niemniej owa żandarmowska prostota pozostawiała jednak pisarzyków samym sobie, oczywiście pod okiem cenzury.

Inaczej ułożyło się to po stu latach. Borejsza przez pewien czas pozwoliła pobaraszkować różnej maści intelektualistom, którym przysniło się, że jeśli idzie o kłopoty inteligenckiej duszyczki dojrzewającej do socjalizmu, wyrozumiałość władz wprost nie ma granic (surowe ramię tejże władzy rozprawiało się tymczasem z zaplutym karłem reakcji i agenturą Wall Street, czyli z AK i PSL). Te karesy skończyły się wreszcie na Zjeździe Szczecińskim w 1949. Po której stronie barykady, kochani!

Nie jest moim zamiarem oddawanie się lirycznym wynurzeniom. Chciałbym tylko zaznaczyć miejsce, z którego opisuję taką sytuację: mówię w imieniu tych, którzy nigdy nie dali się zwariować i dlatego pewne rzeczy widzą inaczej (lepiej?) niż ich bracia równolatkowie biegający jeśli nie z naganem to z rewolucyjnym płomieniem w oczach z zebrania na zebranie, by oskarżać i demaskować kolejnych wrogów klasowych. Nie daliśmy się zwariować, ale to nie znaczy, że nie odczuwaliśmy ciężaru spłaszczającej mózg doktryny. Oplatała nas dialektyka snuta przez nie byle jakie umysły Krońskiego czy Schaffa, a *Nowa Kultura* przynosiła cotygodniowy felieton Borowskiego, rzucającego się bezprzytomnie na cokolwiek i kogokolwiek. *Nota bene* nigdy nie byłem w stanie zrozumieć (szerzonego m.in. przez Miłosza) kultu tego pisarza, który w mojej pamięci zastygł z pejczem w ręku jak oświęcimski kapo. To, że jest autorem „Pożegnania z Marią”, obciąża go jeszcze bardziej, bo pokazuje, że haniebnej funkcji podjął się nie jako niedojrzały smarkacz, ale jako w pełni ukształtowana i świadoma swoich czynów osobowość. Ci co odczuwali skutki terrorystycznego klimatu utwierdzanego tym, co pisał, mało są skłonni dojrzeć w duchowym synu Feliksa Edmun-

dowicza postać tragiczną. Nie płaczmy nad nim. W każdym razie był to czas, gdy fizycznej przemocy towarzyszyło intelektualne zniewolenie i trudno powiedzieć, z której strony ucisk odczuwało się dotkliwiej, czy ze strony rozprawiających się z reakcyjnym podziemiem pierwowzorów literackich postaci z opowiadań Borowskiego, czy ze strony subtelnych dialektyków w rodzaju Krońskiego i Schaffa (imiona innych, później nawróconych pomijam — choćby grzechy ich były jako szkarłat, jak śnieg wybieleją). Ważna jest jednak, bo dziś niezrozumiała, spójność i dynamika doktryny wspierającej jakże aktywnie i skutecznie działania czysto policyjne.

Na zapominajmy zresztą, że nowa władza mogła zaliczyć na swoje konto sporo pozytywów. Polska przedwojenna była krajem, jak to się chętnie mówiło, „rozdzieranym sprzecznościami”. Niektóre z nich po 1945 należały do przeszłości, czego nie omieszkiwano przedstawiać jako zasługę nowego systemu. Wieś otrzymała radykalną reformę rolną i możliwości awansu społecznego, zwłaszcza przez ułatwienie dzieciom chłopskim studiów uniwersyteckich, co miało stanowić rekompensatę wielowiekowego ucisku. I rzeczywiście, wśród „uciekiniarów ze wsi” znajdziemy nieraz najwierniejszych synów PRL, głęboko przeświadczonych, że zawdzięczają systemowi swą karierę. Droga ze wsi do komitetu okazywała się w praktyce łatwiejsza niż z fabryki do komitetu. Istniały więc rzeczywiste siły społeczne, które nietrudno było zwербować. Obok synów chłopskich jeszcze pewna część inteligencji pochodzenia żydowskiego ocalałej z wojny wyobrażała sobie, że Polska Ludowa przyniesie jej poprawę losu. Ludzie ci w Polsce przedwrześniowej doznali wielu upokorzeń ze strony faszyzującej prawicy i to tym dotkliwszych, im głębiej tkwili korzeniami w polskości (*numerus clausus* i osobne ławki na uniwersytetach). Epokę pieców wielu z nich przeżyło na Syberii lub w Kazachstanie i choć nie zawsze znajdowali tam warunki sanatoryjne, było to przecież lepsze od Oświęcimia i Treblinki. Wracali teraz do kraju, gdzie powstawał nowy ustrój, jakże odmienny od tego wszystkiego, co kojarzyło im się z najgorszymi doświadczeniami historii. Dla władzy stanowili grupę szczególnie cenną, gdyż tylko niewielu z nich mogło okazać powolność agenturalnym poczynaniom jakiegoś Sapiehy czy Hlonda i ich watykańskich mocodawców. A z drugiej strony łatwiej ich było trzymać w rękę postraszywszy jakimś pogromikiem w Kielcach. Władza Ludowa dawała więc osłonę od ewentualnych prześladowań i szanse kariery, cóż naturalniejszego niż przejść na jej stronę, zwłaszcza, że główna przeszkoda powstrzymująca odporne masy od wkroczenia na jedynie słuszną drogę, czyli Kościół i religia, rzadko tu wchodziła w grę. Głęboko religijni Żydzi, jeśli prze-

żyli, zwykle emigrowali. Natomiast racjonalistyczny liberalizm dominujący w tym środowisku dość często (zobacz *Śmierć liberala* Sandauera) okazywał się mało odporny na pokusy krzykliwe manifestującego swoje oświeceniowe, antyobskuranckie korzenie „światopoglądu naukowego”. Dopiero po śmierci Stalina budzi się w tych kręgach na szerszą skalę świadomość intelektualnego zniewolenia i reakcja krytyczna. Za to ich dzieci wpisane w najlepsze polskie tradycje wezmą na swoje barki wspólnie z całym pokoleniem 68 roku trud odrodzenia myśli niepokornej.

Obraz byłby niepełny, gdyby nie dorzucić że przełom powojenny otworzył szerokie szanse młodym. Nowy ustrój oznaczał wymianę elit. Wykorzystano przy tym umiejętnie konflikt pokoleń. Smarkaci asystenci przewracali jak kręgle omszałe autorytety uniwersyteckie, na naradach produkcyjnych (tak się to nazywało) pierwszorocznicy druzgotali bez litości nienaukowy bełkot burżuazyjnej profesury i demaskowali reakcyjne powiązania tych lub owych. Można to było przeżywać jako karnawał, świat odwrócony, święto rewolucji. Młodzież czuła się upojona udzieloną jej władzą ujadania na starszych. Komuż by wtedy przyszła do głowy dzisiejsza gerontokracja! Staram się wypunktować to, co różni tamten czas od naszego czasu, kiedy panuje chroniąca zwapniały aparat władzy czysto fizyczna przemoc, niezdolna już do wytworzenia skutecznej ideologicznej osłony, owej dialektycznej „logiki dziejów”, gwarantującej zwycięstwo „Nowego”. Pałka jest teraz po prostu pałką, a rolę Krońskiego pełni armatka wodna. Dawno już zaprzestano prób rzeczywistego przekonywania argumentami intelektualnymi, indoktrynację zastąpiono zagłuszaniem. Propaganda ideologiczna ogranicza się do powierzchniowego *lip service* towarzyszącego fizycznej perswazji za pomocą bata i marchewki. Przy czym uderza brak troski o konsekwencję i doktrynalną spójność, jest bowiem prowadzona przez techników od wojny psychologicznej, a nie filozofów doktrynów i ma na celu doraźne zniszczenie przeciwnika, a nie polemikę z jego poglądami i budowanie koherentnej doktryny. Stąd owa zdumiewająca weteranów epoki stalinowskiej heterogeniczność dopuszczająca Konrada Górskiego i dzieje PPR, *Słuby Jasno-górskie* (Żukrowski) i wspomnienia funkcjonariuszy UB. Nie doszukujemy się w tym żadnej jednolitej doktryny, gdyż jedyną doktryną jest niszczenie przeciwnika władzy za pomocą argumentów jakichkolwiek: konserwatywnych i rewolucyjnych, marksistowskich i katolickich, ateistycznych i fideistycznych, rasistowskich i humanitarnych, podłych i wzniosłych, patriotycznych i zaprzańskich etc. etc. Logiką tego nihilizmu będzie zresztą coraz więcej armatek wodnych, coraz mniej argumentów.

Zacząłem tę refleksję od mikołajowskich wspominków. Trze-

ba bowiem zdać sobie sprawę, że system (w przeciwieństwie do wariantu wypracowanego przez gruzińskiego językoznawcę) w obecnej postaci obywateli nie może być bez usług intelektualistów, gdyż wystarczają mu w zupełności średniego szczebla technicy od prowadzenia wojny psychologicznej. Polityka kulturalna sprowadza się do wypełniania mózgów jednostajnie ocukrowanym głównym, wtryskiwanym przez radio i telewizję. Do produkcji dwóch, trzech serialów i powieści szpiegowsko-kryminalnych o pełzającej kontrrewolucji dość zatrudnić pluton ZOMO pod komendą Przymanowskiego. A więc pisarzy czeka zwykle bezrobocie jeśli nie wczasy w Jaworzu (Białoleśce) i żadne umizgi czy łaszenie się nic tu nie wskórają. Dobrze jest zrozumieć to jak najszybciej i nie dyskutować o roli i miejscu (Załęże? Białoleśka?) inteligencji z K. Koźniewskim.

Niestety nie bardzo umiemy stawiać czoła nowej sytuacji — bez mecenatu państwowego rozwijać narodowe dziedzictwo kulturalne, broniąc wartości osobowych twórczości artystycznej, jej prawa do niepokory i autentyczności. Musimy uczyć się od naszych dziadów i pradziadów, którzy (pod tym względem szczęśliwsi) mogli zakładać pisma i wydawnictwa trafiając do czytelnika i zdobywając jego sympatię mimo cenzury, ale którzy przede wszystkim wiedzieli, że pisarstwo to zawód niebezpieczny, wymagający cnót heroicznych; jeśli ktoś chce wieść wygodne życie, niech sadi kalafiora i cebulę. Co zatem robić na dziś? Sądzę, że jedną z sensowniejszych reakcji jest zignorować wpadłą w amok bestię. — Pana tu nie ma — oświadczył Żukrowskiemu pewien ksiądz. — Nie zamazuj moich kół — powiedział Archimedes zaabsorbowany rozwiązywaniem zadania geometrycznego do funkcjonariusza rzymskiej służby bezpieczeństwa, gdy ten podniósł miecz, aby mu uciąć głowę.

Nie wiem czy zabrzmiało to jako wyraźne pokrzepienie. W każdym razie pisarstwo poddane zostanie próbie ognia, znów będzie zmuszone pełnić rolę „pieśni, co uchodzi cało” stając się depozytariuszem zbiorowej pamięci, strażnikiem tego, co naród uzna za najcenniejsze („poeta pamięta... gdy go zabiją pojawi się nowy”). Da to szansę jak najściślejszej komunii z odbiorcą oczekującym w skupieniu słów o szczególnej wadze. Ale dylematem będzie, czy podejmując obronę wartości wspólnoty narodowej, pisarz wybierze ich wariant spłycony, prefabrykowany do masowego spożycia, łatwo konsolacyjny, utwierdzający bezkrytycznie to, co krąży w powszechnym obiegu siłą bezwładu. Wybór byłby między konsumpcyjnym pasożytowaniem na dorobku narodowym i jego twórczym (także ostro polemicznym) rozwijaniem do wartości uniwersalnych (podnieść narodowe do ludzkości!). Między późnym W. Polem a Norwidem czy Brzozow-

skim. Nie da się wykluczyć, że Wincenty Pol miałby może pewne szanse występować w naszej telewizji obok Dobraczyńskiego.

Mówiłem o amoku bestii. W działaniach, które obserwujemy trudno dostrzec racjonalny program. Podstawowe problemy kraju są natury gospodarczo-społecznej, natomiast odpowiedź na nie — natury militarno-policyjnej. Płaszczyzny te nie stykają się, więc kryzys pogłębia się z każdym dniem. Czołgiem bowiem łatwo jest zniszczyć fabrykę, ale żeby zaczęła produkować, militarno-policyjne metody nie wystarczą. Są to oczywistości tak trywialne, że wprost wstyd je powtarzać. To jednak, że przy podejmowaniu decyzji tych właśnie zdawałoby się dzieciennych oczywistości nie brano pod uwagę wynika nie tylko z historycznego strachu, ale i z pewnej szczególnej filozofii, którą się tu postaram w skrócie opisać.

Otóż pod wpływem różnych okoliczności historycznych, jak tradycja azjatyckich despotii (Bizancjum i tatarszczyzna) oraz pruskiej biurokracji wytworzyło się zwłaszcza we wschodniej Europie przeświadczenie, że jednostka pozostawiona samej sobie stanowi źródło chaosu i anarchii. Nie jest bowiem zdolna do używania rozumu i określenie *homo sapiens* na pewno się do niej nie odnosi. Sama z siebie nie umie wytwarzać wspólnoty zdolnej do działań sensownych i zmierzającej do ustanowienia ładu i porządku. Przypomina raczej zwierzę leniwe i skłonne do złego, o ile nie podda się go kontroli i dyscyplinie, a w najlepszym razie krnąbrnego wyrostka wymagającego żelaznej ręki, aby nie zszedł na drogę występku. O ile jednak po stronie jednostki zgromadziły się wszelkie ciemności, o tyle wszelka jasność rozbłyśnie po stronie władzy, która jest szczególnym stanem łaski uświatającej. Ten kto dzierży władzę wolny jest od niebezpieczeństw grzechu czyhających na duszyczkę jednostki. Władza partycypuje bowiem w boskości. Jej atrybutem jest rozumność, zdolność tworzenia ładu i porządku (w przeciwieństwie do stanu dzikości, w jakim żyje jednostka). Rozpoznamy tu niewątpliwie manichejskie deformacje chrześcijańskiej koncepcji grzechu pierwotnego strącającego człowieka w otchłań zepsucia. Ale także ślady mentalności społeczeństw patriarchalnych wykopujących przedział między wszechwładną głową rodu i ubezwłasnowolnionymi jego członkami.

W tej optyce człowiek, choć krnąbrny i zepsuty, jest jednak zbyt tępy, by mógł wymyślić wyżej zorganizowane formy zła. Od czegoż jednak podszepty Demona? Jeśli więc mamy do czynienia ze zorganizowanym działaniem, należy szukać źródła w inspiracji z zewnątrz. Tylko bowiem przysłani przewodnicy są w stanie przekształcić dziką hordę we wspólnotę ożywioną jedynym celem. Wyłącznym powodem zamieszek i nieporządku są

więc owe ręce z zewnątrz, które należy policyjnie obciąć i tym sposobem rozwiązać wszelkie problemy. Podobnie myślał Pobiedonoscew, ale pamiętajmy, do czego to doprowadziło carat, który zaufał na dłuższą metę takim metodom.

Filozofia knuta olśniewa bowiem na dwa tygodnie. Jakże łatwo rozprawić się z argumentami przeciwnika za pomocą armatek wodnych i obozów odosobnienia. Ta pozorna łatwość zgubiła wielu tyranów. I zgubi...

Tak, powie ktoś, ale znane są kraje, gdzie owa filozofia wprowadzona w czyn przed wielu wiekami daje pewne efekty... Rzeczywiście daje pewne efekty, ale pod warunkiem powstania szczególnego sprzężenia zwrotnego, które jednocześnie unieruchamia organizm społeczny. Wytwarza się wtedy pat monstrum, który może trwać wieki, o ile układ uda się szczególnie wyizolować. Ów pat powstaje, gdy nie tylko Pobiedonoscew sądzi, że jedynie knutem da się utrzymać w ryzach rozbastwioną dziczą, ale gdy to samo myśli prosty muzyk uznając wszelkie represje za słuszną należną jego grzesznej naturze karę. Akceptując swój status zwierzęcia wprost doprasza się knuta. Jestem krnąbrny i leniwy, powiada, i tylko twoje razy, o władco, uciszają nieco moje wyrzuty sumienia. Bij mnie zatem jak najczęściej, gdyż w ten sposób moja nieuleczalnie zepsuta natura doznaje pewnej ulgi, wprawdzie nie wydaje się, abym dzięki temu lepiej pracował, gdyż jest to ponad moje siły i możliwości, ale przynajmniej wyrzuty sumienia dokuczają mi nie tak zjadliwie, a równowaga moralna kosmosu zostaje przywrócona, gdyż występność mojej duszy otrzymuje sprawiedliwą zapłatę. Oto szczególnego rodzaju wariant chrześcijańskiego modelu zadośćuczynienia za grzechy... Polacy tylko pod batem umieją pracować, oświadczyła mi pewna pani w autobusie, wreszcie będzie porządek w tym kraju.

Otóż wątpliwe, czy Polacy będą lepiej pracować pod batem, a więzienie trudno uważać za wzór ładu i porządku, natomiast pani z autobusu reprezentuje pewien typ myślenia, pewien syndrom polegający na osiąganiu zadowolenia nie z rozwoju i dynamiki życia społecznego, ale wprost przeciwnie z jego unieruchomienia. Trup w mieszkaniu na pewno wnosi mniej nieporządku niż kilkoro rozbawionych dzieci. Tak wyraża się lęk przed wolnością, która niesie z sobą ryzyko (i udrękę) wyboru, podczas gdy kąć na słomie w obozowym baraku i miska zupy zapewnia mi biologiczne przetrwanie i poczucie bydlęcego bezpieczeństwa, mogę więc w nim być po bydlęcemu szczęśliwy. Ów kąć na słomie może być zresztą bardziej luksusowy, a miska zupy z mięsną wkładką. W naturze ludzkiej tkwi rzeczywiście pokusa takiej bezpiecznej zwierzęcości, dlatego reżymy totalitarne okazują się nieraz dosyć trwałe, nieraz uzyskują pewien autentyczny *consen-*

sus społeczny, zwłaszcza jeśli dana zbiorowość od pokoleń skłona jest w określony sposób. W Polsce jednak choćby ze względu na wytworzone w ciągu naszych dziejów przeciwności proces zniewolenia musiałby potrwać jeszcze ze dwieście lat i to bez gwarancji...

Jak więc potoczy się przyszłość? Pewna wróżka twierdzi, że ekipa nie jest tak samobójcza, żeby pchać do polpotyzacji czy albanizacji tego kraju. Może więc dojdzie do rozcieńczenia i rozmydlenia represji, pojawi się jakiś neogierkizm, zajądlność jednych natrafi na inercję lub cichą niechęć innych, nieco przytomniejszych członków aparatu. Powrócą z modyfikacjami metody z lat siedemdziesiątych, Miłosza i Gombrowicza będzie się wydawać zaraz na drugim miejscu po Stanuchu i Lenarce, choć pojawią się (z konieczności) konne tramwaje, łuczywo i zupy z kory brzozywej. W tym marazmie *à la Mała Apokalipsa* — wzajemnym paraliżu wszystkich sił społecznych — uniknęlibyśmy albańskokambodżańskiego raj (klechy do łagru, chamy do kołchozu!) i moglibyśmy wegetować czas jakiś... Aż do nowej eksplozji? Aż do nowych Porozumień?

A. W.

24 lutego 1982

Humor krajowy

W języku internowanych zamiast że ktoś jest internowany mówi się: „śpiewa w chórze Jaruzelitów bosych za Kratami”.

Fraszka o żółtuiu

Żółt jest to małe zwierzątko
W twardą skorupkę odziane.
Niegroźne, miłe, powolne
I jakoś niedoceniane.

A przecież uczy nas żółwik:
Nie trzeba spieszyć się w pracy.
Odpocznij zanim coś zrobisz.
Kochajcie żółtvia, rodacy!

Rozkaz nocny Nr 13 marszałka Kulikowa

Socjalistyczną w treści, narodową w formie
Buławę w swym tornistrze nosisz, generale.
Nie żadną tam szlachecką, burżujską czy pańską,
Ale naszą Ludową — milicyjną pałę.

A żeś patriota wielki — niczym Rokossowski,
Szanowny Towarzyszu i Drogi Kolego
Gdybyś musiał przypadkiem podać tyły z Polski
Mianuję cię marszałkiem Związku Radzieckiego.

Fraszka o polityku realiście

Oni mają ulice, a my dusze Polski,
Przy nas ludzie honoru, przy nich — Suchodolski.

Młody człowiek kłęka przed konfesjonałem i zaczyna się spowiadać:
— Zabiłem Zomowca... — szepcze.
— Mój synu — przerywa mu spowiednik — najpierw grzechy, a potem
przyjemność...

Reklama środków antykoncepcyjnych

Używaj globulek „Z” — i ty możesz urodzić Albina Siwaka!

Mówi się w Warszawie, że według najnowszych przepisów paszportowych, aby móc otrzymać paszport na wyjazd na Zachód trzeba być w wieku emerytalnym, mieć obydwoje rodziców żyjących i cieszyć się dobrym zdrowiem...

Socjalizm jest górą, ale Jaruzelski nie jest alpinistą...

W związku z pogarszającą się stale sytuacją ekonomiczną Jaruzelski szuka na gwałt wyjścia z tej sytuacji. Najpierw wezwał do siebie Gierka i powiedział, że wybaczy mu wszystkie popełnione przestępstwa, jeżeli zdradzi mu on tajemnicę zdobywania pieniędzy na Zachodzie. Ponieważ nie dostał zadowalającej odpowiedzi wezwał z kolei Wałęsę i zapytał go wprost co zrobić, żeby poprawić zaopatrzenie kraju, rozwiązać dramatyczny problem mieszkaniowy i sprawić, aby w kościołach nie było takich tłumów, jak obecnie.

Wałęsa poprosił o danie mu pełnej władzy na okres 15 dni. Jaruzelski zgodził się i po upływie terminu nie wierzył własnym oczom: sklepy były pełne, każdy obywatel miał własne mieszkanie, a kościoły były puste! — W jaki sposób to zrobiłeś — krzyknął. — To było zupełnie proste — odpowiedział Wałęsa. — Zamknąłem granicę wschodnią i sklepy się zapełniły. Otworzyłem zachodnią i kryzys mieszkaniowy przestał istnieć, a poza tym poleciłem odprawianie w kościołach modłów za Breżniewa...

Kto ty jesteś? — ZOMO mały,
Jaki twój znak? — Kawał pały.
Kto cię stworzył? — Zawierucha.
Co cię czeka? — Gałąź sucha.
Jaki twój grób? — Ziemia równa.
Jaki pomnik? — Kawał gówna.

Zebrała Zofia HERTZ

Salamon JAWORZYŃSKI

BALLADA O EKSTREMIE

(na melodię „Ballady o wojnie trojańskiej”
czyli też „Pani Wiśniewskiej”)

Jeśli chcesz wiedzieć polski narodzić,
Dlaczegoż zeszedł na dziady,
Czemu dziś żyjesz w głodzie i chłodzie
— to mej posłuchaj ballady.

Tego upadku jam winowajca,
Przeze mnie chleba dziś nie ma,
Ja politykier, agent i zdrajca —
Solidarności ekstrema.

Ja działalnością się antypolską
Wciąż zatrudniałem niegodnie.
Aż mym sumieniem generał wstrząsnął,
Więc muszę wyznać me zbrodnie.

Historia rodu mego i rasy
Pełna wszelakiej ohydy —
Tam z robotniczej nikt nie był klasy
— Same hrabiowie i Żydy.

Ja od kolebki żem się sposobił
Do walki z władzą i przeto,
Gdym jeszcze kupę w pieluchy robił,
Krzyczałem: „Liberum veto!”

A gdy raczkować się nauczyłem
I w majtkach miałem już czysto,
To pełzającym od razu byłem
Kontrewolucjonistą.

Gdy zaś przybyło w głowie oleju,
A męskiej siły w mych barach,
Wszedłem na służbę do si-aj-eju,
któren mnie płaci w dolarach.

Na polecenie mojej centrali
Przystąpiłem do Kuronia zgrai
I w spółce z Lipskim, Szczecin, Koszalin
Sprzedałem Hupce i Czai.

Nic już nie było dla mnie świętego,
Własnego sprzedałbym ojca,
Gdybym miał rozkaz od Brzezińskiego,
Albo od księcia Giedroycia.

Ale to wszystko było mi mało,
Dziś tajemnice wam zdradzę,
Serce me żądzą dziką pałało,
Aby samemu wziąć władzę.

Wnet plan diabelski w głowie się zrodził,
By kraj zrujnować do szczeru
I łowić ryby w tej brudnej wodzie
Dynamicznego zamętu.

Ty na Zachodzie — rzekłem do Edka —
Grube pożyczaj miliardy,
Będziem je potem spłacać w odsetkach,
Samych zielonych i twardych.

Lecz ciągle moja szajka się boi
Że mozem nie dać im rady,
Więc do wyrobu bomb i naboju
Wzywa „Czerwone Brygady”.

„Jutro czerwonych wieszać będziemy
Dzieci od sześciu lat w górę”
Wołam, a za mną reszta ekstremy
To samo powtarza chórem.

Edzio był łasy na tę rozpustę
Ekonomicznej dywersji
Grabiły Polskę bankiery tłuste
A nawet szach-in-szach Persji.

Ja zaś w tym czasie, nie tracąc czasu,
Czuając, że koniec już bliski,
W wielkim sekrecie i bez hałasu
Knułem potworne te spiski.

Z dnia na dzień rosły ekstremy szanse
Na poród z dobrym wynikiem,
Kiedy z Moczulskim wszedłem w alianse
Oraz z trockistą Michnikiem.

Wtem robotnicy z Gdańska powstałi
Przeciwko błędom systemu,
Pragnąc przywrócić taki socjalizm
Jak był trzydzieści lat temu.

Za ich plecami swe cele kryłem,
Całkiem im obce klasowo,
I nurt ich zdrowy wnet zaraziłem
Ekstremą bardzo niezdrowo.

Choć żem się nigdy pracą nie trudził,
Kilofem ani też wiertłem,
Manipulując milionem ludzi,
Głównym zostałem ekspertem.

Najwyższą biorąc w Ojczyźnie gażę
Spijałem szampan i łaski,
Si-aj-ej płaci mi apanaże,
A Związek diety i zyski.

Już gospodarka w gruzy się wali,
Produkcja spada do zera,
Ale ja każę strajkować dalej —
Śni mi się fotel premiera.

Górnicy proszą: „Koniec tym strajkom,
ze złej zawróćmy już drogi”.
Ja ich do strajku
(brak 2 linii w maszynopisie)

Bo dla opornych nie ma litości
Ze strachu łydki się trzęsą,
Głupim robotom z Solidarności
Przedemną i przed Wałęsą.

Rząd do ugody wyciąga ręce,
Partia szeregi swe czyści,
Na złość żądają więcej i więcej
Anarchosyndykaliści.

To jeszcze mało, nie dosyć jeszcze,
Jeszcze tam Siwak kontruje,
Więc co dzień czyjeś groby bezczeszczę
Na grobach gwałcę, rabuję.

Wreszcie socjalizm całkiem już w matni,
Władza przyparta do ściany,
Krzyczymy: „Bój to jest ich ostatni”
I odkrywamy swe plany.

Lecz nie przeczuwał nikt z naszych ludzi
Smutnego końca tej dramy,
Bo oto w nocy dzwonek mnie budzi
I łomotanie do bramy.

Tak się skończyła moja kariera
I antypolskie knowania:
Albowiem czuwał premier-generał,
Gdy kraj na nogach się słaniał.

Kończy się zima, ma się ku wiośnie,
A gdy rozejrzysz się wokół,
Odnowa kwitnie, produkcja rośnie,
Bo ład powrócił i spokój.

Weźcie się tylko rażniej do pracy,
Będziecie mieli dość chleba
I margaryny, drodzy rodacy,
A czegoż więcej nam trzeba.

Z żalu i skruchy co wieczór płacę,
A hańba idzie mym śladem,
Więc ku przestrodze waszej, słuchacze,
Tę ułożyłem balladę.

Tak minął koszmar gwałtu, przemocy
Liderów Solidarności,
Stało ZOMO od tamtej nocy
Na straży naszej wolności.

Gdy ja rozmyślam samotnie w celi
O moich zbrodniach i zdradach,
Górnik fedruje, lud się weseli,
Przestępczość spada i spada.

Co do mnie, nie wiem, co mi sądzono
I jaka przyszłość mnie czeka,
Wszakże z nadzieją patrzę na WRON-ę,
Chociaż na razie z daleka.

A teraz dosyć już tego brudu,
Wszystko, co trzeba, już wiemy.
O czytelniku *Trybuny Ludu*,
Spluń na mogiłę ekstremy.

Salamon JAWORZYŃSKI

BIULETYN INFORMACYJNY TYGODNIK

SOLIDARNOŚĆ

WYDAWANY PRZEZ KOMITET KOORDYNACYJNY
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” WE FRANCJI

Publikuje autentyczne dokumenty i informacje ruchu oporu
„Solidarności” w Kraju

Cena prenumeraty:

25 numerów: we Francji F. 125,00 (Zagranicą F. 150,00 plus
F. 20,00 pocztą lotniczą);

50 numerów: we Francji F. 250,00 (Zagranicą F. 300,00 plus
F. 400,00 pocztą lotniczą).

Należność należy przekazywać czekiem bankowym lub przekazem
pocztowym do:

SOLIDARITE POLOGNE PUBLICATIONS,
10, Passage des Deux-Sœurs, 75009 Paris.

Telefon 523 14 38.

KRAJ — BLOK WSCHODNI

27-4-82

W *Monitorze Polskim* Nr 11 ukazało się zarządzenie prezesa Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk pozbawiające debitu na terenie PRL następujące pisma polskie wychodzące w Londynie: *Orzeł Biały*, *Dziennik Polski* i *Dziennik Żołnierza*, *Tydzień Polski* i *Aneks* oraz *Związkowiec* (wychodzący w Toronto). Jak donosiliśmy poprzednio została pozbawiona debitu *Kultura*.

15-5-82

Prof. Jan Szczepański zrezygnował ze stanowiska członka Rady Państwa. Pretekstem ustąpienia jest powierzenie mu stanowiska przewodniczącego Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie.

18-5-82

Zmarł w Warszawie w wieku 51 lat, znany pisarz Jerzy Krzyszoń, prozaik, dramaturg, reportażysta i tłumacz literatury anglosaskiej.

ZACHÓD — EMIGRACJA

24-4-82

Zmarł w Tokio w wieku 90 lat O. Z. Żebrowski, zakonnik, który swą ofiarą pracą społeczną dla ubogich zdobył sobie szacunek i uznanie całej Japonii. Znany tam był powszechnie jako *Zakonnik Zeno z Arinomachi*. ■ Nagroda Wolności (*Prix de la Liberté*), patronowana przez Francuski PEN-Club, została przyznana Adamowi Michnikowi za całokształt twórczości, a specjalnie za książkę „L'Eglise et la gauche, le dialogue polonais”, która ukazała się w Editions du Seuil.

28-4-82

Wysoki Komisarz do Spraw Uchodźców przy ONZ oświadczył, że od czasu proklamowania w Polsce stanu wojennego znajduje się na Zachodzie ok. 137.000 Polaków, których pucz zastał poza granicami kraju. Z tej liczby 47.000 formalnie poprosiło o azyl, zaś 90.000 o zezwolenie na dłuższy pobyt na Zachodzie. Spośród ubiegających się o azyl najwięcej — 30.000 — znajduje się w Austrii, zaś 11.000 w RFN. Pewna liczba Polaków, głównie marynarzy, wylądowała w Ameryce Łacińskiej, Azji, Afryce i na Środkowym Wschodzie, gdzie poprosili o azyl.

30-4-82

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie przyznał doroczne nagrody: Stanisławowi Balińskiemu za całokształt twórczości oraz Stanisławowi Kirkorowi za pracę historyczną „Legia nadwiślańska (1808-1814)”. Jest to nagroda im. H. Naglerowej za najlepszą książkę roku. Wyróżniono książkę Bohdana Wrońskiego pt. „Wspomnienia płyną jak okręty”.

2-5-82

Międzynarodowy PEN-Club, reprezentujący 9 tys. pisarzy z 50 krajów, ogłosił apel w obronie 600 pisarzy uwięzionych lub prześladowanych. Przyjęto również specjalny wniosek peruwiańskiego pisarza Mario Vargas Llosa, który domagał się zwolnienia także i 100 pisarzy polskich.

5-5-82

Komitet Pomocy dla Polski w Południowej Afryce, który powstał w czerwcu 1981 roku, wysłał na ręce Komitetu Charytatywnego Episkopatu Polski w Katowicach 48 ton żywności wartości 31.750 randów. Ponadto Południowo-Afrykański Czerwony Krzyż ogłosił zbiórkę na pomoc dla Polski, przekazując zebrane pieniądze do swej centrali w Genewie. ■ Międzynarodowa humanitarna organizacja chrześcijańska — *The World Vision* — zebrała 30 tys. randów i przekazała je do swej centrali w USA.

8-5-82

W Centre du Dialogue w Paryżu odbył się wieczór Andrzeja Wajdy.

10-5-82

Prezydent Francuskiej Akademii Nauk, Prof. Pierre Jacquinot, wysłał do Ambasadora Polski we Francji, p. Kułagi telegram, w którym wyraził zaniepokojenie francuskich matematyków w związku z sytuacją dr Jana Waszkiewicza, matematyka z Politechniki Wrocławskiej. Dr Jan Waszkiewicz jest członkiem Prezydium NSZZ „Solidarność”. W dniu 17 grudnia 1981 został aresztowany w Stoczni Gdańskiej. Jest on jednym z czterech sygnatariuszy apelu o strajk generalny, ogłoszonego ze Stoczni Gdańskiej w dniu 14 grudnia 1981 na mocy decyzji podjętych na ostatnich dwóch posiedzeniach Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Proces jego i innych osób oskarżonych o zorganizowanie strajku w Stoczni Gdańskiej zaczął się 17 marca 1982 i został wznowiony 10 maja, w dniu wysłania telegramu.

11-5-82

W obecności Jana Pawła II ogłoszono w Watykanie dekret Kongregacji d/s Świętych w sprawie beatyfikacji Litwina, arcybiskupa Jerzego Matulaitis Matulewicz, założyciela Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia, który urodził się 13. 4. 1871 i zmarł 27. 1. 1927 w Kownie (Kaunas).

16-5-82

Zmarł w Orléanie, Francja, w wieku 87 lat gen. Antoni Trzaska-Durski. Służył w 1-szej Brygadzie Legionów, był oficerem do zleceń i adiutantem Marszałka Piłsudskiego. W latach 1931-37 d-cą pierwszego pułku Szwoleżerów, we wrześniu 1939 — zastępcą d-cy dywizji, internowany w Ofłagu. Po uwolnieniu znalazł się we Francji, gdzie został przyjęty do Legii Cudzoziemskiej w randze majora. W 1976 roku osiadł w Polskim Domu Spokojnej Starości w Lailly-en-Val.

KRONIKA AMERYKAŃSKA

Od szeregu lat organizacje białoruskie bezskutecznie zabiegają w *Voice of America* o stworzenie audycji w języku białoruskim, mimo przychylnego ustosunkowania się do tego projektu wielu członków Kongresu. Istnieje jednak szansa, że audycje te zostaną w końcu zorganizowane. ■ Nakładem wydawnictwa Hippocrene Books, Inc. w Nowym Jorku ukazały się dwie książki Stefana Korbońskiego: nowe wydanie „The Polish Underground State — A Guide to the Underground (1939-1945)” (poprzenie wydanie: East European Quarterly and Columbia University Press, 1978) oraz zbiór nowel pt. „Between the Hammer and the Anvil”. ■ Wydarzenia majowe w Polsce wywołały liczne komentarze amerykańskich *mass media* m.in. w programie „McNeil-Lehrer Report” z 4. 5. br. Program ten nadawany jest prawie na wszystkich kanałach telewizji amerykańskiej o 8 min. 30 wie-

czorem. W dyskusji brali udział: b. ambasador USA w Polsce — Richard Davies, Irena Lasota, prof. Seweryn Bialer i Abraham Brumberg. Irena Lasota interpretowała wydarzenia w Polsce jako ostateczne wyjście z szoku wywołanego ogłoszeniem stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku. Przejawiło się to wzrostem oporu całego społeczeństwa i aktywizacją „Solidarności”, która z podziemia wyszła na ulice. Irena Lasota zwróciła uwagę, że nie udało się zastraszyć społeczeństwa wysokimi karami, czego dowodem jest masowy kolportaż ulotek i rozlepianie plakatów — czyny, za które obecnie grozi w Polsce kara więzienia. W toku dalszej dyskusji, komentując możliwość dialogu między rządem, „Solidarnością” i Kościołem, uznała taki dialog za możliwy pod warunkiem zwolnienia Lecha Wałęsy, przywódców „Solidarności” i reszty internowanych. Jako dodatkowy warunek wymieniła postulat pewnej kontroli społeczeństwa nad wojskiem i służbą bezpieczeństwa. Warunek ten wydaje się uzasadniony, ale całkowicie nierealny. Uzasadniony, ponieważ rząd nie respektuje żadnych umów i jako ostatecznego „argumentu” używa przemocy fizycznej. Nierealny, gdyż oznaczałby dobrowolne rozbrojenie całego systemu komunistycznego. Polska *versus* komunizm plus sąsiedztwo Sowietów stawia nas w sytuacji kompletnego zaklinowania. Niezmiernie trudno wyobrazić sobie wyjście z tego zaklinowania na drodze wewnętrznego dialogu. Pozostali uczestnicy dyskusji zgodzili się w zasadzie z p. Lasotą. Najsurowiej krytykował postępowanie administracji amerykańskiej b. ambasador USA w PRL p. Davies, który w okresie pełnienia swej funkcji w Polsce był gorącym zwolennikiem Gierka, przekonany o dalekowzroczności jego polityki. Obecnie domaga się od rządu Reagana stosowania maksymalnie ostrych sankcji gospodarczych wobec ZSSR — w tym przede wszystkim embargo na zboże. Ten ostatni postulat wywołał pewne zastrzeżenia ze strony A. Brumberga, który zwrócił uwagę na to, że embargo nieskoordynowane z innymi eksporterami zboża nie jest realne. S. Bialer podkreślił kryzysową sytuację ZSSR i przypomniał, że w warunkach przeciągającego się ruchu oporu w Polsce i ewentualnego jej oddziaływania na inne kraje tzw. demokracji ludowej „dyspozycyjność” armii sowieckiej zostanie bardzo osłabiona. Gdyby Politbiuro sowieckie chciało jej użyć przeciwko Zachodowi, dysponowałoby zmniejszonymi siłami, bowiem znaczną ich część musiałoby przeznaczyć na utrzymanie bezpieczeństwa w krajach podległych. Ta przesadnie optymistyczna ocena prof. Bialera nie zmienia jednak niewesołej sytuacji, w której — przynajmniej na razie — regularne oddziały LWP służą dalej jako instrument tłumienia buntu narodowego, współdziałając z służbą bezpieczeństwa. W wypadku zbrojnego konfliktu Sowietów z Zachodem, na co się zresztą wcale nie zanoszą, zmniejszona dyspozycyjność wojsk Paktu Warszawskiego jest chyba optimum tego, czego możemy oczekiwać. (Z.B.).

■ 7. 5. br. w White Plains w stanie Nowy Jork z inicjatywy Amnesty International odbyła się impreza pod nazwą „Siedmiu poetów przeciwko politycznej tyranii”. W spotkaniu tym uczestniczyła polska artystka emigracyjna Anna Frajlich, która odczytała szereg swoich utworów w tłumaczeniu angielskim. ■ W pierwszych dniach po 13 grudnia ubiegłego roku grupa naukowców polskich i polskiego pochodzenia, skupionych wokół uniwersytetów Harvard, Yale i innych, postanowiła zmobilizować amerykański świat akademicki do wyrażenia protestu przeciwko represjom w Polsce. W tym celu rozpoczęto zbieranie podpisów pod paroma listami, podobnymi co do treści a różniącymi się jedynie w szczegółach formalnych. Oto tekst przyjęty jako ostateczna wersja listu:

„To the Polish Military Council, Warsaw.

The latest reliable report from Poland about the military terror indicates that thousands of detainees are being held in inhumane conditions. Among the women of letters, sciences, leaders of Solidarity and workers' organizations, as well as students.

„As members of the American academic community, we protest these crude violations of basic human rights. Addressing the Polish Military Council in the name of the most fundamental ideals of the civilized world, we demand that you free the detainees immediately, allow them to continue their normal activities, permit them to fulfill their legitimate role in Polish society, and contribute thereby to the growth of democracy in Poland.”

Academic Committee for Democracy in Poland”

Akcja zbierania podpisów przybrała niezwykle szerokie rozmiary. Do chwili obecnej napłynęło ponad 1.700 podpisów z różnych ośrodków akademickich Stanów Zjednoczonych i Kanady.

KOMITET AKADEMICKI NA RZECZ DEMOKRACJI W POLSCE

Stanisław BARAŃCZAK i Piotr STEINKELLER
— Harvard University.

13 maja 1982

KRONIKA DUŃSKA

Duńskie Ministerstwo Sprawiedliwości ogłosiło, że aby ulżyć sytuacji obywateli polskich, przebywających na terenie Danii, mogą oni otrzymać zezwolenie na pobyt do 1. 1. 1983 roku. Jednocześnie podania tych osób, które zwróciły się z prośbą o azyl mają być rozpatrzone w najbliższym czasie. Dotyczy to głównie 70-osobowej grupy złożonej z marynarzy z polskich statków. Wielu Polaków zamierza emigrować do Australii, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Wszyscy uchodźcy, którzy oficjalnie zwrócili się do władz duńskich o pomoc, zostali rozmieszczeni w hotelach, u osób prywatnych i mają zapewnioną pomoc finansową i opiekę lekarską. ■ Na rzecz pomocy dla narodu polskiego działa w Danii szereg organizacji: całość pomocy i koordynacja działalności poszczególnych grup spoczywa w rękach duńskiego Caritasu. Ścisłe współpracują z nim ASF — Dansk Folkehjælp oraz Folkekirkens Nodhjaelp. Działalność ta skierowana jest na 6 północnych rejonów Polski: Szczecin, Koszalin, Gdańsk, Chełmno, Olsztyn i Łomża. Tam też wysyłane są systematycznie transporty z medykamentami, sprzętem medycznym, żywnością i odzieżą. Rząd duński przekazał na ten cel w pierwszym kwartale tego roku 4 mln koron. Poza tym rządowa instytucja Danida sfinansowała parokrotnie wysyłkę transportów ze sprzętem medycznym oraz lekami do szpitali w podopiecznych rejonach. Według przedstawionego sprawozdania, do końca kwietnia wysłano do Polski pomoc o wartości ponad 20 mln koron duńskich. ■ Na duńskim rynku księgarskim znalazło się kilka pozycji traktujących o współczesnych sprawach Polski. Nakładem wydawnictwa Hekla Forlag ukazał się album pt. „Solidarność — Gdańsk, August 1980”. Z innych pozycji warto odnotować: Polen — en osteuropeisk i krise, Det polske drama, Polske dialoger (Polska — wschodnioeuropejski kraj w kryzysie, Polski dramat, Polskie dialogi). ■ 21 duńskich artystów — kompozytorów, poetów i piosenkarzy, przygotowało kilkanaście utworów jako dar dla polskich dzieci. Utwory te ukazały się na płycie z tytułem „Hjælp til polske børn” (Pomoc dla polskich dzieci), która wydana została przez duński oddział Lions. ■ Przy Uniwersytecie Kopenhaskim utworzono „Stottekomiteen for polakerne” (Komitet Wspierania Polaków). Powstał on z inicjatywy grona naukowców przy Wydziale Filozoficznym a w jego zarządzie są: b. Minister Sprawiedliwości pani Nathalie Lind, profesorowie Kristine Helberg, Peter Kemp, Bjarne Norretranders i Carl Stief. Komitet szczególnie żywo zajmuje się niesieniem pomocy internowanym i ich rodzinom oraz polskim intelektua-

listom. ■ Nad wyraz pożyteczną inicjatywę przejawiało grono osób w Kopenhadze, które nazwało się „Bulletingruppe”, wydając tłumaczoną na duński podziemną prasę polską. Ukazał się już drugi numer biuletynu. W ten sposób do rąk duńskiego czytelnika trafiły m.in. takie dokumenty: „Tygodnik Wojenny” oraz raporty o wydarzeniach w kopalni „Wujek”, w Gdańsku, Katowicach i Wrocławiu. „Bulletingruppe” nie dopisuje do tych materiałów własnych komentarzy, zwraca się jedynie do czytelnika o wyciągnięcie osobistych wniosków. ■ „Polska — kraj ludzie — obyczaje” to tytuł wystawy, która znalazła gościnę w kopenhaskim Tojhusmuseet (Zbrojownia — Muzeum Broni). Poprzednio wystawa eksponowana była przez muzea w Randers i na Koldinghus. Prezentuje ona zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie, traktujące o polskiej kulturze od XVII do końca XIX wieku. ■ W pomieszczeniach biblioteki komunalnej w Glostrup otwarto wystawę fotoreportażu o Polsce, zatytułowaną „Polska — kraj w kleszczach”. Autorem dziesiątków fotogramów jest znany fotografik-artysta Sigurd Bo Bojesen. ■ Ole Harkjær, burmistrz Lyngby — Tarbæk stanął na czele lokalnego komitetu niesienia pomocy Polsce. Jego osobistemu zaangażowaniu należy zawdzięczać wysoką zbiórkę pieniędzy. Sumę 180 tys. koron przekazano na rzecz Folkekirkens Nodhjælp (Pomoc w potrzebie Kościoła Narodowego), który współdziała z systematyczną akcją pomocy społeczeństwu polskiemu. Organizacja ta otrzymała ostatnio, na ten sam cel, dotację z EWG w wysokości miliona koron.

Andrzej R Y S

KRONIKA KANADYJSKA

18. 4. br. w Waszyngtonie zmarł w wieku 74 lat na udar serca dr Bronisław Jedlewski, przyboczny lekarz prezydenta Raczkiewicza. W 1949 roku emigrował do Kanady, gdzie pracował na różnych stanowiskach publicznej służby zdrowia w Saskatchewan i Ontario. Dr Jedlewski cieszył się wielkim zaufaniem prezydenta Raczkiewicza i był świadkiem jego ostatniej rozmowy z generałem Andersem, w wyniku której na następcę Prezydenta desygnowany został August Zaleski, w miejsce Tomasza Arciszewskiego. Dr Jedlewski przybył do Kanady już pod zmienionym nazwiskiem Bron Dal i nie utrzymywał żadnych kontaktów z grupą polską, poza oczywiście dawnymi znajomymi, głównie lekarzami. Wszelkie próby uzyskania od niego bliższych informacji na temat ostatnich dni życia prezydenta Raczkiewicza i zmiany w ustaleniu jego następcy zakończyły się niepowodzeniem — nie chciał od tych spraw wracać. ■ Biuro Informacyjne „Solidarności” w Kanadzie uzyskało status organizacji charytatywnej i prawo prowadzenia działalności gospodarczej. 13. 4. br. została powołana *Solidarity Information Office in Canada* i wybrano jej władze na okres jednego roku. Prezesem został Zygmunt Przetakiewicz, sekretarzem Louis Lenkinski, przedstawiciel centrali związków zawodowych. Na zebraniu przedstawicieli i członków 27 krajowych komitetów współpracy i pomocy dla „Solidarności” przedyskutowano wszystkie aktualne zagadnienia i omówiono program dalszej wielorakiej akcji pomocy.

Listy do Redakcji

7 maja 1982.

Szanowny Panie Redaktorze!

P. Kazimierz Zamorski w zakończeniu swoich wspomnień z *Radia Wolna Europa* w Nr. 4 (415) *Kultury* ubolewa nad tym, że polski Dział Studiów naszej rozgłośni nie miał gotowego życiorysu ks. kardynała Wojtyły 16 października 1978 roku, gdy ten został wybrany na papieża. Píše on następnie, że wskutek tego nie można było natychmiast przekazać życiorysu „pięciu narodowym redakcjom”. Z tego by wynikało, że i rozgłośnia polska, jedna z tych pięciu, takiego życiorysu nie miała.

Jest oczywiste, że wybór ks. kardynała Wojtyły zadziwił nas tak samo, jak resztę świata, ale tak całkiem nieprzygotowani nie byliśmy. Wiadomość o wyborze ks. kardynała Wojtyły nadeszła krótko przed godz. 19-tą, przerwaliśmy więc nasz normalny program, aby ją nadać, i oto już w pierwszym dzienniku radiowym, to jest o godz. 19-tej, nadaliśmy obszerny życiorys nowego papieża. Tekst ten, pióra Marka Łatyńskiego, wypełnił większość dziennika, który miał, jak zawsze, 10 minut.

Wojciech GNIATCZYŃSKI
Kierownik Dziennika Radiowego
Rozgłośni Polskiej RWE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 333 — PAWEŁ ZAREMBA

HISTORIA DWUDZIESTOLECIA

(1918 - 1939)

(w 2-ch tomach)

Do druku przygotował Marek Łatyński

Tom I-szy str. 240.

Tom II-gi str. 432.

Cena I/II F. 170,00.

„Historię” można nabywać tylko w całości.

Dokumenty

ZMUSIĆ WŁADZE DO POROZUMIENIA

Widzę szanse porozumienia jedynie wtedy, gdy naprzeciw władzy będzie silne, zorganizowane i zdecydowane społeczeństwo. Tylko z takim będzie ona rozmawiać. Konieczna jest też absolutna blokada, bojkot władzy.

Widmo nędzy i bezrobocia buzuje nastroje. Ale jednocześnie stwarza niebezpieczeństwo, że władzy może być łatwiej kupować ludzi za kromkę chleba. Sprzyja też niezorganizowanym wybuchom. W katastrofalnej sytuacji gospodarczej, gdy napięcie społeczne rośnie, a represje nie maleją — Związek nie może pozostać bierny. Na odmowę zawarcia porozumienia trzeba będzie wówczas — moim zdaniem — odpowiedzieć strajkiem generalnym.

Trudno powiedzieć, jaka jest szansa na porozumienie, ale jedno jest pewne: jeśli junta uzna, że ma do czynienia z przeciwnikiem pokonanym — szanse takiej nie ma. Dlatego staramy się po grudniowym uderzeniu odbudowywać „Solidarność” jako organizację prężną i skonsolidowaną.

Spółeczeństwo jest teraz bardziej świadome niż kiedykolwiek. Świadome na tyle, że gotowe jest zawrzeć kompromis z ludźmi, którzy sponiewierali naród. Nasza zdecydowana postawa wzmacnia pozycję przetargową Kościoła. To potężny atut, gdy może on powiedzieć władzy, że utrzymuje społeczeństwo w ryzach i łagodzi nastroje.

Ale najważniejszym dla mnie czynnikiem jest sytuacja na świecie. W tej chwili jesteśmy ciężarem dla obozu socjalistycznego. Amerykanie piętrzą zbrojenia i Rosja z trudem za tym nadąża. Całemu blokowi zależy na tym, by Polska była wypłacalna.

Trzeba przygotowywać społeczeństwo, utrzymywać je w świadomej gotowości i wybrać taki moment, gdy zwycięstwo będzie najbardziej prawdopodobne. Społeczeństwo musi być stale w gotowości, by z szansy takiej skorzystać.

Gra toczy się na arenie międzynarodowej o nowe negocjacje układu jałtańskiego. Mamy pierwsze punkty: Papież, Sierpień, 16 miesięcy wolności. Świat musi wiedzieć, że nie będzie spokojnej Europy bez samorządnej Polski na jej mapie.

Władysław FRASYNIUK

Władza doskonale zdaje sobie sprawę, że nie może rządzić wbrew społeczeństwu. Boi się narodu silnego i zjednoczonego. Dlatego próbuje nas skłócić, podzielić, złamać, przekupić. Stałe demonstrowanie naszej jedności i woli walki jest jedyną szansą na zawarcie z władzą układu. Wierzę, że układ taki jest możliwy, choćby ze względu na tragiczną sytuację gospodarczą. I chociaż nie będzie to żadna wielka miłość, może to być małżeństwo z rozsądku.

Podstawowym zadaniem Związku jest w obecnej chwili praca nad secesmentowaniem społeczeństwa. W całym kraju w sposób skoordynowany musimy rozpocząć walkę o naszą szansę na porozumienie. Nikt nam tej szansy nie da, musimy ją sobie sami wywalczyć. Ale w Sierpniu też przecież musieliśmy walczyć, też nie dostaliśmy niczego za darmo.

Jeżeli będziemy na tyle silni, że stać nas będzie na akcję w skali całego kraju — to staniemy się partnerem do układów z władzą. Wbrew oficjalnym zapewnieniom w kraju daleko jest do normalizacji. W Małopolsce są np. ściśle zakonspirowane grupy, zdecydowane na wszystko, na każdy nawet najbardziej desperacki krok. Teraz grupy te podporządkowały się Regionalnej Komisji Wykonawczej, bo wierzą, że skoordynowane działania przyniosą efekty. Ale jeśli władza nas zlekceważy — wymkną się spod kontroli. Może dojść do zabójstw, zniszczeń, sabotażu. Wszyscy, i Moskwa, i Zachód, i my sami jako społeczeństwo jesteśmy zainteresowani w stabilizacji. A stabilizacji nie osiągnie się bez samowystarczalności gospodarczej. Tymczasem produkcja spada i będzie spadać. Zachód nie będzie wspierał trupa. Można by znieść niedostatek, byle by były jakieś perspektywy, tych jednak w obecnej sytuacji nie ma.

Mimo wszystko jestem optymistą. Mój optymizm bierze się stąd, że nie wyobrażam sobie, by władza nie brała pod uwagę Związku, jego oferty porozumienia i jego determinacji.

Władysław HARDEK

Nasza sytuacja jest dość beznadziejna: mamy mur przed sobą i mur za sobą. Z jednej strony rosnące napięcie — zakłady pracy to bomba zegarowa, a my musimy trzymać wskazówki. Z drugiej strony władza — nieskora do porozumienia.

Władza wmawia sobie, że wygrała, że jest normalizacja. Mówi, że sytuacja się poprawia, chociaż wie, że się pogarsza. Czuje się lepiej, gdy słyszy kłamstwa własnej propagandy. Jak śmiertelnie chory człowiek, który chętnie daje wiarę, że jest zdrowy, tak władza przekonuje sama siebie, że wszystko w porządku. I nie ma żadnej koncepcji jak wyjść z impasu.

Musimy przedstawić władzy propozycje, na których można oprzeć ugodę społeczną. Opublikować je, przekazać Kościołowi. Powiedzieć jasno: stąd się nie cofniemy, a tu jesteśmy gotowi ustąpić, czy raczej negocjować. Musimy postawić ultimatum: albo porozumienie, albo walka. Bo nie mamy innego wyjścia.

Mimo nienawiści do władzy, partii, MO — społeczeństwo jest świadome tego, że porozumienie jest konieczne. Jeśli nie będzie ze strony władzy dobrej woli — trzeba ją będzie do tego zmusić. Nie mamy innego wyboru.

Jeśli represje będą nieskuteczne, jeśli społeczeństwo zdecyduje się na wyrzeczenia, a nawet ofiary, jeśli władza będzie miała pewność, że jesteśmy zdecydowani na wszystko — wówczas dopiero można mówić o jakichś szansach na porozumienie.

Myszę, że niezależnie od tego, jakie wcześniej zorganizujemy akcje, jakie będziemy stosowali naciski — na końcu naszej drogi jest strajk generalny. I inaczej niż w Grudniu 81 będziemy musieli zdecydować się na obronę strajkujących zakładów. To jest nasz ostateczny argument. Sądzę, że wtedy władza się ugnie, że sama zacznie szukać porozumienia. Bo ona ustępuje tylko przed siłą i zawsze ustępuje przed siłą.

Bogdan LIS

(Wszystkie trzy oświadczenia przedrukowujemy z Tygodnika Mazowsze nr 11, 28.04.1982)

WPLATY NA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Bezimiennie z Heidelbergu (RFN)	F. 260,00
Renata Frach, Montreal, Que. — \$ c. 100,00	F. 475,00
Grupa Działania na rzecz NSZZ „Solidarność” w Montrealu — na „Solidarność” w Kraju (nadesłała Hanna Fedorowicz) \$ c. 1.500,00	F. 7.125,00
James J. Greenwald, Madison, Wisc. (USA) — \$ 25,00	F. 150,00
Stanisław Radkowski, McGuire AFB, N.J. (USA) — \$ 100,00	F. 600,00

WPLATY NA NIEZALEŻNY ZWIĄZEK STUDENTÓW

W. Evans, New Jersey (USA) — \$ 30,00	F. 180,00
E. Jarosz, New Jersey (USA) — \$ 5,00	F. 30,00
Z. Przybyło, New Jersey (USA) — \$ 5,00	F. 30,00
E. Walli, Mass. (USA) — \$ 10,00	F. 60,00

WPLATY NA K.P.N.

Tadeusz Brzostek, Paryż — dla rodzin uwieczonych z K.P.N.	F. 200,00
Jerzy Miasik, New Jersey (USA) — \$ 10,00	F. 60,00

KULTURA

TRZECI ZESZYT SPECJALNY W JĘZYKU ROSYJSKIM

Zawiera m.in.: *Niepodległość Polski a Rosja; Przemówienie Czesława Miłosza w Akademii Szwedzkiej z okazji otrzymania Nagrody Nobla; Czesław Miłosz: Wiersze (w przekładzie Josifa Brodskiego); Gustaw Herling-Grudziński: Wizyta w Pradze; Marek Hłasko: Cmentarze z przedmową G. Herling-Grudzińskiego; Wiktor Sukiennicki: Polsko-rosyjska antynomia; Maria Danilewicz Zielińska: Polskie zabytki wywiezione do ZSSR.*

Str. 240.

Cena F. 35,00.

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
Commission Paritaire N° 60789.
Dépôt légal: 2^e trim. 1982.

Imprimé en France

KULTURA

REDAKTOR: JERZY GIEDROYC
Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon: (3) 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA

	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA: Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria, 0002	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
ARGENTYNA: «Liberia Polaca», Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
AUSTRALIA: Polish Book Depot VISTULA, Daking House, Rawson Place, Sydney NSW, 2000, Tel. 212-2013	\$A. 4,50	\$A. 26,00	\$A. 48,00
AUSTRIA: Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien I, Schönla-ternegasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
BELGIA: Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app. 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 218-69-23	F.B. 225,00	F.B. 1200,00	F.B. 2350,00
BRAZYLIA: prosimy o przesyłanie czekow do adminis- tracji «Kultury»	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
DANIA: O. T. Zalewski, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd ..	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji «Kultury» i w ksie- garniach polskich w Paryżu	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
HOLANDIA: Mrs J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissing- gen, Tel. (01 184) 14073, Postgiro 1379176	Fl h 12,00	Fl h 60,00	Fl h 110,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.Q. J4W 1S5. Tel. (514) 465-2362; B. Kra- suski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2, Tel. 339-5577; Z. Micherdziński, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115; J. Korwin- Lopuszczański, 90 Hilliard Avenue, Ottawa K2E 6C2; «Polish Voice Publishing» Co., 1089 Queen St. W. Toronto 145 Ont. Polish Alliance Presse, Ltd. («Związkowiec», 1636 Bloor St. W., Toronto, Ont., M6P 1A7	\$ Can. 6,00 DM 12,00 F. 25,00	\$ Can. 35,00 DM 60,00 F. 135,00	\$ Can. 60,00 DM 110,00 F. 260,00
NIEMCY: St Mikicluk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1.			
NORWEGIA: Br. Lubinski, Klommenstengt 8, Moss			
SZWAJCARIA: Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74, 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431 ..	F.S. 10,00	F.S. 60,00	F.S. 100,00
SZWECJA: Norbert Zaba, Kalskärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm, Tel. (08) 60-15-70, Postgirokonto Nr 48 82 34-6.	K.S. 25,00	K.S. 135,00	K.S. 260,00
U.S.A.: S. Dobczynski, Alma Shipping Co., 121 St. Marks Pl., New York, N.Y. 10009. Tel. 475-8886. Ada Dziewa- nowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211; T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145, Tel. 871-48-47; Irena Kretowicz, 4254 - 34-th St., San Diego, Cal. 92104, Tel. 284-6271; Krystyna Leser, 1725 - 17-th St., N.W., Washington D.C. 20009; M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich. 48234; POLONIA Bookstore, 2886 Mil- waukee Avenue, Chicago, Il. 60618, Tel. (312) 489-2554; Jan Wojcik, 674, Farmington Avenue, New Britain, Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347 Chene Street, Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233 El Camino Real, Palo Alto, Cal., 94306, Tel. (415) 327-5590 & 851-0748.	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books (London) Ltd., 66 Ken- way Rd., London, S.W.5. ORD. Tel. (01) 370 2210	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00
WŁOCHY: Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 int. 27.. Tel. 75-67-241	F. 25,00	F. 135,00	F. 260,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F.260; półroczna — F.135.
Przesyłka pojedynczego numeru — F.3,00.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 350 — MAREK NOWAKOWSKI

RAPORT O STANIE WOJENNYM

Krótkie opowiadania ilustrujące polską rzeczywistość
po 13 grudnia 1981.

Str. 100.

Cena F. 35,00.



TOM 352 — KONSTANTY JELEŃSKI

ZBIEGI OKOLICZNOŚCI

Zbiór esejów znanego krytyka, tłumacza poezji polskiej, wybitnego
znawcy problemów współczesnych.

Część I — ZBIEGI OKOLICZNOŚCI;

Część II — O PRZECZYTANYM I PRZEŻYTYM.

Str. 424.

Cena F. 120,00.



TOM 353 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT SZEŚĆDZIESIĄTY

Zawiera m.in. opracowania: J. Kamińskiego — *Polskie lato —
Kalendarium wydarzeń*; H. Józewskiego — *Zamiast pamiętnika
(Prawosławie; Sprawa ukraińska; Wołyń)*; J. Lewandowskiego —
Polski dziennik Svena Grafströma oraz RECENZJE, OKRUCHY
HISTORII i LISTY DO REDAKCJI.

Str. 240.

Cena F. 50,00.

WZNOWIENIA FOTO-OFFSETOWE

TOMY VI, VII, VIII DZIEŁ ZEBRANYCH

WITOLDA GOMBROWICZA

TOM 354 — DZIENNIK (1953-1956) — F. 55,00;

TOM 355 — DZIENNIK (1957-1961) — F. 50,00;

TOM 356 — DZIENNIK (1961-1966) — F. 40,00.